

# KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,  
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



Nr. 4/2023 (143), e-miesięcznik  
1 kwietnia 2023

NIEZBĘDNIK KRESOWY  
ISSN 2083-9448

## Krwawy „Wielki Tydzień” 1943r



/ Janowa Dolina. Foto. archiwum KSI

Ukraińcy z OUN- Bandery, dobrze znający zwyczaje swoich polskich sąsiadów, postanowili zorganizować serię ataków na Polaków z Wołynia, w poprzedzającym katolicką Wielkanoc Wielkim Tygodniu. Rozpuszczono również wiadomość, że „Wielkanoc będzie czerwona od krwi Polaków”. Już we wtorek, 20 kwietnia 1943 r. ukraińska banda napadła na mleczarnię w Antonówce i Kolonię Żabecznik. Zamordowano kilkanaście osób. 21 kwietnia (środa), zamordowano pięciu Polaków w Hawczycach. 22 kwietnia (czwartek), po zgromadzeniu wszystkich mieszkańców Huty Starej w domu jednego z gospodarzy, Ukraińcy podpalili go, śmierć poniosło ponad pięćdziesiąt osób. Tego samego dnia ukraińska banda napadła także na leśniczówkę i zagrody w Białogródcu, mordując dziewiętnastu Polaków i trzech Czechów. Ale to był tylko wstęp do zaplanowanej większej akcji..... Ciąg dalszy na str.12

### 3.04. 634. Urodził się Stanisław Jan Jabłonowski

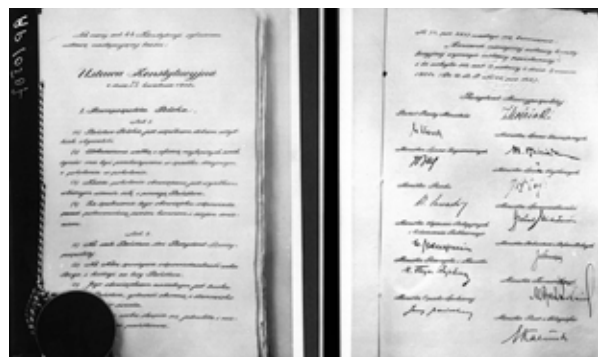
Stanisław Jan Jabłonowski herbu Prus III (ur. 3 kwietnia 1634 w Łuczy koło Jabłonowa, zm. 2 kwietnia 1702 roku we Lwowie) – kasztelan krakowski w latach 1692–1702, hetman wielki koronny w latach 1682–1702, hetman polny koronny w latach 1676–1682, wojewoda ruski w latach 1664–1692, oboźny koronny (dworski) w latach 1661–1664, strażnik koronny w latach 1660–1661, pułkownik królewski, starosta błoński w 1685 roku, starosta białocerkiewski, buski,

janowski, korsuński, czechryński, mościcki, sieradzki, kamieniecki, żydaczowski i świecki, starosta barski w 1697 roku starosta lityński, starosta międzyrzecki w 1691 roku, pułkownik wojska powiatowego województwa ruskiego w 1671 roku, rotmistrz wojska powiatowego ziemi lwowskiej w 1671 roku.

Dziadek króla Polski Stanisława Leszczyńskiego.



### 23.04.35r. Mościcki podpisał akt Konstytucji Kwietniowej



Konstytucja kwietniowa II Rzeczypospolitej podpisana przez prezydenta Ignacego Mościckiego 23 kwietnia 1935 roku.

Na jej mocy wprowadzono w Polsce system prezydencki o charakterze autorytarnym, określanej we współczesnej doktrynie prawa konstytucyjnego jako neoprezydencki, hiperprezydencki, superprezydencki lub swoisty system prezydencki. Ustawa konstytucyjna została uchwalona z naruszeniem przepisów konstytucji marcowej dotyczących zmiany konstytucji i zwierzchnictwa narodu, co było wyrazem autorytarnych tendencji obozu rządzącego.

### W gazecie jeszcze m.in:

#### Poznań: Zapytanie w trybie dostępu do informacji publicznej

Poznań, dnia 21 marca 2023 roku  
Biblioteka Raczyńskich  
Pl. Wolności 19, Poznań ..strona 6

#### WOŁYŃSKIE LARUM

Niedawne przemarsze przez Lwów zwartych ukraińskich formacji młodzieżowych ..strona 10

#### Tu wymagało się zaprzeczenia wszystkiego, ojca i matki, Boga i sumienia, [...]

Celebrowanie polskich ofiar jest naszym obowiązkiem. Problemem jest porozumienie z narodem, ..strona 11

#### Krwawy „Wielki Tydzień” 1943r

80 lat temu w nocy z 22 na 23 kwietnia ukraińska banda otoczyła wieś Zabara i podpaliła polskie domy. , ..strona 12

#### „Hajdamaczyzna” -Poprzedniczka Rzezi Wołyńskiej

Koniecznym jest uświadomienie sobie, że bestialstwo armii ukraińskiej wobec narodu na 17

#### Banderowskie pomniki w Polsce i antypolskie na Ukrainie. Cz.1

W kwietniu 2017 roku władze ukraińskie wprowadziły zakaz ekshumacji i ..strona 20

#### WRZESIEŃ 1939 NIE TYLKO WE LWOWIE

IV rozbiór Polski dokonany w 1939 przez Hitlera i Stalina 1 i 17 września 1939 roku ...strona 27

#### Wywiad z Bożeną Gostkowską:

Pani Bożeno, urodziła się Pani w Wilnie i tam przeżyła pierwsze lata. Czy w pamięci...strona 33

#### Kalendarz ludobójstwa: Kwiecień

Obszerne kalendarium m-ca kwiecień ..strona 38

#### W Wielkanoc spadły niemieckie bomby na Bielin

Miejscowość Bielin położona na północ od miasta powiatowego Włodzimierz Wołyński, w okresie międzywojennym ..strona 45

#### Klewań polską wyspą bezpieczeństwa

W mediach, jak już ktoś wspomina o bohaterskich miejscowościach Wołynia, ..strona 53

#### Słów kilka o „Siczy „świnarzyńskiej

Na południowy zachód od Kupiczowa ciągną się wzdłuż rzeki Turii lasy świnarzyńskie, począwszy od Osy aż ..strona 57

#### Kresowy stół wielkanocny

Wyjątkowość świąt Wielkanocnych na Kresach wynikała z tego, że katolicy mieszkali wśród chrześcijan obrządku wschodniego. Tu wspólna..strona 61

#### Wołyń – moja ojczyzna – to najbardziej malownicza kraina, jaką znam

Ojciec Mieczysława Piotrowskiego (rocznik 1931) był osadnikiem wojskowym. Jak wspominał jego syn – zakładając rodzinę i gospodarstwo rolne „zaczynał od zera”. Rodzina ..strona 65

Zdrowych i spokojnych  
Świąt Wielkanocnych  
życzy redakcja KSI





## Pora na podsumowanie wyjazdu Redakcja za Fundacją „Kresy w potrzebie” - FB

To były bardzo intensywne dni dla nas wszystkich. Około 100 wolontariuszy wyruszyło, aby osobiście wręczyć dary rodakom i potrzebującym na Kresach.

Ale i nie tylko! Upamiętnili również miejsca związane z Powstaniem Styczniowym. W tym roku obchodzimy 160 rocznicę Powstania Styczniowego i ta rocznica

przyświecała naszej akcji wielkonocej.

Wolontariusze byli podzieleni na dwie ekipy. Pierwsza odwiedziła Łotwę i rozdawała paczki w Dyneburgu, Elerne, Liksnie i Krasławiu. Wspierani byli przez żołnierzy NATO enhanced Forward Presence Battle Group Latvia.

Druga drużyna pojechała na Litwę. Dary wręczali w Wilnie, Niemierzu, Rudominie, Egliškės oraz w Dukstos.

Ostatniego dnia spotkaliśmy się wszyscy w kaplicy Powstańców Styczniowych na Rossie. Tam złożyliśmy kwiaty i zmówiliśmy wspólnie modlitwę.

Dziękujemy Wam bardzo, że wzięliście udział w akcji i byliście z nami do końca, szczególnie: Zespół Szkół im. ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Karczewie; I LO PUL w Wołominie; Społeczne Liceum Ogólnokształcące STO w Raciążu; Szkoła Podstawowa im. St. Konarskiego w Raciążu; SP 124 w Falenicy; SP 86 w Warszawie; SP 218 w Warszawie; ZS nr 3 w Wyszowie; Katolickiemu LO w Mławie; Technikum nr 11 w Warszawie; XXVI Liceum Ogólnokształcące im. Juliana Tuwima; LO Piast oraz II LO im. świętej



Królowej Jadwigi w Siedlcach.

Pragniemy podziękować naszym darczyńcom: Polska Fundacja Narodowa za wszystko; Otwock, miasto z dobrym klimatem; Aurelia Michałowska - Mazowiecki Kurator Oświaty za bycie z nami w trakcie wyjazdu na Litwie; Fundacja Poczty Polskiej; Grupa

PHN; Mazowiecka Wojewódzka Komenda OHP za pomoc przy darach; Małgorzata Gosiewska - Poseł na Sejm RP; Poczta Polska Dystrybucja S.A.; Hufiec ZHP Wawer; Ambasada RP w Rydze / Polijas Republikas vēstniecība Rīgā Bez Waszego wsparcia to przedsięwzięcie nie byłoby możliwe.

## Konferencja prasowa na temat sprzeciwu wobec budowy Ukraińskiego muzeum wojennego w Sędziszowie Małopolskim!

Leszek Samborski

Tak było wczoraj w Sędziszowie Małopolskim na Podkarpaciu na konferencji zorganizowanej przez Polskie Stowarzyszenie Wolne Podkarpacie. Polacy zaczynają widzieć, co się dzieje w naszej Ojczyźnie.

„Nie podoba nam się to, jesteśmy przeciwni temu aby robić coś za naszymi plecami” - powiedziała jedna z organizatorek protestu, p. Maja Ignaś. Bo jak widać było na z transparenecie

„Polak w Polsce = GOSPODARZ”.

I jako Gospodarze będziemy sami decydować czego chcemy, a co nam się nie podoba w naszych miastach, wsiach i całej Polsce. A wszystkim „prezesom” czy to naszym polskim czy zagranicznym, którzy chcą w Polsce utuczyć swojego „misia” mówimy tak jak mieszkańcy Sędziszowa; wy-



ście się i zabierajcie się razem z waszym „misiem”. Stanisław Barreja już dziesiątki lat temu pokazał nam w swoim filmie jak funkcjonuje „MIS”. I wiemy, że prezes „to jest człowiek, który w życiu nie powiedział słowa prawdy”.

Więc i jego „miś” też nam do ni-

czego nie jest potrzebny. Baj, baj. Tu jest Polska.

Link do filmu:

[https://www.facebook.com/watch/live/?ref=watch\\_permalink&v=161095473496632](https://www.facebook.com/watch/live/?ref=watch_permalink&v=161095473496632)

## Ambasador Polski we Francji Rościszewski rusza na wojnę? Leszek Samborski

Ambasador Polski we Francji Jan Emeryk Rościszewski we wczorajszym wywiadzie (18 marca) dla francuskiej stacji telewizyjnej LCI powiedział: „*albo Ukraina dzisiaj obroni niepodległość, a jeśli nie, będziemy zmuszeni, by włączyć się w ten konflikt, bo nasze naczelnne wartości, które są fundamentem naszej cywilizacji, są zagrożone, więc nie będziemy mieli wyboru.*”

Ambasada wydała dzisiaj oświadczenie, w którym tłumaczy, że ambasador nie powiedział tego, co powiedział bo zacytowane zdanie należy czytać w kontekście całości wywiadu.

Jest taka stara zasada w dyplomacji, że nie wierzy się w wypowiedzi, które nie zostały zdementowane!?

Czy rosyjska dyplomacja zna tę zasadę? Mam dziwne wrażenie, że zna i pewnie dobrze odczytała wypowiedź ambasadora.

Czy wobec tego teraz będziemy czekać aż jakiś geniusz dyplomacji ogłosi, że Polska właśnie wypowiedziała wojnę Rosji?! A następnie ambasada polski w Rosji wyda oświadczenie, że to należy czytać w kontekście całości wy-

powiedzi polskiego ambasadora? Tylko czy Rosjanie rozumieją, że to była tylko taka sztuczka? I gdzie wtedy będą ich rakiety?

To, co się dzieje w naszym uciśnionym kraju przekracza już granice żartu. Tu naprawdę chodzi o nasze życie.

Polacy nie chcą wojny z Rosją. Nie chcemy żadnej wojny.



## Wsparcie budowy Pomnika „RZEŹ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”



## Studentka IV roku prawa uniewinniona

Redakcja za United For Freedom Polska

Studentka IV roku Wyższej Szkoły PRAWA, Izabela Kowalska UNIEWINNIONA!!!!!!

Przypomnijmy - Izabela Kowalska, była postawiona przed Komisją Dyscyplinarną do spraw

Studentów w wyniku skargi studentów z roku, którzy zarzucali jej szerzenie postawy ksenofobicznej i nacjonalistycznej poprzez między innymi naklejkę noszoną na torebce „Wołyń pamiętamy” oraz przekreśloną flagę niebiesko-żółtą.



## Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

### Fundacja Wołyń Pamiętamy

Fundacja Wołyń Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:  
<https://zrzutka.pl/ktagbb>



W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Seredecznie dziękuję wszystkim darczyńcom

## Inne prawo dla Ukraińców, inne dla Polaków ale prokurator ten sam. W tle skandaliczny zarzut dla Kresowej działaczki i jej rozprawa w sądzie.

Andrzej Łukawski za wPrawo.pl i FB

Trzymajmy ciuk za panią Kasię S. przeciwko której trwa właśnie proces z absurdalnego oskarżenia prok. Młynarczyka, który „podobno” jest odsunięty od ścigania Kresowian, ich potomków i patriotów za tzw. mowę nienawiści do nieistniejącego państwa „banderland”.

Po pierwszym dniu rozprawy za sprawą obecnego na rozprawie Konrada Dulcowskiego z „Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych” wypłynęły do przestrzeni publicznej informacje z NIE ZAKOŃCZONEGO JESZCZE PROCESU.

Na osi tego „ośrodka” upublicznił też nazwisko sędziennej działaczki P. Kasi. (fragment wpisu pod jego zdjęciem)

Najprawdopodobniej, to Dulcowski wezwał do sądu policję jako swoją „ochronę” i TVN24 by ZAREJESTROWAŁA coś co nie nastąpiło podczas rozprawy.

Nie wiem dlaczego w ogóle pojawił się na rozprawie i dlaczego otoczył się taką ochroną i to przed kobietą?

Na pewno liczył na tzw. „dym” który sam prowokuje na patriotycznych wydarzeniach ale tym razem się nie udało.

Wyjaśnił w swoim wpisie na FB (mała czcionka pod zdjęciem), dlaczego prok. Młynarczyka odsunięto od prowadzenia spraw przeciwko mowie nienawiści i dlaczego nadal prowadzi sprawę p. Kasi.



Trochę historii za wPrawo.pl:

Kiedy Bartłomiej W. wychwalał Banderę i pisał:

„*Polscy nacjonałści to je\*ane ścierwo. Trzeba do niego strzelać.*”, prokurator Młynarczyk podjął skandaliczną decyzję!

Postanowił odmówić wszczęcia dochodzenia w sprawie Bartłomieja W. sygn. akt PR 4 Ds. 190.2020, Oto czym m.in. uzasadniał odmowę:

*Nawet zresztą nie sięgając do autorytetów prawniczych trzeba stwierdzić, że o przedmiotowych działaniach Bartłomieja Wanota można powiedzieć, że „znieważają naród polski i żydowski” najwyższym w takim samym znaczeniu, w jakim w emocjonalnych dyskusjach uznaje się wypowiedzi adwersarzy za „uwłaczające zdrowemu rozsądkowi”*

*- jest to „zniewaga” czy „uwłaczanie” wyłącznie w sensie retorycznym i, mówiąc bez ogródek, nijak*

*się ma do znamion przestępstwa z art. 257 kk.*

Czy zatem rozprawa przeciwko P. Kasi nie jest przypadkiem „złośliwością” i nadużyciem Młynarczyka za powiadomienie przez jej Fundację w sprawie tzw. mowy nienawiści” do POLAKÓW przez Bartłomieja W. ?

Setki -jak pisze Dulcowski- „przestępstw” dokonanych przez Kresowian, ich potomków i patriotów doprowadziły nas na salę sądową, gdzie w imieniu RZECZPOSPOLITEJ odbywa się „lincz” za to że:

- \* jesteśmy Polakami,
- \* za to że mówimy i myślimy po polsku,
- \* za to że czcimy pamięć po setkach tysięcy zamordowanych przez Ukraińców przodków,
- \* za to że żądamy ekshumacji zamordowanych,
- \* za to że jesteśmy odporni na benderowską ideologię,
- \* za to że nie chcemy poddać się ukrainizacji Polski,
- \* za to że jesteśmy wierni Polsce i Dziedzictwu Narodowemu dawnych -dzisiaj okupowanych- ziem polskich

(...)

To Kijowska junta i jej prezydenci uchwalili prawo, że za krytykę Bandery i jego akolitów czekają wysokie kary.

Tymczasem, prok. Młynarczyk pracuje w prokuraturze w Polsce i nie rozumiem, dlaczego na tak ogromną skalę ściga i oskarża wg. prawa kijowskiej junty Kresowian, ich potomków i patriotów którzy są miłośnikami Kresów i tradycji sięgającej do II RP.

A przecież ślubowanie prokuratora o czymś mówi: „Ślubuję uroczystie na powierzonym mi stanowisku prokuratora służyć w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży prawa i strzec praworządności, obowiązki mojego urzędu wypełniać sumiennie, dochować tajemnicy prawnie chronionej, a w postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości”; składający ślubowanie może dodać na końcu zwrot: „Tak mi dopomóż Bóg”.



W 2020 r. – dokładnie w czasie, kiedy S. usłyszała zarzuty prokuratorskie i przygotowywano akt oskarżenia – pod nadzorem środowisk tzw. „kresowych” oraz Roberta Bąkiewicza kierownictwo prokuratury odebrało prowadzenie spraw o przestępstwa z nienawiści oskarżającemu Katarzynę S. prokuratorowi Majejowi Młynarczykowi. Ten doświadczony prokurator postawił przed sądami ponad 150 osób, które popełniły łącznie ponad 700 przestępstw z nienawiści. Bąkiewicz i Miedlar ogłosili tę decyzję jako swój sukces. Dzień przed wydaniem tej decyzji Młynarczyk zdążył skierować do sądu akt oskarżenia przeciwko Katarzynie S.



# Lublin - Kiedy nastąpi koniec publicznego czytania na Polskiej ziemi poezji Tarasa Szewczenki

Zdzisław Koguciuk



Ukraińcy po raz kolejny w Lublinie czytali poezję T. Szewczenki na skwerze jego imieniem, którego twórczość ukazuje pogardę z jaką odnosił się do Polaków a w poemacie „Hajdamacy” są ukazane szczyty tej pogardy.

Strofy poematu „Hajdamacy” są nieakceptowalne, pobudzają antypolonizm, nie służą pojednaniu polsko-ukraińskiemu. Powyższe publiczne czytanie zorganizował Prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie dr Grzegorz Kuprianowicz. W całym zbiorze wierszy i poematów Tarasa Szewczenki, pod tytułem „Kobziarz” nie znajdziemy ani jednego zdania pozytywnie odnoszącego się do narodu polskiego. Znajdziemy natomiast w tej poezji a szczególnie w poemacie „Hajdamacy” kult dla zbrodniarzy i oprawców, którzy dokonali ludobójstwa na obywatelach Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 1768 doszło do powstania chłopskiego, hajdamaków i kozaków znanego jako koliszczyzna.

która przejawiała się masowym morderstwem Polaków, Żydów, duchowieństwa rzymskokatolickiego i unickiego. Szacuje się liczba ofiar koliszczyzny może wynosić nawet 200 tysięcy zamordowanych. Na kanwie hajdamackich morderstw, gwałtów, ludzkich nieszczęść, spalonych miast i wiosek opisanych przez Tarasa Szewczenko niektóre elity i historycy ukraińscy upatrują zaczątków narodu ukraińskiego. To Taras Szewczenko zaszczepił młodym Ukraińcom przekonanie, że prawdziwi patrioci nie potrzebują przestrzegać żadnych zasad moralno-etycznych. Na poezji Tarasa Szewczenki tak wyraźnie antypolskiej, wychowuje się pokolenia Ukraińców, przyucza się do przyszłego życia oraz uczy się postaw społecznych.

W imię idei sprawiedliwości społecznej mają prawo zabijać starców, dzieci i kobiety, torturować wrogów, wycinać w pień całe wsie i miasteczka. Dlatego wychowani na takich wartościach

byli zdolni potem do znęcania się, pastwienia nad ofiarami, mordowania, palenia, grabieży i gwałtów o czym można wiele przeczytać w relacjach świadków zbrodni ludobójstwa wołyńskiego. Owoce poematu „Hajdamacy” Polacy dobrze poznali na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939-47, gdzie zostało wymordowanych około 200 tys. naszych rodaków, spalonych i zniszczonych zostało około 4130 polskich wsi i osad. W imię obrony czci i godności Polskich ofiar zamordowanych przez Ukraińskich nacjonalistów w dniu 09.03.2016 r został złożony przez kresowian obywatelski wniosek do Rady Miasta Lublin o zmianę nazwy skweru Tarasa Szewczenki. Wniosek został poparty podpisami mieszkańców Lublina, którzy nie życzą sobie aby w ich mieście był skwer Tarasa Szewczenki. Pomimo tak jasnej deklaracji mieszkańców Lublina Prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie Grzegorz Kuprianowicz oraz sekretarz tego towarzystwa Pan Andrij Saweneć po raz kolejny zorganizowali antypolską manifestację.

Nadmieniam, że Prezydent Ukrainy wydał decyzję aby wszyscy mężczyźni w wieku poborowym (od 18-60 lat), przebywający za granicą jak najszybciej wrócili do ojczyzny i stanęli w jej obronie. Pan Grzegorz Kuprianowicz lat 55 i Andrij Saweneć lat 45 są to osoby w wieku poborowym i powinni stanąć w obronie Ojczyzny a nie w Polsce udawać wielkich bojowników o sprawy Ukrainy. Tak jak w/w osoby traktują konieczność obrony ojczyzny tak traktuje konieczność obrony ojczyzny około pół miliona ukraińskich mężczyzn objętych mobilizacją, kiedy wbrew zakazowi wyjechali z Ukrainy do Polski. Jak więc było to możliwe a było to możliwe dzięki ogromnej ko-

rupcji pograniczników Ukraińskich na granicy którzy za łapówki od 3-5 tys dolarów pozwalali wyjechać obywatelom objętych zakazem opuszczania kraju.

Prezes Towarzystwa Ukraińskiego tymczasem w Lublinie pisze górnolotne słowa nawołujące do czytania Szewczenki, których kilka zdań zacytuję: „W warunkach rosyjskiej inwazji na Ukrainę tegoroczne lubelskie „Czytanie Szewczenki...” będzie miało szczególny charakter. Przecież celem wojny prowadzonej przez Rosję z Ukrainą jest nie tylko zniszczenie państwa i narodu ukraińskiego, ale także walka z ukraińską tożsamością narodową, w której Taras Szewczenko odgrywa wyjątkową rolę”. W w/w słowach odczytać można heroiczną walkę Pana Prezesa w obronie skweru Tarasa Szewczenki – sadzę, że niedługo zostanie odznaczony medalem zdobytym na polu chwały. Korzystając z zaproszenia Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie umieszczonego na stronie internetowej, siedmiu kresowian wybrało się również na powyższe czytanie poezji Szewczenki.

Posiadaliśmy ze sobą baner ze słowami poezji Szewczenki na którym wypisane były słowa z poematu „Hajdamacy” „Więc szanujcie się, złe Lachy wściekle psy: -wytracać”. Po pewnym czasie podszło do nas dwóch policjantów z prośbą aby opuścić niniejsze miejsce a interwencje tą podejmują na wniosek organizatora - czyli Pana Grzegorza Kuprianowicza. Tłumaczmy policji, że my nic złego nie czynimy, nie zakłócamy zgromadzenia, nie wnosimy okrzyków, spokojnie stoimy i słuchamy poezji Szewczenki a przyszliśmy na zaproszenie Towarzystwa Ukraińskiego. Postawa policji jednak była zdecydowana do tego stopnia, że zagrożono nam usunięciem siłą. Wobec tego przesunęliśmy się ku

granicy skweru bo już przygotowani byli policjanci po cywilnemu aby interweniować w tej sprawie.

Podczas czytania strof Tarasa Szewczenki dwie osoby zakończyły to czytanie banderowskim pozdrowieniem -Chwała Ukrainie. O zgrozo jednym z tych osób był Jan Fedirko członek Fundacji Niepodległości w Lublinie. Na uwagę zasługuje również fakt że w dniu 23.02.2023 r na stronach internetowych Fundacji Niepodległości ukazał się artykuł po ukraińsku p.t. „Chwała Ukrainy została wśród narodów” tłumacząc na polski - zakończony został ten artykuł banderowskim pozdrowieniem- Chwała Ukrainie. Na uwagę zasługuje fakt, że nawet Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Artem Valah oraz Prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie Grzegorz Kuprianowicz kończąc wystąpienie nie użyli banderowskiego pozdrowienia. „Sława Ukrainie – herojam sława!” to forma pozdrowienia przejęta przez powstałą w 1929 r. Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, a po rozłamie w jej łonie w 1940 r. - przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów frakcję banderowską. Ta właśnie forma pozdrowienia zostało przyjęte również przez powstałą w 1942 r Ukraińską Powstańczą Armię. Frakcja banderowska OUN jak i UPA stosowały również pozdrowienie zamienne na zawołanie „Sława Ukrainie” odzewem było „Lacham smert” czyli „Polakom śmierć”. Banderowscy oprawcy z OUN-UPA z okrzykiem na ustach „Sława Ukrainie - Lacham smert” napadali, gwałcili, palili, mordowali, torturowali i pastwili się nad polskimi ofiarami. I dzisiaj banderowskie pozdrowienie można usłyszeć w Lublinie na skwerze Tarasa Szewczenki. Jedną z przyczyn rzezi wołyńskiej są antypolskie wątki w poezji Szewczenki, które zostały wy-



/ Przemawia Prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie dr Grzegorz Kuprianowicz.



/ Przemawia Konsul ukraiński w Lublinie



/ Protestujący Kresowianie

korzystane przez nacjonalistów ukraińskich do mobilizowania ludności ukraińskiej przeciwko Polakom. Środowiska ukraińskie nie zgadzają się z powyższą tezą i głoszą, że nie można łączyć Tarasa Szewczenki ze zbrodnią wołyńską. Pozdrowienia banderowskie na skwerze Tarasa Szewczenki to dowód na to, że poezja Szewczenki jest integralnie powiązana z ludobójstwem Polaków dokonanych przez Ukraińskich banderowskich zbrodniarzy. Na powiązanie zbrodni wołyńskiej z Tarasem Szewczenko wskazują również sami Ukraińcy, którzy powstanie banderowskiego pozdrowienia upatrują w twórczości ukraińskiego poety a konkretnie w wierszu „Do Osnowjanenki”.

Dokonując analizy postaci poety Tarasa Szewczenki należy poruszyć jeszcze jeden aspekt. Ukraińcy tą postać jak i jego poezję integralnie łączą z walką o niepodległość Ukrainy. Wszelkie uroczystości dotyczące tego tematu są zazwyczaj w miejscach związanych z jego postacią. Na skwerze również czytane były fragmenty poezji (niektóre strofy wyrwane były z kontekstu) odnoszące się do wolności Ukrainy i Ukraińców. Pan Grzegorz Kuprianowicz zachęcając do udziału w czytaniu Szewczenki na stronach Towarzystwa Ukraińskiego pisze że: „Lektura poezji Tarasa Szewczenki nabiera więc wymiaru symbolicznego: jest świadectwem stałości we własnej tradycji i działaniem na rzecz jej zachowania pomimo wojny rozpętanej przez Federację Rosyjską”.(na tak patriotyczne zaproszenia przybyło tylko 22 osoby). A teraz przeanalizujemy poezję Tarasa Szewczenki odnoszącą się do niepodległości i wolności Rzeczypospolitej Polskiej. W tym celu krótkie wprowadzenie: „Konfederacja Barska była polskim powstaniem narodowym oraz rozpaczliwą próbą ratowania suwerenności Rzeczypospolitej. W październiku 1767 r podczas obrad w Warszawie Sejmu

*Rzeczypospolitej ambasador Rosji Nikołaj Reprin miał skłonić posłów za pomocą groźby lub obietnicy urzędów by uchwalił traktat gwarancyjny z Rosją. Odpowiedzią na w/w propozycje ambasadora, był zawiązany zbrojny związek szlachty w Barze na Podolu 29.02.1768 r. w obronie niepodległości Rzeczypospolitej”.*

Powróćmy teraz to poezji Tarasa Szewczenki do poematu „Hajdamacy” gdzie poeta ożywia postać młodego Kozaka, który jest zakochany w ukraińskiej dziewczynie a ojciec tej dziewczyny został w bestialski sposób pozbawiony życia przez Konfederatów Barskich. Ta zbrodnia staje się przyczyną dramatu głównego bohatera co powoduje jego zaciąg w szeregi tytułowych hajdamaków. Obłąd zemsty Kozaka za śmierć ojca dziewczyny w której jest zakochany znajduje kulminację w rzezi Humania.

**Tak Taras Szewczenko ośmieszył, poniżył i przedstawił w świetle zbrodniarzy i pijaków Konfederatów Barskich którzy stanęli w obronie niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.**

Niestety polskie elity polityczne nie zauważają szkodliwości faktu istnienia w przestrzeni publicznej nazw (pomniki, skwery, ulice) Tarasa Szewczenki, który w całym swym pisarstwie był i jest Polakom wrogi, wielokrotnie zadając policzek wymierzony w godność Polski i w pamięć ofiar mordów inspirowanych jego utworami. Środki masowego przekazu w naszej Ojczyźnie powielają narracje Ukraińców, którzy osobę Tarasa Szewczenki przedstawiają jaką obrońcą wolności i suwerenności Ukrainy. A przecież ten sam poeta Taras Szewczenko w swojej poezji - Konfederatów Barskich obrońców wolności i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej umieścił w szeregu razem ze zbrodniarzami i pijakami. Ukraińcy szastają postacią Tarasa Szewczenki zakładając, że nikt w

naszym kraju w tym się nie zorientuje o co tutaj chodzi i mogą bezkarnie obrażać naród Polski.

Naród Polski tymczasem w każdym możliwym sposobie pomaga walczącej Ukrainie, która została bestialsko zaatakowana przez Federację Rosyjską. Polacy coraz częściej jednak zadają pytanie czy pomoc idzie we właściwym kierunku?, czy pomoc płynie do właściwych osób? (dary podarowane z serca przez Polaków we Lwowie można kupić na targu), czy jesteśmy w stanie dalej ponosić koszty tej pomocy?. Przecież w Polsce jest wiele osób ubogich, którzy wymagają znacznej pomocy a wobec rosnących kosztów utrzymania ta lista ciągle się wydłuża.

Zrobiono mały krok ku temu aby zakończyć drenaż pieniędzy polskiego podatnika gdyż od 1 marca zgodnie z ustawą Dz.U.2023.103 art. 12 Ukraińcy mają w 40 % partycypować w kosztach zbiorowego zakwaterowania.

Okazuje się, że koszty są ogromne bo w województwie lubelskim w 227 ośrodkach zbiorowego zakwaterowania jest blisko 4500 tysięcy Ukraińców. W samym Lublinie - na halach, w hotelach i akademikach, ze zbiorowego pobytu korzysta ponad 744 Ukraińców. Do tej pory czyli okres ponad jednego roku za pobyt uchodźców w zbiorowych miejscach zakwaterowania tylko w województwie lubelskim polski podatnik zapłacił 124 miliony złotych. Będzie to najprawdopodobniej martwa uchwała bo Ukraińcy zakwaterowani w w/w ośrodkach mają wypełnić ankietę w której muszą odpowiedzieć na pytanie – czy dalej potrzebują wsparcia finansowego czy też nie. Urzędnicy z Lublina szacują, że ponad 90 procent Ukraińców płacić nie będzie, bo łapią się na zapisane w ustawie wyjątki.

Polacy zadają sobie również takie pytanie – Czy jeżeli Polskę zaatakował by agresor i Polacy musieliby uciekać z Ojczyzny aby ratować swoje życie a jedynym kierunkiem byłaby tylko Ukraina czy spotkaliby się również z gorącym przyjęciem, zakwaterowaniem i wyżywieniem?. Przecież na to pytanie historia dała nam już odpowiedź, bo wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej zostały zaatakowane przez ZSRR w dniu 17 września 1939 r oraz 22 czerwca 1941 r przez Niemcy. Mamy również dowód na to jak zachowali się wtedy Ukraińcy, bo oto do dzisiejszego dnia nie można pochować ofiar zbrodni ukraińskich z OUN-UPA. Niech ten fakt będzie przestrożą dla Polskiego narodu bo nie wiadomo jeszcze w jakim kierunku może oscylować ta wojna.

Zdzisław Koguciuk

## O Palmach Wielkanocnych Redakcja za Wikipedią

W zależności od regionu, palmy różnią się wyglądem i techniką wykonania. Swoją odrębność zachowały palemki wileńskie.

Palma kurpiowska powstaje z pnia ściętego drzewka (jodły lub świerka), oplecionego na całej długości widłakiem, wrzosem, borówką, zdobionego kwiatami z bibuły i wstążkami.

Palma góralska, palma podhalańska wykonana jest z pęku witek wierzbowych (bazi), wiklinowych lub leszczynowych oraz jałowca i bukszpanu.

Palemka wileńska tworzona z pa-

pieru, traw i witek wierzbowych jest charakterystyczna dla okolic Wilna. Barwne i ozdobne palmy wileńskie plecie się z 50 gatunków suchych polnych, leśnych i ogrodowych kwiatów zbieranych o różnych porach roku dla uzyskania odpowiedniej kolorystyki. Tradycyjne wileńskie palmy są uwijane na suchych drewnianych patykach z jednej strony lub dookoła z farbowanego albo naturalnego suchotnika, mietliczki, krwawnika, dziurawca, tymotki chmielu, wrotyczy, kocanki piaskowej. Wierchołek zaś z 11 gatunków traw. W palmie wileńskiej wykorzystuje się kłosa zboża i owsa.



/ Interwencja lubelskiej policji



# Poznań: Zapytanie w trybie dostępu do informacji publicznej

Redakcja za „Poznańskimi świadomymi zagrożeniami społecznymi”

Poznań, dnia 21 marca 2023 roku  
Biblioteka Raczyńskich  
Pl. Wolności 19, Poznań

## Zapytanie w trybie dostępu do informacji publicznej

Szanowna Pani Dyrektor,  
w odniesieniu do zaproszenia przez Bibliotekę Raczyńskich dnia 7.03.2023 r.

Pani Oksany Zabużko prosimy o odpowiedź na następujące pytania:

**1. Dlaczego Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu zaprasza i tym samym promuje osoby o tak obelżywych w stosunku do polskiej martyrologii poglądach, co jest zniewagą wobec ofiar Rzezi Wołyńskiej, a także ich rodzin?**

**2. Dlaczego Biblioteka wiedząc jak negatywny odbiór pisarki miał miejsce niedawno w Krakowie świadomie stworzyła tego typu prowokującą sytuację?**

**3. Z jakich środków finansowane było spotkanie z Panią Oksaną Zabużko?**

**4. Czy Biblioteka Raczyńskich zapoznana się wcześniej z kontrowersyjnymi wypowiedziami Pani Oksany Zabużko, gloryfikującymi zbrodniarzy banderowskich tj. Szuchewycza? Jeśli tak, jak się do tego ustosunkowuje? (załączamy cytaty)**

**5. Jaki cel miało zorganizowanie spotkania z osobą relatywizującą Rzeź Wołyńską akurat w ramach wydarzenia pt. „Poznańska kultura dla Ukrainy”?**

Jednocześnie wyrażamy swoje zbulwersowanie faktem, że Biblioteka Raczyńskich, tak zacna do tej pory instytucja na mapie Poznania zaprosiła osobę, która przedstawia Banderę czy Szuchewycza jako zasłużonych bohaterów narodowych Ukrainy (załączamy zacytowane skandaliczne wypowiedzi).

Czym innym jest organizowane wydarzenia pt. „Poznańska Kultura dla Ukrainy”, które w żaden sposób nie urąga polskiej prawdzie historycznej, wobec którego nie odbyły się żadne protesty, a czym innym promowanie osób popierających banderyzm. Na spotkaniu 7.03.2023 nie padły żadne hasła antyukraińskie, tylko i wyłącznie negujące i napiętnujące kult banderyzmu oraz związane z tym zakłamywanie polskiej historii. Jesteśmy oburzeni, że Biblioteka zaprasza osobę negującą i relatywizującą martyrologię

Rzezi Wołyńskiej.

Co gorsza, wiedząc jak negatywny odbiór pisarki miał miejsce niedawno w Krakowie, Władze Biblioteki świadomie stworzyły tak prowokującą sytuację, co odbieramy jako rażący brak wrażliwości i jednocześnie poszanowania polskiej bolesnej historii.

W tym miejscu należałoby przypomnieć Pani Zabużko jak i decydem Biblioteki, że mord na Wołyniu był zbrodnią, która w prawie międzynarodowym nosi nazwę genocidum atrox, czyli ludobójstwo okrutne. Znała badaczka mordu na Wołyniu Lucyna Kulińska cytując w swej książce pt. „Dzieci kresów” takie oto niewyobrażalne ekscesy, jakich dopuszczali się banderowcy: „Np. pięcioletnią dziewczynkę Zosię zmuszono do wypicia kubeczka krwi jej ojca, ściętego na pniu drewni na oczach dziecka. Innej dziewczynce Hani, w zbliżonym wieku, kazano zjeść kawałek mięsa z ciała jej ojca. Dziewczynce tej banderowcy w przystępie „wspaniałomyślności” darowali życie mówiąc: Żyj na chwałę Stepana Bandery. W marcu 1944 r. w lesie między Modryniem, a kolonią Saharyń, znaleziono zwłoki zamordowanej nagiej dziewczynki w wieku około 14 lat, wbitej na pal”. I można by wymieniać jeszcze długo niehumanitarne sposoby mordowania bezbronnej ludności przez UPA.

Dlatego też jakiegokolwiek przejawy popierania, czy wręcz chwaleń banderyzmu, jak to robi Oksana Zabużko określając ludobójcę Szuchewycza geniuszem i mężem stanu, powinny być natychmiast napiętnowane, tym czasem Biblioteka Raczyńskich jeszcze zaognia sytuację zapraszając pisarkę w ramach organizowanego wydarzenia „Poznańska kultura dla Ukrainy”? Jest to skandaliczne i haniebne! A zamiast służyć pojednaniu wywołuje i podjudza tylko negatywne emocje.

Jako mieszkańcy Poznania mamy prawo, a wręcz obowiązek wyrażać swój sprzeciw i oburzenie takimi działaniami publicznej instytucji jaką jest Biblioteka Raczyńskich. Nieuniknione są przy tym negatywne emocje oraz wzburzenie, jeśli szargana jest pamięć ofiar Rzezi Wołyńskiej i ich rodzin. Jak inaczej można mianowicie odbierać wypowiedzi pisarki, w których uważa m.in., że:

- polska duma narodowa to karykatura rosyjskiego imperializmu
- Roman Szuchewyc, który bestialsko zabił 40 tys. Polaków to geniusz, wybitny polityk wojskowy i mąż stanu i wrzuca jego fotografię na swoim profilu społecznościowym w rocznicę jego urodzin
- film „Wołyń” był dla Ukraińców



/ Awantura w trakcie spotkania z ukraińską pisarką Oksaną Zabużko. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, 7 marca 2023 roku (Fot. Łukasz Cynalewski / Agencja Wyborcza.pl)

ciomem w plecy

Jak bezczelnym i pozbawionym wrażliwości trzeba być, aby w kontekście Rzezi Wołyńskiej, gdy bezbronni cywile byli właśnie nożami, widłami, siekierami i innymi wymyślnymi narzędziami zabijani, mieć czelność powiedzieć, że film tą prawdę ukazujący jest nożem wbitym w plecy Ukraińcom?

Reszta skandalicznych poglądów zawarta jest w załączniku do niniejszego pisma.

Wbrew oburzającym zapędom pisarki do relatywizowania masakry na Wołyniu nie wolno zapomnieć o naszej historii, o naszych przodkach, za co ginęli i o co walczyli. To lekcja, która płynie z naszej historii. Tym czasem pamięć o ofiarach mordu na Wołyniu jest cuchnąca i śmierdzi Pani Oksanie Zabużko, co wyraża tymi słowami: „Dlaczego mi to śmierdzi? Bo manipuluje się bólem po Wołyniu, gra się na tym bólu, ale nie po to, żeby naród uleczyć, tylko żeby wzbudzić nienawiść do obcych. To jest nieczyste i cuchnące”. Co więcej ma być według niej zapomniana, podczas, gdy polskie rodziny ofiar i żyjący jeszcze świadkowie tego bestialskiego mordu nadal mimo upływu 70 lat nie mogą stanąć nad mogiłami swoich bliskich, bowiem leżą oni w bezimiennych dołach śmierci.

Jak wyzutym z empatii trzeba być, aby takie stwierdzenia formułować. Powołując się w jednym z wywiadów na swoją traumę po śmierci bliskich zapomina, że polskie dzieci (w tym niemowlęta), kobiety i starcy błagali zbrodniarzy banderowskich o strzał w głowę, aby nie musieć umierać w niewyobrażalnych niehumanitarnych męczarniach takich jak wycinanie, wręcz „patroszenie”

wewnętrzności w tym wyjmowanie płodów ciężarnym, przybijanie niemowląt językami do stołów, piłowanie ojców na oczach rodziny, zarzynanie dzieci na oczach rodziców włącznie z bezczeszczeniem potem zwłok, itp.)

Apelujemy o wycofanie zgłoszenia na Policję doniesienia na osoby, które wobec takiej prowokacji nie mogły pozostać obojętne i broniąc pamięci ofiar wyraziły swój jednoznaczny sprzeciw. Jeśli zabrakło tej refleksji i empatii wcześniej, teraz Biblioteka ma szansę na gest empatii wobec swoich rodaków, a tym samym rodzin ofiar mordu na Wołyniu, w obronie których oni protestowali.

Dlaczego na zadane pytanie jednego z uczestników Dyrekcja Biblioteki nie pozwoliła mu dokończyć wypowiedzi wzywając ochronę, aby go wyrzucić ze spotkania? Doszło do bolesnej dla Polaków prowokacji i należało spodziewać się sprzeciwu, który sama Dyrekcja Biblioteki wywołała, najpierw przez samo zaproszenie pisarki, a następnie wyproszenie jednego z gości za niewygodne w jej uznaniu pytanie, które absolutnie nie godziło w Ukrainę. Co więcej prowokację tą kontynuowano prawie przez godzinę, mimo ewidentnych głosów sprzeciwu części zebranych osób, co jeszcze przyczyniało się do spotęgowania negatywnych emocji.

Gdzie Dyrekcja Biblioteki widzi granice polskiej tolerancji dla gloryfikacji banderyzmu? Czy w ramach solidarności z Ukrainą walczącą aktualnie z Rosją my Polacy mamy zapomnieć o Wołyniu i zgodzić się na gloryfikację zbrodniarzy? To jest oburzające i niemoralne!

Tym bardziej niegodnym jest to w momencie, gdy Polacy przodują w pomocy Ukrainie poświęcając

dobrobyt własnego narodu i swoich rodzin.

**Załączamy głosy poparcia niniejszego sprzeciwu od Stowarzyszeń, których członkami są nadal żyjące rodziny ofiar Rzezi Wołyńskiej, dla których zaproszenie Pani Zabużko było parafrazując słowa “nożem nie wbitym nie w plecy, ale w samo serce”.**

Załączamy poniżej tylko niektóre z oburzających, świadczących o popieraniu banderyzmu i antypolskich wypowiedzi Oksany Zabużko wraz komentarzami. Cytaty pisarki są zapisane kursywą:

- Oksana Zabużko nt. pamięci o Rzezi Wołyńskiej: *Nie chciałabym, żeby dawna, przestarzała krzywdą, zburzyła nasze dobre relacje. Rozdrapywanie nieistniejącej krzywdy to wzywanie uspijonych demonów.* (<https://film.wp.pl/ukrainska-pisarka-film-wolyn-to-szkodliwa-propaganda-6271896046454913a>)

- O ludobójcy Stephanie Banderze: *Dla mnie to nie jest aż tak ważna postać, ale w podręcznikach historii musi być. (...) Polska musi przewietrzyć swoją bielinę historyczną z dwudziestolecia międzywojennego. Polska nie była wtedy zbyt dobra dla swoich mniejszości narodowych.* (<https://film.wp.pl/ukrainska-pisarka-film-wolyn-to-szkodliwa-propaganda-6271896046454913a>)

- cytata z książki O. Zabużko pt. „Muzeum porzuconych sekretów”: „Spuścizna Polski - to ona swoim dwudziestolecie rządzenia nami z pogardliwą przez zęby cedzoną pewnością, że «Rusini» to nie ludzie, a «kabany» [świnie - G.M.], wyhartowała nas jak dobrą siekierę, wyuczyła odpowiadać symetrycznie tym



/ Oksana Zabuzko przyjechała do Poznania, by promować swoją nową książkę. <https://pozn.naszemiasto.pl/awantura-na-spotkaniu-z-ukrainska-pisarka-w-poznaniu/ga/c1-9237375/zd/80096609>

samym...\* [...] kiedy nasza wojskowa siła, przelawszy się przez brzegi jak wzbierająca rzeka, zaczęła splywać w koryto zemsty, i na Wołyniu i Podolu zapłonęły majątki polskich kolonistów, znalazła się wśród nas inna siła, która zatrzymała, zagroziła drogę tamtego ruchu, zdążającego po trajektorii ślepego rewanzu [...] bo siła nasza służyć ma nie zemście, lecz wyzwoleniu, a ten kto znęca się nad bezbronnym, sam jest własnym więźniem. I odrodziliśmy się” (s. 408).

Wspomniana książka promuje mit Ukraińskiej Powstańczej Armii jako organizacji ratującej Żydów przed niemieckim Holokaustem. Jeden z jej wątków jest oparty na fałszywej historii Żydówki - członkini UPA Stelli Krenzbach, wymyślonej przez upowską propagandę. W rzeczywistości żadna Krenzbach nigdy nie istniała a Żydów w UPA, którzy przeżyli (tzn. nie zostali wymordowani przez współtowarzyszy broni), można policzyć na palcach jednej ręki. Oburzający jest zawarty w książce opis stosunków między Ukraińcami a Polakami. Oto jak zrecenzował to członek Rady IPN, historyk Grzegorz Motyka: „Choć faktycznie II RP sporo zawiniła wobec mniejszości narodowych, to jednak nie można jej władzom zarzucić, by jakiegokolwiek grupie mniejszościowej odmawiano prawa do bycia ludźmi. Znacznie ważniejsze jest to, że w powieści faktycznie uznano mordowanie całych wsi, od dopiero co urodzonych malców po staruszków, za symetryczną odpowiedź na przedwojenną polską politykę. Bohater powieści Adrian myśli następująco: **traktowaliście nas jak świnie, więc zarąbaliśmy was tak, jak to od stuleci robiono (najczęściej w okolicy świąt) z kabanami. Chcąc nie chcąc, rzeź wołyńska w ten sposób została przedstawiona - jako coś w rodzaju wielkiego świniobicia!** Przyznam, że dawno żaden ukraiński tekst nie zrobił na mnie tak przynębiającego wrażenia jak wspomniany cytat. **Oto więc**

mamy ukraińską pisarkę, która nacjonalistycznie i antypolskie treści przemycza, a która ich przodków przyrównała do świń. (Cytat z G. Motyki za kresy.pl, oryginalnie w: Sekrety odtajnia - czy dalej wypierane ze świadomości? Wokół książki Oksana Zabuzko „Muzeum porzuconych sekretów” [w:] Cień Kłyma Sawura, Polsko-ukraiński konflikt pamięci, G. Motyka, Gdańsk, 2013, Wydawnictwo Oskar i Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, s. 71 - 77.)

-W 2016 roku w rocznicę śmierci Romana Szuchewycza dowódcy zbrodniczej armii UPA Oksana Zabuzko na swoim oficjalnym profilu na Facebooku opublikowała jego zdjęcie, do którego dołączyła post w pozytywny sposób przedstawiając jego sylwetkę. Napisała m.in.: **Historia XX wieku zostawiła nam kilku geniuszy - tych, którym udało się wypełnić swoją misję. Roman Szuchewycz jest jednym z tych nielicznych - tym, który zmienił bieg historii. I to nie tylko w historii Ukrainy. Gdy go zrozumiemy dowiemy się, jak zwyciężać. Nie spontanicznie, nie na ślepo i nie zrywami. Ale w długim dystansie, który nie kończy się wraz ze śmiercią człowieka.** (link do wpisu z 2016 w mediach społecznościowych:

<https://www.facebook.com/oksanazabuzhko/posts/10154059436103953>)

- w 2018 roku w wywiadzie udzielonym dla WP (<https://film.wp.pl/ukrainska-pisarka-film-wolyn-to-szkodliwa-propaganda-6271896046454913a>) pisarka wypowiada się następująco:

**Dlaczego mi to śmierdzi? Bo manipuluje się bólem po Wołyniu, gra się na tym bólu, ale nie po to, żeby naród uleczyć, tylko żeby wzbudzić nienawiści do obcych. To jest nieczyste i cuchnące. I moim zdaniem za mało Polaków się temu przeciwstawia.**

Redaktor: Nie znalazła Pani czasu jednak czasu, żeby „Wołyń” zobaczyć!

Zabuzko: **Nie chciałam! My tu mamy Everesty propagandy rosyjskiej i mam jeszcze dodawać coś ze**

strony polskiej? **Od 2014 roku pochowałam mamę oraz 10 tysięcy rodaków zabitych podczas wojny z Rosją(...) Ale, cholera jasna, my tu teraz umieramy, my tu zdychamy, my stawiamy czoło Rosjanom, a Polacy byli naszymi przyjaciółmi i adwokatem w ciągu ostatnich 20 lat. I jak się zachowują?**

- W 2016 roku w rozmowie, przeprowadzonej z dziennikarzem Newsweeka zatytułowanej „Wołyń jest jak nóż wbity w plecy” (chodzi o film „Wołyń” reż. W.Smarzowskiego) ukraińska pisarka zarzuca bezpodstawnie reżyserowi kłamstwo historyczne: **Weźmy scenę poświęcenia noży w cerkwi greckokatolickiej. Niczego takiego nie było. To jest element zapożyczony z mitologii romantycznej- powiedziała w wywiadzie dla Newsweeka.**

Pani Zabuzko najwidoczniej zbyt zapracowana była, aby dokładniej zapoznać się z najnowszą historią. Ewa Siemaszko, wybitna polska badaczka rzezi wołyńskich, w swym obszernym artykule dostępnym na dwa kliknięcia zaświadczająca ustami dziesiątków świadków tamtych wydarzeń, że święcenie przez duchownych greckokatolickich noży, kos, toporów używanych do rzeźniania Polaków przez bandziorów UPA było praktyką nagminną. Taka ilość świadków zeznających zgodnie to samo, nie może się mylić (<http://www.polska1918-89.pl/pdf/swiecenie->

[-narzedzi-banderowskiej-zbrodni.6735.pdf](https://www.newsweek.pl/swiat/oksanazabuzko-o-filmie-wolyn-jest-jak-noz-wbity-w-plecy-ukraincow/3s15f57)).

Jednak p.Zabuzko wie lepiej... (<https://www.newsweek.pl/swiat/oksanazabuzko-o-filmie-wolyn-jest-jak-noz-wbity-w-plecy-ukraincow/3s15f57>).

W tej samej rozmowie pisarka dalej stwierdza: **Wołyń jest jak nóż wbity w plecy** (chodzi o film „Wołyń” reż. W. Smarzowskiego) i krytykuje, że jest filmem propagandowym, pełnym przekłamań: **Uważam, że na taki film jest po prostu za wcześnie. (...) Historycy nie powiedzieli jeszcze tego, co mieli powiedzieć. Ten temat na Ukrainie nie został odpowiednio opowiedziany i wyartykułowany. I teraz - za pomocą filmu - został oddany tym, którzy używają go do czegoś innego: do manipulacji. To jest przerażające.**

Owszem, my też jesteśmy przerażeni, że historycy nie zrobili tego, co do nich należało - ale k woli o ścisłości-chodzi o ukraińskich historyków, nie o polskich, bowiem ci ostatni przez ostatnie dekady wykonali ogromną pracę zbierając tysiące relacji żyjących jeszcze świadków ukraińskich zbrodni i dowodów materialnych.

Jak bezczelnym i wyzutym z wrażliwości trzeba być, aby w kontekście Rzezi Wołyńskiej, gdy bezbronni cywile byli właśnie nożami, widłami, siekierami i innymi wymyślnymi narzędziami zabijani, mieć czelność powiedzieć, że film tą prawdę ukazujący jest **nożem wbitym w plecy** Ukraińcom?

Pisarka nie może sobie odmówić wypuszczenia przy tej okazji jeszcze jednego kręta: że świadczenie prawdy przez Polaków miałyby być „manipulacją”: **Wystarczy przyjrzeć się temu, jak komentowany jest „Wołyń” na Ukrainie, choćby w mediach społecznościowych. Dominująca reakcja to: Oni [Polacy] tylko udają naszych przyjaciół. A gdy tylko nadchodzi sposobny moment, wbijają nam nóż w plecy. Przypomina się traktat ryski z roku 1921, gdzie Polacy podzielili się Ukrainą z Rosją. Czy rozejm andruszowski z 1667 roku, gdzie Polacy oddali Kijów Moskwie. I również podzielili się Ukrainą, co później wywołało bunt kozackie.** Dodając, że **Polakom nigdy nie można ufać.**

Nie dość, że pisarka najnowszej historii nie zna, to również ma luki

w dawniejszej, na poziomie klasy naturalnej. Podczas konferencji pokojowej w Rydze w 1921 r. strona polska nie tylko, że nie podzieliła Ukrainy z Rosją, ale zrezygnowała z całkowitej restytucji swych wschodnich granic zgodnie ze stanem sprzed II rozbioru, oddając Sowietaom ogromne połacie dawnych kresów wschodnich w tym Mińszczyzny wraz z setkami tysięcy zamieszkujących tam Polaków. Uczyniono tak wbrew naciskom delegacji sowieckiej, nalegającej na pozostawienie tych ziem przy Polsce, bo, myśląc dalekowzrocznie, zamierzali uczynić ze słabej, świeżo odrodzonej Polski państwo maksymalnie wielonarodowe, łatwiejsze do przyszłego andruszowskiego z 1667 r. który zakończył wieloletnią wykrwawiającą Rzeczpospolitą wojnę z Cesarstwem Rosyjskim, to pani pisarka znów mija się z niewygodnymi dla siebie faktami. Owszem, Polacy zrezygnowali z województwa czernihowskiego oraz ok. połowy ogromnego województwa kijowskiego czyli Zadnieprza, zostawiając po stronie rosyjskiej Kijów leżący po zachodniej stronie Dniepru. Ale stan ten, zgodnie z układem, miał trwać jedynie przez dwa lata, stanowiąc dla Rosji bazę działań przeciw Kozakom Zaporoskim i Turcji. Po tym okresie Kijów miał wrócić do Rzeczypospolitej, lecz Rosjanie już miast nie oddali.

**Co ma dać mierzenie krzywd? - mówi dalej Zabuzko. - Mamy front informacyjny na Wschodzie wymierzony w Ukrainę. A teraz Polacy otworzyli drugi (...). Rozmawiałam z dowódcami UPA wysokiego szczebla. Mówili mi, że sytuacja wymknęła się spod kontroli, że oni byli przerażeni, gdy zrozumieli, co się stało.**

Czyli sami dowódcy rzeźniczych batalionów byli „przerażeni tym, co się działo”. Gdzie jest więc choć jedna relacja o rozkazie wydanym przez takiego „przerażonego dowódcę” swym podwładnym, aby rzezi zaprzestać? **Przestać przybijać dzieci językami do stołów? Piłować ojców rodzin drewnianymi pilami? Wypruć plody ciężarnym?**

Niestety, świadectw, które potwierdzałyby prawdziwość słów pisarki nie ma.



/ Społeczne obchody 79. rocznicy ukraińskiego ludobójstwa. Poznań - Marsz Pamięci



# Z prasy polskiej na Kresach

## Konsulat Generalny RP w Łucku wznowia działalność

MONITOR WOŁYŃSKI



Konsulat Generalny RP w Łucku przygotowuje się do wznowienia działalności. O tym w komentarzu udzielonym redakcji «Monitora Wołyńskiego» poinformował Konsul Generalny RP w Łucku Sławomir Misiak.

Kadrowo i technicznie Konsulat RP w Łucku jest gotowy do re-

alizacji pełnego zakresu spraw prawnych, paszportowych, z zakresu pomocy konsularnej oraz przedłużenia ważności Kart Polaka, pomocy rozwojowej, działań polonijnych i promocyjnych. W tej chwili trwają ostatnie przygotowania do wznowienia działalności placówki.

## Ścieżka patrolowa na granicy z Białorusią?

Znad Wilii



Po zainstalowaniu systemu monitoringu na całym odcinku granicy Litwy z Białorusią zamierza się urządzić ścieżkę patrolową - podało MSZ Litwy. Według resortu, ścieżka patrolowa na granicy z Białorusią przyczyni się do bardziej operatywnego reagowania funkcjonariuszy na przypadki naruszenia granicy i niszczenia bariery.

Minister Agnė Bilotaitė podkreśliła, że inwestycje w ochronę granicy opłacają się również ze

względu na walkę z przemytem.

W ubiegłym roku funkcjonariusze zatrzymali rekordową ilość papierosów z przemytu na ogólną kwotę ponad 16,1 mln EUR. Jest to największa ilość od ponad dwóch dekad.

Na początku ubiegłego roku za pomocą systemu monitoringu kontrolowano nieco ponad połowę granicy z Białorusią, która liczy blisko 679 kilometrów..

## Przed 85 laty urodził się Gabriel Jan Mincewicz

L24

25 marca 1938 roku w gminie sużańskiej powiatu wileńsko-trockiego urodził się Gabriel Jan Mincewicz - kompozytor, poeta, polityk i działacz społeczny polskiego społeczeństwa na Litwie.

Gabriel Jan Mincewicz (1938-2016) – to zasłużony działacz na rzecz polskiej kultury na Litwie. Założyciel i wieloletni kierownik dziewczęcego zespołu wokalnego „Stokrotki”, „Jutrzenka”, a później Reprezentacyjnego Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”, inicjator Festiwalu Kultury Polskiej na Litwie „Kwiaty Polskie” i Festiwalu Pieśni i Poezji Religijnej „Ciebie, Boże, wysławiamy”. Był też poetą i kompozytorem. Gromadził, dokonywał aranżacji i popularyzował folklor ojczystych stron. Wydał kilka zbiorów piosenek (m.in. „Pieśni Wileńszczyzny”) i podręczników



do muzyki. Jest autorem ponad 30 piosenek, w tym tak znanych i popularnych piosenek o Ziemi Wileńskiej jak: „Wileńszczyzna drogi kraj”, „Ojcowizna”, „Polonez wileński”.

Wychował się w rodzinie o głębo-

kich korzeniach katolickich i patriotycznych. Uzdolniony muzycznie, studiował w Państwowym Konserwatorium w Wilnie (obecnie Akademia Muzyczna), które ukończył w 1968 r. z dyplomem dyrygenta chóru i wykładowcy muzyki.

## Polskie filmy na festiwalu „Kino pavasaris 2023”

KURIER WILEŃSKI



Do 26 marca na Litwie potrwa 28. Wileński Festiwal Filmowy „Kino pavasaris”. Dzięki współpracy z Instytutem Polskim w Wilnie w programie festiwalu znalazło się kilka polskich produkcji filmowych: „Chleb i sól”, „Amator”, „A Brief History of Us”, „Martwe małżeństwo” oraz „Szczyptigłówni”.

„Chleb i sól”

W Wilnie film „Chleb i sól” (100 min., 2022) można będzie obejrzeć: 22 marca o godz. 19:25 w Centrum Filmowym „Skalvija”, 24 marca o godz. 18:30 oraz 25 marca o godz. 19:10 w Forum Cinemas Vingis.

„Amator”

Seanse filmu „Amator” (112 min., 1979) odbędą się w Wilnie w dniach:

23 marca o godz. 18:50 oraz 26 marca o godz. 18:15 w Forum Cinemas Vingis.

„Szczyptigłówni”

Seanse filmu „Szczyptigłówni” (8 min., 2022) w Wilnie: 25 marca o godz. 11:35 w MO Muzeum, 25 marca o godz. 21:40 w Forum Cinemas Vingis, 26 marca o godz. 11:35 w MO Muzeum.

„Martwe małżeństwo”

Film krótkometrażowy „Martwe małżeństwo” (reż. Michał Toczek, 18 min., 2022) zostanie wyświetlony: 25 i 26 marca o godz. 11:35 w MO Muzeum, 25 marca o godz. 21:40 w Forum Cinemas Vingis.

„Piękna łąka kwietna”

Seanse filmu „Piękna łąka kwietna” (30 min., 2022): 25 marca i 26 marca o godz. 11:35 w MO Muzeum.

„A Brief History of Us”

Film animowany „A Brief History of Us” (6 min., 2021) można obejrzeć 25 marca o godz. 21:40 w Forum Cinemas Vingis.

Tegoroczny festiwal odbywa się pod hasłem „Gdy kino wzywa, idziesz” („Kai kinas šaukia — tu eini”). Członkiem jury programu konkursowego festiwalu będzie Jakub Duszyński, kierownik artystyczny Gutek Film (Polska).

Program festiwalu „Kino Pavasaris 2023” dostępny jest na stronie: [kino-pavasaris.lt/lt/programa](http://kino-pavasaris.lt/lt/programa)

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

[redakcjaksi@btx.pl](mailto:redakcjaksi@btx.pl)



# Pierwszy polega na pozbawieniu dostępu do wiadomości, drugi sposób to uzgadnianie historii.

Bożena Ratter

Mimo zakończenia wojny, ustalenia granicy między Polską a ZSRR podziemie ukraińskie kontynuowało działalność na terenach południowo - wschodnich Rzeczypospolitej, w związku z tym władze Państwa Polskiego podjęły decyzje polityczno- militarne w celu zachowania integralności terytorialnej oraz zapewnienia porządku i bezpiecznego życia obywateli Rzeczypospolitej na tych terenach. W żadnym wypadku nie można się zgodzić z tezą, że wysiedlenia miały charakter czystki etnicznej - historycy polscy i ukraińscy omawiali temat **Operacja Wisła** na międzynarodowym seminarium historycznym - Warszawa lipiec 2001 r. (*Andrzej Żupański*). Ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk: *pierwszą przyczyną przesiedlenia Ukraińców w Polsce, w tym Łemków, były zbrodnicze działania OUN UPA*. Nie można było dalej tolerować bandytyzmu OUN UPA, której działaniem było dalszym ciągiem eksterminacji ludności polskiej prowadzanej przez tę organizację od chwili jej powstania, naznaczoną krwią i straszliwym męczeństwem 200 000 Polaków oraz setkami tysięcy wypędzonych w jednej koszuli i ograbionych. Działania państwa były konieczne aby położyć kres mordom UPA i destabilizacji życia powojennej Polski.

Operacja Wisła to **nie komunistyczna czystka etniczna** a właśnie tak zatytułował swoją pracę dr Grzegorz Motyka -*Akcja Wisła komunistyczna czystka* zaproszony 3 dni temu wraz z dr Janem Pisulińskim przez Rafała Dudkiewicza - do dyskusji na temat Akcja Wisła.

Tak jak obecnie broni się Ukraina przed agresją Rosji pragnącej zaanektować jej ziemie i wymordować przeciwników, broniła się Polska.

Osoby narodowości ukraińskiej przesiedlone w ramach operacji Wisła nie jechały na tułaczkę i poniewierkę do śniegów tajgi lub na pustynię Kazachstanu, nie kierowano ich do niewolniczej pracy w kopalniach. Obejmowali polonickie gospodarstwa rolne na ziemiach północnych i zachodnich Rzeczypospolitej, przy znacznej finansowej pomocy państwa. Ukraińców Polacy przesiedlali z całym dobytkiem i nikt ich nie mordował, nie piłował piłą, nie odcinał narządów, nie wydłubywano oczu, nie łamano kości, nie rozcinano łona ciężarnym kobietom i nie przybijano niemowląt do drzwi stodoły. Na tych ziemiach osiedlali się również Polacy, którzy uciekali często dosłownie w jednej koszuli, unosząc jedynie życie spod siekiery sąsiada.

Niestety, dla Związku Ukraińców

w Polsce wszelkie fakty, nawet te najlepiej udowodnione, są bez wartości, jeżeli nie są zgodne z jego oczekiwaniami – pisał **Czesław Cywiński, prezes SZŻAK**, uczestnik seminariów 1996-2006 o zerwaniu porozumienia o współpracy przez Związek Ukraińców w Polsce.

Mieli swoich przedstawicieli jak niejaki **Myrosław Czech**, poseł do Sejmu RP z ramienia Unii Wolności, sekretarz generalny UW, który z trybuny Sejmu wykrzykiwał o **wyższości UPA nad AK** czy **Włodzimierz Mokry**, poseł mniejszości ukraińskiej w Sejmie RP z ramienia UW, pracownik UJ, który groził zwolnieniem podległym pracownikom o ile nie zadeklarują jawnie przynależności do nacji ukraińskiej zamiast upierać się przy swoim rutenizmie. Absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego **Roman Drozd** wydał zbiór materiałów propagandowych OUN UPA, uznając je za „historyczne dokumenty” (*Roman Drozd UPA, Koszalin 1998*) – pisał Edward Prus. Abstrahując od tego, że materiały propagandowe nie są żadnym źródłem historycznym a za takie są uznawane przez wszystkich postępujących pseudohistoryków, i jako takie cytowane przez niektórych w Polsce spoza nacji ukraińskiej, ci którzy się ośmielają głosić prawdę o OUN UPA, w tym także prawdę o Operacji Wisła, zasłużyli sobie na miano „agentów KGB”. (*Edward Prus Operacja Wisła 2006*)

To działo się 20 lat temu, ciekawe, kto po agresji Rosji na Ukrainę nazywa głoszących prawdę o zbrodni nacjonalistów ukraińskich „ruskimi agentami”?

Na terenach Podola i Wołynia Polaków nie ma, zostali oni skutecznie wypędzeni albo „odeszli z własnej woli” albo zostali w mogiłach. Skutek jest taki, że zachodnia Ukraina jest całkowicie wolna od Polaków, natomiast Ukraińcy zgłaszają pretensję, że Polska przesiedliła Ukraińców na tereny północne czy zachodnie. Proszę zważyć to, co się stało. Dzisiaj nie upomną się o swoje prawa ci Polacy, którzy zostali spaleni w kościołach na Wołyniu. Nie upomną się Polacy z tysięcy wsi, które zostały całkowicie zniszczone z powierzchni ziemi. Zwróćcie uwagę na to, że polityka UPA była skuteczną metodą oczyszczenia wschodnich terenów bylej Polski z żywiołu polskiego (*Warszawa 2000 r.*).

**New York Herald Tribune (18 IV 1946)** : „Bandy UPA napadają także na stacje kolejowe, a na gościach na transporty, które wiozą na polskie terytorium Polaków z okolic Lwowa oraz z in-

nych stron leżących po stronie sowieckiej. Oblicza się, że w ostatnich trzech miesiącach zginęło 500-1000 polskich osiedleńców z rąk Ukraińców, którzy wysadzają mosty, minują linie kolejowe, wywracają z nasypów wagony”.

**Gen. Edwin Rozlubirski**, uczestnik walk z UPA wspomina o niewypowiedzianym okrucieństwie OUN UPA na „Zaczurzonii” (*Tygodnik Powszechny 6.07.1997*):

Pewnego wieczoru zostaliśmy zaalarmowani sygnałem, że banderowcy palą polski przysiółek w rejonie Leska...Zgliszcza dogasały. Wszędzie leżały obezglowione zwłoki-ludzi zabito siekierami. Na zdeptanej nawozem ziemi leżała częściowo obnażona kobieta, obok jej rozciątego brzucha ciemniała krwawa masa... ośmiomiesięczny płód. W pobliżu zwłoki zabitych siekierami mężczyzny i trójki dzieci. Okazało się, że to Ukrainka, mąż Polak. Kazano jej zabić – odmówiła. Na jej oczach zabito całą rodzinę a jej rozcięto brzuch : *Ne budete Lachów rodyla*. Zmarła po przetransportowaniu jej w szpitalu. Sadyzm i wyrafinowane okrucieństwo ukraińskich faszystów, chwalonych przez różnych *Drozdów, Smoleńskich, Misiów, Czechów, Motyków* nie miał granic. Pamiętam –a wyrażając ściśle **nie jestem w stanie tego zapomnieć** –gdy po otrzymaniu meldunku z WOP w Komańczy dotarliśmy nocą do wioski, gdzie wśród pomordowanych męczeńsko zwłok, wśród zgliszczy i wiszących nagich mężczyzn z wyciętymi na skórze gwiazdami w stojącej na uboczu owczarni znaleźliśmy dziewczętą i młode kobiety, jedyne ludzkie istoty, które ocalały z rzezi –ofiary tego co jak widzieliśmy – Hładysz cynicznie określił jako kwadrans higieny seksualnej- kobiety zmaltrretowane, pokrwawione, wielokrotnie gwałcone...Płakały i błagały o pomoc. Felczer batalionu zbierał od żołnierzy opatrunki osobiste bez rezultatu usiłując zatamować krwotok dziewczynie, której bandyci wcisnęli butelkę w narządy rodne, po czym jeden szczególnie okrutny rozbił szkło kopnięciem...Droga, która wymagała natychmiastowej interwencji chirurga to dwunastoletnia dziewczynka...Ma rozdarte krocze.

Stąłem bezradny, upokorzony bezsilnością. Nie śmiałem spojrzeć w oczy tych kobiet, sponiewieranych, nieszczęśliwych. Zaciskałem szczęki aż do bólu. Gniew i nienawiść zdawały się odbierać zdolność rozumowania i planowego działania. Jak bicie po twarzy odbierałem żałosne stwierdzenie, że wojsko nie zdo-

łało zapewnić im bezpieczeństwa. „Tylu żołnierzy – dochodziły do mnie słowa przerywane płaczem- a bandy robią co chcą.

Winę ponosiły władze w Warszawie, które  **dwa lata po zakończeniu wojny patrzyły obojętnie** na to, że giną Polacy- często, jak w tym przypadku- nie dorznięci przez UPA na Wołyniu czy w Małopolsce Wschodniej.

Czy dzisiaj władze Warszawy różnych opcji patrzy inaczej? Ilu wśród nich ukraińskich lub pro ukraińskich piewców chwali okrutnych ludobójców OUN UPA ?

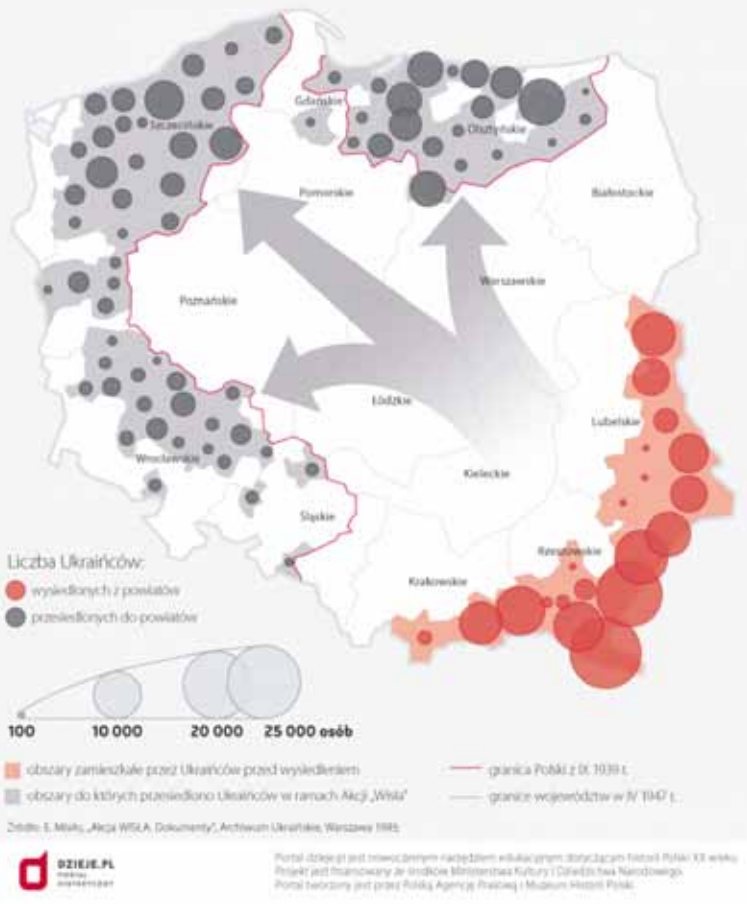
„Tak to wyglądało- zauważa prof. W.Filar –gdy granice zostały wytyczone, a ludność polska chciała wreszcie spokojnie żyć i pracować. Na południowo – wschodnich rubieżach nie było jej dane. Długo, o wiele za długo bo aż trzy lata, licząc od lipca 1944 władze polskie nie mogły uporać się z bandami UPA. Próbowano negocjacji i perswazji, jednak bez rezultatu. Ukraiński terror szalał nadal. UPA prowadziła ten zbrodniczy proceder aż do 1947, kiedy bandy UPA zostały rozbite a ludność przesiedlono. Podkreślam- **przesiedlono a nie wymordowano** jak to czyniła UPA z Polakami.

Dziś pogrobowcy UPA, usiłują kosztem Polaków i przy udziale niektórych Polaków tworzyć mity o narodowo-wyzwoleńczym charakterze tej zbrojnej terrorystycznej organizacji – mówił prof. Ryszard Majewski na konferencji we Wrocławiu. Najgorszym wrogiem Związku Ukraińców w Polsce są fakty. Toteż walczy się z nimi różnymi sposobami. Można napisać całe studium o OUN-owskiej logice i semantyce. Tutaj ograniczę się do wskazania dwóch bardzo prostych sposobów. Pierwszy polega na **pozbawieniu dostępu do wiadomości**. Taką metodą próbował zastosować poseł Myrosław Czech, który zalecał wójtom, nie wiem z jakim skutkiem, podczas wizytacji w Bieszczadach w 1994 r. wycofanie z bibliotek książek określonych autorów. Drugi sposób to **uzgadnianie historii**. Zastosowanie wymaga znalezienia „odpowiednich” historyków, którzy mogą uchodzić za Polaków. Minęło ponad 20 lat a metody pozostały niezmiennie mimo rozwoju technik komunikacyjnych. Zamiast wyrzucać książki z biblioteki można zablokować wolność słowa w mediach społecznościowych a „odpowiednich” historyków mamy od groma, zwłaszcza po kolejnym exodusie wschodnich sąsiadów zachęcanych przez polskie(?) władze by stali się inteligencją polskiego narodu.

## Akcja „Wisła”

28 kwietnia 1947 r. rozpoczęły się w ramach akcji „Wisła” trwające 3 miesiące przesiedlenia ludności ukraińskiej na tzw. ziemie odzyskane w północnej i północno-wschodniej Polsce. W sumie przesiedlono 140 577 osób, w tym w woj. rzeszowskiego 85 339, lubelskiego 44 728 i krakowskiego 10 510.

Wysiedlenia ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wisła”



# WOŁYŃSKIE LARUM

Aleksander Szumański

**Niedawne przemarsze przez Lwów zwartych ukraińskich formacji młodzieżowych (następujących porównanie do hitlerjugend) ku czci banderowskich zwyrodnialców z formacji OUN/UPA, które wymordowały ok. 200 tys. niewinnych Polaków w ramach czystki etnicznej na Kresach, są skandalem na skalę międzynarodową.**

Ukraina, fetująca co i rusz pamięć o swoich nacja-faszystach, których nieprzedawniające się zbrodnie zwane są w jęz. prawnym po angielsku genocide, i Polska tzw. waaadza, kładąca uszy po sobie wobec tak bezczelnego postępowania merostwa w byłym polskim mieście (przy aspiracji wstępowania Kijowa do Unii Europejskiej po pasie transmisyjnym z Warszawy) – takie skandaliczne zachowania winny być wydatkami bulwersującymi opinię publiczną ponad granicami i rozsądnymi poglądami opartymi na doświadczeniu historycznym. Trzeba więc stale i gdzie się da kłuć „pogrobowców” bestialstwa na Zabuzanach przypominaniem o wstrząsającej prawdzie – n a s z y m holokaucie wygumowywanym na siłę przez Brukselę et consortes. Męczennicy rozszarpane żywcem przez tryzubowców na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej upominają się, byśmy jednoznacznie odrzucili owe współczesne postpolityczne szemrane zmywy z ich faryzej-skim pseudowartościowaniem!

Kiedy 11 lipca b.r. wchodziłem do przyziemionej sali kina „Światowid” w Katowicach z głośników dochodził lament godzinek – kobiecej zaśpiewanej modlitewny, melorecytacji litanii krzywd, które płaczka przedstawia Bogu, zrozpaczona nad losem bliskich. Bez słów czuło się, że czeka mnie przeżycie, które jest w tytule zaproszenia: RAPSOD, czyli antyczny utwór liryczny – podniosły, żałobny i smutny.

Czy pamiętasz Panie Boże  
Nad Wołyniem lunę krwawą  
I ten krzyk z płonącej chaty  
Mordowanych przez sąsiadów...

Film Dariusza Marka Srzednickiego pt. „Ukraiński rapsod” to dokument z inscenizowanymi epizodami. Jego produkcję rozpo-

częto na przełomie lutego i marca 2011 roku – opowiedział o swym dziele kinomanom autor scenariusza i zarazem reżyser. Przeprowadzono dwa castingi oraz wybrano plenery. Początkowo realizacja filmu miała odbywać się na terenie Ukrainy, ale zmieniono zamiar i zaadaptowano miejsca niedaleko Wrocławia i Opola (skansen). Część zdjęć nagrywano również w pomieszczeniach Polskiego Radia Wrocław. Pierwszy klaps na planie zdjęciowym padł w czerwcu 2011 roku. Całej ekipie technologia 3D nie ułatwiała zadania z uwagi na „płaski materiał dokumentacyjny”. Natomiast doskonała pogoda pozwoliła sprawnie kręcić sceny. Premiera filmu miała miejsce w lutym 2012 roku w Multikinie „Pasaż Grunwaldzki” we Wrocławiu.

Autor, warszawski historyk, świetnie zorientowany w okresie międzywojnia, poprzedził seans szerokim nakreśleniem politycznego tła, które w efekcie doprowadziło do straszliwych mordów na terenach Wołynia i Małopolski Wschodniej II Rzeczypospolitej. Szacowane na 120 – 200 tys. ofiar zbrodnie nacjonalistów spod znaku tryzuba, dokonane za aprobatą Sowietów i Niemców, miały na celu czystkę etniczną Polaków w naszym kraju, który został napadnięty praktycznie z trzech stron: wzięty w kleszcze od zachodu i wschodu przez armie najeźdźców, miał dodatkowo skrytobójczego wroga – najbliższego sąsiada – obywatela-zdrajcę zza płotu czy między.

Okrucieństwo band OUN-UPA, wyescalowane prymitywną ideologią do niewyobraźalnych rozmiarów, jest na filmie ukazane w postaci starych sepiowanych zdjęć, które mają zatrważający wydzźwięk. Reżyser kontrastuje te czarno-białe kadry kaźni – rozczłonkowane ciała, zmasakrowane głowy i tułowia, zwęglone korpusy, zamęczone dzieci, skromne pochówki – widokówkami pięknego pejzażu, niczym kartkami w przeglądanych rodzinnym albumie. Ten „familiarny” zabieg czyni dokument wciągającym, budzącym współczucie, transfokuje tragedię ku sercu. „Można udawać, że nic się nie stało wierząc, że zamilkły groby, a zgliszczą

porosły zielskiem i chwastami, a świadkowie odchodzą. Nie można jednak żyć krzykiem sumienia, które każde zło wypomina i oskarża” – przypomniały mi się słowa arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

„Ukraiński rapsod” ukazuje ludobójstwo dokonane przez UPA na Polakach od strony ludzi, którym udało się uniknąć śmierci. Traumatycznymi wspomnieniami dzielą się prawdziwi, niejako ostatni żyjący świadkowie tej apokalipsy. Ze ściśniętym gardłem, cedząc słowa, opowiadają nam o przeżytych piekle i wyjściu z otchłani, a my na widowni słuchamy tego jak porażeni. Bogusława Kędzierska, Monika Śladlewska, Szczeban Siekierka, Czesław Filipowski, Kazimierz Kobylarz, Mieczysław Sereżyński – to ocaleni cudem oskarżyciele przed trybunałem, który, choćby symbolicznie, należałoby powołać (a pewnie w końcu kiedyś taki „norymberski proces” nad ukraińskimi nazistami się odbędzie...), bo takie zbrodnie przeciw ludzkości się przecież nie przedawniają. Naukowym objaśnianiem oglądanych zdarzeń dzielą się z ekranu Liliana Ciepłoch – prokurator IPN oraz Ewa Siemaszko – badaczka ludobójstwa.

Dariusz Srzednicki interesująco złamał konwencję filmu dokumentalnego, opartego na prezentowaniu zdjęć, rękopisów, maszynopisów i pamiątek oraz wypowiedzi świadków. Z myślą o młodym odbiorcy wprowadził do scenariusza inscenizacje niektórych zbrodni, które miały wtedy miejsce na Wołyniu. Zdarzenia dzieją się symultanicznie, mają krótkie fabuły, ale te epizody jeszcze mocniej unaocniają widzom, co tam się działo – zezwierzęcenie oprawców nie do opowiedzenia! Ożywione fotografie i udokumentowane wydarzenia mają charakter tak wymowny, bo oparty na zdradzie i zbydłęceniu ukraińskich napastników, że przed projekcją na ekranie umieszczono ostrzeżenie skierowane do osób wrażliwych przed brutalnymi scenami, które będą wyświetlane.

Wspaniała, wzniosła, momentami funeralna muzyka (autorstwa Bartosza Sochy) ma charakter konfesyjny. Dzieło rozpoczyna i zamyka pieśń Lecha Makowieckiego pt. „Wołyn 1943” – wiersz-modlitwa za niewinną męczeńską śmierć rodaków, tren błagalny o przechowanie ich losu w pamięci potomnych jako memento mori: przebaczenie dopiero na gruncie prawdy, gdy Ukraińcy głośno przyznają się do winy i zechcą wykonać choćby minimalne zadośćuczynienie, czyli potępią swoich zbrodniarzy i przestaną stawiać im pomniki.

Scena, kiedy opowiadający świadek, pan Mieczysław Sereżyński, nagle wspomina mord na bliskiej mu kobiecie i dławi się od stłumionych łez, a jego drgająca krtań

sygnalizuje nieuchronny wybuch płaczu, gdzie nagle wszystko to reżyser podkreśla wygumowaniem dźwięku, interwałem straszliwej ciszy, przejmując taką grozą, że tego momentu z filmu nie wymaże się z pamięci do końca życia.

Obchody 70. rocznicy polskiego Holokaustu na Kresach uczczono w Katowickim kinie „Światowid” przedpremierowym pokazem tego ważnego filmu (producent Cinema Factory, Wrocław 2012). Dzieło Srzednickiego (niskobudżetowe, zrobione za pieniądze ze zrzutek, co nie dziwi, bo Polską nadal rządzą „pseudoelektoralni okupanci”) będzie dopiero, mam nadzieję, szerzej rozpowszechniane (tutaj miało miejsce 13. jego oglądanie w gronie specjalnie zaproszonych widzów). Seans trwa 40 minut. Warto otworzyć kolejnemu ważnemu reżyserowi-historykowi, tak jak Grzegorzowi Braunowi, drzwi do klubów (np. „Gazety Polskiej”) oraz środowisk patriotycznych. Trzeba zrobić wszystko, by ten edukacyjny obraz dotarł do dzieci i młodzieży, do szkół i domów kultury, by pamięć o rzeziach kresowych została przekazana wnukom.

Po seansie odbyła się dyskusja z reżyserem, dzielono się wrażeniami, padło też pytanie o „ukraińską agenturę” tolerowaną w niektórych ówczesnych państwach za miedzą. Historyk wyjaśnił m.in. politykę zagraniczną przedwojennej Czechosłowacji wobec Polski (opartą w jakimś sensie na historycznej idiosynkrazji), po cichu przyzwalającą w Pradze na rekrutowanie i przenikanie „banderowskich podżegaczy” przez granicę z Galicją. Nauczyciel z katowickiego liceum im. A. Mickiewicza zaproponował rozpowszechnianie tego filmu na Ukrainie, gdzie jeździ z uczniami w celach pojednania i nie widzi tam wrogości. Reżyser nie zgodził się z tym stwierdzeniem, podkreślił stale drzemający w tym narodzie pierwiastek nacjonalizmu. Nieoczekiwanie zabrała głos z sali Ukrainka, anglistka przebywająca w Polsce, Tetiana Rozłutska, która stwierdziła bez ogródek, że o ludobójstwie ukraińskich nacjonalistów nie ma ani słowa w żadnym podręczniku szkolnym i akademickim w jej kraju. Natomiast stale nagłaśnia się zasługi ideologów nienawiści i samych zbrodniarzy. I ona właśnie robi wszystko, by prawda dotarła do jej rodaków, bo dopiero na jej fundamencie możemy zrobić dobry, poważny krok ku pojednaniu. Nie musimy dodawać, że po tak śmiałej deklaracji ta drobna, odważna dziewczyna otrzymała burzę oklasków.

Porastają chwastem zgliszczą, groby toną w bujnej trawie, Jutro już nie będzie komu świeczki za Nich tu postawić.

Film dokumentalno-fabularny „Ukraiński Rapsod” jest już do-

stępny w sprzedaży. Kopia filmu na krążku DVD jest w wersjach 3D i 2D (do wyboru w menu płyty dvd). Cena filmu – 35 zł plus przesyłka: listem zwykłym pocynym – 8 zł (przedpłata na konto); za pobraniem – 13 zł. Zainteresowanym podajemy kontakt: [biuro@cinemafactory.eu](mailto:biuro@cinemafactory.eu)

Lech Makowiecki  
**Wołyn 1943**

*Czy pamiętasz Panie Boże Nad Wołyniem lunę krwawą I ten krzyk z płonącej chaty Mordowanych przez sąsiadów. Chyba byłeś w tamtej porze Gdzieś po innej stronie świata, Bo byś pewnie się zasmucił i przystanął i zapłakał...*

*Czy słyszałeś modłę Panie, Oczy ojca czy pamiętasz, Gdy hańbili córkę jego Banderowcy jak zwierzęta... On na drzwiach ukrzyżowany Błagał „Zmiłuj się nad nami!” Zlitowali się oprawcy Skuliłi oczy bagnetami...*

*Czy widziałeś Ojciec Święty Patrząc z góry przez firmament Dzieci śliczne jak aniołki Na sztachety powbijane... Kto je teraz poprowadzi Na spotkanie z Tobą Boże, One przecież takie małe Zbłądzą same w tych p r z e s t w o r z a c h . . .*

*Czy spamiętasz Panie Świata, Męczenników tych z Wołynia, Umierali z myślą o Tej, która nigdy nie zaginie. Polska o nich zapomniała, rozplynęła się w oddali, Czasem drżąca ręka starca świeczkę jeszcze tu zapali. Porastają chwastem zgliszczą, groby toną w bujnej trawie, Jutro już nie będzie komu świeczki za Nich tu postawić.*

[http://www.youtube.com/watch?v=KDK2AVGobdA&feature=player\\_detailpage](http://www.youtube.com/watch?v=KDK2AVGobdA&feature=player_detailpage)

Źródła:

[http://www.youtube.com/watch?feature=player\\_v=KDK2AVGobdA#t=0s](http://www.youtube.com/watch?feature=player_v=KDK2AVGobdA#t=0s)

Tekst-piosenki:

[http://teksty.org/lech-makowiecki\\_wolyn-1943](http://teksty.org/lech-makowiecki_wolyn-1943)

Tekst ukazał się na łamach regionalnego tygodnika „Gazeta Śląska” nr 29 (19-26.07.2013).

oraz w sieci:

<http://www.radiownet.pl/#/publikacje/wolynskie-larum>

<http://www.fronda.pl/blogi/transfokacje/wolynskie-larum,34548.html>

[http://mikro-makro.nowyekran.net/post/96276\\_wozynskie-larum](http://mikro-makro.nowyekran.net/post/96276_wozynskie-larum)



# Tu wymagało się zaprzeczenia wszystkiego, ojca i matki, Boga i sumienia, prawa i etyki, miłości bliźniego i uczuć osobistych

Bożena Ratter

Celebrowanie polskich ofiar jest naszym obowiązkiem. Problemem jest porozumienie z narodem, który nie chce uznać swojej zbrodni i czci pamięć o jej sprawcach- napisał **Bronisław Wildstein** w *Demokracji limitowanej*. A co z obywatelami polskimi (?), którzy nie chcą uznać zbrodni tego narodu i czczą pamięć o jej sprawcach?

To książka, którą ktoś musiał w końcu napisać- wydawnictwo ZNAK poleca książkę Grzegorza Motyki *Akcja Wisła '47 Komunistyczna czystka etniczna*.

Nie jest to prawdą, już ktoś wcześniej ją napisał. Jej pierwsza odsłona została napisana przez dr Grzegorza Motykę prawie 20 lat temu, ocenili ją wówczas polscy historycy: *Wymieniona pozycja, wydana bardzo starannie w twardej oprawie, pojawiła się na wyraźne zamówienie OUN w przeddzień 60. rocznicy tej zbawiennej dla Polaków i Ukraińców operacji „Wisła”*.

Czy obecna edycja pojawiła się na zamówienie pogrobowców UPA w przededniu 80. rocznicy Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach, Żydach, Ormianach, Ukraińcach?

Księga licząca ponad 830 stron, nosi tytuł *Akcja „Wisła” 1947*. Księga jest dwujęzyczna- po ukraińsku i po polsku, po ukraińsku jako pierwsza, mimo że wszystkim wiadomo, nawet dr Motyca, że w obu alfabetach „p” jest przed „u” i że w tego typu opracowaniach bierze się zawsze pod uwagę kolejność liter w alfabecie - pisał o **pierwszym wydaniu prof. Edward Prus**. Ile razy trzeba przypominać historycznym analfabetom, że takiej akcji o kryptonimie „Wisła” nie było, i że tę nazwę wydumali wrogo wie zoologicznie nienawidzący wszystkiego co polskie, tj. skrajni nacjonaliści ukraińscy.

Również podtytuł, podobnie jak tytuł, jest fałszywy: „Nieznane dokumenty”...ależ znane, po sto razy były kalkowane przez różnych autorów. Teraz tylko starannie „uporządkowane”, wyselekcjonowane, tak aby obok załączonych, bez większej wartości materiałów propagandowych OUN UPA wyglądały jako haniebne i krzyczały: *Polacy to mordercy-Ukraińcy to ich ofiary!*

Wśród dokumentów nie ma choćby instrukcji „Rubena” (Mykoły

Lebedia), ówczesnego – w zastępstwie Bandery – prowidyka OUN, polecająca mord Polaków „od dziecka w kolyssce, po starca nad grobem”.

Nie ma też koronnego rozkazu Onyszkiwycza „Oresta” z 4 kwietnia 1944 roku: „*Rozkazuję wam niezwłoczne przeprowadzenie czystki swego rejonu z elementu polskiego oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę złożoną z naszych członków, której zadaniem będzie likwidacja wyżej wymienionych. Większe wasze stancje będą oczyszczone z tego elementu przez nasze oddziały nawet w biały dzień... Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielką nocą, żebyśmy świętowali ją już bez Polaków... Działać szybko i mądrze. Mamy w tych sprawach określone pełnomocnictwa od Niemców... Prowadzić z nimi (Polakami) twardą, bezpardonową walkę. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domu Lachów... Wydobyc broń! śmierć Lachom! Sława bohaterom*”

Oto mi „armia” walcząca rzekomo z Niemcami, mająca „określone **pełnomocnictwa od Niemców**” w sprawie wyrzynania polskich **dzieci, kobiet i starców**. Inny rozkaz brzmiał: „*W związku z sukcesami bolszewików przyspieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wioski palić... Za zabicie jednego Ukraińca... zamordować stu Polaków*”.

Czy dr Grzegorz Motyka dotarł w ciągu ostatnich 20 lat do tych dokumentów? Z wywiadu udzielonego przez niego 28.02.2023 agencji PAP wynika, iż nie. Nie wyjaśnił rozmówcy, iż operacja Wisła była **jedyną możliwą reakcją państwa polskiego na ukraiński terror rebeliantów** spod znaku UPA mordujących bestialsko ludność polską (nie tylko) na pogranicznych ziemiach polskich przez 2 lata po zakończeniu wojny, destabilizujących życie i głoszących roszczenia do tych ziem. Nie wspomniał też, iż bandyci z UPA mordowali również swoich za to, że byli wyznania rzymsko-katolickiego (tzw. łacinników), za odmowę pomocy żywnościowej lub odzieży ukrywającym się w bunkrach członkom SB lub za odmowę innej pomocy np. leczenia. Bojówkarze UPA „*nie brali pod*

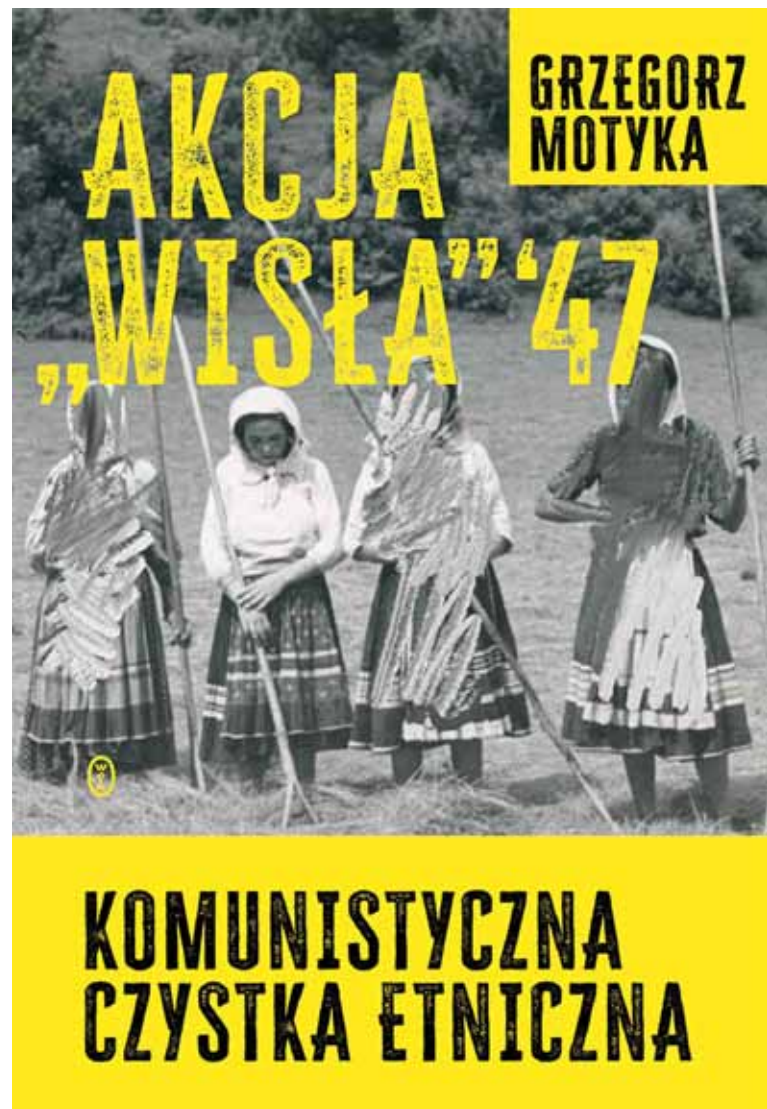
*ochronę ludność ukraińską przed wywiezieniem*” z terenów RP (początek 1945) ale mordowali całe rodziny ukraińskie, które decydowały się na wyjazd do ZSRR bo wiedzieli, że bez tej ludności nie utrzymają się na polskiej ziemi. Nie wspomniał też, iż w okresie międzywojennym OUN była członkiem faszystowskiej międzynarodówki, pieczę nad nią z ramienia NSDAP sprawował sam Josef Gobbels.

Książka grekokatolicki, doktor chrześcijańskiej teologii, były członek OUN **Jurij Fedoriw** tak ocenił ideologię OUN: *ideologia nacjonalizmu ukraińskiego - tu wymagało się zaprzeczenia wszystkiego, ojca i matki, Boga i sumienia, prawa i etyki, miłości bliźniego i uczuć osobistych*.

Nie dziwią więc poniższe **rozkazy hersztów bojówkarzy UPA**. **Rozkaz „Oresta” (9 września 1945 r.)**: Wsiedlone, opuszczone wsie obowiązkowo spalić, tak żeby nie pozostały żadne budynki ani materiały budowlane. Przed spalaniem, o ile jest taka możliwość, zabezpieczyć przydatne nam mienie, które pozostawiono w tych wsiach, (żywność i zapasy, niektóre sprzęty, blachę z budynków i deski na magazyny żywnościowe itp.)... Niech za nami płoną ognie, niech nikt nie cieszy się z naszej pracy...”

**Rozkaz „Stiaha” (13 września 1945 r.)**: „...Spalić wsie, w których nie ma już Ukraińców, chociaż częściowo oni tam powrócą, ale bez domu nie umrą...Wsie ukraińskie palić w różnych miejscach (częściowo), to dla romantyzmu (sic!). Akcję prowadzić błyskawicznie i wszędzie”.

**Instrukcja UPA w sprawie pozostawionego majątku przez przesiedlonych (2 czerwca 1946 r.)**: „...Wszystkie budynki murowane spalić i powalić niezwłocznie. Zabudowania drewniane, głównie przy szosach niezwłocznie spalić, jak to było nakazane wcześniej”. No cóż - **bracia Ukraińcy, prentensje kierujcie do rizunów** i podpalaczy z OUN-UPA, którzy zaczynają, nawet wśród swych ofiar w Polsce, podnosić głowę. Zajmijcie się nimi, niech wam płacą z tego, **co nakradli i narabowali Ukraińcom i Polakom!** I jeszcze jedno: **instrukcja UPA (2 VI 1946 r.)** głosi jeszcze coś innego: „... karać bezwzględnie tych (Polaków), którzy po przesiedleniu Ukraińców pójda na na-



szę pola - strzelać, palić ich własne gospodarstwa”. Niechaj więc chleb - Dar Boży - zgnieje, byle nie dostał się w ręce Lachów.

Kto zapłaci dziś tym Lachom, którym UPA spaliła gospodarstwa za to tylko, że ci chcieli ratować chleb - Dar Boży? ( *prof. Edward Prus, Operacja Wisła*)

Czy powyższe fakty upoważniają dr Grzegorza Motykę do oceny „Akcji Wisła” w wywiadzie dla PAP : *Dlatego uważam, że mamy do czynienia ze zbrodnią komunistyczną w rozumieniu ustawy o IPN oraz zbrodnią przeciwko ludzkości*.

Uwagi polskich historyków do **pierwszej edycji książki prof. Grzegorza Motyki**:

---Jeszcze raz o nazewnictwie: nie Galicja Wschodnia doktorze Motyka, bo ta cicho zmarła wraz z nieboszczką Austrią, nie Zachodnia Ukraina, bo ta jeszcze się nie narodziła z łaski Stalina, lecz Małopolska Wschodnia. Nie można używać nazw ahistorycznie. Za Austrii była Galicja, za IIRP Małopolska Wschodnia, za okupacji niemieckiej dystrykt Galicja, a dopiero pod bolszewicką aneksją

historyczna Ziemia Czerwieńska stała się Ukrainą Zachodnią.

---Przymusowo wcieleni do UPA „rekruci” zmuszeni byli siłą do mordowania. Nie mógł bowiem „rekruit” złożyć przysięgi, jeżeli nie zamordował człowieka jednym z ponad 360 „sposobów”. UPA nie była formacją ochotniczą, tym samym nie może być nazwana „armią narodowo-wyzwoleńczą”, albowiem nie posiadała legitymacji od narodu ukraińskiego, stanowiła niecałe 1% tego narodu.

--- Teraz terminologia: „żołnierze UPA”. Konia z rządem temu, kto w jednym dokumencie OUN-UPA określenie „żownik” (żołnierz) UPA. Nie było żołnierzy UPA, nie było też partyzantów UPA, przede wszystkim jej członkowie, czyli autentyczni mordercy- rizuni, nie stosowali się do konwencji genewskich w sprawie pojmanego przeciwnika. (Edward Prus)

A pojmani przeciwnicy to w większości niemowlęta, kobiety, dzieci i starcy.

Edycję z lutego 2023 wydawca (a może sam autor ) promuje słowami: *Bez stereotypów i uprzedzeń,*

# Krwawy „Wielki Tydzień” 1943r

Bogusław Szarwiło

... *dokonceczenie za strony 1*

scowość, w której znajduje się



/ Iwan Łytwynczuk „Dubowyj” jeden z głównych organizatorów zbrodni na polskiej ludności Wołynia. Napady jego oddziału cechowały się szczególną brutalnością.

**80 lat temu w nocy z 22 na 23 kwietnia** ukraińska banda otoczyła wieś Zabara i podpaliła polskie domy. Bandyci strzelali do uciekających lub mordowali ich siekierami. Żywych wrzucano do płonących domów. Zamordowano siedemdziesiąt osób. **Spalono również wieś Mosty**, w której zginęło czternaście osób. Dzień wcześniej ukraińskie bandy wysadziły most łączący Janową Dolinę z okolicznymi miejscowościami oraz zawały tory kolejowe pniami drzew. Tak **Iwan Łytwynczuk „Dubowyj”**, przygotowywał atak na Janową Dolinę w powiecie kostopolskim, nowoczesne osiedle dla robotników zatrudnionych w pobliskiej kopalni bazaltu. Miejscowość na tle innych wołyńskich miasteczek wyróżniała się nowoczesną infrastrukturą i rozwiniętym zapleczem społeczno-gospodarczym. Przed wybuchem wojny w 1939 roku, miejscowość liczyła około 2000 mieszkańców, z czego zdecydowaną większość stanowili Polacy. Od wiosny 1943 roku do Janowej Doliny zaczęła napływać ludność polska ze wsi zagrożonych atakami band ukraińskich lub już zaatakowanymi. Uciekinierzy liczyli na to, że Ukraińcy nie odważą się napaść na miej-

scowość niemiecki liczący 100 żołnierzy. Jednak wszystko co działo się wokół miasteczka spowodowało, że żołnierze niemieccy rozdali Polakom kilkanaście sztuk broni palnej. Feralnej nocy 22/23 kwietnia około północy na niebie pojawiła się wystrzelona raca. Chwilę po tym miejscowość została ostrzelana z broni maszynowej.



/ Fragment Janowej Doliny po spalaniu

bez wybielania żadnej stron, ale i bez szukania „złotego środka” tam, gdzie go nie ma. Jej autor, profesor Grzegorz Motyka, jest wybitnym specjalistą w dziedzinie historii najnowszej Kresów Wschodnich. Jego poprzednie publikacje, jak Wołyn '43, zostały bardzo dobrze przyjęte zarówno przez czytelników, jak i krytyków oraz świat akademicki.

Warto przypomnieć Józefa Szujskiego: **Falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki.** Czyje interesy reprezentuje prof. Grzegorz Motyka?

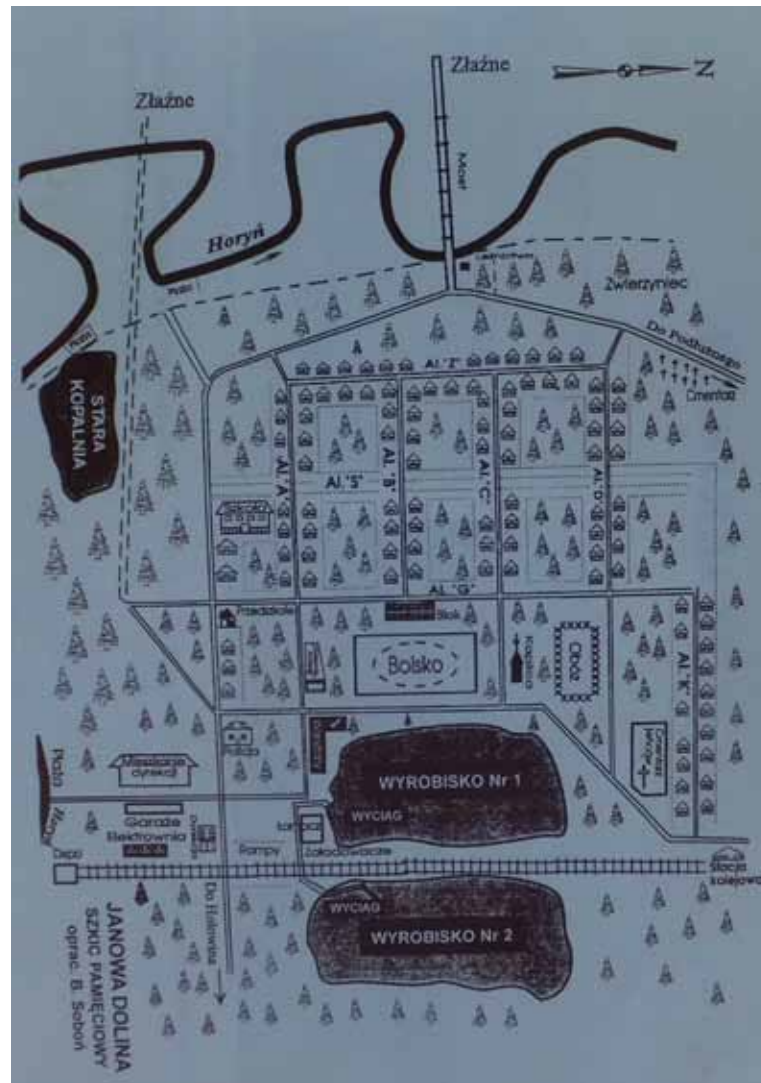
**Prof. W. Masłowski**, ukraiński historyk, szlachetny człowiek i uczony zginął za prawdę w 1999 roku we Lwowie na progu mieszkania, okrutnie zmasakrowany przez pogrobowców Stepana Bandery za to, że nie podzielał ich stanowiska i poglądów. Zginął za prawdę w atmosferze podsycanej przez szowinistyczne kręgi ukraińskich nacjonalistów, w tym także w Polsce (GW, Krytyka, Sejm, Senat itp.), których warszawską tubą jest Nasze Słowo, gdzie mordom stawia się pseudopomniki, urządziła manifestacje, antypolskie i antyludzkie pochówki. Tam podgrzewana temperatura wrogości, musiała znaleźć ujście w zbrodni – **pisano o tym wydarzeniu 23 lata temu.**

Temperatura wrogości wobec polskości nie zmieniła się ani we Lwowie ani w Polsce, Nasze Słowo wciąż nadaje ton.

Fragment dokumentu opublikowanego przez **prof. W. Masłowskiego**, zamordowanego za wydanie książki mówiącej prawdę o OUN- UPA *Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej?*:

**„Za co będziemy karać śmiercią ludność cywilną (ukraińską)** : ...Karać będziemy tych, którzy będą zdawać kontyngenty zbożowe... - Tych, co nie płacą na organizację podatków... - Kto rozpowszechnia wrogą propagandę. - Kto przechowuje u siebie wrogów Polaków - Kto ma konspiracyjną łączność z wrogami Polakami- Kto prowadzi rozmowę o organizacji tam, gdzie nie trzeba. - Kto popiera obcych ludzi. - Kto rozpowszechnia wrogą prasę. - Kto uchyla się od obowiązku względem żądań ukraińskich powstańców lub rewolucjonistów... - Kto prowadzi rozmowy o bojkotach i sotniach UPA. - Kto na zebraniach występuje przeciwko nam. - Kto podrywa autorytet ukraińskiego ruchu rewolucyjnego. - Kto rozpytuje o ukraińskich partyzantów oraz rewolucjonistów. - Kto pomaga okupantom (czyli Polakom, bo OUN-UPA głosiła, że Polacy okupują zachodnie kresy Ukrainy zwane Zacurzonią - Kto powiada o bunkrach (kryjówkach), miejscach ukrywania się partyzantów i rewolucjonistów, - Kto chodzi po wsi albo w terenie rejonu w czasie zabronionym”.

Po przeczytaniu ostatniego punktu można dojść do wniosku, że praktycznie rzecz biorąc, śmierć groziła każdemu Ukraińcowi.



/ Kompleks kopalniano mieszkalny Janowa Dolina

nowej. Do miasteczka wdarli się okoliczni ukraińscy chłopcy, którzy podpalali zabudowania wrzucając przez okna butelki z benzyną oraz granaty. Należy pamiętać, że większość budynków była drewniana.

W murowanych budynkach kilku Polaków broniło się strzelając z broni, której niestety było niewiele. Nie mniej obrońcom udało się zabić dwóch napastników i ciężko ranić jednego. Do uciekających w przerażeniu Polaków bandyci strzelali, a schwytanych żywych wrzucano w płomień lub zabijano siekierami. Wiele osób, szczególnie kobiety z dziećmi, próbowało ukryć się w piwnicach, niestety - większość udu-

siła się dymem lub zacządziałała. Banderowcy podpalili również szpital po uprzednim wyniesieniu z niego chorych Ukraińców. Zatrudniony tam personel medyczny wyprowadzili na podwórze, a następnie zamordowali przy użyciu siekier. Niemcy otworzyli ogień z broni maszynowej dopiero wtedy gdy ogień zaczął zbliżać do ich stanowiska. Niestety od niemieckich kul ginęły nie tylko Ukraińcy, ale również uciekający Polacy. Około godziny 4 nad ranem nad miasteczkiem pojawił się niemiecki samolot zwiadowczy. Banderowcy postanowili wtedy się wycofać. Przybyła również żandarmeria niemiecka z Kostopola. Janina Pietrasiewicz-Chudy, której udało się uciec z życiem z



/ Janowa Dolina - wydobywanie bazaltu

masakry: wspomina: „*Nie wiem, czy to „dobre” serce Niemców, czy może strach przed Bogiem, a może jeszcze coś zupełnie innego było powodem, że ranni tego samego dnia zostali odwiezieni samochodami wojskowymi do Kostopola.(...) Ci, co pozostali przy życiu, wykopali jeden bardzo długi grób, gdzie stał krzyż. Było to miejsce przeznaczone na budowę przyszłego kościoła. Pamiętam ten grób. Tę straszną „kupę” ludzkich ciał, popalonych, pomordowanych, wśród których były kobiety i dzieci ... Ofiary mordu pochowano w zbiorowej mogile przy dawnej alei „C” osiedla, na drodze na nowy cmentarz, w granicy lasu, w odległości kilkuset metrów od zabudowań. Wielkanoc 1943 roku była dla Polaków z Wołynia tragicznym okresem. W Wielką Sobotę w Hucie Antonowieckiej zginęło około pięćdziesięciu Polaków. W samą Niedzielę Wielkanocną życie straciło blisko 170 Polaków, zaś w Poniedziałek Wielkanocny – 17. W kolejnych tygodniach oddziały UPA kontynuowały mordercze ataki na polskie miejscowości. Obecnie Janowa Dolina już nie istnieje. W jej miejscu powstała niewielka, uboga wioska o nazwie **Bazaltowe**, które w*

niczym nie przypomina dawnej świetności nowoczesnego osiedla robotniczego. W centralnym punkcie miejscowości, w 2003 roku wzniesiono pomnik katów Janowej Doliny – oddziałów UPA. Widnieje na nim perfidny i kłamliwy napis, który gloryfikuje sprawców ludobójstwa i podaje, że w wyniku ataku „**zlikwidowano jedną z największych umocnionych baz wojskowych polsko-niemieckich okupantów**”. Nie wspomniano o tym, że zdecydowaną większość ofiar napadu stanowili bezbronni cywile, wśród których było wiele kobiet i dzieci. Na podstawie relacji ocalałych Ewa i Władysław Siemaszkowie w książce „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945” napisali, że „**W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku w Janowej Dolinie na Wołyniu Ukraińska Powstańcza Armia zamordowała około 600 Polaków.**” Oczywiście do dziś jest to powszechnie powielane ale niestety nie jest to zgodne z prawdą. **Tomasz Bereza, historyk z IPN powiedział : „W niezbadanych archiwach polskich, w których kwerendy pod kątem ustalenia liczby ofiar tak naprawdę nikt nie prowadził, można zna-**

**leżć naprawdę ciekawe przypadki. Na konferencji, która odbyła się 6 lipca 2018r. w IPN w Warszawie, ujawniono dokument dotyczący zbrodni w Janowej Dolinie. Doszło do niej w Wielkim Tygodniu, 24 kwietnia 1943 roku. Państwo Siemaszkowie, bazując na relacjach i szacunkach, podali, że zabito tam ok. 600 osób. Tymczasem w trakcie kwerend w Polsce znaleziono dokument, w którym świadek mówi, że w Janowej Dolinie tego jednego dnia zginęły 973 osoby. To bardzo intrygujące, ponieważ świadkowie zazwyczaj nie podawali dokładnej liczby. Jeżeli ktoś ją podaje, to znaczy, że był bezpośrednim świadkiem**

**liczenia bądź pochówku ofiar.”** Jak podaje Janina Pietrasiewicz-Chudy : „*Według różnych źródeł dostępnej mi literatury, podawana jest liczba pomordowanych od 900 do 2000 ludzi*”.

Zaczerpnięte n/w :

1) Polskie Radio :”Wielkanoc będzie czerwona od krwi Polaków”. Zbrodnia UPA w Janowej Dolinie << ( Ostatnia aktualizacja 24.04.2021 )<https://www.polskie-radio.pl/39/156/artukul/2299219-wielkanoc-bedzie-czerwona-od-kwi-polakow-zbrodnia-upa-w-janowej-dolinie>

2) Dzieje. pl; „75. rocznica zbrodni

ni dokonanej przez UPA w Janowej Dolinie” <https://dzieje.pl/aktualnosci/75-rocznica-zbrodni-dokonanej-przez-upa>

3) IPN - „Rocznica zagłady Janowej Doliny „<https://ipn.gov.pl/pl/upamietnianie/biezaca-dzialalnosc-biu/69958,Rocznica-zaglad-y-Janowej-Dolin-y.html>

4) **Rozmowa Aliny Bosak z Tomaszem Berezą, historykiem z IPN Oddział w Rzeszowie.** [https://www.biznesistyl.pl/ludzie/wywiady/7150\\_zego-nie-wiemy-co-ustalono.html](https://www.biznesistyl.pl/ludzie/wywiady/7150_zego-nie-wiemy-co-ustalono.html)



/ Pomnik Polaków zamordowanych w Janowej Dolinie odsłonięty: 18 kwietnia 1998 r.

W miejscu, w którym znajdowało się osiedle, rodziny pomordowanych ufundowały pomnik. W ostatniej chwili, przed odsłonięciem pomnika, ukraiński wykonawca usunął, bez wiedzy zamawiających, datę „23 kwietnia 1943”, pozostawiając tylko napis „Pamięci Polaków z Janowej Doliny”.



# Bez cenzury. O kresach

## Redakcja

Od wydawcy: Nowe wydanie wspomnień Jarosława Iwaszkiewicza – po raz pierwszy bez zmian wprowadzonych przez cenzurę. Wybitny pisarz wspomina swoje dzieciństwo i młodość spędzone na Kresach – barwnie opisuje życie rodzinne i towarzyskie, zwyczaje świąteczne i codzienność w środowisku zubożałej szlachty. Wraca do dramatycznych lat wojny i odzyskania niepodległości. Błyskotliwie portretuje artystów dwudziestolecia, z którymi się przyjaźnił: Karola Szymanowskiego, Juliana Tuwima, Jana Lechonia i innych. Przytacza fascynujące anegdoty z życia intelektualnego i artystycznego II Rzeczypospolitej. Iwaszkiewicz opisuje też kulisy powstania swoich pierwszych utworów. Okazuje się przy tym wnikliwym obserwatorem, a cza-

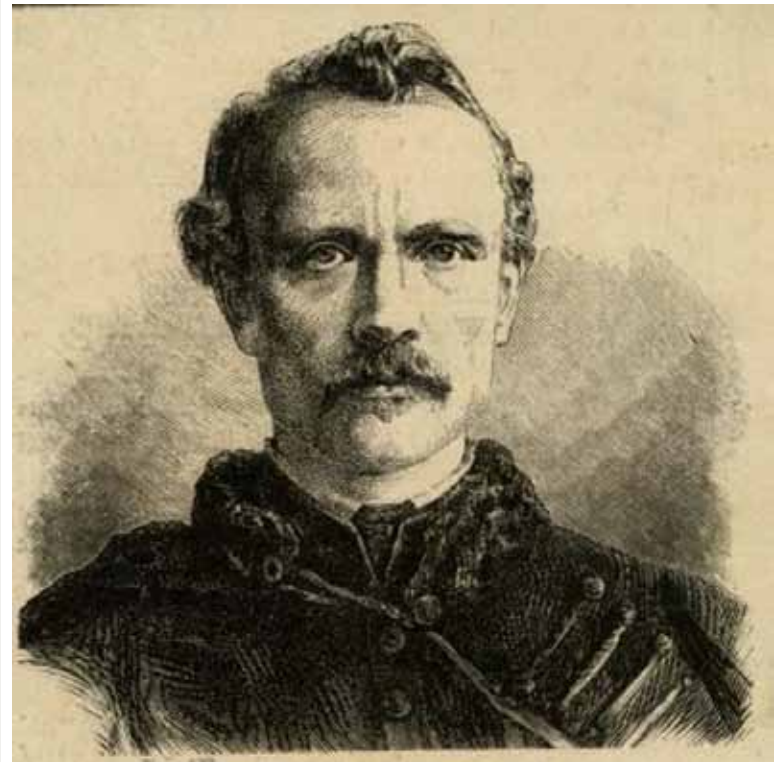
sem zaskakuje dystansem i ironią, ujawnia swoje słabostki i niespełnione ambicje. Potwierdza też, że jest mistrzem słowa i stylu, z ciepłym humorem i ogromną wrażliwością pisze o świecie, który odszedł już bezpowrotnie, a zarazem znakomicie oddaje atmosferę okresu międzywojennego.

Jak informuje wydawca, nowe wydanie wspomnień Jarosława Iwaszkiewicza zostało uzupełnione o dodatkowe rozdziały. Ukazuje się po raz pierwszy bez zmian wprowadzonych przez cenzurę. Wybitny pisarz wspomina swoje dzieciństwo i młodość spędzone na Kresach – niezwykle barwnie opisuje życie rodzinne i towarzyskie, zwyczaje świąteczne i codzienność w środowisku zubożałej szlachty. Wraca do dramatycznych lat wojny i odzyskania nie-

podległości. Błyskotliwie portretuje artystów okresu międzywojnia, z którymi się przyjaźnił: Szymanowskiego, Tuwima, Lechonia i innych. Przytacza fascynujące historie z życia intelektualnego i artystycznego II Rzeczypospolitej. Jarosław Iwaszkiewicz opisuje też okoliczności powstania niektórych swoich utworów, ujawnia, skąd czerpał pierwowzory dla bohaterów. Wybitny poeta okazuje się wnikliwym obserwatorem, a czasem zaskakuje dystansem i ironią, ujawnia swoje słabostki i niespełnione ambicje. Potwierdza też, że jest mistrzem słowa i stylu, z ciepłym humorem i ogromną wrażliwością pisze o świecie, który odszedł już bezpowrotnie, a zarazem znakomicie oddaje atmosferę okresu międzywojennego.

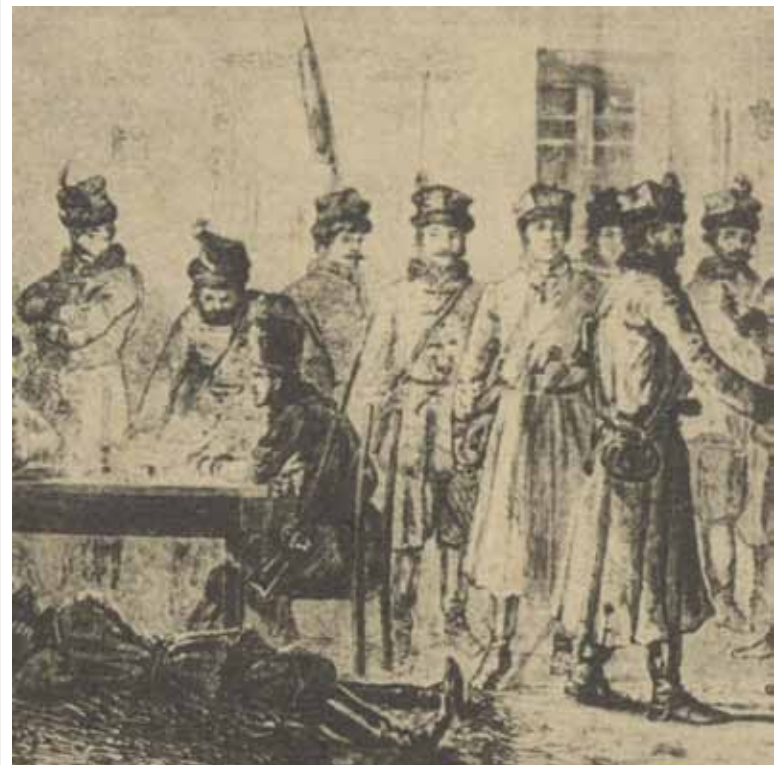
## Bitwa pod Gnietynami, Gnietyny (21 kwietnia 1863)

Redakcja za: Prof. dr hab. Tomasz Gąsowski



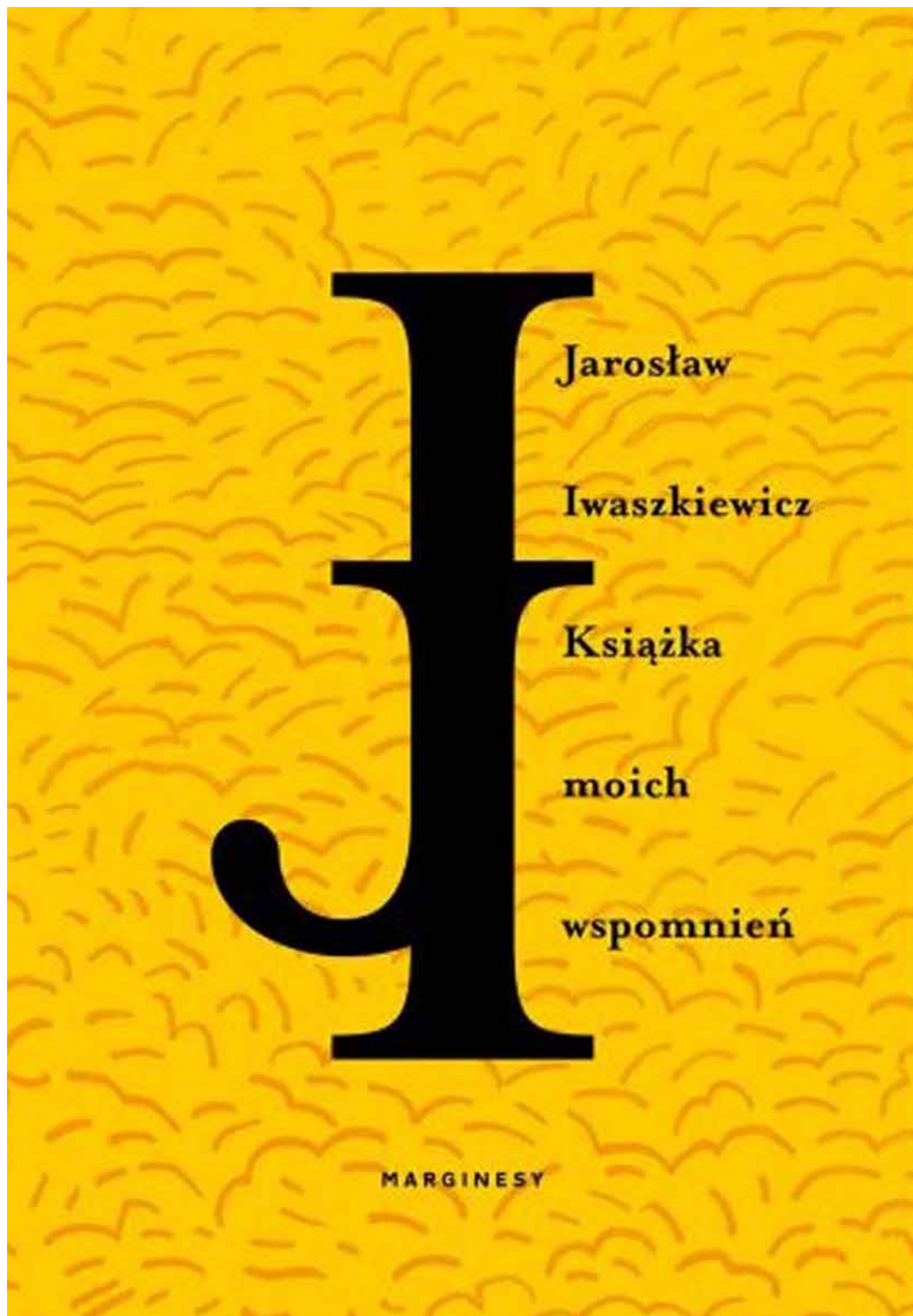
Starcie oddziałów polskich z armią rosyjską w czasie trwania powstania styczniowego. Obozujący w Puszczy Rogowskiej (powiat wilkomierski) liczący 300 powstańców oddział pułkownika „Dołęgi” Zygmunta Sierakowskiego zaatakowała kolumna wojsk rosyjskich majora Kawera złożona z kilku rot piechoty,

szwadronu ułanów i sotni kozaków. Uprzedzony Sierakowski zaskoczył ich na błotnistej drodze ogniem, wywołując zamieszanie przechodzące w panikę. Poległo 40 Rosjan, a 60 zostało rannych, nadto powstańcy zdobyli zapasy sprzętu wojskowego, tracąc przy tym 2 zabitych i 4 rannych.



/ Sztab oddziałów powstańczych

Prof. dr hab. Tomasz Gąsowski – historyk, specjalista z zakresu dziejów politycznych, społecznych i militarnych ziem polskich w XIX stuleciu. Pracuje w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w Akademii Ignatianum. Autor rozprawy habilitacyjnej „Między gettem a światem. Dylematy ideowe Żydów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku”, a także takich publikacji jak „Pod sztandarami Orła Białego” czy „Ziemie polskie w latach wielkiej wojny”. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.





# OSTRÓWKI z chutorem LASKI

Janusz Horoszkiewicz

**gromada Ostrówki,  
gmina Stepań, powiat  
Kostopol,  
parafia Wyrka (od  
1934r.)  
woj. wołyńskie**



/ Tu była Kolonia Ostrówki



/ Kol. Ostrówki na horyzoncie przy dębach był majątek Dębskiego

## Ostrówki koło Wyrki

Kolonia Ostrówki, znajdowała się na pograniczu, tu wsie polskie łączyły się z ukraińskimi, ścierały się dwie kultury, religie, jakby dwa różne światy. Zamieszkała po równo przez Ukraińców i Polaków, rozrastała się i rozwijała po odzyskaniu przez Polskę niepodległości bardzo dynamicznie. Szczególnie 110 ha gospodarstwo inż. Ignacego Dębskiego urzędnika państwowego z Warszawy, wyróżniało się powierzchnią i usprzętowieniem. Sam Ignacy nie posiadał dzieci, dzierżawił majątek braciom Bukowskim. W 1921 r. zarząd przejął jego brat, Feliks, rozpoczął się rozkwit majątku. Wprowadzane były nowoczesne technologie uprawy i ich wielozmianowość, chemiczne nawożenie wielokrotnie płyny. Kunegunda, żona Feliksa uprawiając wzorcowy warzywnik, zachęcała na kursach inne gospodynie do naśladownictwa,

## prym postępu wiodło Koło Gospodyń Wiejskich.

### WKROCZYLI SOWIECI

Unicestwienie majątku nastąpiło po wkroczeniu Sowieców. Zwołali oni zebranie w Wyrce na plebanii, w czasie którego wytknięto „pomieszczykom” wyzysk ludu wiejskiego i potrzebę naprawienia krzywd. Powołana komisja ludowa określiła, komu co przyznać. Sowieci zastrzegali że konie sami zabierają dla wojska i ich ruszać nie wolno. Następnie zebrani zostali wezwani do rozkułaczenia i ruszyli do grabieży. Zachłani ludzie rozebrali nawet kierat konny na części, biorąc, co kto zdołał udźwignąć. Ukraińcy bez wyjątku i biedota polska, rozdzielali wszystko, co było do zabrania. Dębski z trwogą po zebraniu zwrócił się do Bronisława Piotrowskiego z Wyrki, aby pomógł ratować nową maszynę omlotową i silnik spalinowy. Piotrowski posunął się do desperackiego kroku,



/ M. F. Zahorujko pokazuje Januszowi Horoszkiewiczowi drogę którą uciekali Hucianie w 1943 r. Przy lipach za jego plecami był ich dom rodzinny.

przyniósł z domu karabin, ukrył go w stodole i powiedział, że zabije każdego, kto dotknie maszyny. Wiedzieli, że nie żartuje i tylko tym sposobem uchronił nowoczesny sprzęt przed zniszczeniem. Dębskich po rozkułaczeniu, z pozostawieniem jednej krowy, zapisano, jako „biedniaków”, i ten zapis uchronił ich przed wywózką na Sybir. Sowieci wywozili groźnych dla ich władzy, ale nie „biedniaków”.

### UKRAINIEC OCALIŁ SCHOWANYCH

Ukraińcy z Ostrówek zajęli różne postawy wobec Polaków. Cztery bracia Hryszczyńki, najpierw byli milicjantami, potem szucmanami, a w końcu stali się bardzo aktywnymi nacjonalistami. Druga znacząca rodzina Zahorujków, przyjęła postawę neutralną, nigdzie dobrowolnie się nie zapisali. Zmuszeni poszli do UPA, nie mając wyjścia, ale biernie tam służyli. Jeden z Zahorujków w czasie „zaczystki” Ostrówek, ocalił schowanych w dole do suszenia lnu, sąsiadów. Stanął nad nim z karabinem i wołał „nikogo tu nie ma”, oblawa poszła dalej. Było jeszcze kilka rodzin ukraińskich, ale większość bardzo biednych,

które zajmowały się jedynie walką z głodem.

Historia do jesieni 1942 r. laska wie obchodziła się z okolicą, jak na warunki wojenne, mimo że kilku żołnierzy nie wróciło z wojny. Potem kilkunastu zwerbowano do Armii Czerwonej, niektórzy nigdy nie wrócili, jak syn Dębskiego, Henryk. Nieszczęścia bezpośrednio rozpoczęły się dopiero w listopadzie 1942 r. od zamordowania koło Ostrówek na chutorze Laski, Bolesława Bańkowskiego. On to w lesie miał ukrytą aparaturę do samogonu, który pędził nocami. Nie wiadomo, kto i dlaczego go zamordował, ale uczynił to bardzo okrutnie przy pomocy siekiery.

### WYPRAWY PO SIANO

Następnym morderstwem skierowanym na zastraszenie Polaków było spalenie koło Ostrówek na ognisku Jana Zielińskiego z Wyrki. Polacy pozbawieni wystarczającej ilości łąk potrzebowali siana dla swoich zwierząt. W tym celu udawali się po jego zakup do ukraińskich wsi, często były to dalekie wyprawy, bo aż nad Horyń. Zieliński jednak pojechał tylko do Werbcza Wielkiego, tam za prosiętą miał nabyć siano. Na

noc nie wrócił, co zatrwożyło najbliższych. Na drugi dzień rodzina odnalazła przy drodze dopalające się ognisko, na którym leżało spalone ciało, powiązane drutem kolczastym. Zwłoki były nie do poznania. Żona poznała męża po sprzączce od pasa, niespalonych nogawkach i podartych butach. Ciało wystawiono na pokaz przed kościołem w Wyrce, budziło grozę i przerażenie, swoim okrucieństwem. Do samego końca nie było już dnia wytchnienia, jedynie nasilające się bestialstwo i wszechobecna śmierć.

Sowiecy partyzanci przyszedli na odpoczynek do Ukrainca Fiodora Hryszczyńki końcem marca 1943 r., jego brat Iwan, komendant szucmanów pojechał konno, w sekrecie do Stepania i sprowadził Niemców. Ci otoczyli dom, zabili partyzanta i ciężarną kobietę, która była z nimi, a kilku partyzanta, oni szybko wrócili i dochodzili, kto zdradził. Żeby zabezpieczyć się do zemsty, Hryszczyńki roztoczyli, że donosicielem był ppor. Jan Skiba dowódca samoobrony z Wyrki. Sowiecy partyzanci uwierzyli, pojмали podstępnie Jana Skibę i okrutnie torturując zabili. Morderstwem ludność niesłusznie obciążała banderowców (jest to moja opinia,



/ Autor w rozmowie z M. F. Zahorujko pierwszym po wojnie Sołtysem Huty Stepańskiej

wynikająca z rozmów z kilkoma naocznymi świadkami), dowództwo prawdopodobnie znało prawdę, która była wtedy nie istotna. Usprawiedliwianie banderowców nie miało sensu, oni mordowali, kogo się dało.

### **WYROK ŚMIERCI**

Hucianie żeby pomścić Skibę polowali na Iwana, ten jednak nie pokazywał się w okolicy. Pojmali, więc Fiodora, który przyszedł nakarmić do obejścia zwierzęta,

bo na noc obawiając się Polaków szedł spać do Werbca. Zaprowadzili go do Huty Stepańskiej, a za nim poszła córka Walentyna. Sąd na Fiodora wydał wyrok śmierci, który niezwłocznie wykonano przez rozstrzelanie. Nie



/ Kol. Ostrówki krzyż dla upamiętnienia



/ Skromne upamiętnienie Kol. Ostrówki

bez znaczenia dla wyroku była też wcześniejsza jego postawa, nacjonalistyczna i wroga Polsce. Walentynę odprawiono do domu, nie robiąc jej żadnej krzywdy. W 2013 roku rozmawiałem z jej córką, potwierdziła to, co mówili Polacy. Sama należy do szanowanych w przeszłości przez Polaków, zielonoświątkowców i niema w niej nienawiści, śmierć określiła słowami „taki los, był mu pisany”.

Jesienią 1942 r. Ukraińiec Siergiej Zahorujko, ożenił się z Jadzią Mokrzycką córką Bronisława i Franciszki z Wyrki. Rodzina nie była przeciwna ślubowi Siergieja był bardzo dobrym człowiekiem, pochodził z dobrej rodziny. Nie przystał na propozycje służby w szucmanszafcie, chciał normalnie żyć. Unicestwienie Wyrki było śmiertelną próbą dla Siergieja, musiał wybierać, żona lub życie. Nie uciekał z Polakami do Huty Stepańskiej, byłby tam za wroga, pozostał z ciężarną żoną w ukryciu przed banderowcami. Kiedy przyszli po nich miał do wyboru, zabić żonę, lub iść z nią na śmierć, poszedł bez wahania. Historię opowiedział mi Mikołaj

Fedorowicz Zahorujko (1928 – 2016), krewny Siergieja. Nikt nie wie nawet gdzie ich zakopali, rodzina nie odważyła się nawet pytać, a znali morderców. Kilka lat po wojnie, do Werbca Wielkiego przyjechał Jan Mokrzycki, szukać swojej siostry dowiedziawszy się prawdy, poszedł do stacji w Rafałówce, do której nie dotarł, nikt nigdy już żywym Go nie zobaczył.

### **UCIEKAJĄCE DZIECI**

Ostrówki przestały istnieć w Krwawą Noc z 16 na 17 lipca 1943 r. ile osób zginęło nikt się nie doliczy, może żyli gdzieś wywiezieni po wojnie w szerokim świecie, albo leżą zagrzebani w piasku. Na pewno pod dawnym krzyżem zginął dziadek Wojciech Włodarczyk, uciekinier z Dworca koło Stepania. Pobudził swoją rodzinę, która rzuciła się do ucieczki, sam będąc ponad czterdziestoletni powiedział „uciekajcie dzieci, ja się będę pod krzyżem modlił” i tam na kolanach został.

Janusz Horoszkiewicz

**Jesteś pasjonatem Kresów?  
Koniecznie skontaktuj się z  
Kresowym Serwisem  
Informacyjnym**

[kresyinfo@btx.pl](mailto:kresyinfo@btx.pl)

**Czekamy na redaktorów-wolontariuszy**





# „Hajdamaczyzna” -Poprzedniczka Rzezi Wołyńskiej

Opracowanie Klaudia Woźniak

Koniecznym jest uświadomienie sobie, że bestialstwo armii ukraińskiej wobec narodu polskiego miało miejsce już w latach 20-tych ubiegłego wieku, co jest określane mianem „Zbrodni hajdamackich”. Szczegóły tego okrucieństwa przedstawił 9 lipca 1919 roku w swojej mowie sejmowej poseł tarnopolski Jan Zamorski, który stał na czele specjalnej komisji śledczej badającej te zbrodnie. Doniesienia pojawiały się również w prasie: (...) *ukraińcy zagarnęli oddział naszych, złożony ze 125 legionistów. Chłopi jaworowscy roznieśli na widłach 64 legionistów i rozprawali im brzuchy kosami*”. (Okrucieństwa dzicy ukraińskiej, Kurjer Warszawski, 20.05.1919, nr 140, s. 9.) Inny przykład to los młodzieży z Polskiej Organizacji Wojskowej ze Stanisławowa: (...) *wydarto oczy i języki, pozdzierano na piersiach i rękach skórę, ciała nosiły ponadto ślady, każde przynajmniej 16 ran kłutych i kul rewolwerowych*. (Okrucieństwa ukraińskie, Kurjer Warszawski, 16.06.1919, nr 164, s. 3.) Zeznania Jana Zamorskiego informują nie tylko o wyjątkowym okrucieństwie pozbawionym humanitaryzmu, ale również o grzebaniu ludzi żywcem i bezczeszczeniu zwłok.

Zdaniem polskiego posła popełnione mordy były wytworem: (...) *tej szkoły, która zaprawiała mło-*

*dziez na hajdamaków w pojęciu Tarasa Szewczenki, że taki hajdamaka bierze święty nóż, poświęcony we krwi lackiej, do mordowania wszystkiego, co lackie, do mordowania nawet żony Laszki i dzieci własnych, jeżeli są z Laszki urodzone. (...) Gdy na takich poematach zaprawiała się młodzież, to z tej młodzieży wychodzą pół i ćwierć inteligencja potem nie umie czego innego, jak tylko znęcać się, pastwić i mordować.*

Powyższe fakty przedstawione szczegółowo przez Jana Zamorskiego na 66 posiedzeniu sejmu w roku 1919 udowadniają, że już na początku XX wieku Ukraińcy w sposób nieludzki dokonywali zbrodni nie tylko na polskich żołnierzach, ale również na bezbronnej ludności cywilnej. Tragedia Polaków niestety powtórzyła się, bowiem zorganizowana akcja ludobójcza UON-UPA z lat 1943-44 wzorowała się na tych wydarzeniach.

Będąc pod wrażeniem artykułu zamieszczonego w Kresowym Serwisie Informacyjnym w dniu 10 lipca 2020 uznałam, że koniecznym jest uświadomienie społeczeństwu ogromu zbrodni ukraińskich dokonanych na przełomie lat 20. minionego stulecia i przypomnienie tej coraz częściej [przemilczanej w mediach] zbrodni i ponowne przytoczenie jej jak

w artykule.

Oto akapity ze wspomnianego artykułu:

\*\*\*

**W swoim podsumowaniu poseł Jan Zamorski odniósł się do czynników, które doprowadziły do takiego zachowania się Ukraińców wobec Polaków. Zdaniem polskiego posła popełnione zbrodnie były wytworem: (...) tej szkoły, która zaprawiała młodzież na hajdamaków w pojęciu Tarasa Szewczenki, że taki hajdamaka bierze święty nóż, poświęcony we krwi lackiej, do mordowania wszystkiego, co lackie, do mordowania nawet żony Laszki i dzieci własnych, jeżeli są z Laszki urodzone. (...) Gdy na takich poematach zaprawiała się młodzież, to z tej młodzieży wychodzą pół i ćwierć inteligencja potem nie umie czego innego, jak tylko znęcać się, pastwić i mordować. Na podsumowanie warto przypomnieć, że nawet wśród naszych historyków można trafić na informacje, że ludobójstwo województw wschodnich II RP było wynikiem polskiej polityki prowadzonej w latach 1921-1939. Powyższy tekst w wystarczający sposób udowadnia, że już pierwsze starcia w relacjach polsko-ukraińskich w XX wieku dały sygnał, że w momencie słabości państwa polskiego, strona ukraińska gotowa jest realizować swoje założenia polityczne bez zwracania uwagi na humanitaryzm.**

101 lat temu powołana została specjalna sejmowa komisja śledcza na czele z posłem **Janem Zamorskim** ze Związku Ludowo-Narodowego, albowiem wyszły na jaw okrucieństwa i zbrodnie dokonane na Polakach przez Ukraińców, na terenach już wyzwolonych przez wojska polskie.

W internecie można znaleźć informację: **IPN przypomina o wspólnej walce Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewickiej Rosji i Armii Czerwonej. Instytut przypomniał, że 100 lat temu - w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r. - pod wspólną polsko-ukraińską umową podpisali się Józef Piłsudski i Symon Petlura.** „W nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 roku została podpisana w Warszawie umowa o współpracy pomiędzy Polską a Ukrainą. Poparta wielomiesięcznymi negocjacjami, zawarta została w obliczu kolejnych zwycięstw bolszewików w Rosji i Ukrainie, zagrażających niepod-

ległości jej zachodnich sąsiadów” - przypomniał w środę rzecznik IPN Adam Stefan Lewandowski w komunikacie przedstawiającym działania Instytutu w związku z rocznicą podpisania porozumienia.

(<https://dzieje.pl/aktualnosci/ipn-przypomina-o-wspolnej-walce-polakow-i-ukraincow-przeciwko-bolszewikom>). W tym miejscu warto jednak zauważyć, że Sojusz Piłsudskiego i Petlury w 1920 roku nie cieszył się powszechnym poparciem ani wśród Polaków, ani wśród Ukraińców. Pytanie dlaczego? Ci ostatni niezbyt chętnie garnęli się do wspólnych działań zbrojnych, a Polacy pamiętali jak Ukraińcy zachowali się chociażby rok wcześniej. Po okresie walk o Lwów doszło do starć pomiędzy stroną polską a ukraińską, które trwały do 17 lipca 1919 r. Już w trakcie walk, jak i po zakończeniu działań bojowych, wyszło na jaw traktowanie polskich jeńców i ludności cywilnej przez Ukraińców. Informacje te często trafiały na łamy polskich gazet, na bieżąco informujących swoich czytelników o nowych „bestialskich” odkryciach. Oto jeden z przykładów potraktowania przez Ukraińców polskich żołnierzy, którzy trafili do niewoli: „Kurjer Warszawski” dnia 22 maja 1919 r., dotycząca wydarzeń pod Jaworowem, gdzie: (...) *ukraińcy zagarnęli oddział naszych, złożony ze 125 legionistów. Chłopi jaworowscy roznieśli na widłach 64 legionistów i rozprawali im brzuchy kosami*”. (Okrucieństwa dzicy ukraińskiej, Kurjer Warszawski, 20.05.1919, nr 140, s. 9.) Inny przykład to los młodzieży z Polskiej Organizacji Wojskowej ze Stanisławowa, która w trakcie próby odbicia miasta z rąk ukraińskich dostała się w ręce wroga. Najstarszy z Polaków liczył 18 lat. (...) *wydarto oczy i języki, pozdzierano na piersiach i rękach skórę, ciała nosiły ponadto ślady, każde przynajmniej 16 ran kłutych i kul rewolwerowych*. (Okrucieństwa ukraińskie, Kurjer Warszawski, 16.06.1919, nr 164, s. 3.) Nie oszczędzali i ludności cywilnej, „Kurjer Warszawski” w artykule z dnia 21 maja 1919 r. informował o wymordowaniu w lesie Grzybólkowskim 67 osób, będących do chwili śmierci zakładnikami. Wśród ofiar tej zbrodni znajdowały się kobiety, dzieci i starcy. (Dzieci ukraińska, Kurjer Warszawski, 21.05.1919, nr 139, s. 4.) Te informacje spowodowały, że **premier rządu Polskiego**

**Ignacy Paderewski** w czasie obrad Sejmu stwierdził: **Kto z nas nie słyszał o tej gromadce biednych żołnierzy polskich rannych, których pogrzebano w lesie pod Lwowem żywcem? Kto z nas nie słyszał o tym młodym oficerze (...), który był ranny (...) został również żywcem do grobu wrzucony? (...) Ludzie, którzy się tych potwornych dopuszczają czynów, nie mogą być za wojsko uważani.** (Przemówienie Prezesa ministrów Paderewskiego z dnia 22 maja 1919, Kurjer Warszawski, 23.05.1919, nr 141, s. 3-4.) Nic więc dziwnego, że po zakończeniu walk w Małopolsce Wschodniej wysłana została na miejsce komisja, której zadaniem było przeprowadzenie badań o dokonanych przestępstwach na ludności polskiej. **Jej wyniki zostały zaprezentowane na posiedzeniu Sejmu 9 lipca 1919 r. Komisja uzyskała informacje o 90 zbrodniach popełnionych w okresie rządów ukraińskich.** Należy przy tym zaznaczyć, że wspomniana komisja sejmowa mogła działać jedynie na terenach już wyzwolonych przez Polaków. **Niżej fragment mowy sejmowej posła J. Zamorskiego na ten temat wygłoszonej na 66 sesji Sejmu Rzeczypospolitej w dniu 9 lipca 1919 r.**

„Wysoki Sejmie! Komisja wydelegowana przez Sejm do Galicji Wschodniej dla zbadania okrucieństw popełnionych na ludności polskiej przez Ukraińców zebrała się we Lwowie... i odbyła kilka posiedzeń celem oznaczenia zakresu i sposobu przeprowadzenia swych prac. Zgadzano się na to, że okrucieństw takich, które wolały o pomstę do nieba jest bardzo wielka liczba, że poza tymi okrucieństwami jest nieskończona liczba rabunków, podpaleń, morderstw wynikających niby to z działań wojennych, których zapomnieć nie można... Tragedia ludu polskiego zaczęła się z chwilą upadku państwa austriackiego tzn. dn. 1 listopada 1918 r. Wiadomo, że rząd austriacki zostawił w Galicji Wschodniej wiele pułków czysto ruskich, ale wzmocnionych również żołnierzami z pułków niemieckich i węgierskich, którzy w tej chwili oddali się pod władzę tzw. Narodowej Rady Ukraińskiej i którzy w tej chwili byli tą siłą zbrojną przy pomocy której Rada Ukraińska obejmowała rządy w całej Galicji Wschodniej. Co prawda Rusini przy obejmowaniu rządów ogłosili dla wszystkich równouprawnienie, a więc i dla Polaków, ale natychmiast po miastach kazano zdejmować napisy polskie i zastępować je ruskimi, zamykać szkoły polskie i w niedługim czasie wystąpiono do urzędników polskich z żądaniem, aby dokonali przysięgi na wierność Rzeczypospolitej Zachodnio-Ukraińskiej, w przeciwnym razie zostaną pozbawieni urzędów. W ten sposób we wszystkich prawie miastach Galicji Wschodniej urzędnicy polscy zostali pozbawieni swoich urzędów, swoich





dochodów. Miasta oddano pod zarządek komisarzom ukraińskim, powiaty również komisarzom ukraińskim. Ludności polskiej odmawiano prawa do korzystania z aprowizacji miejskiej. Wskutek tego ta aprowizacja Polaków spadła całą siłą ciężaru na samą ludność.

#### **Pomoc ludu polskiego:**

Ludność wsi polskich starała się donosić żywność Polakom w miastach. W Tarnopolu tego rodzaju zasilanie Polaków miejskich przez wiejskich zabroniono i w skutek tego ludność takich wsi jak: Bajkowie, Czernielów była narażona na prześladowania co nie przeszkadzało, że chłopcy w tajemnicy, nocą nosili żywność do miast narażając się na aresztowanie i bicie. Sam osobiście widziałem gospodarza Markowicza z Bajkowie, któremu żołnierze ukraińscy zabrali całą żywność, jaką niósł dla Polaków w Tarnopolu, przy czym wybili mu kolbę zęby. Ukraińcy wietrzyli spiski. Służyło to do tego, aby żołnierzom pozwalano na rewizje z którymi były połączone rabunki. Przy szukaniu broni już ci żołnierze nie tylko grabią ale i mordują. Tych morderstw zliczyć dzisiaj nie można. My w tym czasie stwierdziliśmy, na podstawie zeznań świadków, przeszło 90 morderstw dokonanych na ludności niewinnej, zupełnie bezbronnej.

#### **Zhańbienie kościołów:**

Przed wszystkim rabowano w pierwszym rzędzie dwory i kościoły, przy tym wiele kościołów zostało zhańbionych. Mamy dotąd zanotowane kościoły: w Zbarażu, we Fradze, Samborze, Wieruszowie i inne. We Fradze np. nie dość, że w kościele pootwierano i zabierano wszystkie naczynia liturgiczne, nie dość, że w kościele zrobiono wychodek, ale poza tym muzyczny jakiś podoficer siadł na chórze i zagrał na organach tańce, a pijana dzicz zaczęła tańczyć w kościele. Tego rodzaju obrazy, jak ciągnięcie przez bawiących się, figury Matki Bożej lub Pana Jezusa do studni, ażeby się napił wody i oświadczenie, że pić nie chce, żeby sobie wąsów nie zamoczył itd. te dowcipy przy pohańbieniu kościołów były częste.

#### **Kradzież pieniędzy:**

Prócz tego ściągano pieniądze. Gdy już zabrakło pieniędzy u Polaków, wtedy ściągano pieniądze ze wszystkich i robiło się to pod pozorem zamieniania monety austriackiej na ukraińską....

#### **Obozy jeńców cywilnych:**

Wietrząc spiski od razu zaczęto wywozić Polaków. Główne obozy internowanych, któreśmy dotąd zwiedzili były z Żółkwi, we Lwowie, w Złoczowie, w Tarnopolu, w Mikulińcach, w Strusowie, w Jazłowcu, w Kołomyi na Kosaczu i inne. Spędzano tych internowanych w zimie do nie opalanych baraków. Nie dawano im z początku przez kilka dni nic jeść, a potem dawano rano jakąś kawę, czasem raz na tydzień, albo na dwa tygodnie kawałek razowego chleba, czasem kawałek koniny, czasem zamiast obiadu gotowane harbuzy. Mam tutaj fotografię tego rodzaju internowanych, którzy poodmrażali w obozach nogi. Główną chorobą, która tam się szerzyła był tyfus. W samych Mikulińcach stwierdzono przeszło 600 wypadków śmierci na tyfus. Tego rodzaju wypadki śmierci powtarzały się tak samo w Jazłowcu, Strusowie, Kołomyi, Tarnopolu. Zawsze chorzy mieszczą się razem ze zdrowymi. Na przykład lekarz w Mikulińcach p. dr Szpor przychodzi i z dala stwierdza, że wszystko jest w porządku, mimo, iż mu donoszą, że tutaj jest tyfus. W tych warunkach tysiące ludzi wyginęło. Urządzenie tych obozów internowanych było tego rodzaju, że stanowczo nasuwa się myśl, wniosek, iż umyślnie chciano wygubić jak największą liczbę ludności polskiej. Chorych zawsze trzymano ze zdrowymi, gdzie sztucznie mnożyły się choroby. Takie wypadki są w Tarnopolu notowane w dwóch więzieniach: na Półkowińkowie w trzech szkołach w więzieniu w Strusowie, Mikulinu, Kołomyi... Internowanych wypędzano do robót. Na przykład w Tarnopolu przy mrozie wypędzano boso przeszło 200 ludzi (albo z nogami owiniętymi w słomę), do roboty niby przy kolei i codziennie po kilku ludzi umierało na mrozie a inni chorowali.

#### **Podpalanie polskich wsi i mordowanie ludzi:**



#### **wanie ludzi:**

I znowu świadectw na to jest moc. Gdy Ukraińcy zaczęli się cofać spod Lwowa, wówczas przysłała ostatnia godzina na polską ludność wiejską. Przede wszystkim podpalano wieś. Tak zrobiono w Sokolnikach, w Bilce Szlacheckiej w Dawidowie, tak zrobiono zawsze w każdej wsi, która miała opinię wsi polskiej. Podpalano zazwyczaj zachaty i strzelano do ludzi. W ten sposób spalono ponad 500 gospodarstw, czyli około 2000 budynków: w Sokolnikach 96 gospodarstw, w Bilce, cośmy naocznie stwierdzili. Ktokolwiek nocy wszedł z chaty, padał zabity albo ranny. W ten sposób zginęło w Sokolnikach ponad 50 osób i 28 w Bilce. Palono żywcem w domach i stodołach. Wiele jest takich wypadków. W ten sposób obchodzono się z polskimi wsiami. Przy pędzeniu do robót zwracano szczególną uwagę na dziewczęta, które po robotach oddawano żołnierzom do użytku. Klee ataman ukraiński – Niemiec, założył w Żółkwi dom publiczny dla żołnierzy z dziewcząt polskich. Podobnie postępowano z zakonicami w trzech klasztorach polskich. Zazwyczaj nasyciwszy swoje chuci żołnierze przeważnie mordowali swoje ofiary. We wsi Chodaczki Wielkim k/Tarnopola np. cztery dziewczęta zostały zamordowane w ogrodzie, lecz przedtem oderżnięto im piersi

a żołnierze ukraińscy podrzucali nimi jak piłką. Znęcanie się nad ludnością w ogóle odbywało się w wielu miejscowościach. Wiadomo, że niewiastom obrzynano piersi, zapuszczano im papryki, stawiano granat we wstydlive miejsce i rozrywano. Takie wypadki powtarzają się dość często. Najokrutniej postępowali żołnierze półinteligencji, oficerowie, synowie popów.

#### **Rozstrzelano jeńców polskich:**

Np. w Szkle i w lesie Grabnik k/Szkła, gdzie rozstrzelano 17 żołnierzy, rannych Polaków. Jednemu udało się uciec. Zwłoki były odarte z odzieży i nosiły ślady licznych ran postrzałowych, co stwierdzono w protokole z dn. 27 kwietnia 1919 r. z ekshumacji zwłok. Podobnie stało się z 26 jeńcami polskimi w Janowie. Ksiądz Rysia z Wiśniewa zakopano żywcem do góry nogami. Drugiego księdza zamordowano i wrzucono do jamy poprzednio przez niego wykopanej. Grzebanie żywcem powtarzało się bardzo często, co stwierdzają protokoły sądowe. Wszystkie gminy podmiejskie lwowskie: Brzuchowice, Bilki, Winniki, Dawidów, Sokolniki, Dublany i Basiówka mogły wykazać podane wyżej przykłady bestialstwa ukraińskiego. W Basiówce mordowali też niemowlęta.

#### **Sądy doraźne:**

W Złoczowie było bardzo dużo ludzi aresztowanych w dawnym zamku Sobieskiego. Ludziom tym a zwłaszcza kolejarzom, którzy zostali pozbawieni pracy za odmówienie złożenia przysięgi na wierność państwu ukraińskiemu, przysłano z Tarnopola zapomogę w wysokości 5000 koron. Pieniądze te przywiózł dr Nieć. Mimo, że pieniądze te były oficjalnie wzięte z kasy Komitetu, za wiedzą władz ukraińskich w Tarnopolu, mimo to pieniądze te uznano jako przysłane z organizacji polskiej dla zrobienia spisku. W nocy z 26/27 marca 1919 r. aresztowano od razu kilkunastu Polaków i wzięto ich do więzienia. Przesłuchiwanie odbywało się w ten sposób, że bito ich do nieprzytomności wmawiano w nich istnienie spisku przeciw Ukraińcom. Rozprawa przeciw oskarżonym rozpoczęła się o godz.

7 rano, zaś wyrok zapadł o 9-tej a o 16-tej już czekały dwa wozy, aby zabrać trupy zabitych, czyli, że wyrok był z góry przesądzony. Od nocy były już wykopane dwie jamy na cmentarzu i czekały gotowe na zabitych. Zaraz po wykonaniu wyroku, przedmioty będące własnością zabitych jak: tabakierki, papierosnice, łańcuszki znalazły się u oficerów sądu.

#### **Odkopywanie grobów:**

Komisja sądowa i lekarska przy udziale polskiej administracji odkryła zwłoki w jednym grobie, gdzie było 5 osób pomordowanych Polaków, bez trumien w nieladzie, półnagich, część Wrzucona żywcem. Istniały ślady okrutnego znęcania się nad nieboszczykami. Pomordowani to: Hercog, Jerzy Podgórski i inni. Ofiary były najpierw katowane, potem obijane kolbami, znęcano się, wyrrywano języki, wyrrywano palce. Tego rodzaju wypadków stwierdzonych sądownie mamy z Jaworowa – 17, ze Złoczowa – 28. W innych miejscowościach po 1 lub po kilka. Jest to wytwór tej szkoły, która zaprawiała młodzież na hajdamaków w pojęciu Tarasa Szewczenki. Hajdamak bierze święty nóż, poświęcony we krwi lackiej i morduje wszystko lackie, nawet żony i dzieci i laszki urodzone. (Zob. T. Szewczenko, Hajdamaki). Niektóre wsie ukraińskie przechowywały Polaków a nawet obszarników, dając im ubranie Chłopskie i biorąc za członków rodziny. Ale są wsie ukraińskie w których mieszkał jakiś nauczyciel, z których prawie wszyscy byli katami Polaków. Są niektórzy i spośród nauczycieli i księży unickich, co jest bardzo rzadkie, którzy nie tylko do zbrodni ręki nie przyłożyli, ale ratowali ludność polską i odradzali oficerom ukraińskim mordować Polaków. Ukraińskość nie jest narodowością [...].”

Materiał z którego korzystałam: Źródło

<http://ksi.btx.pl/index.php/publikacje/1288-101-rocznica-ujawnienia-w-sejmie-ii-rp-hajdamackich-zbrodni-na-narodzie-polskim>





# I niech ten sztandar przypomina wam wszystkie najświętsze Polki ideały

Bożena Ratter

2 czerwca 1929 r. odbędzie się w naszej szkole doniosła uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego. Projekt ten został powzięty większością głosów w radosne święto Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości Polski. Sztandar przedstawia z jednej strony obraz Najświętszej Panny, z drugiej Godło naszej Ojczyzny, zda się więc mówić, żeśmy częścią narodu pod opieką Królowej nieba i Polski. Sztandar, symbol jedności i solidarności, tworzy z nas wszystkich jeden zwarty związek o wspólnym celu i wspólnych dążeniach, streszczających się w hasło: „Bóg i Ojczyzna”! –napisała uczennica **Zakładu Naukowo- Wychowawczego SS. De Notre Dame we Lwowie**, przy ulicy Ochronek I. nr 8. w **Jednodniówce** wydanej z okazji 25-lecia istnienia zakładu.

**20 lutego 2023 r.** na elewacji tego budynku (obecnie przy ul. Konyńskiego nr 8) we Lwowie została odsłonięta tablica upamiętniająca polską zakonnice (foto po prawej) bł. S. Marię Antoninę Kratochwil i żydowskiego mikrobiologa Ludwika Flecka, ucznia polskiego profesora Rudolfa Weigla. Zgodnie z decyzją Rady Miasta Lwowa tablica jest w dwóch językach – **po ukraińsku i po angielsku**.

A przecież byli to obywatele polscy, obywatele II Rzeczypospolitej. Niestety, nawet mimo tak wielkie wsparcia kosztem polskiego podatnika, polskiego rolnictwa, transportu, obronności, polskiego obywatela przygarniającego pod dach uchodźców, wszechobecności języka ukraińskiego w Polsce (mimo traumatycznych z nim skojarzeń Polaków) niechęć Ukraińców do polskości jest wciąż demonstrowana. Na 25-lecie Zakładu Wychowawczego SS. De Notre Dame we Lwowie polski poeta, dramaturg, bard Lwowa - **Henryk Zbierzchowski** napisał wiersz: *Ćwierćwiecze pracy święci dziś „Notre Dame”*.

*Pod hasłem: Polska, wiara i nauka.*

*Więc do zakładu zawsze cichych bram*

*Niechaj dziś radość rozgłosnie zapuka.*

*Trudno jest oczy otwierać na świat*

*I dobrze życiem pokierować młodem.*

*Dusza dziewczęcia jest jak piękny*

*kwiat,*

*A dla tych kwiatów zakład był ogrodem.*

*A więc zakwitło tutaj wiele dusz  
W słońcu opieki i miłości czulej,  
Bo ogrodnikiem był tu Anioł Stróż*

*I dobre siostry zakonnej reguły.  
Bo zawsze miękka była ręka ta,  
Która młodziutkie prostowała pędy,*

*Bo tylko serca tak czyste jak lza  
Na świat daleki wychodziły tędy.  
Słońce jest dzisiaj! niech ustąpi w cień*

*Wszelaki smutek przed chwilą wesolą.*

*Ażeby uczcić ten słoneczny dzień,  
Sztandar wam daje rodzicielskie koło.*

*Niech on dla dziewcząt zakładu „Notre Dame”*

*Będzie tak czysty, jak pióropuszczy biały,*

*I niech ten sztandar przypomina wam*

*Wszystkie najświętsze Polki ideały.*

**Kurier Wieczorny, Katowice piątek 23 Iv.1937 nr 111:**

Za wściekłą - tyfus, cholera, ospę, dyfteryt, trąd, syfilis, malarie, ukąszenie jadowitej żmii, gruźlicę, systematyczną, wyteżoną, pełną niebezpieczeństw pracą zwalczą powoli armia uczonych. A jak to niebezpieczeństwo wygląda, warto się przyjrzeć na przykładzie. Szczepionkę przeciwko tyfusowi plamistemu **wynalazł dr Rudolf Weigl**, dyrektor Zakładu Biologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

W okresie wielkiej wojny w armii austriackiej szalała epidemia tyfusu plamistego. Śmiertelność dochodziła wtedy na 90 proc. Wiedzano, że roznosicielką tyfusu jest wesz ubraniowa lub głowowa. Dr. Weiglowi, wydelegowanemu do walki z epidemią, udało się odkryć sposób zarażenia jednej wszy od drugiej, bez pośrednictwa człowieka, czyli metodą hodowania zarazki tyfusu. W czasie tej pracy, wszyscy kolejno pracownicy w laboratorium prof. Weigla zarazili się, a kilku z nich zmarło. W roku 1918 zaraził się sam Weigl. Jego choroba była dowodem, że wyhodowane przez niego we wszach zarazki są naprawdę zarazkami tyfusu plamistego.

Na wiadomość o tym zjechali się do Lwowa uczeni z całego świata, aby poznać metody tej hodowli. Jeden z nich, **prof. Weil z Ber-**



**lina**, zaraził się przy tym tyfusem i w krótkim czasie zmarł. Weiglowi udało się sporządzić skuteczną szczepionkę przeciw tyfusowi. Została ona zastosowana przede wszystkim na wszystkich jego pracownikach, którzy już odtąd na tyfus nie chorowali. Stosują ją też np. **misjonarze w Chinach**, wśród których częste były wypadki tyfusu plamistego. Od czasu szczepień przestali padać ofiarą tej strasznej choroby.

*(Kurier Wieczorny, Katowice piątek 23 Iv.1937 nr 111)*

**Profesor Wacław Szybalski** wspomina Rudolfa Weigla:

Będąc zoologiem, parazytologiem, anatomem porównawczym, histologiem i entomologiem, jak też profesorem biologii na **Uniwersytecie we Lwowie**, w Polsce, stał się on znawcą biologii i patologii wszy. W latach międzywojennych Weigl był odznaczony Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Od papieża Piusa XI otrzymał Order św. Grzegorza, od króla Belgów, Alberta, Order Leopolda. Był rzeczywistym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, i wielu zagranicznych Akademii.

Charles Nicolle, laureat Nagrody Nobla pisał o nim: „Walka z tyfusem plamistym nie wyglądała bardzo korzystnie tak długo, aż na widowni wystąpił znakomity badacz **polski** profesor Rudolf Weigl ze **Lwowa**...

**Podczas okupacji sowieckiej** w latach 1939-1941 Weigl robi wszystko co możliwe, by chronić pracowników Instytutu przed nieludzkimi, systematycznie prowadzonymi okrutnymi wywózkami do sowieckich gułagów na północy (głównie mężczyźni) i do południowej Syberii (kobiety

i dzieci, które były aresztowane nocą i skazywane na wygnanie i wywózkę ciężarówkami i pociągami do prymitywnych kolchozów na odludziach Kazachstanu), gdzie śmiertelność sięgała 40% w ciągu roku. Ja także straciłem w ten sposób wielu moich przyjaciół czy kolegów- wspomina profesor.

**Podczas niemieckiej okupacji** Lwowa (1941-1944) zatrudnienie w Instytucie Weigla dawało w jakimś stopniu ochronę przed przypadkowym aresztowaniem i wywiezieniem do niemieckich obozów koncentracyjnych. Gestapo unikało kontaktów z osobami, od których mogłyby przypadkowo przenieść się zarażone tyfusem wszy (wiadome było, że przenoszenie wszy było naszym okupacyjnym ryzykiem).

Co więcej, wszyscy pracownicy nosili dowód tożsamości (Ausweis) z Oberkommando des Herres (Urząd Dowództwa Armii Niemieckiej), wywierający głębokie wrażenie na kontrolujących Niemcach. Ten „Ausweis” był innym, ratującym życie, wynalazkiem Weigla (częściowo wymyślonym **przez mego ojca**). Weigl pomógł ochronić wielu usuniętych z pracy profesorów uniwersytetu i ich współpracowników, zatrudniając ich jako karmicieli wszy. Takie zatrudnienie uprawniało do specjalnych racji żywnościowych i - chociaż częściowo - ubezpieczało przed aresztowaniami, wywózką i/lub śmiercią pod okupacją hitlerowską. Niektóre aspekty zatrudnienia w Instytucie Weigla miały wiele wspólnego z filmem Spielberga „Lista Schindlera”. *(prof. Wacław Szybalski)* Naszą historię piszą od nowa przedstawiciele innych narodów. Co na to Narodowy Instytutu

Dziedzictwa (o ile jest instytutem narodu polskiego)?

Jeszcze jeden tekst z **Jednodniówki** przygotowanej na 25-lecie Zakładu:

V DRUŻYNA HARCERSKA IM. FELICJI SULIMIRSKIEJ PRZY GIMN. SS. de NOTRE-DAME.

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłuszną prawu harcerskiemu”. (Przyrzeczenie harcerskie).

Drużyna istnieje od 8 stycznia 1926 r. Powstała za inicjatywą Dyrektora gimnazjum ks. Rudolfa Opackiego, obecnego kapelana drużyny, a zorganizowana została przez p. Marię Baczyńską, nauczycielkę tegoż gimnazjum. Praca drużyny idzie w kierunku wyrobienia typu dziewcząt wedle prawa harcerskiego i rotty przyrzeczenia, współpracując z domem i szkołą. „Zacznijmy odrodzenie od siebie” — powiedziała sobie drużyna. W tym duchu poczęła pracować szczupła garstka 15 dziewczyn, to samo hasło wprowadzając dziś w życie 43 harcerki. Praca drużyny wygląda następująco: W czasie roku szkolnego odbywają się zbiórki drużyny i pogadanki zastępów, imprezy i wieczornice drużyny, wycieczki i przemysły; w czasie wakacji - obóz drużyny. Normalna praca harcerska przerywana jest czasami jakąś

większą uroczystością. I tak w dniu 21 listopada 1928 roku, obchodziła drużyna wielkie święto - dwie najstarsze harcerki składały przyrzeczenie na grobie patronki drużyny, ś. p. Felicji Sulimirskiej, która padła w tym właśnie dniu w obronie Lwowa.

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.



# Banderowskie pomniki w Polsce i antypolskie na Ukrainie . Cz.1

Stanisław Żurek

W kwietniu 2017 roku władze ukraińskie wprowadziły zakaz ekshumacji i upamiętnień polskich ofiar na Ukrainie Wiceprezes IPN prof. Krzysztof Szwaagrzyk podkreślił, że „to strona ukraińska, bezpodstawnie zupełnie samodzielnie”, bez uzgodnienia ze stroną polską zabroniła prac poszukiwawczych na terenie państwa ukraińskiego. „Ukraina jest jedynym państwem na świecie, które nam tego zabrania wprost, nawet nie utrudnia, tylko zabrania” – powiedział prof. Krzysztof Szwaagrzyk. Do dziś, z kilkuset miejsc, gdzie wymordowano Polaków, przebadano jedynie 5 procent. To pokazuje skalę działań, które musimy wykonać tylko na Wołyniu.” (<https://dzieje.pl/aktualnosci/wiceszef-ipn-ze-strony-ukrainy-ws-zakazu-ekshumacji-padlo-wiele-slow-ale-wazne-safakty>).

Od tego czasu mija w tym roku 6 lat. Zakaz został wydany po zdemontowaniu pomnika UPA w Hruszowicach na Podkarpaciu w kwietniu 2017 r. Pomnik „Bohaterom UPA walczącym o wolną Ukrainę” został nielegalnie postawiony w 1994 roku na cmentarzu komunalnym w Hruszowicach na Podkarpaciu. (foto. na dole) Mieszkający w Polsce Ukraińcy zbudowali go w kształcie bramy, którą u góry łączyło godło Ukrainy – metalowy tryzub. W kwietniu aktywiści Ruchu Narodowego rozebrali pomnik za zgodą lokalnych władz. Bez skutku prowadzone były negocjacje ze stroną ukraińską. Niewiele zmieniła agresja Rosji na Ukrainę w 2022 roku. Co prawda Fundacja Wolność i Demokracja poinformowała, że 2 listopada uzyskała zgodę władz ukraińskich na rozpoczęcie prac archeologiczno-poszukiwawczych mogił Polaków zamordowanych przez oddział UPA w lutym 1945 roku w miejscowości Puźniki na Podolu, w dawnym województwie tarnopolskim. Sza-

kuje się, że w wyniku nocnego napadu Ukraińców na polską wieś zginęło od 70 do 100 osób. Nie jest to żaden przełom, ale gest w warunkach wojny nie do zrealizowania nawet w przypadku tej jednej wsi, która nota bene nie była wcześniej uwzględniana i nie wiadomo dlaczego została wybrana.

9 listopada 2022 r. Aleksiej Arestowicz, doradca Biura Prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo, w wywiadzie udzielonym Julii Latyninie, znanej rosyjskiej dziennikarce, przebywającej na emigracji w Londynie, stwierdził, że „Gdyby nie Polska, nas [Ukrainy], by już nie było. W każdym sensie: humanitarnym, politycznym, wojennym Polska praktycznie ocaliła Ukrainę”. W ramach opublikowanej przez Polski Instytut Ekonomiczny w lipcu 2022 r. analizy kosztów tej ustawy wskazano, że planowane wydatki w tym zakresie w ciągu całego 2022 r. wyniosą prawie 16 mld PLN, czyli 0,63% PKB Polski. Z kolei według wycień UNHCR, średnie koszty miesięcznego utrzymania w Polsce uchodźcy z budżetu państwa wynosiły 570 EUR. Przy 1,4 mln uchodźców wskazywanych w Polsce na początku listopada UNHCR oznacza te wydatki na poziomie 798 mln EUR (3,74 mld PLN) miesięcznie.

Politycy ukraińscy z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim na czele często wyrażają podziękowanie dla Polski i Polaków za wsparcie i otrzymywaną pomoc. Ale za słowami nie idą czyny. W polityce historycznej Ukrainy nadal dominuje antypolska arogancja Wołodymyra Wiatrowycza i jego kłamliwe narracje. Zbrodniarze z OUN-UPA jak byli tak są czczeni jako bohaterowie. Nic nie zmieniło się także w Polsce, gdzie politycy już ponad trzydzieści lat głoszą, że jeszcze nie naszedł czas na wysunięcie żądań na zmianę narracji polityki historycznej na

Ukrainie. Nie wykorzystują więc szansy na uporządkowanie banderowskich kłamstw na terenie Polski. Nawet tych z ostatnich lat, jak chociażby zakłamanie i nielegalnie postawione pomniki. Jak stały tak stoją i zapewne czekają na „lepsze czasy”, gdy już pomoc Polski nie będzie Ukrainie potrzebna, aby bronić swoich banderowskich kłamliwych narracji.

Sprawa grobów, cmentarzy i miejsc pochówków cywilnych i wojskowych osób narodowości ukraińskiej została ujęta dopiero w art. 18 *Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy* z 18 maja 1992 r., na podstawie którego 18 marca 1994 r. została zawarta *Umowa między Rządem RP a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojen i represji politycznych*.

Ze strony polskiej do prowadzenia tego rodzaju spraw desygnowana została Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Strona ukraińska po upływie kolejnych czterech lat, w 1998 r., wyznaczyła osobę upoważnioną i odpowiedzialną za realizację umowy dwustronnej „o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojen i represji”, kierującą bieżącą polityką Ukrainy w tej ważnej płaszczyźnie wzajemnych stosunków obu państw. Efektem współpracy Rady OPWiM z ukraińską Międzyresortową Komisją był podpisany w marcu 1999 r. protokół, który omawiał kwestie techniczne związane z porządkowaniem grobów i cmentarzy wojennych – polskich na Ukrainie i ukraińskich w Polsce. Trzeba dodać, że w latach 1991–1998, w których rząd Ukrainy nie wyznaczył jeszcze osoby odpowiedzialnej za swą politykę w zakresie pamięci narodowej na terenie Polski, a następnie za realizację *Umowy* z 1994 r., partnerem Rady OPWiM

w sprawach dotyczących ukraińskich grobów i cmentarzy wojennych oraz miejsc pamięci był Zarząd Główny Związku Ukraińców w Polsce. Rada OPWiM, chcąc uregulować codzienną praktykę działań tej ważnej sfery wzajemnych stosunków, powołała wraz ze Związkiem Ukraińców w Polsce w czerwcu 1995 r. Komisję Wspólną. Po wielu negocjacjach przedstawiciele Rady OPWiM i Zarządu Głównego ZUP podpisali 15 maja 1996 r. *Protokół uzgodnień*, w którym wyszczególniono akty prawne będące podstawą dokonywania upamiętnień oraz kategorie żołnierzy i osób cywilnych, które będą ich przedmiotem w oparciu o wspomniane przepisy prawa. Władze RP nie zabraniają odszukiwania i porządkowania grobów poległych z UPA, ich właściwego oznakowania, tj. zamieszczenia na grobie krzyża i tablicy z nazwiskiem i imieniem oraz datami urodzenia i śmierci. Nie zgadzają się natomiast na budowę symbolicznych pomników w jakikolwiek sposób gloryfikujących działalność oddziałów UPA.

Od około 1995 r. w polskiej prasie zaczęły pojawiać się informacje dotyczące stawiania przez Związek Ukraińców w Polsce nielegalnych pomników upamiętniających zbrodniarzy z UPA. Sąd Najwyższy orzeczeniami z dnia 22.09.1950 roku oraz z 3 IV 1966 roku uznał UPA winną zbrodni ludobójstwa. Orzeczenia Sądu Najwyższego mają moc ustawy. Czy mordercom, których czyny zostały prawomocnym wyrokiem uznane za zbrodnie ludobójstwa, można w kraju ich ofiar stawiać pomniki? Okazuje się, że można! Orzeczenie nr 18 Sądu Najwyższego z 1951 roku uznało UPA za organizację przestępczą. Zostało ono usunięte przez nieznaną osobę z wolumenu Zbioru Orzecznictwa SN z 1951 r. znajdującego się w jednej z prawniczych bibliotek we Wrocławiu – podał Aleksander Korman w książce: *Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej* (Wrocław 2002, s. 59).

W roku 2001 ukazał się album zatytułowany „Cudzoziemcze, idź powiedz Ukrainie - upamiętnienia tragedii Zakerzonnia w latach 1944-1947”. We wstępie działacz Związku Ukraińców w Polsce i publicysta tygodnika „Nasze Słowo”, Bohdan Huk, pisze: „Przez dziesiątki lat walki o pomniki, o tożsamość narodową i pamięć historyczną - zwycięsko wyszła strona ukraińska. Siłą miłości do ziem ojczystych wybudowano 137 miejsc pamięci w 108 miejscowościach. Świadczą one i będą świadczyć kolejnym pokoleniom, że na etnicznych, ukraińskich ziemiach Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, Nadsania, Chelmsz-

czynny i Podlasia przelano krew za ich niepodległość a ukraińskie pomniki stoją na ukraińskiej ziemi. (...) 95 proc. z tych pomników znajduje się na południowo-wschodnich terenach RP”. Dodajmy, że są to nie tylko miejsca pamięci poległych, ale całe panteony chwały UPA, z nazwami kurenii. Wiele z nich zostało wzniesionych z naruszeniem polskiego prawa, o czym informowała choćby Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Interwencje w tej sprawie, np. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, natrafiały na mur milczenia, bądź na odmowę zajęcia się nią. „Doniesienie o przestępstwie popełnionym przez ukraińskich działaczy nacjonalistycznych zamieszkałych w Przemysłu Bohdana Huka i Jarosława Sydora złożyło Stowarzyszenie Obrońców Pamięci Orłąt Przemyskich. Działacze Stowarzyszenia poinformowali prokuraturę rejonową w Przemysłu, że wydany przez przemyski oddział Związku Ukraińców w Polsce album „Cudzoziemcze, idź powiedz Ukrainie” wychwala zbrodniczą i ludobójczą formację OUN-UPA, znieważa Naród Polski, podsycia nienawiść między narodami Polskim i Ukraińskim a także zachęca do oderwania od Polski części terytorium południowo-wschodniego. (...) W odpowiedzi na moją interpelację otrzymałem 18 maja 1998 r. odpowiedź z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w której wręcz potwierdzono, że powstałe na Ziemi Przemyskiej upamiętnienia ukraińskie poświęcone poległym z UPA, zostały rzeczywiście zbudowane z pominięciem obowiązującego w Polsce prawa” – wypowiada się w tygodniku *Mysł Polska* z 4 marca 2001 roku poseł Ziemi Przemyskiej Andrzej Zapałowski. Takie pomniki są także w Smolniku, Terce, Białymstoku (gm. Dołhobyczów), Wasylowie. W Hruszowicach koło Radymna pomnik monumentalnej wielkości przywieziony został z Ukrainy przez przejście graniczne w Hrebenem. Instalowany był nielegalnie od lipca do 9 października 1994 roku, z emblematem UPA i tablicą informacyjną, że jest poświęcony „bohaterom UPA” z wszystkich 4 kurenii operujących w WO „Sian”. To oni splamili swoje ręce krwią ponad 2 tysięcy Polaków w samych Bieszczadach. Decyzją z 27 września 1995 r. kierownik Urzędu Rejonowego w Lubaczowie nakazał Boguszowi rozebranie pomnika. W wyniku odwołań od tej decyzji sprawa była rozpatrywana przez Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie, który na posiedzeniu w dniu 3 listopada 1998 r. utrzymał w mocy decyzję kierownika UR w Lubaczowie, równocześnie oddalając skargę Bogusza.



















# WRZESIEŃ 1939 NIE TYLKO WE LWOWIE

Aleksander Szumański

**IV rozbiór Polski dokonany w 1939 przez Hitlera i Stalina 1 i 17 września 1939 roku zapoczątkował II Wojnę Światową. Terminu „IV rozbiór Polski” używali jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej dyplomaci rosyjscy i niemieccy. „Nie widzę dla nas innego wyjścia, jak IV rozbiór Polski” oświadczył Władimir Potemkin – wiceminister spraw zagranicznych ZSRS 4 października 1938 roku.**

**„Polacy czują się pewni siebie, bo liczą na poparcie Francji i Anglii i na pomoc materialową Rosji, ale mylą się. Tak jak Hitler nie uważał za możliwe załatwienia sprawy Austrii i Czechosłowacji bez zgody Włoch, tak nie myśli on dzisiaj o tym, by załatwić spór polsko – niemiecki bez Rosji. Były już trzy rozbiory Polski; zobaczcie czwarty!” – powiedział Karl-Heinrich Bodenschatz – generał Luftwaffe i bliski współpracownik Hermana Göringa 6 maja 1939 roku.**

Tymczasem już rok 1938 otworzył nowy czas w historii III Rzeszy Niemieckiej – okres podbojów. Pierwszą ofiarą padła Austria, gdy 15 marca 1938 roku owacyjnie witany przez swoich rodaków Hitler wkroczył do Wiednia, który od tego dnia stał się jedną z metropolii Rzeszy. Anschluss Austrii do Wielkich Niemiec został poparty w referendum przez przygniatającą większość 99,73% Austriaków. W tym samym roku III Rzesza wzbogaciła się o nowe terytoria. Narodowi socjaliści zaczęli rościć pretensje o tereny Sudetów, gdzie mieszkali również Niemcy. Czechosłowacja była gotowa walczyć o te tereny, jednakże Wielka Brytania i Francja nie były skore jej w tym dopomóc.

30 września 1938 roku w Monachium Adolf Hitler, Edouard Deladier / Francja /, Benito Mussolini / Włochy /, oraz Neville Chamberlain / Wielka Brytania / zawarli układ, na podstawie którego Czechosłowacja oddała na rzecz III Rzeszy Sudety. Ponowne żądania w stronę Czechosłowacji Hitler wystosował 15 marca 1939 roku i tego dnia We-

hrmacht wkroczył do pozostałej części Czechosłowacji. Wkrótce potem dokonano jej podziału na Protektorat Czech i Moraw, Czechy - autonomiczną jednostkę III Rzeszy, Słowację - marionetkę niemiecką, zaś Ukrainę Karpacką pierwotnie utworzoną jako autonomię, oddano potem Węgrom.

Równoległe z działaniami w Czechosłowacji Hitler miał już kolejnego kandydata do podbicia – Prusy Wschodnie, które odgrazdzało Pomorze będące w posiadaniu Polski. Od października 1938 roku niemiecka dyplomacja prowadziła rozmowy z Polską, celem możliwości przystąpienia Polski do paktu wymierzonego przeciwko Związkowi Sowieckiemu; wybudowania eksterytorialnej autostrady łączącej Prusy Wschodnie z pozostałą częścią Niemiec, a także przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do III Rzeszy. Propozycja ta, pomimo wielokrotnego powtarzania, była każdorazowo odrzucana przez polską dyplomację.

Przez cały lipiec i sierpień 1939 roku niemiecka propaganda ukazywała obraz Polaków – dręczycieli mniejszości niemieckiej, aby doprowadzić do zawarcia paktu zwanego „paktem Ribbentrop – Mołotow”. 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop i minister spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Władimir Mołotow podpisali ów pakt, będący sowiecką zgodą na niemiecką agresję na Polskę 1 września 1939 roku – wybuchem II wojny światowej bez jej wypowiedzenia. W istocie rzeczy działał tajny pakt Ribbentrop – Mołotow zawarty 28 września 1939 roku, a więc już w czasie trwania wojny.

17 września armia sowiecka skrytobójczo, również bez wypowiedzenia wojny napadła na Polskę od granicy sowiecko – polskiej od wschodu i tak dokonany został IV rozbiór Polski.

Rola naszych sojuszników- Anglii i Francji - w czasie tej agresji była żadna, zważywszy, iż 3 września 1939 roku Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, nie podejmując jednak żadnych działań zbroj-

nych.

W kwietniu 1940 roku z rozkazu Fuhrera Wehrmacht uderzył na Danię i Norwegię. Miesiąc później zaatakowano Francję, oraz kraje Beneluksu.

Sojuznik Polski Francja, po opanowaniu jej przez Hitlera w czerwcu 1940 roku, z sojusznika stała się kolaborantem Niemiec hitlerowskich.

Zgromadzenie Narodowe III Republiki Francji po dymisji prezydenta Francji Alberta Lebrun - udzieliło pełnych pełnomocnictw marszałkowi Philippowi Pétain. Sukcesorem III Republiki była w ten sposób Francja Vichy. Administracja Vichy funkcjonowała na terenie Francji - okupowanym przez III Rzeszę - i na terenie nieokupowanej Francji kontynentalnej (z siedzibą w Vichy), wraz z rządem (premierzy: Pierre Laval i admirał François Darlan) i wszystkimi strukturami państwowymi (wojsko, policja), jak również w koloniach Francji. Nieokupowana strefa Francji kontynentalnej została zajęta przez Wehrmacht w listopadzie 1942, przy zachowaniu francuskich struktur państwowych.

W wyniku polityki uległości – „poprawności politycznej” w stosunku do hitlerowskich Niemiec – z hasłem politycznym - „nie drażnić Hitlera” państwa zachodnie - Wielka Brytania i Francja - układem monachijskim przekazały Hitlerowi Czechosłowację i praktycznie dopuściły do późniejszego wybuchu II wojny światowej.

Stany Zjednoczone wówczas zachowały się biernie i nie reagowały na agresję niemiecką na Polskę, jakby oczekując rozwoju wypadków - aby nie drażnić Hitlera !!!

Zaledwie cztery miesiące przed napaścią Stalina i Hitlera na Polskę 5 maja 1939 roku minister spraw zagranicznych RP Józef Beck wygłosił w Sejmie przemówienie o sytuacji międzynarodowej i zawartych sojuszach obronnych. Powiedział wówczas:

„(...) z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności. Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę ze Zjednoczonym Królestwem, z Anglią. Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej które miały na celu określenie zakresu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy, opartej o zasady wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niezależności jednego z naszych państw... formuła umowy znana jest panom w deklaracji premiera Neville Chamberlaina z dn. 6 kwietnia / 1939 r. /, dekla-

racji, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ zawarty między obydwoma Rządami. Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, aby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości. Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko - polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż tendencje obu Rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich; na pewno ani Anglia, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu dla pewnych podstawowych zasad w życiu międzynarodowym.

Równoległe deklaracje kierowników politycznych strony francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem, a Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz prze-

ciwnie, że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy. Porozumienie polsko - angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu, który pan Kanclerz Rzeszy zawarł z nami w roku 1934. Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolę mi panowie na krótki rys historyczny. Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. Układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary.

Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwiania się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej. Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady. Pod tym kątem widzenia, proszę Panów, zerwanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są jego konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady



/ Anschluss Austrii



/ Zajęcie Czechosłowacji



układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu nie mamy powodu nosić żaloby. Układ polsko - niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncepcji stracił swój prawdziwy charakter. Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko - angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Ze strony niemieckiej podnoszono takie, czy inne obiekcje natury jurystycznej. Jurystów pozwolę sobie odesłać do tekstu naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która dziś jeszcze będzie Rządowi Niemieckiemu doręczona. Nie chciałbym również zatrzymywać panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swoją decyzję na podstawie informacji prasowych, nie badając opinii ani Rządu Angielskiego, ani Rządu Polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał. Dlaczego ta okoliczność jest tak ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko - angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że układ taki został zawarty. A to znowu jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom Rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji zawartą z Polską w 1934

r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi - to interpretacje taką odrzucili byśmy zawsze sami. Wysoka Izbo! Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do Zachodu mówiłem już poprzednio. Powstaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów poruszonych jako sprawy, interesujące wspólnie Polskę i Niemcy. Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei. Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków, i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemiec kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta, dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stojemy zdecydowanie na platformie interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań

rozsądnych i pojednawczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście. Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali.

Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że to „prowinjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami” - słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań - to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da! Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie”. Słowo „korytarz” jest sztucznym wymysłem, gdyż chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomą procent osadników niemieckich. Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej. I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi? Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego

powodu umniejszania naszej suwerenności na naszym własnym terytorium. W pierwszej i drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których Rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mgliście. Pan kanclerz Rzeszy w swej mowie wspominał o potrójnym kondominium w Słowacji. Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana kanclerza z dn. 28 kwietnia. W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. Podobnie propozycja przedłużenia paktu o nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od wybitnych przedstawicieli Rządu Rzeszy. Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo w razie potrzeby do powrócenia do tego tematu. W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesje ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi. W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko - niemieckich, to Rząd Niemiecki jest do tego gotów”. Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko. Dla porządku zrobię resumé. Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój”, które pan kanclerz Rzeszy z

naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.

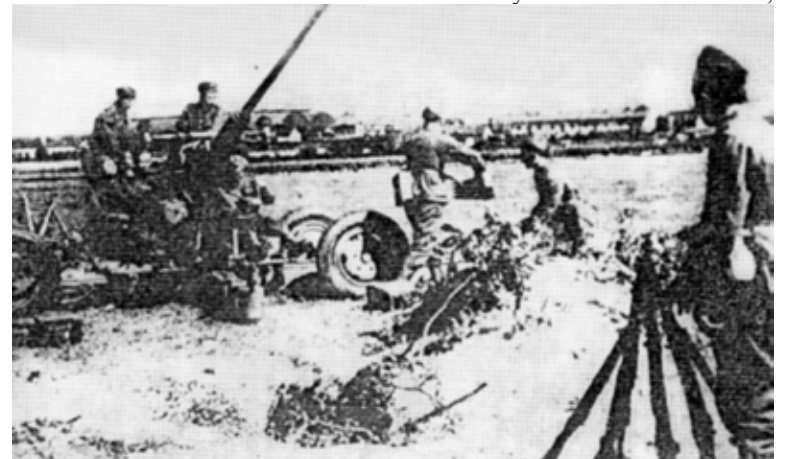
Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki : 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeżeli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie uprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło - to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor”.

17 września to data o której się nie pamięta, którą to okrywa tajemnica niewyobraźalnego morza cierpienia, a także straszliwa rzeczywistość polityczna. Bez 17 września nie byłoby 1 września, nie byłoby II Wojny Światowej, ludobójstwa, deportacji, holocaustu i rozbioru Polski między III Rzeszę Niemiecką, a ZSRS, przy walnej pomocy faszystów ukraińskich z OUN-UPA, prowadzących wewnętrzną dywersję na ziemiach polskich.

Na tę rzeczywistość składają się trzy symbole: Auschwitz - Katyń - Wołyń, podporządkowane sojuszowi sowiecko - niemieckiemu, który leżał u podstaw źródła nieszczęść Europy XX wieku i II wojny światowej rozpętanej za przyczyną tego sojuszu. Gdyby nie porozumienie tych dwóch potęg, gdyby Hitler nie miał gwarancji Stalina, iż wspólnie zniszczą Polskę, zapewne wojny by w tym czasie nie wywołał. Gdyby z kolei Stalin nie wkroczył 17 września, istniałaby szansa dalszego polskiego oporu przeciwko wojskom niemieckim na tzw. przedmościu rumuńskim, a wtedy cała II wojna światowa, cała wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku potoczyłaby się inaczej.

W PRL propaganda głośno mówiła o faszystowskich Niemczech,



/ Zajęcie Czechosłowacji



/ Agresja Sowiecka

napaści z 1 września, nazistowskich zbrodniach, ale tematem zakazanym była napaść ZSRS na Polskę i data 17 września, oraz zbrodnie sowieckie w Polsce, Katyniu, aneksja połowy Polski przez ZSRS na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, a właściwie jego tajnej części.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości /? / w 1989 roku zaczęto więcej mówić o IV rozbiórce Polski i jego skutkach, ujawnić zdrajców i kolaborantów sowieckich, oraz tragiczne losy Polaków pod okupacją sowiecką. Niestety obecne salony polityczne milczą w imię pseudo dobrego sąsiedztwa i tzw. „poprawności politycznej” o udziale naszych sąsiadów w IV rozbiórce Polski. Nie wypada mówić o napaści Litwy / za zgodą ZSRS/ i aneksji Wilna, czy udziale Słowacji w agresji na Polskę, czy też napaści zbrodniczego Legionu Ukraińskiego, nie mówiąc już o hitlerowskiej agenturze w Polsce spod faszystowskiego znaku OUN-UPA, odpowiedzialnej za ludobójstwo Polaków na Wołyniu, Podolu, Małopolsce Wschodniej, we Lwowie, winnej wszczęciu rebelii wewnątrz państwa polskiego we wrześniu 1939 roku na rzecz III Rzeszy Niemieckiej, a później na rzecz ZSRS.

Agresywna polityka zagraniczna, którą stosowali Hitler i Stalin, doprowadziła do rozpętania przez Niemcy i ZSRS II wojny światowej, w wyniku której zginęło

ok. 50 milionów ludzi, a Polska w wyniku konferencji teherańskiej- jałtańskich utraciła Kresy Południowo – Wschodnie II RP w tym odwiecznie polski Lwów.

123 lata zaborów, z przerwą na dwudziestolecie międzywojenne, stały się kontynuacją zniewolenia narodu w wyniku porozumienia dwóch bandyckich napastników, przy zdradzie interesów narodowych przez naszych zachodnich sojuszników, z którymi mieliśmy funkcjonujące dyplomatycznie i prawnie umowy obronne naszego kraju. Przy powstaniu tworu sowieckiego PRL, jako następnej republiki Związku Sowieckiego uczestniczyły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania jako koalicjanci ZSRS.

W okresie przedwojennym Lwów stanowił najsilniejszy garnizon na obszarze Małopolski Wschodniej. Znajdowała się w nim siedziba Inspektoratu Armii na czele z gen. dyw. Kazimierzem Fabrycym i Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI z gen. bryg. Władysławem Aleksandrem Langnerem – pseudonim „Złom”. We Lwowie stacjonowały jednostki:

sztab 5 Dywizji Piechoty i Lwowskiej Brygady Obrony Narodowej wraz z dwoma batalionami Obrony Narodowej Lwów I i Lwów II, dowództwo Grupy Artylerii nr 6, 19 Pułk Piechoty, 40 Pułk Piechoty,

III batalion 26 Pułku Piechoty, 14 Pułk Ułanów,

5 Pułk Artylerii Polowej, 5 Pułk Artylerii Ciężkiej,

6 Batalion Pancerny,

6 Pułk Lotniczy, stacjonujący na lotnisku w Skniłowie,

6 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej i 6 Dywizjon Taborów.

W mieście mieścił się także Korpus Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po zarządzeniu mobilizacji powszechnej 29 sierpnia zmobilizowała się reszta jednostek 5 Dywizji Piechoty, czyli 40 Pułk Piechoty, III batalion 26 Pułku Piechoty i 5 Pułk Artylerii Lekkiej.

Odjechały one w pierwszych dniach września transportami kolejowymi do Warszawy. We Lwowie po wyjeździe na front oddziałów liniowych pozostały jedynie: Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI, ośrodki zapasowe i nieliczne oddziały tyłowe.

Od 1 września Lwów był silnie bombardowany przez Luftwaffe, co powodowało duże zniszczenia i w pewnym stopniu dezorganizowało działania militarne. Zniszczono między innymi budynki fabryki wódek Baczewskiego i cerkwi greko-katolickiej św. Ducha. Uszkodzony został też Dworzec Główny oraz szereg gmachów, szczególnie przy ul. Gródeckiej i Janowskiej. Dodatkowo powołano Straż Bezpieczeństwa, na czele której stanął generał dywizji w stanie spoczynku Władysław Jędrzejewski, oraz Komitet Obywatelski Obrony Lwowa,

kierowany przez rektora Uniwersytetu Lwowskiego prof. Romana Longschamps de Bérier.

Od 7 września rozpoczęto organizację obrony Lwowa, początkowo na dalekim przedpolu miasta w oparciu o rzekę Wereszycę. Zajmował się tym pułkownik dyplomowany Bolesław Fijałkowski.

9 września gen. W. Langner rozkazał utworzyć zapórę z kompanii asystencyjnych na linii: Żółkiew, Janów, rzeka Wereszyca, Gródek Jagielloński, Wereszyca, Komarno, rzeka Dniestr.

Dowództwo obrony Lwowa zostało też podporządkowane Centrum Szkolnemu Straży Granicznej w Rawie Ruskiej, którego oddziały miały obsadzić pozycje od Bełżca przez Rawę Ruską do Magierowa.

Tego samego dnia gen. W. Langner powołał również Dowództwo Obrony Obszaru Lwowa, na czele z generałem dywizji Rudolfem Prichem.

10 września rano gen. W. Langner zameldował się u ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego w Łucku, który nakazał mu zorganizować we Lwowie obronę w celu ułatwienia zaopatrzenia polskich oddziałów przebijających się na południe kraju.

Tego dnia do miasta przybył gen. Kazimierz Sosnkowski, który otrzymał od Naczelnego Wodza polecenie objęcia dowództwa nad południową grupą Armii „Karpaty” z zadaniem utrzymania linii Sanu i osłony Lwowa.

11 września gen. R. Prich wydał pierwszy rozkaz operacyjny, zgodnie z którym zadaniem jego sił była samodzielna obrona Lwowa, oraz obszaru na północ od Żółkwi, z wysuniętym punktem oporu w Rawie Ruskiej, a na zachodzie nad Wereszycą przez Janów - Gródek Jagielloński do Lubienia Wielkiego.

Szybko opracowano plan obrony Lwowa, którą postanowiono oprzeć na naturalnych przeszkodach terenowych (najważniejszymi były wzgórze 374 „Kortumowa Góra” i wzgórze 324 pod Zboiskami).

Na zewnętrznym obwodzie miasta postanowiono zbudować barykady i rowy przeciwpancerne (przy pomocy miejscowej ludności), natomiast wewnątrz miasta, podzielonego na samodzielne sektory i bloki obronne, zbudować barykady oraz przygotować składy amunicyjne, żywnościowe i sanitarne.

11 września miasto zostało podzielone na sektory. Od 11 września załogę obrony Lwowa zaczęły wzmocniać oddziały z innych rejonów kraju. Tego dnia jako pierwszy przybył transportem kolejowym ze Stryja batalion marszowy 48 Pułku Piechoty majora Edwarda Szymańskiego. Przyjechało też kilka plutonów armat i ckm przeciwlotniczych z Rzeszowa, Krosna i Przemyśla.

Wojska niemieckie w nocy z 11

na 12 września zajęły Sambor, zaś rano 12 września - wieś Kałmy, leżąca na północny-wschód od Sambora. W tym czasie w Kalinowie dowódca niemieckiego 98 Pułku Strzelców Górskich pułkownik Ferdinand Schörner wydał rozkaz o utworzeniu i zadaniach zmotoryzowanej grupy pościgowej 1 Dywizji Górskiej generała majora Ludwika Küblera, na czele której sam stanął. Miała ona jak najszybciej przedrzeć się do Lwowa.

Ostatecznie 12 września czoło grupy płk. F. Schörnera pojawiło się na skraju Lwowa od strony Zimnej Wody. Atak ten przybrał formę wtargnięcia z zaskoczenia w celu opanowania ważnych obiektów w mieście i sparaliżowania polskiej obrony. Najbardziej zażarta walka wybuchła o punkt oporu na Bogdanówce przy ul. Gródeckiej, którego obsadę stanowił pluton piechoty, pluton ckm i pluton artylerii (2 armaty 75 mm).

Grupy żołnierzy niemieckich przedarły się w głąb miasta, dochodząc do kościoła św. Elżbiety. Sytuacja została jednak opanowana dzięki skierowaniu w rejon ul. Gródeckiej nowych pododdziałów wojska i policji. W rezultacie wieczorem Niemcy przeszli do obrony w oczekiwaniu na posiłki. Polskie dowództwo obrony Lwowa przysłało na zagrożone odcinki wzmocnienia na Kortumową, Wólkę, ul. Stryjską, stację kolejową Persenówka, ul. Zieloną i ul. Łyczakowską.

12 września od rana obronę miasta wzmocniały oddziały z obszaru DOK nr III w Grodnie: trzy pułki piechoty w sile 195 oficerów i ok. 6400 żołnierzy i dwoma batalionami 35. Dywizji Piechoty Rezerwowej (II batalion 205 Pułku Piechoty Rezerwowej i I batalion 206 Pułku Piechoty Rezerwowej rez.), a także w nocy szwadronem kawalerii dywizyjnej. W nocy zwożono też do miasta w dalszym ciągu amunicję i granaty ręczne ze składnicy uzbrojenia w Hołosku. Tego dnia ostatecznie ukształtowała się obsada Dowództwa Grupy Obrony Lwowa.

Na jego czele z rozkazu dowódcy Frontu Południowego stanął generał brygady w stanie spoczynku Franciszek Sikorski. Z kolei dowództwo niemieckie – mimo wzmocnienia w nocy własnych sił w rejonie ul. Gródeckiej – zrezygnowało z dalszych prób natychmiastowego zajęcia miasta. Wraz z przybyciem dalszych oddziałów niemieckich rozpoczęło się oblężenie Lwowa. 13 września rano, po silnym przygotowaniu artyleryjskim, grupa bojowa płk. F. Schörnera rozpoczęła natarcie na Kortumową Górę, z której rozciągał się dobry widok umożliwiający ostrzał artyleryjski całego miasta. Była ona broniona przez polski pododdział z OZ 5 Dywizji Piechoty w sile zaledwie ok. 80 żołnierzy z plutonem dział 75 mm.

Jednakże nie zdołał on zapobiec











Wywiad z Bożeną Gostkowską:

# Mój Dziadek został Marszałkiem Sejmu Wileńskiego w 1922 roku, który zdecydował o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski.

„Wspominając spotkania z Oszmiańczukami, myślę sobie, że Polacy mieszkający za granicą chyba częściej i bardziej spontanicznie niż my potrafia demonstrować swój patriotyzm”.

Tomasz Kiejdo



/ Bożena Gostkowska przed budynkiem dawnego gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, Oszmiana, sierpień 2019, fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

**Tomasz Kiejdo:** Pani Bożeno, urodziła się Pani w Wilnie i tam przeżyła pierwsze lata. Czy w pamięci pozostał obraz miasta z tamtego okresu? W Wilnie mieszkaliście do 1941 roku.

**Bożena Gostkowska:** Urodziłam się w Wilnie 30 sierpnia 1936 roku i mieszkałam tam do czerwca 1941 roku. Moje wspomnienia to rozsypana łamigłówka. Pamiętam dom na ulicy Szeptyckiego, w którym mieszkaliśmy, gdy wybuchła wojna. Była to 3-piętrowa kamienica z dużym podwórkiem. Pamiętam drzewo, pod którym w czasie wojny my, dzieci, zbierałyśmy się, by omówić aktualną sytuację. I taki obrazek: nadbiega „dobrze poinformowany” chłopiec i scenicznym szeptem oznajmia: „W tym roku święty Mikołaj nie przyjdzie, bo został internowany na Litwie”. Tak poznałam znaczenie słowa „internowanie”. Prezenty jednak były. Skromne, ale były.

Sprzed wojny trochę pamiętam, mam też zdjęcia: spacer z Mamą i Ojcem w Ogrodzie Bernardyńskim oraz ulicą Pohulanki, gdzie był teatr, i ulicę Wielką z cukiernią Sztrala, do której wstępowałyśmy na herbatę i ciastka. Zapamięta-

łam też Zielony Most, pewnie z racji koloru, Ostrą Bramę i aniołki w kościele św. Piotra i Pawła. Samego kościoła nie pamiętałam. Odnalazłam go najpierw na zdjęciu w wydawnictwie albumowym poświęconym Wilnu, a potem już osobiście na wycieczce do Wilna w 1991 roku.

I jeszcze taka ciekawostka. W czasie wojny przez pewien czas, podczas okupacji litewskiej, nosiłam litewskie nazwisko. Sprawa została załatwiona bardzo prosto. Do polskiego nazwiska dopisano litewskie końcówki: -is/-as, -enie, -utie. Dwie ostatnie to odpowiedniki polskich, używanych wtedy: -owa, -ówna. W przypadku mojego rodzowego nazwiska Szutowicz wyglądało to tak:

ojciec, Henryk Szutowicz – Szutowiczas, mama, Zofia Szutowiczowa – Szutowiczowie, ja – Bożena Szutowiczówna – Szutowiczucie.

**T.K. Czy zajmowali się Pani rodzice?**

**B.G.** Mój Ojciec, matematyk, był najpierw nauczycielem matematyki i fizyki w Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie. Później pracował w Izbie Skarbowej w Postawach i Wilnie.

Przed wojną był naczelnikiem III Urzędu Skarbowego w Wilnie, a Mama studiowała etnografię na Uniwersytecie Stefana Batorego.

**T.K. Ważnymi miejscami były dla Pani także Oszmiana i Przylesie, związane z rodziną dziadków Łokuciewskich. Proszę przybliżyć czytelnikom te zasłużone dla Polski międzywojennej postaci.**

**B.G.** Tak, rzeczywiście to ważne miejsca w moim życiu. Związane są z Łokuciewskimi, rodziną mojej Mamy, bo z Łokuciewskimi i pod ich znakiem upłynęło moje dzieciństwo i młodość. Łokuciewscy to rodzina ziemiańska (herbu Żnin) o głębokich tradycjach patriotycznych, silnie związana ze swoją małą ojczyzną, Ziemią Oszmiańską. Oszmiana to było miejsce pracy. Losy rodziny były szczególnie związane z oszmiańskim gimnazjum. Uczyli w nim Babcia i Dziadek i uczyli się ich dzieci: moja Mama Zofia, Witold i Jerzy. Przylesie (oficjalna nazwa Zacisze), pobliski folwark, był miejscem wypoczynku.

Tam spędzali wakacje i wszystkie wolne chwile. Ojciec Mamy, a mój Dziadek, Antoni Łokuciewski, matematyk, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. założył w Oszmianie (wraz z ks. Czesławem Górskim) pierwsze i jedyne w powiecie Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego. Był jego dyrektorem i uczył w nim matematyki przez cały okres międzywojenny do października 1939 roku. W tej pracy miał tylko krótką przerwę w 1922 roku, gdy został Marszałkiem Sejmu Wileńskiego, który zdecydował o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski.

Jego żona, a moja Babcia, Beniamina z Pobiedzińskich Łokuciewska była również nauczycielką i działaczką społeczną. W czasach jej młodości kobieta z wyższym wykształceniem była rzadkością, a Babcia ukończyła filologię francuską na Uniwersytecie Moskiewskim. Poza tym znała bardzo dobrze rosyjski (Wilno leżało w zaborze rosyjskim) i niemiecki. Najpierw uczyła w oszmiańskim gimnazjum historii i francuskiego. Potem zajęła się działalnością społeczną. Była radną, organizowała m.in. kursy dokształcające dla dorosłych, koła gospodyń wiejskich, opiekę nad więźniami, akcję „kropla mleka”. Została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

**T.K. Pani ojcem chrzestnym został późniejszy as polskiego lotnictwa z okresu II wojny**

**światowej Witold Łokuciewski, nazywany Tolem. Większość kojarzy jego postać z literatury i filmów jako bohaterskiego pilota Dywizjonu 303. A jaki był prywatnie?**

**B.G.** Był uroczym człowiekiem, znakomitym gawędziarzem. Był też bardzo przystojny. Kochały się w nim kolejne pokolenia dziewcząt i kobiet. Najpierw jego koleżanki, potem koleżanki młodszego brata i moje, wreszcie koleżanki jego córek. Ania do dziś wspomina, że na balu maturalnym jej tata nie usiadł ani chwili. Wszystkie dziewczyny chciały z nim tańczyć. Miał ogromne poczucie humoru. Był zawsze uśmiechnięty. Jednym słowem, żartem potrafił rozładować napiętą atmosferę. Opowiadał dużo, barwnie i chętnie, ale nie mówił o wszystkim. Był duszą towarzystwa, ale jego otwartość miała granice. Kłopoty były tematem tabu. Nigdy, nawet w najcięższych chwilach, nie narzekał, nie skarżył się. O sukcesach dowiadywaliśmy się natychmiast, o kłopotach dopiero wtedy, gdy już można było o nich mówić w czasie przeszłym.

**T.K. Nadeszła wojna. Los Pani ojca Henryka Szutowicza i dziadka Antoniego Łokuciewskiego był tragiczny. Co się z nimi stało?**

**B.G.** Nie znamy do końca ich losów. Nie znamy dat ani miejsc śmierci. Wiemy, że Dziadka aresztowało NKWD w październiku 1939 roku. Przebywał w różnych więzieniach. Najpierw w Oszmianie, następnie w Starej Wilejce i Słucku. Potem prawdopodobnie został wywieziony do Workuty, gdzie prawdopodobnie zmarł z wycieńczenia<sup>1)</sup>.

Nie możemy jednak wykluczyć Kuropat jako miejsca śmierci.

Gdy wybuchła wojna, mój ojciec, Henryk Szutowicz jako ppor. rezerwy został zmobilizowany. Nie znam jego losów w ciągu następnych kilku miesięcy. Wiem tylko, to ostatni ślad (wycinek z gazety), że w lipcu 1940 r. został aresztowany przez NKWD w Nowej Wilejce, gdzie ukrywał się w domu swoich rodziców i osadzony został w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Dalsze jego losy nie są znane.

**T.K. Czy poszukiwaliście bliższych po wojnie oraz po upadku komunizmu? Do jakich instytucji zwracaliście się o pomoc?**

**B.G.** Oczywiście poszukiwaliśmy. Najpierw moja Babcia

i Mama, a potem ja z mężem. Zwracaliśmy się do Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża, Ośrodka KARTA, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Centralnego Archiwum Wojskowego oraz Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

**T.K. Tolo po klęsce wrześniowej znalazł się na zachodzie. Nie mieliście jednak o nim żadnych wieści. Kiedy to się zmieniło?**

**B.G.** To może zabrzmieć dziwnie, ale jedyne wieści o Tolu, jakie rodzina otrzymywała podczas wojny, pochodziły z niewoli niemieckiej (Stalag Luft 3 w Żaganie), gdzie trafił ciężko ranny po zestrzeleniu nad Francją i przebywał 3 lata. Były to krótkie kartki ocenzone (czasem niemal cała treść była pracowicie zamazana), przychodziły rzadko, ale były. Gdy w kwietniu 1945 r. Tolowi udało się uciec podczas ewakuacji obozu, znów nastąpiła przerwa w korespondencji.

Na szczęście był Czerwony Krzyż, za jego pośrednictwem Babcia poszukiwała syna i męża.

W maju 1946 r. przyszło zawiadomienie z Londynu, że Tola powiadomiono o naszym aktualnym adresie (od roku mieszkaliśmy już w Lublinie) i możemy z nim korespondować poprzez Czerwony Krzyż. Ale były jeszcze wiadomości nieoficjalne. Wiem, że Mama i Babcia czytały w czasie wojny konspiracyjny wydanie „Dywizjonu 303” Arkadego Fiedlera. Ze względu na bezpieczeństwo rodzin nie było w tekście nazwisk tylko pseudonimy lub imiona.

Na szczęście był tam „Tolo, który miał twarz jak młoda dziewczyna”, więc naszego bohatera łatwo było zidentyfikować.

**T.K. W czasie wojny 3 pokolenia kobiet – babcia, mama i Pani oraz kilkunastoletni brat mamy Jerzy, zdani byliście przede wszystkim na siebie. Jak sobie radziście i gdzie mieszkaliście?**

**B.G.** To były lata wędrówki pod dyktando wojny i kolejnych okupantów. Domy, a czasem po prostu dach nad głową, zmienialiśmy kilkakrotnie. Jak już wspomniałam – przed wojną moi rodzice mieszkali w Wilnie na ulicy Szeptyckiego w dużym 3-pokojowym mieszkaniu na 3. piętrze. Gdy wybuchła wojna i zabrakło Ojca, mieszkaliśmy z Mamą dalej w tym samym domu, ale już w sublokatorskim



pokoju na 1. piętrze. Wkrótce pojawili się w naszym życiu Babcia i Jerzyk. Mama, żeby zarobić na utrzymanie 4-osobowej rodziny, pracowała na 3 zmiany w fabryce jako tkaczka. Jerzyk kontynuował naukę na tajnych kompletach i w Wilnie zdał maturę. W 1941 r. udało się nam 2 razy uniknąć wywózki na Syberię. Po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 r. wyjechaliśmy do Przylesia. Zastaliśmy resztki dawnej świetności. Folwark został zdewastowany w czasie nieobecności właścicieli, ale byliśmy u siebie. Mieszkaliśmy tam stosunkowo długo – 3 lata. Jerzyk wydorosła i wziął na siebie rolę gospodarza. Dzielnie sobie radził, ale wkrótce nas opuścił i poszedł walczyć w AK. Pomagała nam dawna gospodyni Dziadków, Mania. W sierpniu 1944 roku, gdy ponownie wkroczyli Sowieci, jeden z uczniów oszmiańskiego gimnazjum ostrzegł Babcie, że znów grozi nam wywózka. Pomógł załadować trochę rzeczy na wóz i pod osłoną nocy zawiózł naszą babską trójkę do Wilna. Tam na krótko zatrzymaliśmy się u przyjaciółki Mamy na Antokolu, a potem przez około pół roku mieszkaliśmy w Nowej Wilejce u moich Dziadków Szutowiczów. Mama pracowała na kolei w biurze. W marcu 1945 r. wyjechałyśmy jako ekspatriantki do Polski.

**T.K. Jerzy Łokuciewski w okresie pobytu w Przylesiu na Oszmiańszczyźnie wstąpił w szereg Armii Krajowej. Co wiadomo o tym okresie jego życia?**

**B.G.** Jerzy był w VIII Brygadzie AK, którą tworzyli głównie jego rówieśnicy, w większości niedawni uczniowie oszmiańskiego gimnazjum. W lipcu 1944 r. brał udział w akcji „Burza” w operacji „Ostra Brama”, której celem było zdobycie okupowanego przez Niemców Wilna przed nadejściem Sowieców. Jak wiadomo, Armia Czerwona przyspieszyła szturm na Wilno, po czym Sowieci podstępem aresztowali i uwięzili dowództwo AK, a żołnierzy, w tym Jerzego, rozbroili i internowali na zamku w Miednikach, po czym większość wywieźli w głąb ZSRR, do Kaługi. Części AK-owców udało się uciec. Wśród nich był Jerzy. Ukrywał się w okolicach Wilna. Spotkał się dopiero w Lublinie. W czasie jednej z bitew Jerzy został ranny. Z początku nie wyglądało to groźnie, ale wdała się infekcja, której skutki wlokły się za nim przez całe życie. Przeszedł w związku z tym kilkanaście operacji.

**T.K. Jakie były losy dziadków Szutowiczów? Oni również mieszkali na Wileńszczyźnie.**

**B.G.** Moi Dziadkowie ze strony Ojca, Agnieszka z Paszkiewiczów i Bronisław Szutowiczowie mieszkali w Nowej Wilejce. Mieli tam duży piękny dom z ogrodem położonym malowniczo na skarpie. Było to ich miejsce na ziemi i bardzo boleśnie odczuli ekspatriację do Polski, do Wólca

na Pomorzu Zachodnim w 1946 roku. Przyjechali tam z dwiema córkami: Genowefą i Wandą.

**T.K. Kiedy podjęliście decyzję o wyjeździe z Wilna i gdzie zatrzymał się pociąg z ekspatriantami? Jak dalej potoczyło się życie Pań?**

**B.G.** Decyzję podejmowali dorośli, a więc Mama i Babcia. Myślę, że zdecydowały się szybko, bo wyjechałyśmy jednym z pierwszych transportów, chyba piątym. Po 2-tygodniowej podróży w niesamowicie zatłoczonym wagonie towarowym (podstawiono połowę przewidzianych wagonów) nasz pociąg zatrzymał się w Lublinie. Wszystko trzeba było zaczynać od nowa, a nie miałyśmy prawie nic. Jednym z następnych transportów przyjechał Jerzy, a w 1947 r. przyjechał z Wielkiej Brytanii Tolo. Było bardzo ciężko. Mama marzyła o pracy w muzeum zgodnie z kierunkiem studiów, ale płace tam były marne, więc pracowała w księgowości. Nie było jeszcze komputerów ani nawet kalkulatorów. Sumowała więc na liczydło długie kolumny liczb, których nigdy nie lubiła. Babcia zajmowała się domem i mną. Jerzy studiował, a potem ożenił się i przeniósł do Katowic. Tam obecnie mieszkają: jego syn, wnuki i prawnuki. Ja ukończyłam w Lublinie szkołę podstawową, średnią i studia (fizyka), a po wyjściu za mąż przeniosłam się do Warszawy. Babcia zmarła w 1958 roku w Lublinie, Mama w 1979 roku w Warszawie, Tolo w 1990 roku w Warszawie, a Jerzy w 1991 roku w Katowicach.

**T.K. Na emeryturze napisała Pani kilka książek. Stała się Pani niejako strażnikiem rodzinnej pamięci. „Opowieści z rodzinnych albumów Łokuciewskich”, „Tolo – Muszkieter z Dywizjonu 303” oraz „Lotnictwo to moje życie” (z Tomaszem Gostkowskim i Wojtkiem Matusiakiem) przybliżają dzieje rodziny i sylwetkę pilota Witolda Łokuciewskiego. Co było impulsem do napisania tych cennych pozycji?**

**B.G.** Pierwsza książka „Tolo – muszkieter z Dywizjonu 303” powstała w wyniku oglądania z moimi wnuczkami rodzinnych albumów. Stare, ocalone przez Babcie, albumy, zaczęły się sypać, więc zaczęłam przekładać zdjęcia do nowych. Postanowiłam ułożyć je tematycznie. Jako pierwszy powstał album poświęcony Tolowi. Uznałam, że trzeba napisać do niego krótki komentarz na użytek rodziny i przyjaciół. W miarę pisania tekst się rozrastał i nastąpiło odwrócenie proporcji – powstał długi tekst ilustrowany zdjęciami. W tym czasie ukazała się w Polsce „Sprawa honoru” Lynne Olson i Stanleya Clouda. Obserwując ogromne zainteresowanie tą książką, uświadomiłam sobie, że moja opowieść o Tolu może zainteresować szersze grono

czytelników. Skontaktowałam się z wydawcą „Sprawy honoru”, panem Andrzejem Findeisenem, i on w 2008 r. wydał „Tola – muszkietera...”

Już po ukazaniu się „Tola – muszkietera...” córki Tola, Anna Łokuciewska-Bors i Danuta Łokuciewska-Zdanowicz, porządkując dokumenty po śmierci matki, Wandy Łokuciewskiej, znalazły niedokończony rękopis wspomnień Tola oraz jego obozowy dziennik z niewoli. Wraz z moim mężem, Tomaszem Gostkowskim, zebraliśmy jeszcze liczne rozproszone artykuły i wywiady Tola, a Wojtek Matusiak, dziennikarz specjalizujący się w tematyce lotniczej, dodał do tego przetłumaczone przez siebie dokumenty z Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Tak powstało „Lotnictwo to moje życie”. Jest to historia życia Tola opowiedziana jego słowami. Jest fragmentaryczna, więc dodałam komentarz. Fotografie pochodzą z moich albumów i Fundacji Historycznej Lotnictwa Polskiego. Książka ukazała w wydawnictwie Gretza Roberta Gretzkyngiera w 100-lecie urodzin Tola, w 2017 r. Wertując albumy, uświadomiłam sobie, że mam rodzinne fotografie z okresu 100 lat, a w nich zapisaną historię pięciu pokoleń naszej rodziny. Z tych zdjęć i wspomnień powstały „Opowieści z rodzinnych albumów Łokuciewskich. Spacer przez stulecie”.

**T.K. Po wojnie odwiedziła Pani Wilno, a w 2019 roku także Oszmianę. Wiem, że ta sentymentalna podróż mocno zapadła w pamięci, a miejscowi Polacy przyjęli Panią bardzo serdecznie. Proszę opowiedzieć czytelnikom o kulisach tego wyjazdu.**

**B.G.** Była to niezapomniana wyprawa. W sierpniu 2019 roku trzy pokolenia: ja, moja córka Katarzyna Wolska i wnuczka Zofia Wolska, wtedy studentka, pojechałyśmy do Oszmiany. Dla mnie była to podróż sentymentalna do krainy dzieciństwa, a dla nas wszystkich piękna wycieczka turystyczna po Ziemi Oszmiańskiej. Zawdzięczamy ją naszym wspólnym przewodnikom: księdzu Dziekanowi Janowi Puzynie, proboszczowi kościoła św. Michała Archaniola i panu Michałowi Butkiewiczowi, twórcy znakomitego portalu [www.oszmianszczyzna.pl](http://www.oszmianszczyzna.pl).

Wyjechałam z Kresów jako dziecko, wróciłam po 75 latach jako starsza pani. Moje oszmiańskie wspomnienia pochodzą z lat wojny, gdy mieszkaliśmy w Przylesiu i od czasu do czasu jeździliśmy do miasta. Oczywiście tamta Oszmiana i Oszmiana dzisiejsza to dwa różne światy, ale my obracałyśmy się głównie w środowisku polskim i czułyśmy, że jesteśmy wśród swoich. Jednak zdarzało się, że i Białorusini byli dla nas bardzo serdeczni.

Witano nas i przedstawiano w

ten sposób: „Proszę Państwa! Oto wnuczka, prawnuczka i prawnuczka Antoniego Łokuciewskiego”. Tak też wpisujemy się do ksiąg pamiątkowych. Nie-samowite! Dziadek nie żyje od blisko 80 lat, a tymczasem my w białoruskiej Oszmianie grzejemy się w jego ciepłe.

Podobno człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Dziadek fizycznie żył krótko – zaledwie 55 lat. Nie wiemy, gdzie zakończył życie i gdzie złożono jego doczesne szczątki. Być może w Kuropatach pod Mińskiem, białoruskim Katinu. Odwiedziliśmy to miejsce w drodze powrotnej. W Polsce nazwisko Dziadka jest wypisane na grobie Babci w Lublinie. Ale Oszmiana, z którą związał swoje losy w czasach II Rzeczypospolitej, o nim pamięta. Na miejscowym cmentarzu znajduje się jego symboliczny grób. Rosną tam kwiatki, stoją znicze. Mogłyśmy więc wreszcie pomodlić się przy grobie Dziadka. Było to dla nas bardzo wzruszające.

Ogromne wrażenie zrobiło też na nas spotkanie licznej grupy Polaków 15 sierpnia wieczorem przy grobach tych, co polegli w 1920 roku. Śpiewano pieśni patriotyczne. Była więc i „Rota”, i „My, Pierwsza Brygada”, i „O mój rozmarynie” i wiele innych pieśni. Miałam okazję spotkać się z miejscową Polonią i opowiedzieć o losach naszej rodziny po wyjeździe z Kresów.

Wspominając spotkania z Oszmiańszczyznami, myślę sobie, że Polacy mieszkający za granicą chyba częściej i bardziej spontanicznie niż my potrafimy demonstrować swój patriotyzm.

Odwiedziliśmy oczywiście gimnazjum. Przechodziło ono różne koleje losu, ale dwa budynki z czerwonej cegły, jeszcze z carskich czasów, wciąż stoją i obecnie jest tam znów gimnazjum. Oczywiście nie polskie, tylko białoruskie, ale w izbie pamięci wisi portret Dziadka, a pani dyrektor, Białorusinka (rozmawialiśmy po rosyjsku), powitała nas entuzjastycznie, rzucając się po kolei każdej z nas na szyję, zaś mnie zaprosiła na rozpoczęcie roku szkolnego. Nie skorzystałam z zaproszenia, ale gest był bardzo sympatyczny.

Tam, gdzie kiedyś była apteka przyjaciela Dziadków, pana Chomiczewskiego, apteka jest w dalszym ciągu, ale została wkomponowana w duży budynek, w którym mieści się Muzeum Historyczno-Krajoznawcze. Zwiedziliśmy je oczywiście. Jest nowoczesne i przedstawia historię miasta w taki sposób, że – jak mówi pan Butkiewicz – każdy znajdzie tam coś dla siebie. I polski patriota, i białoruski nacjonalista, i sowiecki komunista.

Pięknie prezentuje się kościół św. Michała Archaniola, który od ponad 20 lat odbudowuje ksiądz Jan Puzyna. Cerkiew po sąsiedku też dobrze wygląda. Natomiast synagoga jest bardzo zniszczona. Podobnie jak klasztor

Franciszkanów. Centralny plac w Oszmianie nosi nazwę 17 września. Główna ulica – podobnie jak w innych miastach – nazywa się Sowiecka.

Wędrując szlakiem wspomnień, odwiedziliśmy kościół w Murowanej Oszmianie. Do tego kościoła jeździliśmy z Przylesia na msze w niedziele.

Szukaliśmy też śladów Przylesia. Wiedziałam wprawdzie, że nic z tego nie zostało, bo Sowieci zrobili tam kolchoz, las wycięli i całość zdewastowali. Być może udało się nam zlokalizować to miejsce, sądząc po układzie kamieni, które prawdopodobnie pozostały z fundamentów budynków oraz malinach i zdiczonym drzewku owocowym, być może smętnych pozostałościach sadu. Dziś miejsce to znajduje się na granicy łąki i młodego lasu, który zaczyna odrastać. Przywiozłyśmy stamtąd mały kamyk.

Byliśmy też na cmentarzu w Cieleżyszkach, gdzie znajduje się grób brata Dziadka, Stefana Łokuciewskiego, jego żony i synów zamordowanych w 1945 roku.

Jeździliśmy też po Ziemi Oszmiańskiej. Jest co zwiedzać, choć większość zabytków, kościołów, pałaców i skromnych dworów, jest zrujnowana, bo gdzie się dało, urządzano magazyny, szpitale, jakieś małe fabryczki i zdewastowano je kompletnie.

Księża – z księdzem Janem Puzyną na czele – dokonują cudów, by odbudować kościoły, ale na ogół brak im środków, a poza tym wszystko trzeba z trudem zdobywać, bo kupić się nie da. Natomiast państwo odrestaurowało dwie wielkie rezydencje magnackie Radziwiłłów: zamek w Mirze i pałac w Nieświeżu. Zostały one wpisane na listę UNESCO i można je zwiedzać.

Tu ciekawostka. Na Białorusi, podobnie jak na Litwie – jest znakomity chleb razowy. A w Oszmianie pieką taki chleb wg receptury Radziwiłłów. Na opakowaniu jest herb Radziwiłłów i ich dewiza po polsku: „Bóg nam radzi!”. Nikomu to nie przeszkadza.

Jestem szczęśliwa, że odwiedziłam wreszcie ziemię przodków, że moja córka i wnuczka zobaczyły kraj, gdzie znajdują się ich korzenie.

**T.K.** Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Warszawa Falenica, 14 marca 2023 r.

--  
1. \*) Stanisław Kiejdo (red.), Monografia Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie 1918 – 1939” wyd. IV Gdańsk 1989 s. 105

\*\*) Józef Hryniewicz (red.), Ich losy – wychowanków i absolwentów Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie 1939 – 1945, Gdańsk 1990 s. 33

\*\*\*) Maciej Wyrwa, Nieodnaleziona ofiara Katynia, Warszawa 2015 s. 140



# PRZECIWIŃ OKUPACJI SOWIECKIEJ ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI NA KRESACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH PO 1944 R.

Aleksander Szumański

**Zarówno Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. Kazimierz Sosnkowski, jak i dowódca AK, gen. Tadeusz Komorowski „Bór” liczyli się z możliwością, że do chwili wkroczenia wojsk sowieckich na tereny Polski nie zostaną jeszcze nawiązane stosunki dyplomatyczne z ZSSR. Obawiali się również, że stosunek Rosjan do ujawniających się w ramach Akcji „Burza” oddziałów AK może być wrogi.**

Dlatego już w końcu 1943 r. przewidywali konieczność wcześniejszego utworzenia nowej tajnej organizacji, której odrębna struktura dowódcza pozostałaby w ukryciu. Na jej komendanta w Obszarze III Południowo-Wschodnim, został wyznaczony dotychczasowy szef sztabu Komendy Obszaru, ppłk dypl. Feliks Janson. Nie ujawnił się on podczas akcji „Burza”, a po objęciu dowództwa Komendy Obszaru używał pseudonimu „Rajgras”. Nową organizację nazwano „Niepodległość”, w skrócie „Nie”. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. ppłk E. Janson - jeszcze jako szef sztabu - wydał rozkazy likwidujące strukturę sztabu Komendy Obszaru AK, już uszczupłego m.in. przez aresztowanie szefów wywiadu (ppłk dypl. Henryk Pohoski) i kontrwywiadu (ppor. Jerzy Polaczek). Przestały się ukazywać drukowane czasopisma; jedynie Okręgowa Delegatura Rządu wydawała jeszcze do początku 1945 r. powielaną gazetkę dzienną. Do połowy roku działała jednak łączność radiowa z Londynem; szefem oddziału łączności operacyjnej został ppor. Julian Stefan Wiktor, a dowódcą oddziału radiowego ppor. R. Wiszniowski. Komendę Okręgu Lwów - po wyjeździe do Żytomierza ppłk dypl. Stefan Czerwińskiego - objął jego zastępca ppłk Franciszek Rekucki

„Bak”, który w organizacji „Nie” przyjął pseudonim „Topór”, a szefem sztabu po aresztowanym poprzedniku został mjr dypl. Bolesław Tomaszewski „Warta”. Obaj byli już znani kontrwywiadowi sowieckiemu, więc w uzgodnieniu z ppłk. Jansonem wyjechali w końcu sierpnia 1944 r. na Rzeszowszczyznę, przenosząc tam ośrodek dowodzenia oddziałami leśnymi Okręgu, które licznie przechodziły na ten teren. Obaj też formalnie zatrzymali swoje stanowiska, a na ich miejsce wyznaczono mjr. Anatola Sawickiego „Młota” jako p.o. Komendanta, poprzednio Komendanta Inspektoratu Bóbrka, a jako p.o. szefa sztabu - mjr. Alfonsa Jabłońskiego „Radec”. Zmieniono też strukturę sztabu, w którego skład wchodziły teraz trzy oddziały. W samym Lwowie zorganizowano cztery Dzielnice (zamiast dotychczasowych pięciu), a poza Lwowem - dwa Inspektoraty (Bóbrka i Gródek Jagielloński). Do końca 1944 r. BIP Okręgu Lwów wydawała tygodnik „Lwowski Informator”, w postaci maszynopisów. Ze składu Komendy Okręgu Stanisławów „Nie” działał do aresztowania w lutym 1945 r. Komendant kpt. doc. dr inż. Władysław Herman „Globus”, „Kudak”, oraz początkowo trzy Inspektoraty: Stryj, Kołomyja i najsilniejszy Drohobycz, a zwłaszcza Obwód Sambor. Przez krótki czas, nieregularnie, ukazywały się cztery czasopisma, wydawane we Lwowie, Drohobyczu i Samborze. Choć Komenda Okręgu Tarnopol „Nie” istniała do końca 1945 r., niewiele o niej wiadomo. Komendantami Okręgu byli: mjr Bronisław Zawadzki „Soroka” do aresztowania w grudniu 1944 r., a po nim kpt. Bronisław Zeglin „Ordon”. Wydawano tu w 1945 r. trzy czasopisma, ale niestety nie zachował się żaden egzemplarz.

Działająca w zasadzie w ramach „Nie” Narodowa Organizacja Wojskowa, po akcji „Burza” była strukturą o dużej autonomii, choć komendant jej Okręgu Małopolska Wschodnia, por. inż. Bernard Grzywacz „Marek” pełnił funkcję kierownika referatu organizacyjnego w sztabie Okręgu Lwów „Nie”. Sztab Komendy Okręgu NOW już od dawna nie istniał, został bowiem rozbity aresztowaniami w końcu maja 1943 r. Jedynym, który wówczas uniknął aresztowania, był kierownik propagandy, mgr Zbigniew Nowosad, jednak tuż po akcji „Burza” wyjechał do Jarosławia z zadaniem nawiązania kontaktu z centralnym kierownictwem Stronnictwa Narodowego i NOW. Jego miejsce we Lwowie zajął Jerzy Wojdyła „Górnjak”, któremu udało się odtworzyć aktywne struktury działu i uruchomić kontynuację organu prasowego SN-NOW „Słowo Polskie”. Nieregularnie wychodził też satyryczny „Sowizdrzał”, a na początku 1945 r. „Żołnierz Wielkiej Polski”. W końcu stycznia 1945 r. grupa żołnierzy NOW pod dowództwem por. B. Grzywacza „Marka”, wobec braku środków finansowych dla potrzeb organizacji, przeprowadziła udaną akcję na sklep „Gastronom” we Lwowie, ale wśród jej uczestników znalazł się agent NKWD i później wszyscy zostali aresztowani. Na początku marca 1945 r. NOW poniosła dotkliwą stratę, obława sowiecka otoczyła oddział leśny pod Brzozdowcami, na południe od Lwowa. W walce zginęli niemal wszyscy; dwóch ujęto, a tylko jeden z żołnierzy zdołał się przebić i ocalał. Żołnierze z Okręgu XIV Południowo-Wschodniego NSZ w większości przeszli do AK w maju 1943 r. o działalności pozostałych, jak również o losach ich dowódcy, którym był por. mjr NSZ

Wojciech Stefankiewicz „Gromski”, brak wiadomości. Spośród innych organizacji wojskowych działała we Lwowie pod „drugą” okupacją sowiecką szczątkowa grupa Konwentu Organizacji Niepodległościowych (KON) ppłk. dypl. Jana Sokołowskiego „Trzaski”, pozostająca poza strukturami AK-„Nie”. J. Sokołowski jednak szybko opuścił Lwów, a grupa ta nie przejawiała żadnej działalności poza wydawaniem do połowy 1945 r. (dwa razy na tydzień) „Komunikatu”, redagowanego przez Jadwigę Tokarzewską „Teresę”. Żołnierze KON, podobnie jak oddziały NSZ, nie wzięli udziału w akcji „Burza”. Od momentu wkroczenia Sowieców na teren Małopolski Wschodniej sowiecki kontrwywiad (Smiersz) i NKWD rozpoczęły przy pomocy agentur tropienie żołnierzy AK-„Nie”. Po krótkich procesach wywożono ich następnie do obozów w głąb ZSSR. W okresie od 31 lipca 1944 r. do końca 1945 r. kontrwywiad aresztował około 130 oficerów i szeregowych AK i „Nie”, prawie wszystkich w samym Lwowie, w tym dowódców aresztowanych w Żytomierzu. Zostali osadzeni w obozach internowanych w Charkowie, Riazaniu, Diagilewie i innych mniejszych obozach i pozostali tam do lat 1947-1948. Z tej 130-osobowej grupy jeszcze we Lwowie udało się uciec ppłk. H. Pohoskiemu i zastępcy dowódcy oddziałów leśnych 14. p.uł. AK, Serbowi kpt. Draganowi Sotirovićowi „Draży”. Wśród ogółu internowanych lwowiacy ci stanowili mniejszość. Potem część żołnierzy lwowskich, ujętych głównie na Rzeszowszczyźnie, znalazła się także w obozach internowania w Borowiczach i Stalinogorsku. Równolegle (od 31 lipca 1944 r. aż do końca 1948 r.) aresztowania żołnierzy AK-„Nie” na całym terenie Obszaru III przeprowadzało NKWD. Między innymi w lutym 1945 r. został aresztowany Komendant Obszaru, ppłk Feliks Janson; jego miejsce zajął ppłk Jan Władysław Władyka. Aresztowani byli sądzeni niejednokrotnie w dużych grupach (do 40 osób), przez Wojenne Trybunały Wojsk NKWD (lub Kolejowego Oddziału NKWD), głównie we Lwowie, Drohobyczu i Czortkowie, ale także w innych miejscowościach. Pierwszy taki zbiorowy proces odbył się we Lwowie 21 stycznia 1945 r. i dotyczył dwudziestu członków Okręgowej Delegatury Rządu. Spośród innych, m.in. 20 sierpnia sądzono kilkunastuosobową grupę żołnierzy Kedywu Okręgu Lwów. Z Sambora

40 osób sądzono we Lwowie 23 sierpnia, a 22 września w dwóch grupach postawiono przed Trybunałem NKWD-owskim trzydziestu aresztowanych w związku z wykryciem w czerwcu 1945 r. pod Lwowem radiostacji Komendy Obszaru. Innych sądzono w mniejszych grupach. W stosunku do niektórych wyroki zapadały zaocznie, podejmowane przez tzw. „trójki sędziowskie” (Osoboje Sowieszczanie). Zasądzone kary wahały się od 6-7 do 10 lat obozów poprawczo-robotniczych dla kobiet i małoletnich (Isprawitelno-Trudowej Lagier), a dla mężczyzn do 15-20 lat katorgi, później aż do 25 lat. Zapadały też wyroki śmierci, jednak niemal z reguły zamieniane były na katorgę. Znanie są tylko dwie wykonane egzekucje, obydwie na żołnierzach „Nie” ze Lwowa. Znaczna część skazanych została zwolniona w latach 1947-48 (przeważnie kobiety), ale wielu pozostało w obozach lub na zasądzonych im administracyjnie „dożywotnich” zesłaniach do końca 1955 r. i dłużej.

Od połowy maja 1945 r. prokuratorzy sowieccy rozpoczęli przeprowadzanie w więzieniach rozmów mających na celu wyselekcjonowanie tych spośród więźniów oskarżonych o udział w AK (o „Nie” raczej nie mówiono), którzy mogliby nadać się na świadków w przygotowywanym procesie „szesnastu” z gen. Leopoldem Okulickim „Niedźwiadkiem”. 25 maja 1945 r. kilkanaście wybranych osób przewieziono do Moskwy na Łubiankę i do Butyrki i tam podjęto nad nimi „pracę”, mającą przygotować ich do składania odpowiednich zeznań. Z Obszaru III zgodziło się zeznawać według sowieckiego scenariusza pięciu. Ci, którzy wystąpili na procesie, otrzymali niskie wyroki: ppłk Feliks Janson - 5 lat, a kpt. W Herman oraz Komendant Inspektoratu Stryj, kpt. Zdzisław Kuźmiński (Pacak) - po 3 lata, ale zostali zwolnieni po roku. Natomiast ci, którzy nie zgodzili się i odmówili realizacji narzuconych im ról, otrzymali aż do kary śmierci włącznie (por. Grzywacz). Wszyscy skazani we Lwowie, przed wywiezieniem do obozów byli przetrzymywani w obozie przejściowym (pieresyłka) przy ul. Pełtewnej. Wiosną i latem struktury konspiracyjne AK zaczęły przygotowywać masową ucieczkę z tego obozu przez kanały W mieście zorganizowano „meliny” i dokumenty. Do ucieczki doszło 14 listopada 1945 r. Zdołało zbiec 16 lub 18 więź-



/ Żołnierze Narodowej Organizacji Wojskowej



niów, raczej przypadkowych. Ostatni utknął w studziencie włązu do kanału i został zaskoczony przez dozorcę.

W trzy dni potem zbiegło, też

przez kanały, jeszcze trzech więźniów wyprowadzonych do pracy w mieście.

W styczniu 1945 r. we Lwowie, a nieco wcześniej w powiatach drohobyckim, samborskim i gródeckim, NKWD przeprowadziło według wcześniej przygotowanych spisów masowe aresztowania w ramach akcji „państwowej weryfikacji” (gosprowierka), czyli przeglądu pod względem politycznej lojalności osób, które przeżyły okupację niemiecką. W tej licznej grupie znaleźli się także żołnierze AK-„Nie”; nie posiadano przeciwko nim dowodów, a jedynie podejrzenie o działalność konspiracyjną. Kilka tysięcy podejrzanych o „nielojalność” osób wywieziono do obozu sprawdzającego - filtrującego (Prowieroczno-Filtracyjny Łagier) w Krasnodonie, a aresztowanych poza Lwowem do Kamińska i Szacht w Donbasie. Były to najgorsze z obozów: ciężka praca w prymitywnych, mokrych kopalniach węgla kamiennego przy równocześnie prowadzonych śledztwach spowodowała w ciągu niewiele ponad pół roku śmierć z chorób lub w wypadkach do 20% więźniów mniej więcej taki był procent strat wśród przebywających w obozach w ciągu 10 lat pobytu.

Aresztowania byłych żołnierzy AK-„Nie” z Obszaru III miały miejsce także po ich powrocie do Polski, przy czym niektórych przekazywano władzom sowieckim i sądzono w ZSSR. Odrębną była sprawa oficera lwowskiego Kedywu, mjr. Piotra Szewczyka, kuriera zagranicznego „Nie” aresztowanego w Warszawie w listopadzie 1945 r. Społeczeństwo polskie, zwłaszcza mieszkańcy wsi, a w tym i żołnierze „Nie”, ponosiło też straty z powodu napadów UPA, o czym była mowa wcześniej. W okresie tzw. drugiej okupacji sowieckiej szczególnie ucierpiały wsie województwa tarnopolskiego, przede wszystkim w pierwszych miesiącach 1945 r. Młodych mężczyzn wcielano tam do „ludowego” Wojska Polskiego (Berlinga), Ukraińcy zaś przed poborem do Armii Czerwonej uciekali w szeregi UPA. W efekcie polskie wsie zostały prawie bezbronne, a UPA wzmocniona. Tylko w lutym 1945 r. na terenie Tarnopolszczyzny zamordowano okrutnie ponad tysiąc Polaków, a liczba spalonych wsi przekroczyła 50. Jednak już od stycznia 1945 r. polscy mieszkańcy tych terenów, zaczęli organizować obronę. W Lataczu w pow. borszczowskim 16 stycznia zginęły wprawdzie 74 osoby, a 60 odniosło rany, ale poważne straty ponieśli też napastni-

cy. W lutym także doszło do walk obronnych: z 5 na 6 tego miesiąca w napadzie 600-osobowego oddziału UPA na Barysz w pow. buczackim. Tracąc ponad 100 zabitych i 100 rannych w obronie centrum wsi, zabito kilkudziesięciu napastników. W tym samym czasie na Czerwonogród w pow. zaleszczyckim napadł 800-osobowy oddział UPA; walka trwała 10 godzin, Polacy zorganizowani przez dowódcę kompanii „Nie”, Bronisława Stachurskiego, stracili 48 zabitych i 24 rannych, ale straty UPA wyniosły około 100 zabitych i rannych. Równocześnie w Hleszczawie w pow. trembowelskim, napadniętej przez 500-osobowy oddział UPA, zginęło 48 osób i 36 zostało rannych, ale padło też 20 napastników. Ginełi także sprzyjający Polakom Ukraińcy. W Boryczówce w tym samym powiecie również walczoneo około 10 godzin; tu Polaków wsparł oddział sowiecki. Na Młyniska w pow. trembowelskim, gdzie samoobrona była dobrze zorganizowana, napadł 600-osobowy oddział UPA z ckm-ami; Polacy stracili 70 zabitych i 100 rannych, ale Ukraińcy 50 do 60. W napadach tych zginęło pięciu księży rzymskokatolickich.

Polaków przed śmiercią poddawano okrutnym i wymyślnym torturom. (...) Broniąc się przed UPA, Polacy wstępowały do tzw. istrebitielnych batalionów, dowodzonych wprawdzie przez oficerów sowieckich, ale jednak dostarczających broń do walki. Bataliony te wzięły udział w obronie wielu wsi.

Oddziały leśne, które z terenu Okręgu Lwów przeszły w pierwszej połowie sierpnia za San - kompanie: kpt. Zenona Kubskiego „Lecha” i por. Tomasz Matyszewskiego „Ćwikły”, ze zgrupowania w Mościskach, oraz 1. kompania samborska chor. Adama Ekierta „Pogardy”, pod ogólnym dowództwem kpt. Witolda Szredzkiego „Sulimy”, razem 200-300 żołnierzy, na wezwanie gen. T. Komorowskiego „Bora” wyruszyły 16 sierpnia na odsiecz Warszawie.

Oddziały te dotarły jednak tylko do Sarzyny i Rudnika nad Sanem, gdzie zostały otoczone przez wojska sowieckie, które zażądały ich rozbrojenia. Większości żołnierzy udało się wymknąć, wynosząc nawet broń, ale zostali aresztowani oficerowie z 6 kompanii 26 p.p. oraz chor. Adam Ekiert, których następnie internowano. Osobno z Mościsk wyruszyła grupa ppor. Mieczysława Szymańskiego „Paproci”, która doszła aż pod Kock, a ze Lwowa 1 kompania 26 p.p. por. Józefa Bissa „Waclawa”, która będąc już pod Lublinem dowiedziała się o upadku Powstania Warszawskiego i powróciła na Rzeszowszczyznę. Tymczasem w pierwszych dniach września 1944 r. przybyli ze Lwo-

wa do Jarosławia ppłk Rekucki „Topór”, Komendant Okręgu Lwów „Nie”, oraz mjr Tomaszewski, szef sztabu Okręgu, i w uzgodnieniu z komendantem Obszaru, ppłk. Jansonem „Carmenem”, zaczęli organizować zgrupowanie lwowskich oddziałów leśnych „Warta” na Rzeszowszczyźnie. Formowano cztery bataliony: „A” pod dowództwem por. Ludwika Kurtycza „Mazurkiewicza”, poprzednio komendanta obwodu Mościska; „B” - kpt. Juliana Bistriona „Godziemby”, Komendanta Obwodu Lubaczów; „C” - kpt. W Szredzkiego „Sulimy” i „D” rtm. Włodzimierza Białoszewicza „Dana”. Wobec ciągłego napływu zza Sanu zarówno całych oddziałów leśnych jak i pojedynczych żołnierzy, oddziały „Warta” szybko osiągnęły stan do 1500 żołnierzy. Wszyscy kwatrowali po wsiach polskich w czworoboku między Leżajskiem, Rzeszowem, Brzozowem a rzeką San, często zmieniając miejsca kwaterowania. Na skutek reorganizacji Batalion „B” został wkrótce przekształcony w Obwód „L” (Lubaczów) „Nie”, podporządkowany bezpośrednio dowództwu „Warty”; jego komendantami byli ppor. Tadeusz Żelechowski „Ring”, cichociemny, a po nim kpt. Edward Baszniak „Robert”, „Orlicz”. Po reorganizacji z batalionu pozostały tylko dwie kompanie. W Obwodzie wydawano czasopismo „Iskierki”. Żołnierze obwodu „L” obsadzali w powiecie posterunki Milicji Obywatelskiej aż do czasu ujawnienia się. Zgrupowanie „Warta” było w zasadzie przygotowane do ewentualnego pójścia na odsiecz Lwowa, gdyby miasto to ostatecznie zostało przyznane Polsce (ciągle ludzono się, że tak będzie) a Ukraińcy mimo wszystko próbowali je opanować. Ochroniano też wsie polskie przed UPA, stacząc także utarczki z oddziałami sowieckimi. Do większych walk jednak nie doszło.

15 grudnia 1944 r. żołnierze kompanii „D14” pod dowództwem wachm. Feliksa Maziarzskiego „Szofera” przeprowadzili śmiałą i udaną akcję odbicia z więzienia w Brzozowie kilkunastu osadzonych tam miejscowych żołnierzy „Nie”, w tym Komendanta Obwodu, mjr. Andrzeja Wanica. Akcję przeprowadzono bez strat własnych.

5 marca 1945 r. w Ujazdach został przypadkowo ujęty przez sowieckich żołnierzy dowódca kompanii „D14”, kpt. Dragan Sotirović „Draża”, gdy skacząc przez okno z otoczonego domu doznał urazu nogi. Nierozpoznanego i podającego się za francuskiego oficera, uwolnili ze szpitala w Rzeszowie miejscowi żołnierze „Nie”. W marcu 1945 r. przybył do oddziałów „spalony” we Lwowie ppor. czasu wojny Władysław Śledziński „Nemo” ze sztabu Komendy Okręgu Lwów „Nie” i stanął na czele oddziału wywiadu

i propagandy „Warty”. Zaczął od wydawania „Raportów Informacyjnych” dla Komendy „Warty”, potem także pod jego kierunkiem wychodziło czasopismo „Serwis Informacyjno-Propagandowy”. 15 kwietnia 1945 r. płk Jan Rzepecki, Komendant „Nie” po aresztowaniu gen. Leopolda Okulickiego, zwrócił się do Naczelnego Wodza z wnioskiem o rozwiązanie „Nie” i utworzenie na jej miejsce nowej organizacji - Delegatury Sił Zbrojnych - i 7 maja uzyskał dla tej inicjatywy akceptację. Zapewne w związku z tym ppłk „Topór”, przebywający w Krakowie, otrzymawszy instrukcję od płk. Rzepeckiego, zwołał odprawę dowódców baonów „Warty”, na której zapowiedział i polecił przygotować rozwiązanie oddziałów „Warty”. Doszło do tego 1 lipca 1945 r. i z tą właśnie datą podpisano rozkazy i wnioski awansowo i odznaczeniowe oraz podziękowania za służbę zasłużonym żołnierzom „Warty”, a osobom cywilnym za współpracę. Pod koniec sierpnia 1945 r. zakonano archiwum „Warty” w jednym z domów w Gniewczynie Łańcuckiej. Tam też odnaleziono je w roku 1995, gdy jeszcze żył ostatni z uczestników tej akcji. We Lwowie organizacja „Nie” jeszcze istniała, ale i tam ppłk „Topór” przekazał 20 maja 1945 r. otrzymane od płk. Jana Rzepeckiego polecenie likwidacji „Nie”. We wrześniu rozkaz taki wydał ppłk J.W. Władysław, Komendant Obszaru po aresztowaniu ppłk. E. Jansona. Dowódcy lwowscy, a wraz z nimi żołnierze „Nie” zaczęli opuszczać Lwów i Małopolskę Wschodnią, ale trwało to jeszcze do listopada-grudnia 1945 r. Żołnierze oddziałów „Warty” po rozwiązaniu tej struktury zaczęli grupkami przenosić się na zachodnie tereny Dolnego Śląska. Płk Franciszek Rekucki przebywał nadal w Krakowie i zamierzał wycofać się z pracy konspiracyjnej. Na Dolny Śląsk do Karpacza przybył ppłk Bolesław Tomaszewski, a za nim większość oficerów „Warty”. Delegatura Sił Zbrojnych została właśnie rozwiązana, ale 2 września 1945 r. zaczęto organizować w Warszawie nową organizację „Wolność i Niezawisłość” (WiN), której postawiono przede wszystkim cele polityczno-społeczno-wychowawcze.

Wiadomość o tym dotarła w Jeleniogórskie i we wrześniu zaczęto tu tworzyć Okręg WiN-u z siedzibą w Jeleniej Górze, wchodzący w skład Obszaru Południowego WiN; kierownictwo Okręgu było złożone z oficerów „Warty”. Po wycofaniu się w październiku płk. Franciszka Rekuckiego, prezesem Okręgu został ppłk Bolesław Tomaszewski, a do kierownictwa należeli: mjr Włodzimierz Białoszewicz jako kierownik wydziału organizacyjnego i informacyjnego oraz ppor. Władysław Śledziński, kierujący wydziałem propagandy. Zorganizowano trzy Rejo-

ny: Południowy w Jeleniej Górze (mjr Witold Szredzki, potem kpt. Ludwik Kurtycz), Środkowy w Legnicy (mjr Edward Baszniak) i Północny w Żarach (kpt. Jan Lewicki, potem mjr Szredzki). W Okręgu prowadzono działalność skierowaną zarówno na zewnątrz - o charakterze propagandowo-uświadamiającym, jak i dla potrzeb samej organizacji - informacyjno-wywiadowczą; działalność zbrojna miała zakres minimalny. Wydawano dwutygodnik „Wolność”, powielany w nakładzie 600-800 egzemplarzy. W czerwcu 1946 r. na skutek umieszczenia agenta w otoczeniu mjr. Szredzkiego UB aresztowało 62 osoby, działające w Okręgu lub w kontakcie z nim, całkowicie rozbijając na tym terenie strukturę WiN-u. Wielu z tych, którzy uniknęły aresztowania w czerwcu 1946 r., zostało ujętych trzy lata później. Aresztowanych, w tym ppłk. Bolesława Tomaszewskiego, przewieziono do Wrocławia do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie poddano ich przesłuchaniom; na śledztwo przyjechał sam Józef Różański. W dniach 2-3 stycznia 1947 r. odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym we Wrocławiu proces głównych oskarżonych. Płk B. Tomaszewski i mjr W. Szredzki zostali skazani na karę śmierci, zamienioną na 15 lat więzienia; pozostali na 8 do 12 lat. Tymczasem od pierwszych dni listopada do połowy grudnia 1945 r. przybywali zza Sanu oficerowie zlikwidowanego Okręgu Lwów „Nie”, nie tracąc między sobą łączności. Wśród nich był mjr Anatol Sawicki, p.o. Komendanta Okręgu Lwów, i kpt. Marian Jędrzejewski, nieformalnie komendant miasta. Nawiąawszy kontakt z kierownictwem Obszaru Południowego WiN, a być może z Zarządkiem Głównym, otrzymali zgodę na organizowanie Eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego WiN. Komendę Okręgu objął mjr Anatol Sawicki „Młot”, „Cybulski”, „Kowalski”, organizując 7-8 osobowy sztab. Podlegało mu „Miasto” (lub „Gamizon”) i dwa Inspektoraty: „Bóbrka” i „Gródek Jagielloński”. Taka struktura organizacyjna wynikała z potrzeby zachowania tożsamości. Bez względu na obecne miejsce zamieszkania, w nowej organizacji chciano skupić ludzi w takich samych jednostkach, w jakich byli poprzednio w AK i „Nie”. Było to także pewnym zabezpieczeniem przed przeniknięciem w organizacyjne szeregi podstawionych przez UB agentów, a jednocześnie wzmocniało wzajemne zaufanie ludzi, znających się z poprzedniej działalności. W „Mieście”, którego komendę objął kpt. Marian Jędrzejewski, utworzono trzy lub cztery Dzielnice: Północ „Gdynia” z Komendantem kpt. Franciszkiem Garwołem „Karasiem”, „Tarnopolskim” i z pięcioma Rejonami; Wschód



„Kluczbork” z Komendantem „Dwójką” (być może był to nieznanymi z AK pchor. Stanisław Kruszelnicki?) i z czterema Rejonami, w tym dwa „wiejskie”; Południe „Zakopane” z Komendantem por. Zygfrydem Szynalskim „Trykiem”, „Kulasem”. Nie jest jasna sprawa Dzielnicy Zachód. Ogólny stan liczebny „Miasta” wynosił około 1000 ludzi, a cały Eksterytorialny Okręg mógł liczyć nawet do 3 tysięcy. W styczniu i lutym 1946 r. zaczęto zbierać wnioski awansowe i odznaczeniowe, przy czym awanse i odznaczenia przyznano z datą wsteczną 15 grudnia 1945 r., podpisując je 20 marca 1946 r. Rozkazy awansowe i odznaczeniowe podpisywał ostatni komendant Obszaru Południowo-Wschodniego „Nie”, płk Władysław; nie wiadomo, czy był członkiem WiN-u, z pewnością nie należał do struktur Okręgu Eksterytorialnego. Przyjechał on do Krakowa w październiku 1945 roku z kilkoma współpracownikami z lwowskiej „Nie”, przede wszystkim była z nim kierowniczką konspiracyjnej łączności, Emilia Maleczyńska, która wiozła archiwum lwowskie, potem wobec zagrożenia aresztowaniami spalone. Okręg Eksterytorialny miał bardziej wojskowy charakter, niż Okręg Jeleniogórski; do zadań organizacji należało między innymi gromadzenie broni. Aresztowania członków Eksterytorialnego Okręgu rozpoczęły się od października 1947 r. i trwały do kwietnia roku następnego. Pod koniec 1948 r. dosięgły oficerów



/ Autorstwa Lowdown - Praca własna, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=21788055>

wocie. W czasie śledztwa zginął tragicznie pplk Anatol Sawicki. Szczególne podziękowania dla Pana Jerzego Węgierskiego autora powyższego tekstu za zgodę na jego wykorzystanie na naszych łamach.

(Tytuł i skróty od redakcji).  
Kazimierz Wierzyński  
*Na proces moskiewski*

*Oskarżajcie nas wszystkich, nie tylko szesnastu,  
Sądźcie poległych w grobie, to też winowajcy,  
Sądźcie szkielet, co z wojny pozostał się miastu,  
Gdy wyście jeszcze z diabłem kumali się, zdrajcy.*

*Oskarżcie także wolność, nie znane wam słowo,  
Ten odwieczny zabobon, co zawsze nas dzieli,  
Cały kraj polski weźcie, zamknijcie go w celi  
I wprowadźcie pod szykiem na*



z Komendy Obszaru: W kilku procesach, na rozprawach odbywających się od listopada 1948 r. do lutego 1950 r. zapadło we Wrocławiu i w Warszawie kilka wyroków śmierci, zamienianych następnie na wieloletnie więzienie - w przypadku Mariana Jędrzejewskiego - pierwotnie na doży-

*salę sądową.*

*I choć wyrok spisiecie w ciemnicach swych na dzień  
By w kremlńskiej go potem ujawnić asyście,  
Jeszcze ten, kto jest wolny, bez trudu odgadnie,  
Że zbrodniarzem w tej sali nie*

*my, ale wyście.*

*My przyjmujemy wasz werdykt.  
Nie zdola was zawieść  
Polska pamięć i długie pokoleń wspomnienia,  
Bo cokolwiek się stanie, jak świat się pozmienia,  
Niezmienna wasza przemoc i gwałt i nienawiść.*

*Lecz kto wolny, a myśli, że z oczu odpędzi  
Upiora waszych jaskiń, bagieny wasz opar,  
Błądzi, bo moskiewskiego świat uląkł się sędzi,  
Wolnych w walce opuścił, ciemiężąc ich poparł.*

*I osądził się hańbą i skazał sam siebie,  
Uciekający od rozumu, szaleńczy trybunał,  
I z diabłem się na polskich mogiłach pokumał  
I potępiony będzie na ziemi i niebie.*

Jak już nie raz w historii bywało, pomimo tragicznych doświadczeń nie umiały dwa nasze narody Polacy i Ukraińcy porozumieć się w chwili zagrożenia, w momencie dokonywania wyborów. Znowu historia dała nam okrutną krwawą lekcję: mieliśmy wspólnych wrogów, a nie potrafiliśmy połączyć naszych wysiłków. A więc jako wrogów Związku Sowieckiego zsyłano później i akowców i upowców do tych samych rosyjskich łagrów. Czy jest wobec tego potrzeba i sens mówienia o gorzkiej prawdzie historycznej? Jest, bo prawda może uwolnić nas od koszmaru przeszłości i dać perspektywę nadziei. I temu służy niniejszy numer LWOWSKICH SPOTKAŃ, w którym kilka razy wspomnieliśmy o próbach porozumienia się podziemia polskiego i ukraińskiego. Zbyt późno, niestety. Mówi się, że historia nie uznaje słowa - gdyby. Ale, jednak, mimo wszystko, gdyby dwa nasze narody umiały się porozumieć? Może warto nad tym się zastanowić...

REDAKTOR NACZELNA  
„LWOWSKICH SPOTKAŃ”  
Bożena Rafalska

Opracował Aleksander Szumański „Lwowskie Spotkania”

## Wielkanoc na Kresach Archiwum KSI



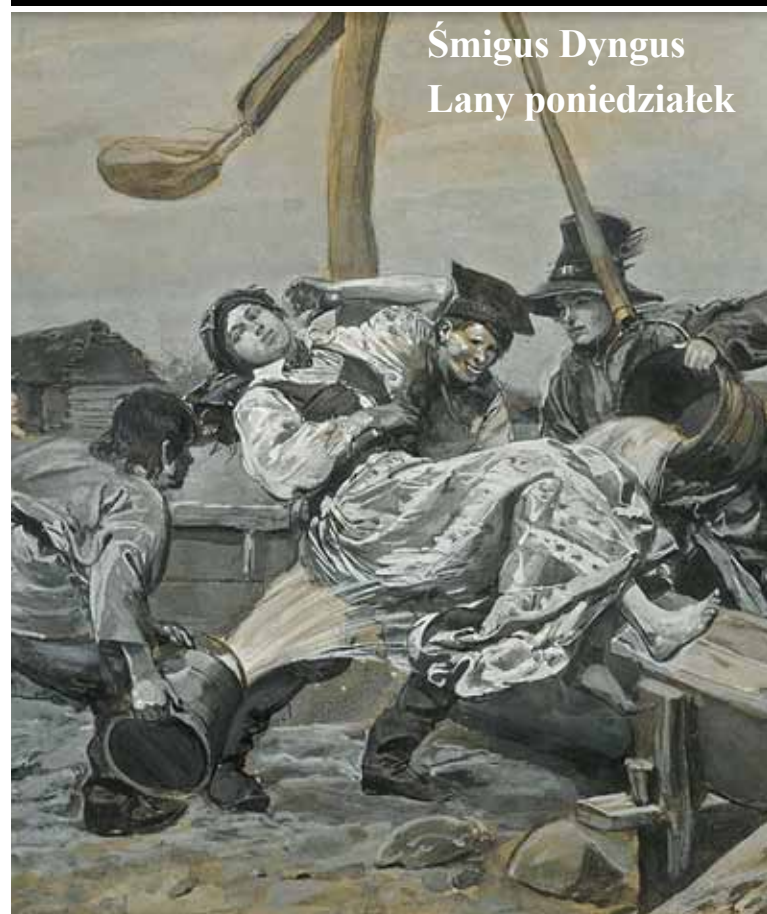
Palmy Wileńskie



Kresowy stół Wilaknocny



Święcenie pokarmu



Śmigus Dyngus  
Lany poniedziałek

# Kalendarz ludobójstwa:

## Kwiecień - lata 1943-1947

Stanisław Żurek



### W nocy z 31 marca na 1 kwietnia - 1944 roku:

We wsi Dołha Wojniłowska - Ziemiańska pow. Kałusz upowcy zamordowali co najmniej 99 Polaków. Ponieważ część świadków twierdzi, że napad miał miejsce w nocy z 1 na 2 kwietnia, znajduje się pod tą datą. Świadkowie Bolesław Kulbiola, Józef Kulbiola i Maria Magierecka stwierdzają: „W nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r., a była to palmowa niedziela 1944 r. /.../” (Siekierka..., s. 203 – 204; stanisławowskie). Dla katolików Niedziela Palmowa jest ważnym świętem, trudno więc mówić o pomyłce.

We wsi Drohomyśl pow. Jaworów banderowcy zamordowali 9 Polaków: 6-osobową rodzinę, której ciała spalili razem z domem oraz w szkole matkę z 2 dziećmi. „Delegatura nasza w Jaworowie zawiadamia nas, że z 31.III na 1.IV br. w miejscowości Drohomyśl [Jaworów] gmina Wielkie Oczy uzbrojona banda napadła na dom Turbisza Michała i po zamordowaniu Wandy Turbiszowej, Anny Krylowej z dwojgiem dzieci oraz małej Stępowskiej spaliła dom wraz z zabitymi.” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i uprowadzeń Polaków w rejonie Jaworowa i Lubaczowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 253).

We wsi Lipowczyk pow. Jaworów zamordowali 2 Polaków: matkę z synem („Na Rubieży” nr 46/2000).

We wsi Lipowiec pow. Jaworów banderowcy zamordowali 9 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę. „Delegatura nasza w Jaworowie zawiadamia nas, że z 31.III na 1.IV br. we wsi Lipowiec [Lubaczów] ta sama banda uprowadziła rodzinę Pałaska w ilości 5 osób oraz Andrzeja Konopkę. (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i uprowadzeń Polaków w rejonie Jaworowa i Lubaczowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 253).

We wsi Obrowiec pow. Hrubieszów upowcy razem z UNS ze wsi Brodzica i Podhorce obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali ponad 40 Polaków „W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1944 r. około godz. 1 na Obrowiec (wieś położona w odl. 5 km od Hrubieszowa) napadła silna banda OUN-UPA i SKW. Część napastników ubrana była w mundury wojskowe Wehrmachtu, część była w mundurach policji ukraińskiej, a część po cywilnemu. Różnie też byli uzbrojeni: w broń palną, siekiery, widły, noże, drągi, bagnety itp. Bandyty ukraińscy nadeszli do wsi od strony lasu leopoldowskiego. Następnie rozdzielono się na mniejsze grupy. Jedna z grup szczerze otoczyła wieś i strzelała do Polaków, którzy próbowali uciekać ze wsi. [...] Swoje „molojeckie dzieło” „ryzuni” jak zwykle rozpoczęli od ograbienia wszystkich domostw. Bandyty wpadali do domów i zagród, wszystkich napotkanych Polaków zabijali bez pardonu na miejscu. Do uciekających strzelano jak do kaczek i urządzano za nimi pogoń po okolicznych polach

niczym charty za zającami...! Po ograbieniu zagród budynki spalono. Jak podaje Józef Lipski, we wsi rozegrała się apokalipsa śmierci: „Kiedy większość budynków stanęła w płomieniach, widok był przerażający. Dookoła słychać było przeraźliwe krzyki, jęki konających i mordowanych ludzi. Płacz, lament kobiet i dzieci bezskutecznie wołających o litość, której ludobójcy nie okazywali. Ryk, rżenie i wycie palących się zwierząt, wszystko to wywoływało paniczny strach.” Ukraińcy zamordowali wtedy ponad 40 osób. Wieś uległa prawie całkowitemu spaleni. Ocalało tylko 6 murowanych budynków, nakrytych blachą lub dachówką ognioodporną. W napadzie na Obrowiec udział wzięli Ukraińcy z pobliskich wiosek Brodzicy, Podhorzec i Werbkowic oraz policjanci z Moniatycz.” (Henryk Smalej: „Zbrodnie ukraińskie na terenie gminy Moniatycze pow. Hrubieszów w l. 1939-1944” ; Józef Lipski „Na rubieży”; za: <http://zielonezacisze.blox.pl/2012/02/Ziemie-hrubieszowskie-pod-znakiem-OUN-UPA.html>).

We wsi Werbcze pow. Jaworów banderowcy zamordowali 3 Polaków.

We wsi Wólka Żmijowska pow. Jaworów zamordowali 24 Polaków, w tym całe rodziny (Siekierka..., s. 355, lwowskie). „Delegatura nasza w Jaworowie zawiadamia nas, że z 31.III na 1.IV br. we wsi Wólka Żmijowska [Jaworów] bandyci uprowadzili Pokraków, Lorenców, Mazepów i Semczuków. Ogółem wymordowano 24 osoby.” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i uprowadzeń Polaków w rejonie Jaworowa i Lubaczowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 253).

We wsi Żmijowska pow. Lubaczów zamordowali 17 Polaków z 5 rodzin (Konieczny..., s. 188; inni: 14 Polaków – Dobrzański..., s. 136; 11 Polaków – Siekierka..., s. 355, lwowskie). Inni: Zamordowali: Andrzeja Pałczaka ur. 1897 r., Jana Pałczaka ur. 1925 r., Stanisława Mazepę ur. 1920 r., Ludwika Mazepę ur. 1922 r., Jakuba Mazepę lat 53, Katarzynę Mazepę lat 49, Ludwika Pokrakę ur. 1898 r., ciężarną Marię Pokrakę ur. 1922 r., Stanisława Pokrakę ur. 1925 r., Antoniego Pokrakę ur. 1905 r., Stanisława Pokrakę ur. 1872 r., Ludwika Pokrakę lat 46, Marii Pokrakę lat 21, Stanisława Pokrakę lat 19, Szymona Mazepę ur. 1877 r., Annę Mazepę ur. 1890 r., Jana Mazepę ur. 1890 r., Andrzeja Franków ur. 1887 r., Ewę Franków ur. 1852 r., Zofię Pałuch ur. 1880 r., Marię Pałuch ur. 1909 r., Michała Pałucha ur. 1912 r., kolejnych 11 polaków z rodzin: Lesiak, Lorenc, Mazepa, Pokraka, Pałczak. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

### - 1947 roku:

We wsi Czarna pow. Gorlice upowcy uprowadzili Stanisława Kobaka, gajowego, który zaginął bez śladu.

### 1 kwietnia - 1943 roku:

We wsi Aurelin pow. Hrubieszów Niemcy z Ukraińcami zamordowali w jednym domu 7 Polaków; Z. Konieczny podaje, że mordu dokonali sąsiedzi – Ukraińcy (Z. Konieczny: *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności cywilnej w południowo-wschodniej Polsce 1941 – 1947*, Przemysł 2001, s. 155; S. Jastrzębski..., s. 89, lubelskie).

We wsi Harajmówka pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 75-letniego Franciszka Imberga.

W majątku Pieczechwosty pow. Horochów: „I wreszcie przyszedł dzień 1 kwietnia 1943 roku. Zbliżały się Święta Wielkanocne i dziadkowie zaprosili do Pieczechwosty Tadzia i Zosię. Była wtedy dość zimna wiosna. Na polach leżał śnieg, a nocą chwytał mróz. Administrator i kilkuosobowa niemiecka obsługa majątku w ramach urlopu wyjechali na święta do domów. W majątku zostali dziadkowie z wnucami, kucharka i dwie służące. Zosia opowiadała, że w nocy z 1 na 2 kwietnia 1943 roku około godz. 23 obudziły ją strzały karabinowe oraz odgłos wybijanych szyb w sypialni dziadków. Sama spała w sąsiednim pokoju. Szybko wyskoczyła z łóżka i uciekła do kuchni. Do dworu przez wybite okna dostała się kilkunastoosobowa grupa bandytów z Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Dziadkom kazali stanąć pod ścianą w samych koszulach z rękami wyciągniętymi do góry. Sami zaczęli pładrować i grabić dwór. Zosię wyratowała sprawiedliwie Ukraińki, kucharka i służąca, niestety, nazwisk i imion owych nie znam. Powiedziały bandytom, że to nowa pracownica, ich rodaczka. Kucharka dała Zosi swoją ukraińską sukienkę i schowały ją przed oczami grabieżców. Po kilku godzinach banderowcy zaczęli ucztować i pić wódkę. Zosia dowiedziała się od kobiet, że dziadek cały czas stoi pod ścianą w bardzo zimnym pokoju, a babci pozwolili usiąść. Tadeusz spał w dalszym pokoju. W chwili napadu udało mu się uciec do stodoły i schować w sianie. Kilka minut po trzeciej w nocy Zosia usłyszała strzały karabinowe i bandyci wychodzili z dworu, uprzednio go podpalając. Dziadkowie leżeli martwi, a Zosię i Tadzia dzielne Ukraińki potajemnie przewiozły furmanką do Horochowa. Rozpacz była wielka. Wystąpił problem jak przewieźć ciała dziadków na cmentarz do miasta. Wszyscy bali się ukraińskiej zasadzki. Ponieważ wtedy majątek był pod zarządem niemieckim, zorganizowali oni konwój wojskowy i w drodze powrotnej przewieźli ciała babci i dziadka. Pogrzeb odbył się na cmentarzu na skraju miasta. Otoczyli go Polacy, którzy mieli ostrzeżać przed niespodziewanym napadem banderowców. Wtedy bardzo często atakowali i mordowali oni bezbronne grupy Polaków. Doskonale pamiętam ten pogrzeb, zwłaszcza moment kiedy otworzono trumnę dziadka. Widoku tego nigdy nie zapomnę. Dziadek głowę miał przewiązaną chustką, ale to było tylko pół głowy. Babci trumnę nie otwierali wcale, bo wyglądała jeszcze gorzej – była bez głowy! Ukraińcy strzelili z tyłu z bliskiej odległości dużymi nabojami. Moja Mama i Zosia zemdlały na pogrzebie. Rozpacz była nie do opisania. A mnie przez wiele lat prześladował ten widok. W miejscu ich pochówku postawiono duży drewniany krzyż.” (Sławomir Tomasz Roch: Zbigniew Makowski przeżył Rzeź Wołyńską na Ziemi Horochowskiej; w: <https://niepoprawni.pl/blog/slawomir-tomasz-roch/zbigniew-makowski-przezyl-rzez-wolynska-na-ziemi-horochowskiej> )

We wsi Porwonicz pow. Horochów: „Koło Horochowa w dniu 1 kwietnia 1943 roku napadli na gospodarza w Porwoniczu pana Makowskiego. Jego wnuczka uciekła do służącej, to ją jakoś uratowała, a tych państwa Makowskich to tak zmasakrowali, zrąbali, że po kawalku do zbitej z desek zwykłych trumny kładli”. (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej; w: [http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa\\_wolf.html](http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html)).

We wsi Skulin pow. Kowel Ukraińcy zamordowali w lesie Jana Talagę, lat 47.

W kol. Spalony Młynek pow. Kostopol podczas drugiej pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej spalono żywcem chorych na tyfus około 6 Polaków.

### - 1944 roku:

We wsi Bereznica Szlachecka pow. Kałusz banderowcy spalili 75 gospodarstw polskich i zamordowali 62 Polaków oraz 3-osobową rodzinę polsko-ukraińską. „Głośna była



sprawa torturowania Franciszka Pąka, mieszkańca z Mażurów – Londstromu z sąsiedniej wsi. Jeden z policjantów o imieniu Wasyl rozciął nożem usta od ucha do ucha, wyciął mu język i szydził z niego, że ma „Polskę od morza do morza” i teraz może sobie ile chce gadać. Świadcami tych tortur i zamordowania byli, jego żona Maria oraz ich małoletnie dziecko. Działo się to 1 kwietnia podczas napadu bandy UPA” (Paulina Leszczyńska; w: Siekierka..., s. 207; stanisławowskie).

We wsi Biała pow. Przemyślany: „Dnia 1 IV 44 r. zabito we w[si] Biała 19 Polaków, spalono 11 gospodarstw.” (Protokół ukraińskiego podziemia z 12 maja 1944 r. w sprawie akcji antypolskich. TARNOPOLSKIE. W: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

We wsi Kniże pow. Złoczów: „01.04.1944 r. zamordowano Polaka NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego, 2004; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; za: [http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2\\_Ksi\\_ka\\_tom\\_7.pdf](http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2_Ksi_ka_tom_7.pdf)).

We wsi Lipowiec pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali 6 osób (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290. Mogłoby chodzić o wieś Lipina, jednakże dalej podano, że także był napad na tę wieś).

We wsi Nowosiółki Kardynalskie pow. Rawa Ruska Ukraińcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Połowce pow. Czortków Ukraińcy zarabali siekierą Jana Ziemińskiego.

We wsi Poturzyn pow. Tomaszów Lubelski esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałycyna” oraz sotnia UPA Iwana Sycza – Sajenko „Jahody” obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 162 Polaków, głównie uciekinierów z innych miejscowości: „W czasie ewakuacji ludności polskiej z terenów zajętych przez bandy nacjonalistów ukraińskich, doszło w Poturzynie do kolejnej potwornej zbrodni. We wczesnych godzinach rannych dnia 1 kwietnia 1944 roku jednostka SS-Galizien, wspierana pododdziałem UPA, wtargnęła do Poturzyna, gdzie oprócz miejscowej ludności, znajdowała się duża grupa uciekinierów z terenu gmin dołhobyczowskiej, kryłowskiej i wymordowała 162 osoby. Ludność została zastrzelona w czasie snu. W okrutny, wyrafinowany sposób zabijano bezbronni dzieci, kobiety i starców. Po tej bestialskiej zbrodni wieś opustoszała z ludnością cywilną. Do nadejścia frontu wschodniego wieś opanowana była przez nacjonalistów ukraińskich. Linia obrony zorganizowana przez partyzantów polskich przechodziła 8 km na południowy zachód (przez Telatyn)”.

(<http://www.poturzyn.pl/index.php?q=okupacja>). Naoczny świadek Maria Radwańska relacjonowała: „Upowcy sprawdzali dokumenty i kazali mówić ukraiński pacierz. Gdy trafili na polską rodzinę, wszystkich zabijali na miejscu. Nie oszczędzali ani starców, ani dzieci, ani chorych. Tylko niewielu naszym, wśród nich właśnie mnie, 16-letniej dziewczynie, udało się uciec i ukryć. Ludzie na kolanach prosili o litość. Na darmo. Strzelano do nich, kluto widłami, zabijano siekierami. W tym dniu oprawcy z UPA zabili też moją matkę i dwie kuzynki. Gdy dokonali już mordu, podpalili polskie domy, dwór i aptekę”. Tamten okres dobrze pamiętała Regina Boguszewska, która przed Ukraińcami uciekła do podtomaszowskiej Chorążanki. Opisała te koszmarnie wydarzenia następująco: „W sobotę przed Niedzielą Palmową we wsi rozległ się ogromny krzyk. Słychać było strzały, w kilku miejscach pokazały się języki ognia. Wybiegliśmy na pobliskie wzgórze. Zdawało się, że palą się Chodywańce. Silni i młodzi ludzie ratowali się ucieczką. Najbezpieczniej było uciekać w stronę Jarczowa. Ci, którzy skierowali się do lasu, w stronę kolonii Chodywańce, wpadli w ręce Ukraińców. Między schwytanymi był ksiądz z naszej parafii Jakub Jachula. Padło wówczas 36 osób schwytanych przez Ukraińców. Ustawiono ich nad wcześnie wykopany przez miejscowych Ukraińców dołem i zastrzelono. Straszny śmierć gotowali Ukraińcy naszemu księdzu. Najpierw wlekli go do lasu, po drodze znęcając się nad nim. Później wesoło się bawiąc, przystąpili do wymierzania męczeńskiej śmierci księdzu. Po kawalku obcinali mu uszy i ręce. Na koniec, zemdlonego przetrzęgli piłą, obserwując, jak wychodzą z księdza jelita. W tych ciężkich cierpieniach konał. Później jego zwłoki odkopała rodzina i zabarała. Gdzie był zagrzebany, wskazała pewna ruska kobieta, którą Ukraińcy zabrali do swego obozu jako kucharkę. Z jej też opowiadania dowiedziałam się, jak Ukraińcy żalowali, że nie mogli sobie zrobić podobnego widowiska z nauczycielki. Ta im umknęła. Po wojnie ja i kilka osób z Chodywańca byliśmy wzywani do parafii w Tomaszowie Lubelskim. Tam opowiadaliśmy o męczeńskiej śmierci księdza. Długo czekaliśmy, że może ksiądz będzie kanonizowany. Do końca został wśród swoich owieczek i to on spośród nich poniósł najbardziej okrutną i męczeńską śmierć”. (Marian Adam Stawecki: „Rajd śmierci pod To-

maszowie Lubelskim”; w: „Tygodnik Tomaszowski” nr 12 z 20 marca 2012 r.). IPN Lublin, lipiec 2012: Śledztwo w sprawie zbrodni nazistowskiej, stanowiącej zbrodnię przeciwko ludzkości polegającej na pozbawieniu i usiłowaniu pozbawienia życia bliżej nieokreślonej liczby, nie mniej niż 72 osób narodowości polskiej, spośród mieszkańców miejscowości Poturzyn, woj. lubelskiego, w dniu 01 kwietnia 1944 r., popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich i funkcjonariuszy nazistowskich. (S. 124/11/Zn). W toku prowadzonego śledztwa ustalono, że w dniu 01 kwietnia 1944 r. cała miejscowość Poturzyn wraz z folwarkiem została otoczona przez nacjonalistów ukraińskich noszących mundury niemieckie, SS – Galizien i ubrania cywilne. Napastnicy wchodzili do polskich domów i mordowali wszystkich, kogo zastali. W czasie napadu zamordowano 70 osób, a co najmniej dwie zostały ciężko ranne. We wsi Potylin pow. Rawa Ruska Ukraińcy zamordowali 4 Polaków.

We wsi Skwarzowa pow. Złoczów w przysiółku Stadnia zamordowali 5 Polaków.

We wsi Tarnoszyn pow. Tomaszów Lubelski policjanci ukraińscy ze Szczepiatyna uprowadzili 30 Polaków (kobiety, dzieci i starców) i rozstrzelali ich we wsi Szczepiatyn. We wsi Telatyn pow. Tomaszów Lubelski esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałycyna” oraz bulbowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali siekierami, nożami, widłami, bagnetami itp. 162 Polaków, głównie uciekinierów z innych miejscowości, w większości kobiety i dzieci. (Jastrzębski..., s. 201, lubelskie).

We wsi Trościaniec Mały pow. Złoczów: „01.04.1944 r. zamordowano 9 Polaków.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Wola Starzyska pow. Złoczów: „01.04.1944 r. zamordowano jednego Polaka NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Zagórze Konkolnickie pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 10 Polaków, w tym kobiety.

We wsi Żuków pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków ze wsi Wicyń; byli to: nauczyciel Adam Zagrobelny lat 42 oraz Paweł Sitnik.

We wsi Żulice pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali 6 Polaków i spalili 18 gospodarstw (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290; oraz: „Nasze Ziemie Wschodnie”, s. 19).

Od 15 marca do 1 kwietnia 1944 roku upowcy oraz inne bojówki ukraińskie zlikwidowały kilkanaście wsi polskich; m.in.: Cichobórz, Peresylów, Podgórze, Terebień, Zahorce; mordując Polaków, liczby ofiar nie ustalono.

#### - 1945 roku (Wielkanoc):

We wsi Bałaje pow. Lubaczów 1 kwietnia 1945 w rejonie wsi upowcy zamordowali żołnierzy WP : szer. Jana Bazaka s. Jana lat 23 i szer. Kazimierza Króla s. Macieja lat 23. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.)

Między wsią Delawa a wsią Marcinopol pow. Drohobycz banderowcy zamordowali na drodze 19-letniego Stanisława Chomicza.

We wsi Kimirz pow. Przemyślany zabity został w zasadzce Szczepański Bronisław, lat 17. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwo OUN-UPA, Lubin 2009, s. 267)

W nadleśnictwie Krasyczn zamordowany został przez UPA Józef Tomaszewski, stróż bindugi. (Edward Orłowski, w: [http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/martyrologium+le%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf](http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/martyrologium+le+C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf)).

We wsi Leszczyn pow. Dobromil: „1 kwietnia w Leszczynach banderowcy (SB-OUN) powiesili rolnika Wasyla Niewiadomskiego, umieszczając równocześnie na jego piersi kartkę z napisem „Za zdradę ukraińskiego narodu i donoszenie polskiej milicji”. Podczas tego napadu miało zamordować także 2 Polaków.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 214).

We wsi Nozdrzec pow. Brzozów upowcy uprowadzili i zamordowali Władysława Cichockiego i jego syna Józefa. We wsi Świrz pow. Przemyślany zamordowany został Kowalów Kazimierz, lat 24. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwo OUN-UPA, Lubin 2009 s. 257 – 258).

#### - 1947 roku:

W miejscowości Cisna pow. Lesko Ukraińcy zamordowali Michała Kobaka, ur. 1889, gajowego. „Kobak Michał ur. 1889 r. gajowy L Krzywa NP Ropa Powiat Gorlice I IV 1947 Pochodzący z Cisnej, wcześniej zatrudniony jako gajowy w L. Nieznajoma (Lasy Majątku Zagórzany wł. hr. Sobańskiej), uprowadzony i zamordowany w Czarnem przez UPA, Nadleśnictwo Zagórzany postawiło mu pomnik.” (<https://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/33416974/Cz.+III+Martyrologium+le>)

We wsi Lubne pow. Lesko: W książce A. Baty *Bieszczady w ogniu* znajduje się kserokopia „Sprawozdania” Powi-

atowej Komendy MO w Lesku z dnia 2 kwietnia 1947 r. o następującej treści: „W dniu 1.4.1947 r. w godzinach południowych z grom. Cisna jechało do Baligrodu samochodem 31 żołnierzy, w tym 6-ciu oficerów i Kom. Post. M.O. Cisna kapr. Duplak Jan. Około 13-j w południe na 5-6-tym kilometrze przed Baligrodem samochód został napadnięty i ostrzelany przez przeważającą siłę banderowców skutkiem czego został zabity szofer samochodu. Ponieważ kierowca został zabity auto było nie opanowane i tym samym wpadło do rowu. Żołnierze widząc że zostali napadnięci przez banderowców z zasadzki zajęli stanowiska obronne w rowach obok szosy i bronili się. Banderowcy w liczbie około 150-t ludzi silnym ogniem z broni maszynowej trwającym przez około 30-ci minut zabili 20-tu żołnierzy w tym Kom. Post. M.O. Cisna kapr. Duplaka Jana, oraz raniła dwu żołnierzy. Z napadniętej grupy W.P. uratował się jedynie jeden żołnierz który uciekł do Baligrodu i dał znać o wypadku. Po przybyciu na miejsce wypadku stwierdzono, że zostało zabitych 19-tu żołnierzy i Kom. Post. M.O. Cisna oraz 8-miu żołnierzy zaginęło bez wieści, prawdopodobnie uprowadzeni zostali przez napastników ponieważ do tej pory nie powrócili do swej jednostki. Rannych odwieziono do szpitala w Sanoku. Banderowcy po zabiciu żołnierzy obrabowali ich z odzieży a następnie w bestialski sposób poprzebijali bagnetami zwłoki i połamali ręce, oraz zabrali wszystką broń którą posiadali żołnierze. Spodziewając się nadejścia pomocy ze strony W.P. wycofali się w nieznanym kierunku. Po upływie krótkiego czasu nadjechało 70-ciu żołnierzy i zabrali zabitych i rannych do Baligrodu”. Sprawozdanie sporządził: widnieje odręczny podpis – prawdopodobne nazwisko: Kopiczyński. J. Jastrzębski pisze: „1 kwietnia siedmiu oficerów z grupy manewrowej WOP w Cisnej jechało do Baligrodu w sprawach służbowych. Duplak, który już od dawna wybierał się do Komendy Powiatowej w Lesku, zabrał się z nimi. Jechali z ochroną 24 żołnierzy uzbrojonych w erkaemy i automaty. W Jabłonkach wysiedli z samochodów i dalej szli marszem ubezpieczonym. Tak doszli do Bystrego. Byli przekonani, że najbardziej niebezpieczny etap mają już za sobą. Ledwo zdążyli wsiąść do samochodu i ujechać kilkadziesiąt metrów, zostali zasypani ogniem banderowców. Kilku żołnierzy zginęło od razu. Pozostali bronili się zaciekle, ale nie mieli szans wobec przeważającej siły liczebnej i ogniowej banderowców. Gdy na miejsce tragedii dotarła – wysłana na odgłos strzałów – pomoc z Baligrodu, na szosie i w okolicznych rowach leżały rozbrane do naga i potwornie okaleczone zwłoki 16 żołnierzy i oficerów. Siedemnastym był zmasakrowany w stopniu przekraczającym ludzką wyobraźnię Jan Duplak. 10 żołnierzy banda prawdopodobnie uprowadziła i zamordowała, albowiem przepadli bez wieści. Przepadła też w leśnych ostępach banda, chociaż pościg ruszył niezwłocznie jej śladem”. O tej zasadzce opowiada kolega milicjanta Jana Duplaka, a jego wspomnienia zatytułowane „Ocalał tylko jeden” zamieszcza Maja Bilka w książce *Ognie nad Solinką*. „Opowiem wam teraz jak mój kolega Duplak zginął w Jabłonce. Uparł się jechać z grupą 31 żołnierzy do Baligrodu. /.../ Ocalał wówczas tylko jeden żołnierz, który wrócił po kilku dniach w dosłownie posiekany kulami płaszczu, ledwo żywy z wycieńczenia. Od niego dowiedziliśmy się o losach reszty. Duplak dowodził wówczas oddziałem milicjantów, bardzo też wierzył w swoje bojowe doświadczenie frontowe. Lecz niewiele znalazł się na walce z bandami. Z ufnością wyruszył na czele oddziału na penetrację terenu i ściągnięcie kontyngentu” (podkr. S.Ż.). Zatrzymany po drodze Ukrainiec poinformował oficera, że w Kołonicach, skąd rzekomo pochodził, od kilku dni nie ma ani jednego „partyzanta”. Faktycznie, gdy wjechali do Kołonic, poza kilkoma kobietami nie zastali nawet dzieci. Wieś wyglądała na prawie wymarłą. Żołnierze nie widząc zagrożenia na rozkaz dowódcy porozchodzili się po zagrodach. „Stałem na posterunku bliżej lasu i nagle zobaczyłem, że wśród chałup pojawili się jakby wyrosli spod ziemi uzbrojeni cywile. /.../ Cale starcie trwało zaledwie kilka minut i zakończyło się całkowitą klęską oddziału”. Jan Duplak, komendant posterunku MO w Cisnej. Według źródeł ukraińskich Jan Duplak współpracował z SB OUN. Bohdan Huk, *Zakerzonja 3, Wspomnienia wojaków UPA*. Warszawa 1997. Wydawnictwo Tyrsa, s. 263. Fedir Kucyj (Stołyca), „Pruť: [...] komendant [Milicji Obywatelskiej] z Cisnej pisał raport jeden do Leska, a drugi do nas [do SB OUN] [...] każdy raport był pisany podwójnie [...] Od razu skończył się też kłopot z donosicielami. Milicja ich wydała. W mojej wsi [Zawój] było ich aż siedmiu.[...] Ten sam Fedir Kucyj (Stołyca), „Pruť”, w nagraniu dźwiękowym przechowywanym w archiwum w Kijowie (Centralnyj derżawnyj archiw zarubiznoji Ukrainiki, Fond nr 52 „Objednannja ukrajinicw Zakerzonnja”, poz. 39) informuje, że referent SB OUN „Mars” vel „Bukowy” bardzo był niezadowolony z powodu zamordowania komendanta Duplaka przez sotnię „Bira”, ponieważ od tej chwili nie otrzymywał już kopii skarg i donosów składanych przez Łemków i Bojków na bandy UPA”. (<http://suozun.org/>



dowody-zbrodni-oun-i-upa/n\_polakow-nie-ma-ludobojstwo-oun-upa-w-bieszczadach/?)

### W nocy z 1 na 2 kwietnia

#### - 1943 roku:

We wsi Cichobórz pow. Hrubieszów: „01/02.04.1943 r. nacjonałiści ukraińscy zamordowali gajowego, Polaka NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016. Za: Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian ...).

We wsi Majdan pow. Nadwórna banderowcy obrabowali i spalili część polskich gospodarstw oraz zamordowali 10 Polaków.

#### - 1944 roku:

We wsi Dołha Wojniłowska pow. Kałusz UPA zamordowała 99 osób, w tym 61 dzieci. „W nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r., a była to palmowa niedziela 1944 r., liczna banda UPA otoczyła kościół i plebanie oraz większość polskich zagrod. Podpalili je, oblewając naftą lub benzyną, a kto próbował uciekać do tego strzelano z karabinów. Tak zginęły w płomieniach ognia lub zastrzelone podczas próby ucieczki: cała rodzina Borcy – 6 osób; Kilar Maria z sześciorgiem małych dzieci, Kopeć Marcin z żoną i szóstką małych dzieci, Kata Franciszek z całą rodziną, Lebioda z całą rodziną, Magierecki Bolesław z żoną Anną, Więcek z całą rodziną – 8 osób oraz Katarzyna Lebioda, sparaliżowana po porodzie, z małą córeczką. Jej i małej córeczki śmierć była szczególnie okrutna. Leżała w łóżku, nie miała żadnych szans na ucieczkę. Oprawcy obciąli jej piersi i ręce, wyrwali wnętrzności i powiesili na płocie. Po napadzie nie było komu pochować pomordowanych. Ci, którzy ocaleli bali się zbliżyć do swoich domostw. Zwłoki pomordowanych pozostały w miejscach śmierci, rozciągnięte przez dzikie ptactwo i psy. Wszystkie polskie domy zostały spalone, a ślady po nich zrównane z ziemią. Dziś, po 50 latach od tych tragicznych wydarzeń, w tych miejscach stoją nowe domy pobudowane przez Ukraińców. Po pomordowanych nie ma żadnego śladu, żadnego grobu czy krzyża w miejscu pogrzebania. Nawet stary cmentarz został starty z powierzchni ziemi. Coś wewnątrz nas krzyczy i odpowiada: Przecież świat nie wie o tym co się stało w nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dołha Wojniłowska? Boże! Czy sprawiedliwość Twoja dosięgnie tych morderców?” (Bolesław Kulbiola, Józef Kulbiola i Maria Magierecka; w: Siekierka..., s. 203 – 204; stanisławowskie). „Ojciec mój, Józef Urbaniak, urodzony 20.04.1905 r w Rawie Ruskiej, syn Anny i Adama Urbaniaków, po zawarciu związku małżeńskiego w dniu 8.07.1936 r z moją matką Anielą zamieszkał w miejscowości Ziemiańska (Dołha Wojniłowska) pow. Kałusz. Z wypowiedzi mojej nieżyjącej już matki wynika, że na początku kwietnia (1 - 4?) 1944r w wieczornych godzinach, widząc z oddali palący się kościół w Ziemiańce, którego proboszczem był ks. Błażej Czuba, ojciec mój udał się tam chcąc zobaczyć co tam się dzieje. Do domu już nie powrócił. Z wypowiedzi świadków tego wydarzenia wynikało, że kościół ten wraz ze zgromadzonymi tam Polakami i proboszczem został podpalony przez bandę UPA i tam też najprawdopodobniej został pochwycony i zamordowany mój ojciec. Ja w tym czasie miałem 4 lata i w pamięci mej pozostały tylko mgliste wspomnienia” (Adam Urbaniak, w: [www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl)). Siekierka..., na s. 146 – 147 wymienia 3 napady na wieś: 27 marca, nocą z 31 marca na 1 kwietnia oraz nocą z 4 na 5 kwietnia 1944 roku. „Gdy miał 13 lat, matka z rodzeństwem uciekła z Ziemiańki na Łukowiec do swojej siostry ok. 18 km. Siostra mamy była żoną Andrzeja Kosiora. Ojciec pozostał aby pilnować gospodarki. Gdy Ukraińcy zaatakowali Ziemiańkę stracił życie razem z wieloma mieszkańcami wsi, którzy schronili się w kościele i na plebanii. Banderowcy spalili kościół i plebanie z ludźmi w środku. /.../ Po spaleniu kościoła i plebanii jedyną uratowaną osobą był Kata Franciszek. Mój ojciec Stanisław w czasie pożaru plebanii i kościoła próbował ratować ludzi, Kacie Frankowi, Magiereckiemu Bolkowi i jeszcze trzeciemu chłopakowi pomógł wydostać się na dach płonącego kościoła. Dwóch chłopców Ukraińcy na tym dachu zabili strzelając do nich, a Kacie postrzelili licząc że śmiertelnie. Kościół się palił i wydawało się że nikt nie wyjdzie z tego pogromu żywy. Kata pod osłoną nocy po rynnie, poraniony zsunął się i jakimś cudem dotarł na Łukowiec. On jeden uratował się z pogromu”. (Franciszek Burdzy: Rozmowa z panem Antonim Lebiodą; w: Zeszyty łukowieckie, nr 11 – 12, Październik 2005 – Grudzień 2006). Książd Błażej Czuba zginął w torturach, był przecięty piłą ciesielską, a następnie wrzucony w płomienie i spalony. Zabytkowy kościół z modrzewiowego drzewa upowcy zniszczyli. Obrabowali wnętrze kościoła, kielichy ukradli, Najświętszy Sakrament i komunikanty rozsypali po podłodze, zgarnęli szaty liturgiczne, z których później rodziny zbrodniarzy z

OUN-UPA szyły sobie bieliznę. Kościół doszczętnie splądrowano i spalono.

We wsi Obrowice pow. Hrubieszów ukraińscy esesmani z SS „Galizien” zamordowali 30 Polaków (Sowa, s. 263). Patrz: w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1944 roku wieś Obrowiec.

We wsi Pasieczna pow. Nadwórna upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 157 Polaków. „Kazimierz GORSKI – pracownik kopalni w Bitkowie, mieszkaniec Pasiecznej, zamordowany wiosną 1944 w Pasiecznej razem z mieszkającą w Pasiecznej matką.” („Gdzie szum Prutu...”, nr 2 (30) 2000 rok).

We wsi Pawłów pow. Radziechów upowcy zamordowali 39 Polaków, 18-letniej dziewczynie rozpruli brzuch. Wiktor Poliszczuk podaje, że zamordowanych wówczas zostało 46 Polaków. W 1995 roku Polakowi, Józefowi Kuśnierzewskiemu, na pytanie: co to jest za pomnik na wysokim kopcu obłożonym darnią, na którym stoi brzoźowy krzyż, a obok niego granitowy pomnik z dużą tablicą i nazwiskami wyrzutowymi po ukraińsku – odpowiedziano, że jest to pomnik pomordowanych mieszkańców Pawłowa, których rozstrzelali czerwonoarmiejcy, za to, że nie chcieli iść do wojska. „W rzeczywistości była to mogiła pomordowanych przez banderowców Polaków. I tak zetknąłem się naocznie z uprawianym przez Ukraińców fałszowaniem faktów historycznych. /.../ Tymczasem w Polsce Ukraińcy stawiają pomniki mordercom z UPA i ku ich chwale, a Polacy im w tym nieraz pomagają” (Komański..., s. 811 – 812).

We wsi Pomorzany pow. Zborów banderowcy i chłopci ukraińscy z okolicznych wsi obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali około 70 Polaków i 2 Żydówki a 1 ranny Polak zmarł w maju. 27 czerwca 2010 na zbiorowej mogile postawiono pomnik („Kurier Galicyjski” z 16 – 28 lipca 2010). „Mordowano często w okrutny sposób, potem dokonano rabunku, zabrano wszystko: konie, bydło, sprzęty, narzędzia, ubrania, produkty żywnościowe. Rzeczy pakowano nie tylko na wozy zamordowanych, ale napastnicy mieli też własne wozy. Ostatnią czynnością było spalanie budynków. /.../ Starano się wszystkie zwłoki spalić, toteż mordów dokonywano w budynkach, które nadawały się do spalenia. Jeśli dom był murowany, to ofiary zapędzono do obory lub stodoły. /.../ Justyna Niesłuchowska, lat 18, córka Michała i Waleria Niesłuchowska, lat 15, córka Michała – zamordowane w stodole w okrutny sposób. Nożami rozpruto im brzuchy. Mimo prób podpalenia stodoła nie spłonęła. Niesłuchowski, lat 5, syn Antoniego. Ciała nie znaleziono. Prawdopodobnie szczątki pozostały pod gruzami. Tekla Niesłuchowska, lat 50, żona Józefa, Karolina Niesłuchowska, lat 27, córka Józefa, dwoje dzieci Karoliny w wieku od 1 roku do 3 lat, Katarzyna Niesłuchowska, lat 27, córka Józefa bliźniaczka Karoliny, Józef Niesłuchowski, lat 34, prawdopodobnie bronił się łopatą, z którą znalaziono go w piwnicy. Katarzyna Niesłuchowska, lat 32, żona Józefa, zabita w czasie ucieczki. Wyrwano jej złote zęby. Ojciec Katarzyny, który mieszkał w sąsiedniej wsi. Sześć dziewczynek Niesłuchowskich w wieku od czterech do czternastu lat. Zwłoki były porzucane po podwórzu i ogrodzie. /.../ Niemcy byli na miejscu zbrodni dopiero w dzień. Robili zdjęcia, wypytywali o sprawców. Ludzie bali się cokolwiek powiedzieć. Rozpoznano np. Sadija z przysiółka Parcelany, który dał sygnał do rozpoczęcia napadu. Był także przedstawiciel ukraińskiej władzy cywilnej z Pomorzana. Robił spis zamordowanych. Uwzględniając fakt współdziałania tej władzy z ukraińskim podziemiem, można założyć, że był on także wykorzystany do sprawozdawczości OUN. Ludzie słyszeli, jak on tłumaczył Niemcom, że napadów dokonują partyzanci sowieccy, chociaż nietrudno było ustalić, że cały pochód, po napadzie, skierował się do pobliskiej ukraińskiej wsi Żabin. Wersja o mordowaniu Polaków przez partyzantów sowieckich wcale nie była oryginalna. Już kilka miesięcy wcześniej sam metropolita grekokatolicki we Lwowie, Andrzej Szeptycki pisał do lwowskiego arcybiskupa rzymskokatolickiego, Bolesława Twardowskiego w liście z 15 listopada 1943 roku, że mordów dokonują partyzanci sowieccy i bandy żydowskie. Opis wydarzeń oparłem na relacji kilku osób w podeszłym wieku. Byłem zaskoczony prośbą niektórych o nie podawanie ich nazwisk. Zrozumiałem, że się boją, widząc coraz większe wpływy i zuchwałstwa szowinistów ukraińskich w Polsce. Kto się tymi sprawami bliżej interesuje widzi, że jest to rezultat działalności wielu polityków polskich, którzy uznali szowinistów ukraińskich za reprezentantów całej społeczności ukraińskiej w Polsce i za ambasadorów dobrych stosunków Polski z Ukrainą” (Jan Selwa; w: Komański..., s. 953 – 956). „Według relacji Leona Żółkiewicza zamieszkałego w czasie wojny w przysiółku „za górą”- części Pomorzana W chwili napadu pan Leon był w niemieckiej niewoli, a informacje miał uzyskać od księdza z Pomorzana. Napad na przysiółek „za górą” nastąpił w noc przed niedziela palmową. Dokonało go około 300 Ukraińców, w części przybyłych z Wołynia a w części ludzi z sąsiedztwa. Partyzantom z Wołynia miał przewodzić niejaki Zielonyj i ten dążył do wymordowania Polaków. Przywódcą drugiej

grupy, dążącej do natychmiastowego wysiedlenia Polaków był Bulbakow (obaj ponoć wyemigrowali do Kanady). W wyniku napadu miało zginąć 51 osób. Między innymi brat Pana Leona, Władysław Żółkiewicz, liczący w chwili śmierci 32 lata” (Jacek Loks; w: <http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/zgloszenia.html>).

We wsi Rafałowa pow. Nadwórna upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków, całe rodziny.

We wsi Sokołów pow. Stryj spalili wieś i zamordowali około 80 Polaków.

We wsi Weleśnica pow. Nadwórna obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 17 Polaków.

### 2 kwietnia

#### - 1943 roku:

W kol. Aleksandrówka pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 9 Polaków. „2 kwietnia 1943 roku Ukraińcy wpadli do stryja Polika, a tam akurat zeszedli się bratankowie uradzić, gdzie kto dziś ma wartować i tylko weszli do domu, nawet nie zdążyli broń zabrać ukrytą u stryja, jak Ukraińcy bestialsko wpadli, otworzyli drzwi i zasiekli z karabinu maszynowego i od razu czterech położyli na miejscu, a resztę dostali tak, że byli tak pobici, pokłuci sztyletami, że Szczepanko lat 16 miał 14 noży wbitych w piersi, a Mietkowi i Marianowi to połamali kości w nogach i rękach, że ubrać nie można było. Prawdopodobnie Marian miał rewolwer w kieszeni i ostrzeliwał się i zabił 4 Ukraińców, ale oni zabrali swoich, aż potem ktoś z nich to wydał. Słyszac te strzały u stryja Polika mój ojciec co przyszedł od Wysokiego Kazimierza, bo kupił od niego konia, tylko co usiadł i mama daje mu kolację, ale szybko wyszedł z domu, a już ulicą jedzie trzech bandytów. Padł na ziemię i posunął się ku piwnicy i leży, a oni podeszli do okna i zauważyli, że ojca w domu nie ma, to wrzucili do domu granaty, a mama słyszac te strzały uklękła i modliła się głośno: kto się w opiekę podda Panu Swemu... A siostra Lodzia leżac na łóżku w kuchni karmiła swoją córkę Basię piersią, a ten granat wpadł w samą kołyskę, ranił bardzo mamę w nogę prawą z pośladkiem i ręka prawa, dwa palce dolne odbite. Krwi pełno w butach, aż chlupie z buta, dom się pali, a mama wynosi odzież, poduszki i co może ratuje. Pada w końcu zemdlona z upływu krwi. Lodzia na huk granatu rzuca się z łóżka na podłogę i odlamek wpada jej wprost do oka lewego, a dziecku nic, tylko z wierzchu była kołderka, a cała posiekana Lodzia zdobyła siły i jakoś mamę zawięła do sąsiadów z dzieckiem. Ale sama miała wrócić do domu, aby coś wziąć, to już pełno bandytów na podwórzu. Zapręgają konie do wozów, ładują wszystko z mieszkania i ze spiżarni, zboże z magazynu i zaczynają palić. Bydło wyprowadzili, a Lodzia widząc to wróciła do dziecka i mamy. Za chwilę całe gospodarstwo w płomieniach.” (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej; w: [http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa\\_wolf.html](http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html)). „Leokadii Grzybowskiej trudno się pogodzić ze zmarnowaniem wszystkiego, co było w jej Aleksandrówce koło Łucka. Połowę mieszkańców stanowili Zawilscy, rodziny synów i braci jej babki Aleksandry, od której imienia nazwano wieś. Dzisiaj do Aleksandrówki nie ma drogi. Jedziemy tam, posługując się mapą, którą Wołyńscy narzysowali na podstawie przedwojennych planów, bo po polskich miejscowościach nie ma śladu. Jedziemy wzdłuż lasu, potem przez środek pola. Mamym wrażenie, że się gubimy, ale dawna mieszkanka tych ziem po linii lasów i sobie tylko znanych znakach wskazuje drogę. Docieramy do Aleksandrówki. Wokół gładkie pole, nie zaorane i nie zasiane. - Na wiosnę, jak się orało, ta ziemia pachniała chlebem - mówi Leokadia Grzybowska. - Śliczna była ta ziemia, sady, piękne kwiaty, pasieki przy każdym domu, ogromne pola dojrzających winogron. Wszystko Ukraińcy zniszczyli. Tu były eksportowe młyny, które meły na eksport mąkę. Wołyńską mąkę uważano za najlepszą. Leokadia Grzybowska może, jak powiada, podziękować Ukraińcom, że jest ślepa, a w nodze i całym boku ma pełno śladów po odlamkach od granatu, który do jej domu 2 kwietnia 1943 r. wrzucił sąsiad o nazwisku Wołoszyn. Pamięta, że ojciec powtarzał: „Zawsze pamiętaj, brat daleko, siostra daleko, a sąsiad za miedzą”. I właśnie ten sąsiad powiedział potem, że szkoda mu Łodzi i Antosi, tylko ojca chciał zabić. Leokadia Grzybowska ma wielu przyjaciół Ukraińców. Prowadzi nas do Mykoły Stasiuka. Jego rodzice schowali Irenkę, której matka postrzelona umarła w polu. Irenka długo leżała przy matce, ale gdy się zorientowała, że ona nie żyje, przybiegła do Stasiuków. Znała ich, bo z Mykołą razem się bawili. - Ja jeszcze mały byłam. To straszne bandyctwo było. To nie po naszymu - mówi Stasiuk. Po dwóch tygodniach jego matka zawiozła Irenkę do Polaków w Łucku. Irena do dzisiaj mieszka w Polsce i dwa lata temu przyjechała mu podziękować”. (Jadwiga Nowakowska: Pojednanie na cmentarzu. „Wprost” nr 28/2003; za: <https://www.wprost.pl/46245/Pojednanie-na-cmentarzu>). Inni napad datują 3 kwietnia: Banderowcy z Kozakowej Doliny napadli na dwa polskie domy Zawilskich, zastrzelili 4 osoby oraz zadzłgali bagno





tem 12-letniego Szczepana Zawilskiego, natomiast cztery osoby zostały ciężko ranne od wybuchu granatów („Na Rubieży” nr 30/1998).

W miasteczku Berezne pow. Kostopol zmarł 3-letni chłopiec Józef Kuligowski ranny w napadzie na wieś Lipniki w nocy z 26 na 27 marca 1943 r.

We wsi Józefówka pow. Równe upowcy zamordowali 5 Polaków (”Na Rubieży” nr 46/2000).

We wsi Polanówka pow. Kostopol: „*Żurawski Aleksander 1917 - 02.04.1943 (zamordowany na Polanówce)*” (<http://wolyn.ovh.org/opisy/polanowka-03.html>).

W mieści Równe zmarł 53-letni Jan Paczkowski od ran zadanych przez Ukraińców.

W kol. Rudnia Łęczyńska pow. Kostopol w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zabitych zostało około 200 Polaków, ich mogli napotkać żołnierze AK „Bomby” 14 sierpnia 1943 roku (Cz. Piotrowski: *Przez Wołyń i Polesie na Podlasie*, Warszawa 1968, s. 30).

We wsi Wyrka pow. Kostopol Ukraińcy podstępnie uprowadzili i zamordowali komendanta samoobrony Jana Skibę, lat 30. „*Urodziłem się 9 sierpnia 1912 r. we wsi Siedlisko gmina Stepań, powiat Kostopol, z ojca Antoniego i Kamili z domu Domalewska. (...) W Siedlisku komendantem samoobrony był Władysław Wiatr (Gracjan Wiatr - red), w Wyrce Lucjan Feliński- sierżant rezerwy, a w Hucie sierżant Hieronim Konwerski. Potrzebny nam był główny dowódca i na ogólnym zebraniu w szkole w Wyrce został jednogłośnie wybrany porucznik rezerwy nauczyciel w Wyrce Jan Skiba. Nie chciał przyjąć tego stanowiska, lecz na usilną prośbę zebranych wyraził zgodę. Otóż tenże Jan Skiba zaczął się starać o broń, a dowiedziawszy się, że jest jakaś broń u kogoś z Polaków we wsi Brzezina, wybrał się tam z Bolesławem Brzozowskim. Gdy minęli Wyrbok, Szymonisko i zbliżali się do Brzeziny, zostali zatrzymani przez 5 ludzi, którzy tłumaczyli, że są partyzantami radzieckimi i chcą go zaprowadzić do swojego dowództwa, w celu zawiązania współpracy. Palilo się ognisko przy którym siedziało kilka kobiet wracających do swoich domów do Wyrboka, do których chodziły na noc. Kto później przejeżdżał lub przechodził koło tego ogniska był zatrzymany. Pod wieczór zaczęły powoli zwalniać zatrzymanych, a gdy przyszła pora na B. Brzozowskiego, ten skorzystał z nieuwagi bandytów, bo okazało się, że nie byli to partyzanci rosyjscy i zaproponował Skibie ucieczkę. Ten odpowiedział, że nie czuje się na siłach i że to już jego śmierć. Zanim B. Brzozowski wrócił do Wyrki i powiadomił o uprowadzeniu Skiby nastąpiła noc, a w nocy nikt nie miał odwagi ruszyć na jego poszukiwanie. Na drugi dzień ledwie świt, oddział naszych chłopców pod dowództwem Ł. Felińskiego wyruszył do Brzeziny. Do nich dołączył jeszcze kolega Skiby, Michał Lewicki, też nauczyciel. Śladów żadnych nie było, doszli aż do zabudowań pod Policami, gdzie były pokopane doły jeszcze przed wojną w celu poszukiwania kamienia. Gdy tam zaczęli pytać miejscowych gospodarzy ukraińskich, ci zeznali, że wczoraj wieczorem szli koło nich jacyś uzbrojeni ludzie, poza tym nic nie widzieli ani nie słyszeli. Obok tych kamieniołomów stał rozłożysty dąb, a pod nim wysoka trawa. Zauważono, że trawa tam jest wydeptana, gdy zaczęto po tej trawie szukać, M. Lewicki spostrzegł krawatkę Skiby, wtedy wszyscy byli już przekonani, że tam zginął, był w dole. Wzięto z plotu długą żerdź i tą żerdzią wyciągnięto zwłoki Jana Skiby, poprzednio ukrzyżowanego na tym dębnie głową w dół, bowiem były poprzekijane gwoździemi ręce i nogi, a głowa podwójnej wielkości była dowodem, że tak go zamordowali. Miał na policzku wyciętą swastykę hitlerowską, że niby oni złapali szpiega niemieckiego, że niby zrobili to rosyjscy partyzanci. Miał w dowodzie wpisane miejsce urodzenia Westfalia, bowiem rodzice jego byli wywiezieni w I Wojnę Światową z Poznania na przymusowe roboty do Niemiec. Po zamordowaniu przywiązali duży kamień drutem kolczastym i wrzucili go do tych dołów. Okazało się później, że byli to miejscowi Ukraińcy pod dowództwem syna popa z Czartoryska. Tak zginął nasz dowódca, który został pochowany na cmentarzu katolickim w Wyrce”.* (Fragment wspomnień Antoniego Gutkowskiego spisanych w latach 1983/84. Autor zmarł w 1986 nie doczekawszy się publikacji. Opublikowano je w 2004 r pt. „Wołyń. Moje Wspomnienia z lat 1916-1943”. Redakcja KSI miała możliwość zapoznać się z nimi dzięki rodzinie czyli Halinie Poros, bratanicy autora.)

#### - 1944 roku (niedziela palmowa):

We wsi Biała pow. Przemysły: „*Dnia 2 IV 44 r. zabito 9 Polaków i dwie Żydówki, będące na służbie u Polaków.*” (Protokół ukraińskiego podziemia z 12 maja 1944 r. w sprawie akcji antypolskich. TARNOPOLSKIE. W: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

We wsi Borszów pow. Przemysły zostali zamordowani przez Ukraińców: „*Dozienkiewicz Michałina, lat 66, zamordowana 2.04.1944. Golanowski Jan, lat 56, zamordowany 2.04.1944 r. Golanowska i.n., lat 66, zamordowana 2.04.1944 r. N.N., lat 66, zamordowany 2.04.1944 r.*” (Józef

Wypiański: *Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysły*. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

We wsi Gologóry pow. Złoczów: „*banda ukraińska zamordowała 18 osób i spaliła 50 polskich gospodarstw*” (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290). Patrz też: *W nocy z 30 na 31 marca 1944 roku...*

We wsi Hermanówka pow. Kamionka Strumiłowa 1 Polaka zamordowano i 2 uprowadzono ((AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290).

We wsi Huta Lubycka gm. Lubyca Królewska pow. Tomaszów Lubelski: „*02.04.1944 r. zostali zamordowani przez UPA: 1-4. Jacyniak Andrzej z żoną Katarzyną, synem Janem l. 4 i córką Danutą l. 3, 5. Kaniuszby l. ok. 18, 6. Kuśmierczyk Ludwik, 7. Podbroźna Maria, 8. Pizuń Bronisław l. ok. 17, 9. Wolanin Edward, 10. Wołoszyn Maria l. ok. 70.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., Seria – tom 8).

We wsi Krosienko pow. Przemysły banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków.

We wsi Mielniki pow. Jaworów: „*Delegatura nasza w Jaworowie zawiadamia nas, że w nocy z 2.IV. na 3.IV. br. zamordowano we wsi Nahaczów [Jaworów] rodzinę Gorgosza z przysiółka Mielniki, liczącą 3 osoby.*” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i uprowadzeń Polaków przez bandy ukraińskie w rejonie Jaworowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 251).

We wsi Ostrów pow. Lwów: „*Delegatura nasza w Siemionówce zawiadamia nas, że dnia 2 kwietnia 1944 nieznaną osobnik w młodocianym wieku pod pozorem poszukiwania syna udał się do mieszkania N. Homyniuka urzędnika stacji kolejowej w Ostrowie. Nie mogąc się rzekomo doczekać przybycia tegoż syna, wywabił N. Homyniuka z domu i w drodze go zastrzelił.*” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na ludności polskiej na terenie powiatu. W: B. Ossol. 16721/1, s. 249).

We wsi Pomorzany pow. Zborów upowcy z kurenia „Gonty” i chłopci ukraińscy z okolicznych wsi obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali około 70 Polaków i 2 Żydówki a 1 ranny Polak zmarł w maju. „*Mordowano często okrutny sposób, potem dokonywano rabunku, zabierano wszystko: konie, bydło, sprzęty, narzędzia, ubrania, produkty żywnościowe. Rzeczy pakowano nie tylko na wozy zamordowanych, ale napastnicy mieli też własne wozy. Ostatnią czynnością było spalenie budynków. /.../ Starano się wszystkie zwłoki spalić, toteż mordów dokonywano w budynkach, które nadawały się do spalenia. Jeśli dom był murowany, to ofiary zapędzono do obory lub stodoły. /.../ Justyna Niestuchowska, lat 18, córka Michała i Waleria Niestuchowska, lat 15, córka Michała – zamordowane w stodole w okrutny sposób. Nożami rozpruto im brzuchy. Mimo prób podpalenia stodoły nie spłonęła. Niestuchowski, lat 5, syn Antoniego. Ciało nie znaleziono. Prawdopodobnie szczątki pozostały pod gruzami. Tekla Niestuchowska, lat 50, żona Józefa, Karolina Niestuchowska, lat 27, córka Józefa, dwoje dzieci Karoliny w wieku od 1 roku do 3 lat, Katarzyna Niestuchowska, lat 27, córka Józefa bliźniaczka Karoliny, Józef Niestuchowski, lat 34, prawdopodobnie bronił się łopata, z którą znaleziono go w piwnicy. Katarzyna Niestuchowska, lat 32, żona Józefa, zabita w czasie ucieczki. Wyrwano jej złote zęby. Ojciec Katarzyny, który mieszkał w sąsiedniej wsi. Sześć dziewczynek Niestuchowskich w wieku od czterech do czternastu lat. Zwłoki były porzucane po podwórzu i ogrodzie. /.../ Niemcy byli na miejscu zbrodni dopiero w dzień. Robili zdjęcia, wypytywali o sprawców. Ludzie bali się cokolwiek powiedzieć. Rozpoznano np. Sadija z przysiółka Parcelany, który dał sygnał do rozpoczęcia napadu. Był także przedstawiciel ukraińskiej władzy cywilnej z Pomorza. Robił spis zamordowanych. Uwzględniając fakt współdziałania tej władzy z ukraińskim podziemiem, można założyć, że był on także wykorzystany do sprawozdawczości OUN. Ludzie słyszeli, jak on tłumaczył Niemcom, że napadów dokonują partyzanci sowieccy, chociaż nietrudno było ustalić, że cały pochód, po napadzie, skierował się do pobliskiej ukraińskiej wsi Żabin. Wersja o mordowaniu Polaków przez partyzantów sowieckich wcale nie była oryginalna. Już kilka miesięcy wcześniej sam metropolita grekokatolicki we Lwowie, Andrzej Szeptycki pisał do lwowskiego arcybiskupa rzymskokatolickiego, Bolesława Twardowskiego w liście z 15 listopada 1943 roku, że mordów dokonują partyzanci sowieccy i bandy żydowskie. Opis wydarzeń oparłem na relacji kilku osób w podeszłym wieku. Byłem zaskoczony prośbą niektórych o nie podawanie ich nazwisk. Zrozumiałem, że się boją, widząc coraz większe wpływy i zachwalstwa szowinistów ukraińskich w Polsce. Kto się tymi sprawami bliżej interesuje widzi, że jest to rezultat działalności wielu polityków polskich, którzy uznali szowinistów ukraińskich za reprezentantów całej społecz-*

*ności ukraińskiej w Polsce i za ambasadów dobrych stosunków Polski z Ukrainą*” (Jan Selwa; w: Komański..., s. 953 – 956). „*2 kwietnia 1944 r. zamordowano tu około 70 Polaków - całą wieś, nie pozostawiając żadnych świadków. Gdyby nie garstka osób ocalałych dzięki ucieczce tuż przed masakrą i dobrzy sąsiedzi, którzy odważyli się ich przechować, a potem pogrzebać ciała ofiar mordu - nikt nawet by nie wiedział, co się wydarzyło w Pomorzanie i gdzie znajduje się mogiła zbiorowa ofiar. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Złoczowie nie dowiedziałoby się o jej istnieniu i nigdy nie powstałby pomnik, który dzięki mozolnej pracy i wielu staraniom został wreszcie, po blisko 10 latach, poświęcony. Nie byłoby również tu nas - Polaków, którzy postanowili oddać hołd pomordowanym i zachować od zapomnienia miejsce ich męczeństwa. Dzięki temu, że przybyliśmy nieco przed czasem, a sama uroczystość zaczęła się nieco później, niż planowano, mieliśmy okazję do rozmów z mieszkańcami Pomorza i dowiedzenia się czegoś więcej o tragedii 1944 roku z ust ocalałych krewnych ofiar. Ojciec przewodził, co się ma stać i chciał mnie uchronić. Zaprowadził mnie do pewnej rodziny w sąsiedniej wsi i przyjęło mnie na noc. Siostry z kościoła wymyły mnie i wyczeszały. Była to palmowa niedziela. Mimo moich prośb, ojciec nie został na noc wykręcając się tym, że powinien z jakiegoś powodu wrócić do domu - wspomina ze łzami w oczach jeden ze świadków. „Rano okno koło mnie było zasłonięte. Powiedziano mi, że to z powodu zimna. Gospodyni, u której zostawił mnie ojciec, poprosiła swego męża by zaprzął konie i pojechał zobaczyć co się stało za górą, dochodziły do nas bowiem niepokojące wieści. Wahał się mocno, ale jednak pojechał. Jak wrócił, bawiliśmy się z dziećmi gospodarzy. „Masz tu sierotę jedną, a to masz drugą” - powiedział gospodarz do żony, wskazawszy na mnie i swoją córkę. Miał na uwadze to, że oprawcy będą szukać rodziny ofiar i karać tych, którzy im pomagają. Zrozumienie sytuacji zdusiło moje gardło i przyniosło falę płaczu. Gospodyni poprosiła męża, by zawiązał mnie zobaczyć co się stało. Na miejsce przyjechaliśmy saniami. Wiele chat stało popalonych. W moim domu - masakra. Zaczęła mnie dusić histeria. Przez trzy dni pozostawało wszystko w nienaruszonym stanie, gdyż bano się zbliżyć do miejsca kaźni. Później wykopano dużą jamę - moglię i pochowano ofiary. Chowano je w czym się dało - pudłach, szafach. Jak ojciec jeszcze był żywy, to zrobił duże pudło na zboże. Nawet wtedy nie przyszło mu na myśl, że wykona własną trumnę...”. 27 czerwca 2010 na cmentarzu w Pomorzanie odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika na zbiorowej mogile pomordowanym Polakom, którego dokonał ks. Michał Holdowicz, zaznaczając przy tym, że: „Będzie on przypominał prawdę gorzką, ale niezbędną. Mocnych, zdrowych i trwałych relacji międzyludzkich nigdy nie da się zbudować na zakłamaniu, fałszu czy nieprawdzie”. /.../ Brzmi Apel - wzywamy do apelu 56 ofiar mordu. Są to jedynie ci, których udało się zidentyfikować. W Pomorzanie zginęło o wiele więcej osób, jednak ich nazwiska do tej pory pozostają nieznanne.” (Julia Łokietko: „Pamięć dla przyszłości”; w: „Kurier Galicyjski” z 16 – 28 lipca 2010).*

We wsi Słobódka Konkolnicka pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 103 Polaków, od niemowlęcia (5-miesięcznego) po starca (69-letniego). Około godziny 23 napastnicy nadsłyszeli od strony góry sąsiadującej ze wsią. Ludność, głównie kobiety i dzieci, szukała ratunku ukrywając się w piwnicach i schronach, natomiast mężczyźni uciekali na okoliczne pola. Ukraińcy zabijali napotkane osoby bez względu na płeć i wiek przy użyciu noży, bagnatów i siekier, do uciekających strzelano. Jednocześnie dokonywano rabunku mienia; ograbione domostwa podpalano. Wiele osób zginęło w płomieniach bądź w wyniku uduszenia. Około godziny 4 w nocy napastnicy odeszli.

We wsi Szczepłaty pow. Jaworów banderowcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Szczerzec pow. Lwów obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 25 Polaków.

W kol. Ziemianka k. Polny Wojniłowskiej pow. Kałusz Ukraińcy z OUN-UPA spalili 52 gospodarstwa polskie oraz zamordowali około 40 Polaków (Motyka..., s. 386; *Ukraińska...*).

#### - 1945 roku (Poniedziałek Wielkanocny):

W nadleśnictwie Sanok został zamordowany przez UPA gajowy Stanisław Kwaśnicki, pochodzący z Ustrzyk Dolnych.

We wsi Słobódka Burakowicka koło Burakówki pow. Zaleszczyki: „*02.04.1945 r. zamordowano kilkanaście (15?) Polek, żon Ukraińców.*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

We wsi Słobódka Koszylowiecka pow. Zaleszczyki ukraińscy partyzanci wymordowali 9 Polek, które były żonami Ukraińców. Inni: „*02.04.1945 r. zostało zamordowanych 10 Polek, żon Ukraińców*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

We wsi Stare Siolo pow. Lubaczów [miejscowi Ukraińcy](#)



### zamordowali Jana Rokosza.

[We wsi Wetlina pow. Lesko w nadleśnictwie zamordowany został przez UPA gajowy Jan Sarnecki z rodziną \(Edward Orłowski..., jw.\).](#)

We wsi Zapalów koło Laszek pow. Jarosław upowcy obrabowali dom i zamordowali 5-osobową rodzinę polską gajowego Łukasza Serafina. (APP,SPJ, sygn. 63, k. 273).

### - 1946 roku:

We wsi Chorobród pow. Sokal Ukraińcy zamordowali Polaka, sołtysa.

We wsi Krzywca pow. Przemyśl w zasadzce UPA zabiła 18 żołnierzy WP, w tym 4 oficerów.

### - 1947 roku:

W miasteczku Lesko woj. rzeszowskie w walce z UPA poległ Stanisław Kindlarski ur. 1921 r., milicjant.

We wsi Odrzechowa pow. Sanok upowcy zamordowali Stanisława Kindlarskiego, ur. 1927 r. Patrz wyżej.

#### W nocy z 2 na 3 kwietnia

### - 1944 roku:

We wsi Łany pow. Lwów upowcy zamordowali 18 Polaków i 2 Ukraińców.

We wsi Wolica pow. Żółkiew banderowcy napadli na 3 przysiółki: Piaski, Rokitna oraz Wolica i za pomocą siekierek, noży i bagnetów zamordowali 21 Polaków a większość ciał spalili razem z budynkami. „Na terenie powiatu żółkiewskiego rozpoczęto na przełomie lat 1943/44 palenie przez Ukraińców wsi polskich i mordowanie mieszkańców. Dwukrotnie uczestniczyliśmy w pochówku Polaków z okolicznych wsi na cmentarzu parafialnym w Mostach Wielkich. Byli to mieszkańcy z Butyr, Dworce, Przystani, Reklina, Strzemienia, Wieczorków i Wolicy, gdzie zamordowano rodzinę Wojciecha Zalewskiego. Pozostałe nazwiska ofiar – nieznanne.” (Stanisław Kozar, Poznań 26.02.1993 r.; <http://archiwumkresowe.pl/stanislawka-powiat-zolkiew-województwo-lwowskie/>). Wśród wymienionych 7 ofiar we wsi Wolica Siekierka (s. 1141. lwowskie), nie wymieniona rodziny Wojciecha Zalewskiego.

### - 1945 roku:

We wsi Trzcianiec pow. Dobromil UPA zamordowała 5 osób, w tym 1 kobietę, byli to: Teodor Bamburuk, Franciszek Harnik, Piotr Husejko, Stanisław Kwaśnicki oraz Maria Mielnik. ([http://www.rodaknet.com/rp\\_wycislak\\_28.htm](http://www.rodaknet.com/rp_wycislak_28.htm)). Oraz: „*Kwaśnicki Stanisław lat 22 gajowy Trzcianiec N Sanok 2/3 IV 1945 Pochodzący z Ustrzyk Dolnych, zamordowany przez UPA w Wojtkowej lub Trzciancu.*” (<https://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/33416974/Cz.+III+Martyrologium+le>) Także: 3.04.1945 r. UPA zamordowała 2 Polaków i 3 Ukraińców. (APP, SPP, sygn. 79, s. 326).

### - 1947 roku:

We wsi Czarna pow. Gorlice został uprowadzony i powieszony w nocy z 2 na 3 kwietnia 1947 r. w okolicy Czarnej w powiecie gorlickim Stefan Pichosza, mieszkaniec Grabi w powiecie jasielskim (AIPN Rz, 0057/99, Sprawozdania sytuacyjne za rok 1947, Raport sytuacyjny przestępczości KP MO w Gorlicach za kwiecień 1947 r. k. 24 Według ustaleń KP MO w Gorlicach Pichosza był poszukiwany już wcześniej przez oddziały UPA); Zbrodnie nacjonalistów..., s. 221 (Autor jako miejsce zamieszkania Stefana Pichoszy podaje miejscowość Wyszowatka w pow. jasielskim; AIPN Rz, 072/1, Nacjonalizm ukraiński, sprawa obiektowa, t. 50, k. 79.)

#### 3 kwietnia

### - 1943 roku:

W kol. Banasówka pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 24 Polaków.

W miasteczku Boremel, powiat Dubno. Dom Jana i Julii Zinkiewicz został puszczony z dymem 3 kwietnia 1943 r. przez bandę UPA, a Jan Zinkiewicz senior zamordowany strzałem z pistoletu. Jan Zinkiewicz junior został ciężko ranny. Zostały również zastrzelone córki Genowefy i Jerzego Zinkiewicz: Alinka - 3 latka, Joanna - 1,5 roku. (<http://www.nawolyniu.pl/nauczyciele/opisy.htm>; Siemaszko..., s. 50, mord ten datują na 9 kwietnia 1943).

We wsi Ledochówka pow. Dubno został zamordowany przez banderowców w lesie gajowy Boguszewski (“Na Rubieży” nr 30/1998).

We wsi Chotiaczów pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 54-letniego Władysława Wiśniewskiego.

### - 1944 roku:

We wsi Biała pow. Przemyślany banderowcy podczas trzeciego napadu zamordowali 24 Polaków. Inni: „*Dnia 03.04.1944 r. w Białem w biały dzień dokonano po raz drugi masowego napadu na Polaków. Banda w sile kilkuset ludzi strzelała do wszystkich napotykanym Polaków. Za-*

*mordowano 20 osób. Wszystkie obejścia polskie doszczętnie zrabowano*”. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 159).

We wsi Chrusno Stare pow. Lwów Ukraińcy zamordowali 5 Polaków (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 267 – 290). „*Delegatura nasza w Siemianówce podaje nam następnie, że w nocy z 3 na 4 kwietnia br. banda osobników rozmawiających po ukraińsku wymordowała we wsi Chrusno Stare 5 następujących osób:*

1. Karol Czajka – małorolnik, lat 39

2. Piotr Majewski – rolnik, lat około 37

3. Paweł Majewski – rolnik, lat około 30

4. Wanda Filipkiewicz – była nauczycielka, lat około 35

5. Zofia Bielińska – kucharka.” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na ludności polskiej na terenie powiatu. W: B. Ossol. 16721/1, s. 249).

We wsi Dąbrowa należącej do miasta Przemyślany woj. tarnopolskie banda ukraińska uprowadziła do Uniowa trzech Polaków, w tym lat 17, którzy zaginęli. „*Z Dąbrowy ukraińscy bandyci uprowadzili mojego szwagra, chłopca siedemnastoletniego Henryka Zajęca (ur. 1927 r. syna Filipa i Teofila). Było to dwa, trzy dni po pierwszym napadzie band ukraińskich na Majdan Lipowiecki, po którym nazajutrz prawie wszyscy Polacy uciekli z dobytkiem do Przemyślan. Jeśli ktoś miał własne konie i wóz, to zabrał więcej, inni tylko tyle, ile wzięli na plecy i do ręki. Szwagier był bardzo odważny. Powiedział do swojej matki, że pójdzie do Dąbrowy, gdzie ponoć się uspokoiło, i przyprowadzi bodaj jedną krowę. Matka mu odradzała, przekonując o większej wartości życia niż krowy. Heniek spokojnie to wysłuchał i niby przyjął do wiadomości, ale pokręcił się po ulicy i przed południem, w tajemnicy przed wszystkimi, poszedł do wioski. Banderowcy zaczęli się w zabudowaniach na takich jak on i porwali go. Jak nam później donieśli Ukraińcy z przysiółka Jasewo, poprowadzili go do Uniowa. Ślad po nim zaginął. W tym samym dniu, po południu, został zatrzymany Wincenty Muncek i jeszcze jeden mężczyzna (przyjezdny) o imieniu Kazimierz. Wszyscy zostali uprowadzeni do Uniowa i tam zapewne ich pomordowano.*” (Bogdan Szymusik; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lublin 2009. s. 66). Henryk Zajęca miał lat 16.

We wsi Gorajec pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Milatyn Nowy pow. Kamionka Strumiłowa: „*03.04.1944 r. po drodze do Buska zabito 3 chłopców Polaków NN.*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

Koło wsi Modryń pow. Hrubieszów w zasadzce w lesie upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali pchor. Jankowskiego, ps. „Szkwał” i jego żonę Ewę, ps. „Mewa”

We wsi Nahaczów pow. Jaworów banderowcy zamordowali 3-osobową rodzinę polską z 17-miesięcznym dzieckiem. Rodzina Gorgoszów w obawie przed napadem na przysiółek, w którym zamieszkiwali, schroniła się u rodzin ukraińskich. W dniu 3 IV 1944 r. banderowcy zamordowali matkę i ojca. Jedną z Ukrainek, widząc że przy życiu pozostawili 17 miesięczną niemowlę, powiedziała: „komu zostawiliście to małe?”. W tej sytuacji banderowiec śmiertelnie pchnął dziecko bagnetem. (Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918-1947*, Wrocław 2006, s. 188).

We wsi Sucha Wola pow. Lubaczów w studni gajówki znaleziono zwłoki 2 Polaków. Inni: zamordowano Stanisława Kondrata z Zalesia oraz drugiego straszliwie zmasakrowanego - nieznanego mężczyzny, którego z uwagi na silne obrażenia nie zdołano zidentyfikować. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

3 kwietnia 1944 roku w mieście Łuck woj. wołyńskie NKWD aresztowało cichociemnego Wacława Kopisto oraz pchor. Juliana Baczyńskiego, gdy wieźli 2 furmankami zaopatrzenie dla 27 DWAK (W. Kopisto: *Droga cichociemnego do łagrów Kołomyj*; s. 126).

### - 1945 roku:

W przysiółku Beskid koło Wetliny pow. Lesko upowcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską. Była to jedna z rodzin Meinardich, spolszczonych potomków włoskich, budowniczych kolejki bieszczadzkiej, właściceli dużego tartaku.

W miejscowości Busk pow. Kamionka Strumiłowa upowcy zamordowali 11 Polaków.

We wsi Dobra pow. Jarosław miejscowi Ukraińcy i z okolicznych wiosek zamordowali 7 Polaków, w tym 2 kobiety (“Na Rubieży” nr 32/1998). Inni: zamordowali 4-osobową rodzinę Chamików.

We wsi Kropiwnik Stary pow. Drohobycz upowcy zamordowali i spalili razem z domem 6-osobową rodzinę polską Józefa Łacnego.

We wsi Miłków pow. Lubaczów zamordowali 23 Polaków. W miasteczku Nakło pow. Przemyśl zamordowali 2 Polaków, w tym 19-letniego Jakuba Hajduka.

We wsi Piątkowa koło Żohatyna pow. Dobromil Ukraińcy zamordowali Zygmunta Kirzyka.

We wsi Trzcianiec pow. Dobromil upowcy zamordowały 2 Polaków i 3 Ukraińców . ([http://www.rodaknet.com/rp\\_wycislak\\_28.htm](http://www.rodaknet.com/rp_wycislak_28.htm)).

#### W nocy z 3 na 4 kwietnia

### - 1944 roku:

We wsi Kuropatniki pow. Brzeżany banderowcy zamordowali 32 Polaków; w tym Mikołaj Deberny lat 96, w większości ofiarom siekierami odrąbując głowy, oraz 2 Rosjan – uciekinierów z obozu jenieckiego.

We wsi Łany pow. Bóbrka banderowcy zamordowali 2 Polaków. „*Delegatura nasza w Siemianówce podaje nam następnie, że w nocy z 3 na 4 kwietnia br. banda osobników rozmawiających po ukraińsku wymordowała we wsi we wsi Łany ad Szczerec dwie następujące osoby: 1. N. Kubajewski – rolnik; 2. N. Kucharz – rolnik*” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na ludności polskiej na terenie powiatu. W: B. Ossol. 16721/1, s. 249).

We wsi Rumno pow. Rudki Ukraińcy spalili 60 gospodarstw polskich i zamordowali 27 Polaków (Motyka..., s. 386; *Ukraińska...*)

**We wsi** Maruszka pow. Złoczów „*zginęło 60 Polaków, w tym: Denis Zenon l. 5, Birecka Anna oraz rodziny: Czerniaków, Lisiewiczów, Markowskich i Woroszczaków*” (Władysław Kubów: *Terroryzm na Podolu*, Warszawa 2003). Komański na s. 503 napad datuje na noc z 3 na 4 maja 1944 roku, gdy to zamordowano 56 osób).

#### 4 kwietnia

### - 1942 roku:

We wsi Hleszczawa pow. Trembowla Ukraińcy uprowadzili polskiego nauczyciela Jana Nogę. Jego zwłoki odnalezione w studni miały wydłubane oczy, odcięte genitalia, na szyi zaciśnięty sznur.

### - 1943 roku:

W miasteczku Mizocz pow. Zdołbuń Ukraińcy zamordowali 37-letniego Aleksandra Ławryńczuka.

W majątku Żurne pow. Kostopol zmarła 3-letnia dziewczynka Zofia Budzyńska, c. Stanisława z odniesionych ran podczas napadu na wieś Lipniki w nocy z 26 na 27 marca 1943 r.

### - 1944 roku:

We wsi Lelechówka pow. Grudek Jagielloński został zamordowany przez banderowców leśniczy Antoni Smyrski

We wsi Narajów pow. Brzeżany zamordowali 52 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

Pomiędzy wsią Perokosy pow. Kałusz a wsią Protesy pow. Żydaczów „*w koloniach polskich położonych między Perkozami a Protesami upowcy zamordowali około 20 Polaków*” (Motyka..., s. 386; *Ukraińska...*).

We wsi Radróż pow. Rawa Ruska miejscowi Ukraińcy zamordowali Franciszka Bochno lat 51. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

We wsi Stare Sioło pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 23-letniego Polaka.

We wsi Toustobaby pow. Podhajce ukraińscy esesmani z SS „Galizien – Hałyczyna” zabili 11 Polaków i przez pomyłkę 1 Ukraińca (Komański..., s. 273; Kubów..., jw.).

We wsi Wicyń pow. Złoczów upowcy uprowadzili 3 Polaków i zamordowali na terenie wsi Żuków

### - 1945 roku:

We wsi Bachów pow. Przemyśl: „*W dniu 4 IV 1945 r. banda UPA dokonała napadu na wieś Bachów pow. Przemyśl, gdzie podpalono większą ilość domów oraz zamordowano kilkudziesięciu obywateli narodowości polskiej*” (Prus..., s. 263).

W miasteczku Busk pow. Kamionka Strumiłowa: „*W dniu 4 kwietnia ze swą bandą wspólnie z oddziałem „Sołowija” zorganizował napad na Busk, gdzie zamordowano 9 osób. Zginął wtedy żołnierz szturmowego batalionu Stanisław Jurdyga, jego żona Stefania, ich osiemnastoletnia córka Jaroslawa i czternastoletni syn Mieczysław, Marian Mieźwiński, jego żona Maria i ich dzieci - córka Julia i siedmioletni syn Antoni, a także kobieta w podeszłym wieku Julia Kuczyńska. Kupiak ze swymi bandytami, Olijnykiem, Pocihujką, Horbaczem i Bogdanem Czuczmanem wtargnął najpierw do mieszkania rodziny Jurdygów i po dokonaniu*



nym mordzie udał się do mieszkania Julii Kuczyńskiej. Olijnyk strzelił do niej dwa razy, ponieważ jeszcze żyła, dobił ją Czuczman. Wszystko zagrabili, a cenne rzeczy ze złota oddali KUPIAKOWI. Zeznania świadka Falińskiej Susabowskiej: „W kwietniu 1945 roku, bojówka Kupiaka zamordowała rodzinę Stanisława Jurdygi zamieszkałego w Busku przy ulicy Szaszkiewicza. Zostali zamordowani: Stanisław Jurdyga, jego żona Stefania, córka Jarosława i syn Mieczysław. O morderstwie tym opowiadał mi Kupiak i Bogdan Czuczman, który chwalił się, że osobiście zamordował żonę i córkę. Wiem, że w tym napadzie brali udział także Olijnyk, Michał Kupiak, brat watażki i inni członkowie jego bojówki. Cały majątek rozgrabiono”. Zeznania świadka Jana Sosnowskiego: „Gdy weszliśmy do mieszkania Jurdygi zobaczyliśmy na podłodze ciała zamordowanych, ich głowy były rozszarpane kulami, z ran ciekła jeszcze krew. Na łóżku w drugim pokoju leżały ciała ich dzieci, córki i syna, ściany były obryzane krwią, a rzeczy porzucane po całym pokoju”. (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamate wspomnienia”. W: <http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm> ).

We wsi Lipina pow. Jaworów Ukraińcy zamordowali Agnieszka Rachwał ur. 1897 r.

**We wsi Nozdrzec pow. Brzozów: „4 IV 1945 r. ok. godz. 600 wyłowiono z Sanu w Nozdrzcu zwłoki nieznannej kobiety. Zamordowana miała związane ręce i zakneblowane usta, co dobitnie świadczyło o zbrodni dokonanej na niej przez banderowców.”** (Ks. Stanisław Nabywaniec, ks. Jan Roguła [Uniwersytet Rzeszowski] **NAD BŁĘKITNYM SANEM I... NAD SYNEM** SJANOM. I TAK TEŻ BYŁO W RELACJACH POLSKO-UKRAIŃSKICH DO 1947 R. Za: ref. 15 XBS Nad Błękitnym Sanem i ... Nad Synem Sjanom. I...: [www.pogorzedynowskie.pl](http://www.pogorzedynowskie.pl)) - 1946 roku:

We wsi Nadolany pow. Sanok upowcy spalili wieś i zamordowali kilku Polaków. „W meldunku operacyjnym 26 OT Łemko za kwiecień 1946 znajduje się wzmianka o tym że 4 kwietnia 1946 oddz. U-1 przeprowadził akcję palenia polskich wsi Nowotaniec i Nadolany. Był to odwet za spalenie wsi ukraińskich przez żołnierzy WP. Tego samego dnia oddz. U-5 spalił Bukowsko”; w: Eugeniusz Misilo: Repatriacja czy deportacja: przesiedlenie Ukraińców z Polski do USSR 1944-1946. Archiwum Ukraińskie, str. 102, 116.)

We wsi Nowotaniec pow. Sanok spalili wieś i zamordowali kilku Polaków. „Podpalacze korzystając z tego zamieszania i przerażenia rabowali co się dało, ściągając nawet buty z nóg, zabierając było i różne rzeczy. W Nowotaniecu pozostała tylko plebania, szkoła i dwa domy prywatne. Ocalenie szkoły należy zawdzięczać ówczesnemu kierownikowi Tadeuszowi Leji, który zdołał ugasić palące się podłogi w mieszkaniu szkolnym przez co poparzył sobie ręce. Zś w ocaleniu plebani zasłużył się ówczesny proboszcz ks. Józef Kruczek, który ugasił podpaloną plebanię”. (<http://nowotaniec.cba.pl/index.php?p=historia-nowotanca> )

We wsi Ropica Ruska pow. Gorlice obrabowali gospodarstwa polskie oraz uprowadzili 2 Polaków, którzy zaginęli bez wieści.

#### W nocy z 4 na 5 kwietnia

##### - 1944 roku:

We wsi Berbeki pow. Kamionka Strumiłowa upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali po okrutnych torturach 16 Polaków.

We wsi Turki pow. Kamionka Strumiłowa obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, szkołę i kościół oraz zamordowali 15 Polaków. Inni: „zamordowano 20 Polaków, rozpoznano tylko 17, zginęli: 7-osobowa rodzina Simaków, 7-osobowa rodzina Skrzypków, Korczyńska Stanisława l. 20, Berbek Michał l. 60, Świeś Agnieszka” (Kubów..., jw.). Stefania Kurczyńska, lat 12, oraz jej kuzyn Edward Smacha, lat 12, zostali spaleni żywcem w stodole.

##### - 1946 roku:

We wsi Bukowsko pow. Sanok podczas kolejnego napadu upowcy obrabowali i spalili 570 gospodarstw oraz zamordowali 9 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Matuszkiewiczów z 2 dzieci spalili żywcem wraz z domem.

#### 4 lub 5 kwietnia

##### - 1945 roku:

W nadleśnictwie Oleszyce pow. Lubaczów został zamordowany przez UPA gajowy Piotr Witkowski. Inni: W Tomsach 4 kwietnia 1945 r. zamordowali Piotra Witkowskiego ur. 1904 r. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.)

#### W nocy z 4 na 5 kwietnia:

##### - 1945 roku:

We wsi Ulucz pow. Brzozów: „W nocy z czwartego na piątego kwietnia, banderowcy uprowadzili z Ulucza sied-

miu Polaków. Zabieranie mężczyzn z domów rozpoczęto od strony wsi Gruszówka i do rana zdążyli spacyfikować zabudowania w odległości ok. 1 km. od naszego domu. Swoje dzieło zakończyli na przyrodnym stryju Stanisławie Pilip. Stryj zdążył się ukryć na strychu i bandyci zabrali tylko konia. Nie zdążyli uprowadzić pozostałych czterech Polaków, w tym mojego ojca, z Krajników. Należy wyjaśnić, że w owym czasie bandyci działali jeszcze tylko w nocy, dlatego o świcie zaniechali dalszych uprowadzeń. Na następną noc już nikt z Polaków nie czekał. Rano wszyscy wyjechali furmankami na drugą stronę Sanu, do polskich wiosek. /.../ W tę właśnie noc bandyci UPA postanowili zlikwidować w Uluczu wszystkich Polaków płci męskiej. Św zbrodniczą działalność rozpoczęli od strony Gruszówki. Urowadzili w tę noc kolejno: ojca i syna Krowiaków z Dołu, ojca i syna Kłopotowskich, Władysława Polańskiego rodzzonego brata matki Stefana Czebieniaka, Wasyła Polańskiego o przydomku Polak z Krajników i dwóch Polańskich z Mohylic. Św zbrodniczą działalność uprowadzania Polaków z Ulucza zakończyli banderowcy na moim przyrodnym stryju Stanisławie Pilipie z Krajników. Stryj w porę zdołał uciec z domu przez okno. Banderowcy zabrali mu tylko konia. Urowadzonych Polaków ukraińscy bandyci zamordowali w lesie na Krajnikach. Miejsce ich pochówku jest do tej pory nieznanne. Dalszych uprowadzeń banderowcy zaniechali gdyż nastał ranek. W tym okresie jeszcze ukraińscy bandyci nie dokonywali uprowadzeń w dzień. Tak więc Zieleccy, Zygmunt Jasiński, Piotr Pilip i Józef Krowiak mieszkający końcowej części Krajników zostali ocaleni. Reszta ocalałych Polaków z Ulucza, w dniu 5 kwietnia 1945 r. w panice opuściła Ulucz.” (Bronisław Zielecki: *Moje życie czyli Historia Polaka z Ulucza*. Warszawa 2014 r., s. 77; w: [http://docplayer.pl/24841458-Bronislaw-zielecki-moje-zycie-czyli-historia-polaka-z-ulucza-warszawa-2014-r.html#show\\_full\\_text](http://docplayer.pl/24841458-Bronislaw-zielecki-moje-zycie-czyli-historia-polaka-z-ulucza-warszawa-2014-r.html#show_full_text) ).

#### 5 kwietnia

##### - 1943 roku:

Na drodze z Lubieszowa do Małych Hołob pow. Kamień Koszyński, w lesie pomiędzy Pniewem a Skomorochami zamordowany został przez Ukraińców (trzech milicjantów) ks. Józef Szostak i zakonnik Piotr Mojsijonek (Dębowska Maria, Popek Leon: *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939 – 1945*; Lublin 2010, s. 150 – 151). Podawana jest także data 24 czerwca 1943 roku. „Pierwszą ofiarą zamordowaną na drodze z Lubieszowa, między wsiami Pniewo a Skomoroch 24 czerwca 1943 roku był Ksiądz proboszcz Józef Szostak, zamordowany razem zakonnikiem z Lubieszowa Piotrem z Zakonu Pijarów” (<https://www.stanicki.com.pl/miejscowo%C5%9Bci/ma%C5%82e-ho%C5%82oby>). Ks. Józef Szostak „zamordowany wraz z odprowadzającym go z odpustu w Lubieszowie (według innych źródeł ze spowiedzi wielkanocnej, w której pomagał) br. Piotrem Mojsijonkiem, w lesie na drodze z Lubieszowa do Małych Hołob na Wołyniu, przez członków ludobójczej Ukraińskiej organizacji OUN/UPA. Przed śmiercią torturowany.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISH-RELIGIOUS/vPOLISH/HTMS/POLISHRELIGIOUSmartyr2698.htm>). „B. Piotr Mojsijonek, pijar z zakonu oo. pijarów w Lubieszowie, pow. Kamień Koszyński (diec. pińska, dek. Janów Poleski) zamordowany 24.06.1943 r. przez nacjonalistów ukraińskich w drodze, gdy odwoził ks. Józefa Szostaka z odpustu w Lubieszowie. Zamordowany wraz z ks. Józefem Szostakiem, którego odprowadzał z odpustu w Lubieszowie (według innych źródeł ze spowiedzi wielkanocnej, w której pomagał na życzenie o. Borrela), w lesie na drodze z Lubieszowa do Małych Hołob na Wołyniu, przez członków ludobójczej Ukraińskiej organizacji OUN/UPA. Przed śmiercią torturowany.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMS/POLISHRELIGIOUSmartyr1819.htm>). W kol. Pokosy pow. Równe Ukraińcy z sąsiedniej wsi zamordowali co najmniej 6 Polaków.

We wsi Hanaczów pow. Przemyślany zamordowany został Wojtowicz Jan, lat 30. (Józef Wyspiański: *Barbarzyństwa OUN-UPA*, Lubin 2009, s. 216 – 219).

We wsi Jabłonka oraz we wsi Porohy pow. Nadwórna do-

##### - 1944 roku (Wielka Środa):

We wsi Czereszczuki i Pawlikówka pow. Kałusz: „Dnia 5 IV 1944 okr[ęgową] bojówka oraz grupa „Hajdamaków” w liczbie 36 ludzi przeprowadziły antypolską akcję na polskich koloniach Pawlikówka i Czereszczuki. Akcję rozpoczęto o godz. 22. Zlikwidowano 15 osób (stawiały czynny opór) oraz spalono 130 gospodarstw”. (Protokoły podziemia ukraińskiego z 12 kwietnia 1944 r. dotyczące antypolskich akcji w Stanisławowskiem; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=137> ).

We wsi Hanaczów pow. Przemyślany zamordowany został Wojtowicz Jan, lat 30. (Józef Wyspiański: *Barbarzyństwa OUN-UPA*, Lubin 2009, s. 216 – 219).

We wsi Jabłonka oraz we wsi Porohy pow. Nadwórna do-

kument ukraiński podaje: „W dniu 5.04.44. rejonowa grupa Żalżniaka przeprowadziła akcję w Porogach i Jablonce. Spalono 6 budynków, zniszczono 16 Polaków. Przynajmniej była współpraca Polaków z Grenzschutzem. Reszta Polaków odeszła do Bytkowa. Lys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: [http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa-n\\_dowody-zbrodni-i-zakamania/?fbclid=IwAR3Hx7bTfGd32e-g32yl36pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbugDwE2jDzvE](http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa-n_dowody-zbrodni-i-zakamania/?fbclid=IwAR3Hx7bTfGd32e-g32yl36pDn1U62ul0imWJZmvS8XS7jRbugDwE2jDzvE) ). Siekierka (woj. stanisławowskie) na s. 345 odnośnie wsi Porohy podaje liczbę 8 ofiar NN z marca 1944, natomiast ze wsi Jabłonka nie ma informacji o ofiarach.

We wsi Jarczów pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 18 Polaków, natomiast w walce z UPA poległo 50 partyzantów AK ( w tym dwaj ciężko ranni dowódcy: „Zawisza” i „Malik” popełnili samobójstwo nie chcąc dostać się w ręce ukraińskie); straty ludności polskie we wsiach: Podlodów, Rokitno, Szlatyn i Żerniki nie zostały ustalone (Motyka..., s. 200, *Ukraińska...*). „Dnia 5.4.44 nasze oddziały „Halajdy” i „Tyhry” przeprowadziły akcję likwidacyjną głównie przeciwko koloniom: Gubynok, Łubcze, Poledów i Żerniki. W ten sposób oczyściły sobie prawe skrzydło, żeby móc uderzyć na główne gniazda: Posadów i Steniatyn. Oddziały „Halajdy” i „Tyhry” weszły najpierw do kolonii Łubcze. Polacy nie spodziewali się i wzięli ich za swoich. Dopiero gdy „Tyhry” podpaliły sąsiednią kolonię Gubynok, zorientowali się i zaczęli przeciwdziałać, okrążając nasz oddział. Rozpoczęła się walka. Polaków zmuszono, by uciekali do Żernik. Wtedy zdobyto 1 ciężki karabin maszynowy, kilka karabinów i dużo amunicji. W Poledowie nasze oddziały przegrupowały się i uderzyły na Żerniki. Nieprzyjacieli w liczbie 100 osób zajęły pozycje za folwarkiem obok stert. Po półgodzinnej strzelaninie zmuszono Polaków do dalszej ucieczki. Na polu bitwy wróg zostawił zabitych, wśród nich dowódcę „Zawiszę” (wynikało to ze znalezionych przy nim notatek) i przegrupował się w kierunku lasu posadowskiego. Ścigając wroga, oddział „Halajdy” okazał pomoc „Prołomowi”, który przez spóźnioną akcję poprzednich oddziałów znalazł się w trudnej sytuacji. Po zniszczeniu kolonii Rokitno „Prołom” zajął pozycje wzdłuż torów wąskotorówki, znalazł się jednak w niekorzystnej sytuacji, bo Polacy z posadowskiego lasu, zając wzgórze, ostrzeliwali „Prołoma” z karabinów maszynowych. Oddział musiał lawirować pod ogniem wroga i wycofywać się. To jednak kosztowało trochę ofiar. Ale właśnie w tym momencie czota „Czornoty” z oddziału „Halajdy” wyrczyła swoich i osłaniając ich ogniem umożliwiła im odwrót bez większych strat. W akcji z 5.4.44 zniszczone zostały kolonie Gubynok, Poledów, Łubcze i Rokitno. Zdobyto: 1 ciężki karabin maszynowy, karabiny, oporządzenie, archiwum i amunicję. Poza tym oddział samoobrony „Łysa” zniszczył kolonie Marysin i Radków, a oddział „Orla” polskie kolonie w Rzeplinie. Zginęło kilkudziesięciu polskich wojaków i dużo cywilnej ludności. Własne straty: 11 zabitych (w tym 3 sanitariuszki) i 14 rannych.” (PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 264–266. Za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

We wsi Kobaki pow. Kosów: „Nastąpił tydzień Wielkiej Nocy. Słyszeliśmy, jak Ukraińcy mówili do siebie: »W tym roku Polakom poświęcimy jajka polską krwią«. Wieczorem w Wielką Środę mama znów zaprowadziła mnie i siostrę do sąsiadki Ilony, żeby nas przyjęła na noc. I razem nie odmówiła pomocy [...]. Tylko położyliśmy się spać usłyszeliśmy, że w cerkwi zaczęły bić dzwony, dając sygnał na alarm. Zatrąbiła trąbka. Zaczęło się piekło. Ukraińskie kobiety, nawet stare babce, były kijami po blaszanych dachach studni i bram, wyrostki biegały i były w blaszane kotły, inne dzieci biegały po ulicach z nożami i dzwoneczkami. Starsi mężczyźni unosili na widłach płonące snopy słomy i krzyczeli »Hura, hura, hura... Polacy mordują Ukraińców«. Chcieli w ten sposób wywołać złość u tych Ukraińców, którzy byli jeszcze przychylni Polakom. Trwało to kilka godzin. Nad ranem nastąpiła cisza. [...] Nadszedł Wielki Piątek. Znów powtórzyło się piekło to samo, co było w Wielką Środę. Na szczęście jednak zostaliśmy przy życiu. [...] Pod koniec kwietnia pojawiła się u nas partyzantka rosyjska. Zaraz za nimi przyjechało wojsko. Założyli urząd. Było już trochę lepiej.” (Wanda Jaskółowska, fragmenty relacji znajdującej się w Ośrodku KARTA, sygn. AW II-157/1).

We wsi Łubcze pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 115 osób. „5 kwietnia 1944 w nad ranem miał miejsce niespodziewany atak UPA. Mieszkańców zegnano w miejsce zwane Doliną i rozstrzelano. Strzelano ze skarpy ziemnej do zgromadzonej poniżej ludności. Zginęło tego poranka 115 osób, o czym informuje tablica pamiątkowa przy pomniku na Dolinie w Łubczu” ( Szymon Biały, 25.03.2014, w: [www.stankiewicz.com/ludobojujstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojujstwo.pl)).

Inni: upowcy zamordowali 116 osób, w tym mieszkańców sąsiedniego Szlatyna i Hubinka, a także kilkunastu Ukraińców, którzy zginęli w wyniku pomyłki (Ukraińcy udawali początkowo polskich partyzantów – mieli opaski białe czerwone). Do dzisiaj nie ustalono jaka sotnia UPA



dokonała tej zbrodni. „Na początku kwietnia 1944 r. nacjonaliści ukraińscy napadli na wieś i zamordowali 105 osób, w tym 78 Polaków i 27 Ukraińców”. (<http://roztoczewita.pl/jarczow/>). Oraz: „22.4.44 oddział UPA „Tyhry” i „Proloma” oraz oddział „Orla” przeprowadziły niszczycielską akcję na polskie kolonie Poledów, Łubcze, Zimno oraz wieś Ratyczów. Akcja trwała dwie godziny. Nie było żadnego oporu. Wszystkie wymienione miejscowości zostały zniszczone (Zimno – tylko wschodnia część z folwarkiem). Podczas wycofywania się naszych oddziałów przybyli Volksdeutsche ze wsi Jurów, jednak nie odważyli się zaczepić ich, tylko spalili kilka ukraińskich chałup.” (Sprawozdanie ukraińskiego podziemia z maja 1944 r. dotyczące akcji antypolskich; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

We wsi Pawlikówka pow. Kałusz: „05.04.44 r. zostali zamordowani: Gurdak Michał; Gurdowie i.n. 2 osoby.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Pniatyn pow. Przemyślany: „Dnia 5 IV 44 r. we w[si] Pniatyn zabito 5 Polaków.” (Protokół ukraińskiego podziemia z 12 maja 1944 r. w sprawie akcji antypolskich. W: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

We wsi Posadów pow. Tomaszów Lubelski: „05.04.1944 r. w walce z UPA pod Posadowem poległ Nieścior Jan, żołnierz AK”. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Prusie pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Przewoziec pow. Kałusz: „05.04.44 r. zostali zamordowani: 1-3. Kochmanowa i.n.; Duszyński 2 osoby.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Radróż pow. Lubaczów zamordowali 50-letniego Polaka.

Koło wsi Rokitna pow. Tomaszów Lubelski: „05.04.1944 r. polegli w walce pod Rokitnem: Kardasz Tomasz żołnierz AK z hrubieszowskiego, Wajda Jan syn Antoniego l. 17, żołnierz AK, Wajda Jan syn Jakuba l. 22. żołnierz AK. /.../ Machlar i.n. l. 20, poległ 05.04.44 r. pod Rokitną.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Rozworzany pow. Przemyślany został rozstrzelany przez grupę banderowców Plebański, lat bd. (Józef Wypiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemyślany. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

We wsi Róża pow. Hrubieszów: „05.04.1944 r. w walce z UPA pod Posadowem poległ Nieścior Jan, żołnierz AK” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski: „W archiwum w Kijowie znaleźliśmy relację nacjonalistki ukraińskiej o mordowaniu polskich dzieci poprzez wbijanie ich na sztachety płotów we wsi Rzeplin w dniu 5 kwietnia 1944 roku. Ustaliliśmy w sposób niepodważalny, na podstawie dokumentów wytworzonych przez OUN-UPA, że dzieci zamordowane w tak barbarzyński sposób w Rzeplinie były narodowości polskiej i zostały zamordowane przez oddział UPA Mykoły Olijnyka „Orla”. Dowiedzieliśmy się, że ukraińska nacjonalistka widząc te dzieci nie czuła żalu, tylko nienawiść, i to się nie zmieniło przez 40 lat. Przy okazji udało się zburzyć kłamstwo Wiatrowycza o rozstrzelaniu banderowskiego specjalisty od nabijania polskich dzieci na sztachety „Orla”, jakoby został rozstrzelany za porozumienie z Niemcami. W rzeczywistości sotnia „Orla”, taka bojowa wobec dzieci, stchórzyła w obliczu uzbrojonej Armii Krajowej, poszła w rozsypkę, dowódcy UPA szukali jej po lasach od rana do godziny 15:00, a bitwa pod Posadowem skończyła się o godzinie 16:00. Za to i tylko za to „Orle” został rozstrzelany, a jego sotnia za tchórzostwo została rozwiązana.” (Wiesław Tokarczuk; w: [http://suozun.org/warto-obejr...i\\_polskie-odwety-jak-to-bylo/](http://suozun.org/warto-obejr...i_polskie-odwety-jak-to-bylo/); 24 październik 2019 r.)

We wsi Sasów pow. Złoczów banderowcy zamordowali 10-letniego chłopca polskiego Ludwika Żmijewskiego, następnie uprowadzili do lasu i zamordowali Polaka i jego teściu, Ukrainca.

We wsi Seredne pow. Kałusz: „05.04.44 r. zostali zamordowani: Ciszek i.n. 2 osoby; Światkiewicz i.n. 2 osoby.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Telatyn pow. Tomaszów Lubelski: „05.04.1944 r. polegli w walce pod Rokitnem: Kardasz Tomasz żołnierz AK z hrubieszowskiego, Wajda Jan syn Antoniego l. 17, żołnierz AK, Wajda Jan syn Jakuba l. 22. żołnierz AK.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Zalesie pow. Kałusz: „05.04.1944 r. zostało zamordowanych 7 osób NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

wicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Żerniki gm. Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski „05.04.1944 r. podczas napadu oddziału UPA zostało zamordowanych 10 Polaków: 1-2. Dominik i.n. i jej córka Lucyna, 3. Korecki Jan, 4. Krzotowski Kacper, 5. Księżyk Jakub, 6. Płodym i.n. (mężczyzna), 7. Sienka Tekla, 8. Szczygieł Julian, 9-10. Dwie osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

#### - 1945 roku:

We wsi Cewków pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 3 Polaków.

We wsi Chotylub pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków: byłego żołnierza AK Michała Maciejko s. Mikołaja lat 24, byłego żołnierza AK Szymona Piertucha s. Katarzyny. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.)

We wsi Czerwona Woda pow. Jarosław w walce z UPA poległ Jan Szwawczak.

W miejscowości Lubliniec Nowy pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali Ludwika Ciepłego, żołnierza AK.

We wsi Pniatyn pow. Przemyślany upowcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Stare Siolo pow. Lubaczów uprowadzili do lasu i bestialsko zamordowali 5 Polaków, w tym 4 kobiety.

#### - 1947 roku (Wielka Sobota):

W miasteczku Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu ma grób żołnierz WP Bojanowski Zbigniew ur. 1926 r., który zginął z rąk UPA 5 IV 1947.

W kolonii Kopytów pow. Biała Podlaska upowcy zamordowali Henryka Kulika.

We wsi Zacharów pow. Parczew grupa SB-UPA „Wołodi” zamordowała 3 Polaków. Inni: We wsi Zahorów pow. Biała Podlaska: „4/5.04.1947 r. Oddział UPA zabił Kuliga Henryka i zabrał do oddziału 2 Ukraińców.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., Seria – tom 8). „Henryk Kulik, rolnik z Zahorowa, bezpartyjny. W latach 1944-1945 służył w Wojsku Polskim. Został porwany z domu i zabity w pobliżu wsi.” (Agnieszka Kolasa: Działalność OUN-UPA w regionie białkopodlaskim; w: Radzyński Rocznik Humanistyczny 7, 2009). Patrz wyżej.

#### W nocy z 5 na 6 kwietnia

#### - 1944 roku (z Wielkiej Środy na Wielki Czwartek):

We wsi Dolha Wojniłowska – Ziemiańska pow. Kałusz podczas kolejnego napadu upowcy zamordowali nie ustalona liczba Polaków. „Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem (po napadzie w nocy z 1 na kwietnia – przypis S. Ż.) również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone” (Emilia Cytkowicz; w: Siekierka..., s. 193; stanisławowskie). Wymordowana została resztką ocalałych z poprzednich pogromów Polaków. Łącznie w kwietniu w tej wsi „partyzanci ukraińscy” zamordowali około 133 Polaków.

We wsi Siemiginów pow. Stryj banderowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 18 Polaków: „wszystkich mężczyzn, a było ich co najmniej 15, banderowcy powiązali kolczastym drutem – poprzednio kazali się rozzebrać do naga – i zaprowadzili na skraj wioski. Tam zamknęli ich w domu parcelanta i po zamordowaniu wszystkich spalili wraz z budynkiem” (Jastrzębski..., s. 351, stanisławowskie). „4.IV. Siemiginów spalenie wsi, 35 zabitych, poza tym 10 żywcem spalonych. Inwentarz żywy spalony.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150).

We wsi Żulin pow. Stryj zamordowali 13 Polaków: ks. proboszcza Franciszka Będkowskiego oraz 12 osób z 4 rodzin. „W parafii Żulin spalili plebanię, torturowali ks. proboszcza, któremu obcięli uszy, język, ręce i nogi, wydłubali oczy” (Stanisław Frączek; w: Siekierka..., s. 592; lwowskie). „5.IV. Żulin napad na polskich mieszkańców, ok. 100 osób zabitych; inwentarz żywy spalony.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). „W nocy z Wielkiej Środy na Czwartek 1944 bestialsko zamordowany na plebani przez ukraińskich nacjonalistów z ludobójczej organizacji OUN'UPA – potamano mu ręce i nogi i spalono z plebanią. Zamordowana została też krewna księdza.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/POLISHRELIGIOUSmartyr0106.htm>). „W parafii Żulin spalili plebanię, torturowali ks. proboszcza, któremu obcięli uszy, język, ręce i nogi, wydłubali oczy”. (Stanisław Frączek; w: Siekierka..., s. 592; lwowskie).

#### 6 kwietnia

#### - 1943 roku:

We wsi Hranie pow. Sarny upowcy wymordowali kilkanaście polskich rodzin liczących około 100 osób, w tym 13 osób z rodziny Pierzeckich, 24 osoby z rodziny Bielawskich. Ukraińcy otaczali domy, zmuszali do kopania dołów, potem pojedynczo osoby dusili sznurem lub zabijali ciosem noża w serce i wrzucali do dołu (Siemaszko..., s. 753). „6.04.43 Był to wtorek, gospodarze jak to na wiosnę wywozili na pola obornik i wrzucali go z wozu na pole, co pewną odległość. Córki Piotra Pierzeckiego Genowefę i Ludwikę oraz ich kuzyna Jana Pierzeckiego właśnie przy takich pracach zastał napad bandy na wioskę. Uciekły więc do lasu. Ojciec Jana Pierzeckiego Narcyz wrócił wozem do domu... Podczas gdy banderowcy z UPA palili i zabijali pierwszych mieszkańców wioski (Tomasza Bielawskiego wraz z rodziną) Władysław Pierzecki mąż Janiny Bielawskiej uciekł na pole i zagrzebał się w jednej ze świeżo przywiezionych kup obornika. Widział stamtąd jak mordują jego rodzinę i innych mieszkańców, jak palą polskie domy. Nocą uciekł do lasu. On i Jan Pierzecki po wojnie wyemigrowali do USA. W latach 70-tych przyjechał Władysław Pierzecki do Polski i pojechał na Ukrainę do Hrań. Pozostała tam jedynie studnia Piotra Bielawskiego. /.../ Tomasz Bielawski s. Piotra i Dominiki mieszkał w Hranicach. Ożenił się w Kościele katolickim z Ukrainką Katią (Katarzyną). Został zamordowany na wygonie za domami wraz z żoną i dwoma małymi synami. Mordów dokonywały bandy UPA. Miejscowi Ukraińcy czy to ze strachu czy przekonania nie brali w tym udziału. BYŁO TO 6 kwietnia 1943 r. Polskie domy zostały spalone.

Wykaz zamordowanych w Hranicach 6 kwietnia 1943 r Zakopani w stodole Andrzeja Bielawskiego: 1 Dominika (Domicela) Bielawska zd Pierzecka 2-5 Andrzej Bielawski jego żona Paulina, synowie Paweł i Aleksander 6-8 Narcyz Bielawski jego żona Malwina, syn Józef 9-10 Jan Bielawski i jego żona IN 11-16 Piotr Bielawski syn Andrzeja jego żona IN, 4 dzieci IN 17-20 Tomasz Bielawski syn Piotra, jego żona Katia (Ukrainka), 2 synów Zakopani w stodole Adama Pierzeckiego: 1-2 Adam Pierzecki i jego żona Emilia 3-5 Janina Pierzecka zd Bielawska, dzieci Julian i Roman 6-10 Narcyz Pierzecki jego żona Stefania, dzieci Kazimierz, Narcyza, Janina 11 Anastazja Pierzecka zd Turowska 12 Karol Turowski ojciec Anastazji (w dniu 6.04.1943 przyjechał w odwiedziny ze wsi Osowa) 13 Bielawski Marian syn Narcyza (jako jedyny z rodziny Bielawskich pochowany z Pierzeckimi) Szczegółowych informacji o miejscu zakopania zwłok udzielił w 1970 roku mieszkaniec Hrań Ukrainiec Gil, sąsiad Piotra Pierzeckiego. Opowiadał również, że Polacy spędzeni w jedno miejsce byli pilnowani przez Ukraińców i pojedynczo zabijani. Następnie ich domy spalono.” (Andrzej Drabczyk; w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)).

W kol. Kopytów pow. Równe Ukraińcy bestialsko zamordowali 21-letnią Polkę, Tatianę Smirnow.

We wsi Tryputnie pow. Sarny: „Również 6.04.1943 ta sama banda UPA, (która napadła na Hranie) zamordowała polskich mieszkańców w Tryputni m.in. rodziny dwóch braci Sakiewiczów”. (Andrzej Drabczyk w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)). „Dowódca zjednoczonych oddziałów partyzanckich rówieńskiego obwodu Fiodorow w meldunku do Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego z dnia 28.5.1943 r. donosił m.in.: „Podstawowa działalność nacjonalistów w ostatnim okresie ukierunkowana jest na zniszczenie ludności polskiej, polskich wsi. (...) W rejonach Stepań, Dereżne, Rafałówka, Sarny, Wysock, Włodzimierzec, Klewań i innych nacjonaliści przeprowadzają masowy terror w stosunku do ludności polskiej, przy czym należy podkreślić, że nacjonaliści nie rozstrzelują Polaków ale rzną ich nożami i rąbią toporami niezależnie od wieku i płci. We wsi Tryputni zarębali 14 polskich rodzin, następnie zaciągnęli zabitych do domu i podpaliłi. (...) We wsiach Berezne, Czajkowo, Cechy (rejon włodziemieński i wysocki) nacjonaliści wyrznęli całą ludność i spalili ponad 200 zabudowań.” (Prof. dr hab. Władysław Filar: WOŁYŃ W LATACH 1939 – 1944; w: <http://newsgroups.derkeiler.com/Archive/Soc/soc.culture.polish/2008-11/msg00676.html>).

\*\*\*

/ Red. Zaprezentowaliśmy fragment obszernego materiału historycznego Stanisława Żurka dotyczącego ukraińskiego ludobójstwa w kwietniu lat 1943-1947. Materiał jest tak potężny, że nie mieści się w standardzie gazetowym kwietniowego wydania Kresowego Serwisu Informacyjnego dlatego całość jest dostępna w naszym internetowym serwisie dostępnym na <http://ksi.btx.pl/index.php/historia/2175-kalendarz-ludobojstwa-kwiecien-lata-1943-1947>. A.Ł.

# W Wielkanoc spadły niemieckie bomby na Bielin

Bogusław Szarwiło

Miejscowość Bielin położona na północ od miasta powiatowego Włodzimierz Wołyński, w okresie międzywojennym wchodziła w skład Gminy Werba. Leon Laskowski ( żołnier 27 WDP AK) wspomina:

„ Sam Bielin jak pamiętam liczył około dziewięćdziesięciu gospodarstw i był wsią w zasadzie całkowicie polską. Ukraińskich gospodarzy mieszkało w niej tylko dwóch. Od Włodzimierza dzieliło Bielin jakieś 10 km. Wszyscy jego mieszkańcy zajmowali się rolnictwem. Wokół Bielina znajdowało się wiele koloni niemieckich i ukraińskich należących tak jak my do gminy Werba. (...) Z północy i południa otaczały je wsie ukraińskie. Owej krytycznej nocy 11 lipca do tych kolonii przyszli Ukraińcy ze wsi z północy i zagnali wszystkich Polaków do stodoły. Gdy ci żegnali się już życiem, Ukraińcy wszystkich wypuścili i kazali iść zbierać zboże. Ponoć bez tych ze wsi południowych nie chcieli Polaków mordować. Tak przynajmniej wtedy mówiono. Na Bielin wtedy nie uderzono. Była to duża wieś licząca prawie 500 mieszkańców.”

Ewa Siemaszko ustaliła, że **11 lipca 1943 r.** w pow. włodzimierskim całkowicie została wymordowana wieś Dominopol i **nie wiele brakowało do zniszczenia wsi Bielin**, do czego tego dnia **nie dopuścili dwaj ukraińscy soltysi**, pertraktując z przywódcami przybyłych bojówek UPA wraz z gromadami chłopów ukraińskich, w wyniku czego **doszło tylko do grabieży ludności i groźenia śmiercią**. Podobne było z planowanym napadem na kaplicę w **Kalinówce** (osada przylegająca do wsi Bielin, pow. włodzimier-

ski). Wierni zostali wyprowadzeni z kaplicy do pobliskiej stodoły i zamknięci. **Od spalenia żywcem odstąpiono prawdopodobnie w wyniku interwencji ukraińskich soltysów.** Po tych doświadczeniach w **Bielinie powstał silny ośrodek samoobrony.**

**Leon Laskowski:**

„ Stworzono bazę samoobrony „Bielin”, którą niektórzy nazywali też „Rzeczpospolitą Bielińską”. Do naszej samoobrony oprócz Bielina należały także kolonia Marianówka Bielińska, wieś Smolane, kolonie Wodzinok i Wodzinów, osady Kalinówka i Wodzinów, osady Stasin i Sieliski. Dowódcą był starszy ogniomistrz w stanie spoczynku **Jan Wysomirski „Mirek”, członek konspiracji**. Broń dostarczano nam z Włodzimierza. Tamtejsze struktury AK wszystko co zdobyły kierowały na Bielin. Przez cały dzień i noc trzymaliśmy warty, żeby nie dać się zaskoczyć Ukraińcom. Wszyscy mieszkańcy wsi znajdujących się na terenie naszej bazy udzielali schronienia każdemu Polakowi, któremu udało się uciec z miejscowości zagrożonej rzezią. Dzieleni się z nimi pożywieniem i ubraniami. W domu u **Hypsiów** urządzono izbę chorych, których leczył Żyd z Włodzimierza **dr Podlipski**. W sierpniu 1943 r. **Ukraińcy usiłowali rozbić Bielin**, ale naszą samoobronę wspomógł oddział żandarmerii polskiej utworzonej we Włodzimierzu i ich atak odparliśmy. Dla większego bezpieczeństwa w Bielinie powstał też jej oddział liczący 15 osób. Stanowił on przykrywkę dla naszej samoobrony. Jego obecność ułatwiała posiadanie broni. Od początku **z samoobroną bielińską współpracował oddział**



**partyzancki dowodzony przez ppr. Władysława Cieslińskiego ps. Piotrusia.** „ Bielin – Spaszczynna (tam powstał lotny oddział partyzancki „Piotrusia”), wraz z okolicznymi miejscowościami stworzyły wspólny system samoobrony, który przyjął kryptonim „Bielin”, z czasem nazywany „Rzeczpospolitą Bielińską”. **Eugeniusz Świstowski** ( z kolonii Teresin ):

„Niemcy wyrazili zgodę na istnienie polskich formacji i nawet dostarczyli potrzebnej broni. Tak Polacy zorganizowali liczne placówki samoobrony w mieście oraz wokół niego. Takie placówki były dla przykładu w: Bielinie, Werbie, na Cegielni, we Włodzimierzówce, w Iwaniczach, Karczunku Uściłudzkiem i w innych miejscowościach. (...) Do takiej samoobrony w naszym mieście wstąpiłem i ja, jesienią 1943 roku... Zaraz po nowym roku, gdzieś w pierwszych dniach 1944 roku, Niemcy przestraszyli się siły Polaków i postanowili rozwiązać

placówki samoobrony. W tej sytuacji Polacy nie czekając na dzień w którym odbiorą im broń, uciekli wszyscy do lasu i na Bielin. W tej sytuacji która się wytworzyła, Niemcy ponownie zaczęli zbierać Ukraińców, powołując wielu z nich pod broń i dając im mundury SS. Zgłosiło się wtedy na ochotnika wielu z nich. Nam Polakom nie pozostawało nic innego do roboty, jak tylko opuścić również miasto i uciekać do polskiej partyzantki na Bielinie ...

**Zygmunt Maguza:**

„ Krążąc po lasach i małych wsiach, przygotowywałem się wraz z innymi do podjęcia głównych walk. Wreszcie, kiedy wraz z wieloma młodymi chłopakami z Wołynia znaleźliśmy się w **Bielinie**, wiedzeni nakazami płk. Kazimierza Bąbińskiego „Lubonia” złożyliśmy przysięgę jednajacą nas z Armią Krajową. Znalazłem się tym samym w załączkach 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, choć tej nazwy jeszcze nikt nie używał. Kląłem się na krzyż, że będę wiernie służył polskiej sprawie, kornie ulegał dowództwu i z największym posłuchem respektował wartości wypisane na naszych sztandarach: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Choć byłem zafascynowany Trylogią i planowałem przyjąć pseudonim nawiązujący do któregoś z bohaterów Sienkiewiczowskich powieści, musiałem wybrać inny, gdyż wszystkie atrakcyjniejsze, związane z prozą polskiego noblisty były już zajmowane. Przyjąłem zatem pseudonim „Waleczny”. Wkrótce należałem już do 2 kompanii I baonu 23 pułku piechoty Zgrupowania „Osnowa”(...) „

Pod koniec 1943 r. wspomina **Jerzy Demczuk:**

„Zwiad konny pod dowództwem mojego Ojca ( Dominika Demczuka) awansowanego do stopnia chorążego zmienił nazwę na Szwadron 19 Pułku Ułanów – „Krwawi Tatarzy” i wyodrębnił się z oddziału „Piotrusia”.

Liczebność szwadronu - 60 koni. **Zmieniła się jego lokalizacja na wieś Bielin**, gdzie mieścił się sztab 23 Pułku Piechoty „Osnowa” pod dowództwem porucznika „Bogorii-Białego,- Sylwestra Brokowskiego. „ W połowie stycznia 1944 roku Komendant AK na Wołyniu płk. Kazimierz Bąbiński ps. „Luboń” wydał rozkaz koncentracji oddziałów partyzanckich. Wyzначył do tego celu dwa ośrodki, jeden na południe od Kowla: Zasmuski - dla zgrupowania „Gromada” a drugi na północ od Włodzimierza Wołyńskiego, dla zgrupowania „Osnowa”, z miejscem koncentracji w rejonie Bielina. Te dwa zgrupowania tworzyły 27 Dywizję Piechoty AK, zwaną później „Wołyńską”. Wszystko w ramach przygotowań do akcji „Burza”.

**Leon Laskowski:**

„ Od stycznia 1944 r. Bielin stał się bazą dla formowania się Zgrupowania „Osnowa” 27 wołyńskiej dywizji Piechoty AK. We wsi zorganizowano ośrodek mobilizacyjny i zaopatrzenia. Powstały tu młyny, piekarnie, wiatraki, marnie, magazyny, zakłady szewskie i rusznikarnie. Formowały się tu poszczególne kompanie i bataliony, przesuwane następnie do kolejnych miejscowości. Ja ze swoją kompanią por. „Piotrusia” zostałem włączony do batalionu por. „Bogorii”. Niemcy zdając sobie sprawę z siły, jakie znajdują się w kompleksie lasów stężeńskich, iszowskich, strzeleckich, mosurskich, przeprowadzili na szeroką skalę akcję, która ma na celu zniszczenie sił polskich. Doszło do bardzo ciężkich i krwawych walk w rejonie Bielina.

**Leokadia Michałuk:**

„ Do końca marca 1944 r. na Bielinie było spokojnie, ale już w niedzielę palmową nadleciały w dzień dwa samoloty i zrzucały bomby. Straty tego dnia nie były duże, spaliła się jedna stodoła, los sprawił że stodoła mojego wujka Mieczysława Adamkiewi-





cza. Przez następny tydzień było spokojnie, piekło zaczęło się w Wielką Sobotę po południu około godz. 15.00. Byłam właśnie w domu, wszystko wysprzątane, ciasta napieczone, takie baby wielkanocne, w żarnach namielone, pogoda piękna, wszyscy czekali Świąt Wielkanocnych. Tymczasem usłyszeliśmy dobrze nam znany pomruk ciężkich niemieckich bombowców, jednak nikt się tym nie przejął bowiem właśnie tym torem, nad Bielinem Niemcy latali na front wschodni. Tym bardziej, że front był już bardzo blisko, na rzece Turii zaledwie 15 km na wschód. Niektórzy nawet żartowali: „Oto szwabcy wiozą Ruskim jajka święcone na wielkanocne śniadanie”. Dlatego z beztrasmą patrzyliśmy jak tak sobie płyną te samoloty po niebie, nawet ja i inni liczyliśmy, ile leci tych maszyn tym razem. Nieoczekiwanie miny nam skisły, gdy owe wielkanocne koszyki zaczęły się gwałtownie opuszczać na naszą wieś Bielin. Teraz rozpętało się prawdziwe piekło, to naprawdę trudno opisać, co działo się tam

na pewno tak, to Matka Boża ze Swojczowa, znów nas ochroniła, widocznie znów miałam żyć! . Widząc to wielkie spustoszenie ja i nasza rodzina skryliśmy się do Bielińskiego lasu i tam w żałobnej atmosferze przeżywaliśmy święta Zmartwychwstania Pańskiego. Trudno uwierzyć w to, ale mimo tak wielkich zniszczeń, ofiar w ludziach, o dziwo było mało, z tego co pamiętam, tylko około 20 osób. Podobnież w jednej z piwnic na raz zginęło 7 czy 9 partyzantów, gdy wielka bomba trafiła tam wprost.”

#### Stanisława Tokarczuk:

„Ponieważ wciąż brakowało żywności, przenieśliśmy się do Bielina, gdzie była zorganizowana polska samoobrona. Mieszkaliśmy w gospodarstwie jednego z Ukraińców. Przed śmiercią głodową ratowały nas nasze krowy, ich mleko. **Gdy Niemcy w Wielką Niedzielę 1944 roku bombardowali Bielin, my schroniliśmy się w lesie, krowy uwiązaliśmy w**



wrogi samolot nie wiadomo. Kiedy celowniczy sobie przypisywał ten zaszczyt. Na polecenie Ojca wskoczyliśmy na konie z zadaniem dotarcia do zestrzelonego samolotu. Chodziło o wymontowanie karabinu maszynowego. Jednak

spadła blisko Kościoła, pozostawiając wielki lej na drodze. A gospodarstwo Kondrackich, w którym nocowaliśmy zostało spalone. Krowy leżały z wydętymi brzuchami jak kopce siana, a odor szedł z tej spalarni straszny. Nikt nie sprzątał tego bowiem wszyscy puciekali do lasu z partyzantami. „

nie

2) E. Siemaszko „ Lipiec 1943 roku na Wołyniu „ Za: <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/55837,Lipiec-1943-roku-na-Wołyniu.html?fbclid=IwAR1Y6fv0S8LsyqvJcG-ti8yZbn2DjXXzuLFNLK-2sA0A-IjSJzefgNPG9DhK>



na moich oczach. Ja i inni uciekliśmy do małej piwniczki pod domem i tam stłoczeni, jeden przy drugim modliliśmy się gorąco, wszyscy mówiąc tę samą, tak polską modlitwę: „Pod Twoją obronę uciekamy się...”. Drżeliśmy ze strachu, każdy z nas wiedział, że tu albo życie albo śmierć i choć nikt nie tracił nadziei, szykowaliśmy się na to drugie. Opatrzność Boża czuwała jednak nad nami i chociaż ta wielka wieś, która liczyła może nawet 500 numerów w ciągu 15 minut zamieniła się dosłownie w ruinę, nasz domek i może jeszcze ze dwa ocalały. I czyż to nie jest prawdziwy cód,

sadzie. Zabudowania naszego gospodarza – Ukraińca – splanowały, krowy w sadzie ocalały. „

**Jerzy Demczuk ps. „Szpak”:**

**Był dzień Święta Wielkanocnego. Nie zdążyliśmy się rozłokować i skonsumować wielkanocnego posiłku, gdy nastąpił nalot. Dwa Sztukasy z broni maszynowej poświęciły nam potrawy i bombami okraszyły święto. Natychmiast przystąpiliśmy do obrony z doskonałym skutkiem. Jeden z samolotów został zestrzelony, drugi wzbił się wyżej, pokręcił się trochę i odleciał nie strzelając. Kto zestrzelił**

już na miejscu stwierdziliśmy, że karabin nie nadaje się do użytku. Został zniszczony podczas wybuchu po upadku samolotu. Jednak już sam fakt zestrzelenia poprawił nam humory.”

#### Ludwika Podskarbi:

„Gdy przyjechaliśmy na Bielin, zamieszkaliśmy u Kondrackich blisko Kościoła. Dużo było już u nich ludzi, tak że spaliliśmy w stodole w butach, w odzieniu i w chustkach na głowie. **Gdy nadeszła Wielkanoc w kwietniu 1944 r. to podczas rezurekcji w kościele na Bielinie, Niemcy już bombardowali Bielin. Jedna z bomb**

#### Eugeniusz Świstowski:

„Zaraz po tych nalotach, jakieś dwa dni, Niemcy silnym oddziałem napaarli na naszą samoobronę i musieliśmy się wycofać do Lasów Strzeleckich. Jednak i tam nie można było znaleźć odpocznienia od niemieckich nalotów i bomb. W tym trudnym rzeczywistości położeniu, coraz więcej ludzi uciekało indywidualnie do Włodzimierza oraz do najbliższych wiosek. „

#### Leokadia Michaluk:

„ W tych dniach nawet las nie był już bezpiecznym schronieniem, bowiem Niemcy bombardowali także pola leśne i w I i w II dzień świąt. Na domiar złego rozpoczęli działania zbrojne z ładu i napierając ostro na Bielin wyparli polskich partyzantów do lasu. Gdy więc działania zbrojne przeniosły się do lasu, my przeszliśmy do polskiej kolonii Turówka, oddalonej od Bielina około 8 km. Tam zatrzymaliśmy się i tam zagarnęli nas Niemcy, nie czynili nam jednak krzywdy, o dziwo nakazali nam powrót w stronę Włodzimierza Wołyńskiego. I rzeczywiście, zatrzymaliśmy się w polskiej kolonii Wodzinów i tam zamieszkaliśmy od kwietnia aż do lipca 1944 r., kiedy to ruszył front, błyskawicznie przesuwał się na zachód.”

Źródła:

1( „Urodzony w Bielinie „ - <https://wolyn.org/index.php/informacje/994-urodzony-w-bieli->

3) WSPOMNIENIA EUGENIUSZA ŚWISTOWSKIEGO Z KOLONII TERESIN W POWIECIE WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI NA WOŁYNIU 1935 - 1944

Spisał - Sławomir Tomasz Roch

4) Ze wspomnień Zygmunta Maguzy „ Żołnierskie losy Wołyniaka” [http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Przeglad\\_Historyczno\\_Wojskowy/Przeglad\\_Historyczno\\_Wojskowy-r2014-t15\\_\(66\)-n2\\_\(248\)/Przeglad\\_Historyczno\\_Wojskowy-r2014-t15\\_\(66\)-n2\\_\(248\)-s119-142/Przeglad\\_Historyczno\\_Wojskowy-r2014-t15\\_\(66\)-n2\\_\(248\)-s119-142.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Przeglad_Historyczno_Wojskowy/Przeglad_Historyczno_Wojskowy-r2014-t15_(66)-n2_(248)/Przeglad_Historyczno_Wojskowy-r2014-t15_(66)-n2_(248)-s119-142/Przeglad_Historyczno_Wojskowy-r2014-t15_(66)-n2_(248)-s119-142.pdf)

5)Jerzy Demczuk ; „ Wojenne losy”

6) Wspomnienia Leokadii Michaluk z d. Południowej z Kolonii Jasionówka w powiecie włodzimierskim na Wołyniu 1935-1944 - Spisał- Sławomir Tomasz Roch

7) WSPOMNIENIA LUDWIKI PODSKARBI Z D. SZEWCZUK Z KOLONII MOGILNO W POW. WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI NA WOŁYNIU 1935 - 1944

Spisał i opracował Sławomir Tomasz Roch,

8) Stanisława Tokarczuk: „ Sądzi z Marcelówki” <https://wolyn.org/index.php/informacje/1245-sasiedzi-z-marcelowki>





# DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI IECHOTY ARMII KRAJOWEJ (KWIECIEŃ 1944 R.)

Władysław Filar

**Do pierwszego starcia z regularnymi jednostkami wojsk niemieckich doszło 2 kwietnia 1944 r.** Oddział niemiecki zaatakował 2 kompanię I/50 pp, stacjonującą w miejscowości Sztuń. Atak piechoty niemieckiej wspierała artyleria (rozmieszczona za lasem Podstawie), która ostrzeliwała stanowiska polskie w Sztuniu. Z pomocą 2 kompanii I/50 pp pośpieszyła 1 kompania I/43 pp, stacjonująca w Zamłyniu. Oddział w składzie dwóch plutonów i zwiadu konnego pod dowództwem ppor. Ryszarda Markiewicza „Mohorta” wykonał manewr na skrzydło i tyły Niemców. Po osiągnięciu lasu Podstawie jednym plutonem zaatakował stanowiska ogniowe artylerii, a pozostałymi siłami uderzył od tyłu na tyralierę niemiecką nacierającą na Sztuń. Atak oddziału polskiego był zaskakujący i tak gwałtowny, że w szeregach przeciwnika nastąpiła całkowita dezorganizacja. Niemcy wycofując się w bezładzie stracili 12 zabitych, a 28 poddało się. Zdobyto 9 km, 8 rkm, 50 kb i biedki z amunicją. Straty własne: 1 zabity, 6 rannych.<sup>23</sup> W czasie kiedy pod Sztuniem trwała walka, Niemcy zaatakowali od strony Rymacz I/43 pp w rejonie Zamłynia. Natarcie, które miało charakter działań rozpoznawczych, zostało odparte. Przeciwnik wycofał się w kierunku wsi Terebejki, ponosząc duże straty w czasie bezładnego odwrotu przez rozległe bagna między Zamłyniem i kol. Ostrowy. Po całodziennym walce 2 kompania I/50 pp w Sztuniu i pododdziały I/43 pp w Zamłyniu umacniały swoje pozycje obronne. Do końca dnia 3 kwietnia w rejonie Sztunia i Zamłynia panował spokój. Uaktywniło się natomiast lotnictwo. Niemieckie samoloty bombardowały i ostrzeliwały z broni pokładowej most na Turii w rejonie Jagodna oraz miejscowość Hajki, gdzie stacjonował III/50 pp. W nocy z 3 na 4 kwietnia 1944 r. duży oddział z 1 brygady strzelców górskich, maszerujący z Lubomła przez Wiszniów w kierunku południowym, wszedł bez przeszkód do Sztunia. Kwaterująca we wschodniej części wsi 2 kompania I/50 pp zaatakowała Niemców. Brawurowy nocny atak wzdłuż wsi zupełnie ich zaskoczył. Doszło

do walki wręcz, w której trudno było zorientować się kto jest wrogiem. Ponosząc duże straty i pozostawiając w Sztuniu cały tabor, Niemcy pod naporem 2 kompanii wycofali się ze wsi. Z nastaniem świtu, ochłonawszy z zaskoczenia i wsparci ogniem artylerii i moździerzy, rozpoczęli natarcie na wieś. 2 kompania I/50 pp zajęła stanowiska obronne na północnym skraju wsi i z trudem odpierała ataki przeważających sił niemieckich. Wówczas dowódca zgrupowania mjr „Kowal” skierował do Sztunia nowe siły. Z rejonu Zamłynia uderzyła na prawe skrzydło wroga 1 kompania I/43 pp i wyszła na tyły niemieckiej tyralierzy atakującej Sztuń. Równocześnie dowódca I/50 pp por. „Sokół” skierował do akcji 1 kompanię, która wychodząc z Czmykosu zaatakowała od strony Radziechowa lewe skrzydło niemieckiego natarcia. Manewr na skrzydła i tyły nieprzyjaciela przesądził o losach walki. Niemcy, związani ogniem od czoła oraz zaatakowani z obu skrzydeł, wycofali się w kierunku Lubomła. Ich straty wynosiły: 52 zabitych. Zdobyto 7 km, 4 moździerze, 60 kb, 26 wozów taborowych i kuchnię polową. W zdobytych taborach znajdowała się amunicja do broni strzeleckiej i moździerzy, żywność oraz pancerna. Straty własne wynosiły 9 zabitych i 14 rannych.<sup>24</sup> Cały zdobyty tabor i sprzęt dla bezpieczeństwa odprzewadzano do lasów na południowy zachód od Sztunia. Podczas walk w rejonie Sztunia i Zamłynia nie ograniczono się tylko do działań obronnych. 3 kwietnia II/50 pp przeprowadził odciażającą akcję zaczepną przeciw Niemcom w Maszowie, gdzie stacjonował 150 - osobowy oddział ochraniający tory kolejowe Lubomł - Kowel. Po nocnym marszu ze Stawek przez Staweczki, Olesk, Zaglinki batalion zaatakował o świcie garnizon niemiecki w Maszowie. Zaskoczenie niespodziewanym atakiem i duże tempo polskiego natarcia wprowadziły panikę w szeregach nieprzyjaciela. Maszów został zajęty, a Niemcy ratowali się ucieczką w kierunku Lubomła, pozostawiając na polu walki 16 zabitych. Po wykonaniu zadania batalion 4 kwietnia powrócił do Stawek, pozostając w odwodzie

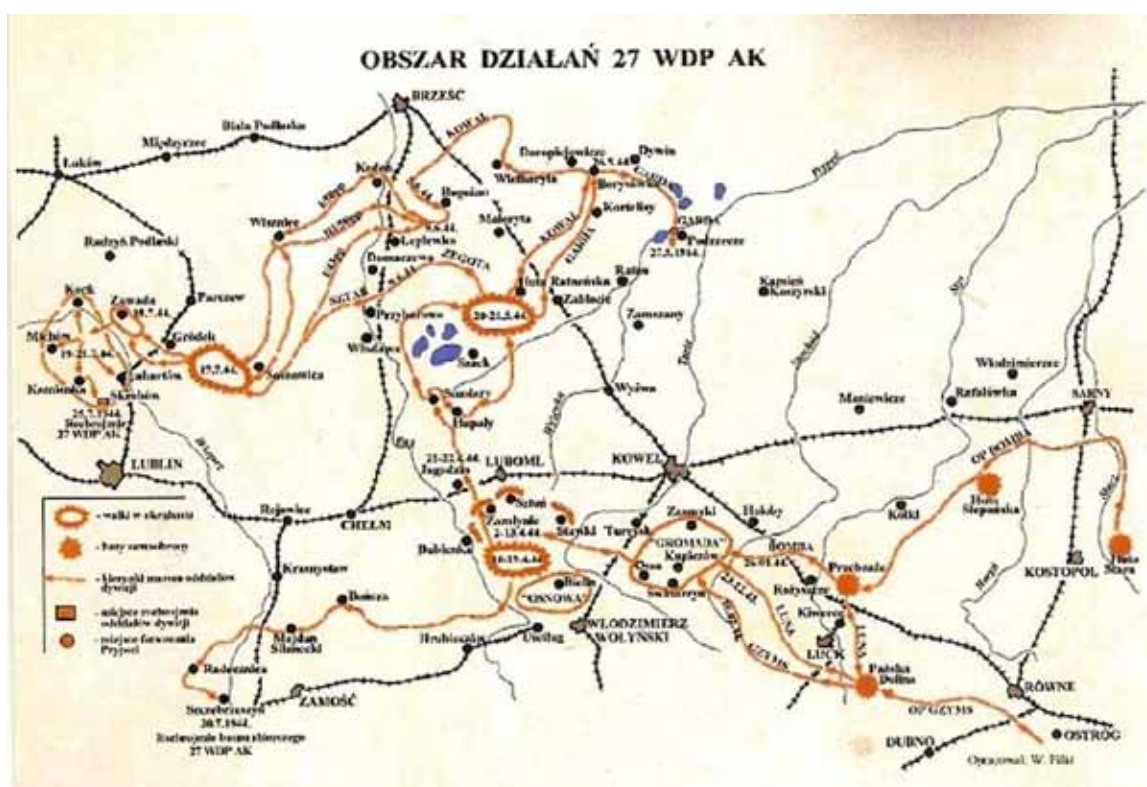
zgrupowania północnego. Również I/50 pp 4 kwietnia rano opuścił Sztuń. 1 kompania wróciła do Czmykosu, a 2 kompania została skierowana do rejonu na wschód od m. Wysock z zadaniem ubezpieczenia przeprawy sowieckich oddziałów partyzanckich przez Bug. W Sztuniu pozostał pluton z 1 kompanii I/43 pp, a w południe dołączyła warszawska kompania saperów z Władynopola oraz 2 kompania I/45 pp z Pustynki. Do końca dnia na przedpolu Sztunia panował spokój. Jedynie około południa miejscowość była bombardowana i ostrzeliwana z broni pokładowej trzech samolotów niemieckich. W dokumentach niemieckich w załączniku do komunikatu sytuacyjnego „Wschód”, walkę pod Sztuniem odnotowano następująco: „Napad silnej bandy na nasze siły na płd. od Lubomła (45 km na zach. od Kowla) został odparty.”<sup>25</sup> Nie ma natomiast żadnej wzmianki o stratach, jakie w tej walce poniesiono, oraz o tym, że nasze oddziały zmusiły Niemców do zrezygnowania z dalszego marszu w kierunku południowym i wycofania się do Lubomła. W nocy z 4 na 5 kwietnia 1944 r. około godz. 23 bojem pod Uchanką rozpoczęła się przeprawa sowieckiego oddziału partyzanckiego „Stiepanowa”<sup>26</sup> liczącego około 600 ludzi,

50 wozów konnych i około 100 koni wierzchowych. Wieś Uchanka na zachodnim brzegu Bugu obsadzona była przez Niemców. Po huraganowym ogniu z moździerzy i broni maszynowej wydzielone grupy zwiadowców zaatakowały Niemców i wyparli ich w stronę Koleczyc. W tym czasie saperzy kompanii przeprawowej „Małego” przystąpili do montażu mostu z przygotowanych uprzednio elementów. Rozpoczęła się przeprawa zasadniczej części oddziału partyzanckiego. O świcie 5 kwietnia samoloty niemieckie zbombardowały i ostrzelały z broni pokładowej przeprawę oraz zniszczyły zbudowany most pływający. Część oddziału „Stiepanowa” (około jednego batalionu) nie zdołała się przeprawić i pozostała na wschodnim brzegu Bugu, po czym przeszła do lasów zamłyńskich. Dokumenty niemieckie potwierdzają przeprawę oddziału partyzanckiego przez Bug. Mylnie jednak oceniono, że chodzi tu o nasze oddziały uczestniczące w walkach pod Sztuniem. Prawdopodobnie zmylił ich przejazd 2 kompanii I/50 pp spod Sztunia, oddelegowanej do ubezpieczenia przeprawy sowieckiego oddziału partyzanckiego.<sup>27</sup> Dwudniowe walki z regularnymi jednostkami armii niemieckiej pod Sztuniem i Zamłyniem za-

kończyły się sukcesem polskich oddziałów. Nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty i mimo liczebnej przewagi został zmuszony do wycofania się na Lubomł. Inicjatywa w walce należała do oddziałów polskich, które z powodzeniem prowadziły działania obronno-zaczepne, stosując manewr na skrzydła i tyły przeciwnika.

**Walki o utrzymanie pozycji obronnych na linii: Zamłynie, Sztuń, Czmykos, Staweczki**

Po jednodniowej przerwie 5 kwietnia Niemcy, wsparci przez artylerię, moździerze i lotnictwo, ponowili natarcie na Sztuń. Atakując od czoła z kierunku Lubomła, pod osłoną śnieżycy ograniczającej widoczność na przedpolu, wdarli się do wschodniej części wsi i wyszli na prawe skrzydło i tyły polskiej obrony. Ten niespodziewany atak Niemców wywołał zamieszanie i panikę na stanowiskach obronnych polskich oddziałów, które w nieładzie cofały się na południe. Dowódcom nie udało się opanować sytuacji i zorganizować przeciwnatarcia. Niemcy zajęli Sztuń. Następnie zaatakowali Czmykos. Miejscowości tej bronił II/50 pp, który 7 kwietnia zluźował 1 kompanię I/50 pp. Pozycje obronne od strony Sztunia, w zachodniej części wsi, zajmowała 1 kompania II/50 pp, a część wschodnią obsadzała 2 kompania II/50 pp, zamykająca kierunek od strony Radziechowa. Rozpoznanie przeprowadzone przez 2 kompanię II/50 pp nie stwierdziło obecności nieprzyjaciela w Sztuniu. Ale kiedy zbliżono się do lasu leżącego na północ od wsi, Niemcy otworzyli gwałtowny ogień z broni strzeleckiej, w wyniku którego poległo 7 żołnierzy. Kompania nie podjęła walki i wycofała się do Czmykosu. Wieczorem do Sztunia i Radziechowa przybyły silne oddziały niemieckie. 8 kwietnia o świcie wzmocniony patrol niemiecki niezauważenie zbliżył się do Czmykosu od strony Radziechowa i ostrzelał rejon obrony 1 kompanii. Zaskoczeni żołnierze zaczęli prowadzić bezładny ogień i wycofywać się do środka wioski. Dopiero interwencja dowódcy batalionu por. „Jastrzębia” wprowadziła spokój oraz porządek w szeregach cofających się









przeciwlotniczej. W wyniku tego jeden z samolotów został zestrzelony z broni maszynowej oddziałów polskich rozmieszczonych w Sieliskach i Wierowie. Maszyna runęła na łąki w pobliżu Wierowa. Później samoloty niemieckie zbombardowały także wieś Sieliski. W wyniku nalotu na Bielin ludność cywilna poniosła dotkliwe straty. Odnotowano również znaczne straty w inwentarzu żywym i martwym. 10 kwietnia nasiliły się ataki lotnictwa niemieckiego na oddziały polskie stacjonujące w Marianówce i Sieliskach. Jednocześnie ożywiła się działalność patroli niemieckich z kierunku Włodzimierza Wołyńskiego i Uściługa. Od strony Werby Niemcy rozpoczęły natarcie na Antonówkę, bronioną przez 2 kompanię I/24 pp. Atak Niemców został odparty, przy czym do niewoli wzięto 6 żołnierzy Wehrmachtu. Wychodzący z Uściługa silny oddział niemiecki zajął wieś Polomiane, w związku z czym do Stęzarzyc skierowano 1 kompanię I/23 pp z zadaniem osłony tego kierunku.

#### Próba przejścia inicjatywy na kierunku Lubomla

Wynik walk prowadzonych w dniach 2-10 kwietnia 1944 r. przez zgrupowanie północne był niekorzystny dla strony polskiej. Dysponujący znaczną przewagą liczebną i techniczną Niemcy przejęli inicjatywę w swoje ręce. Przebieg działań oraz kierunki natarcia oddziałów niemieckich wskazywały wyraźnie, że ich zamiarem było wyjście silnym zgrupowaniem pancernym na Turię w rejonie Hajek, odcięcie oddziałów dywizji od wojsk sowieckich, a następnie ich okrążenie i zniszczenie. Zapowiadana pomoc ze strony sowieckiej nie nadchodziła. Znajdujący się w pobliżu sowiecki 54 pułk kaw. gw. nie uczestniczył w walkach dywizji ze względu na brak amunicji. Wyczerpane w ciężkich walkach oddziały polskie nie były w stanie powstrzymać dalszego natarcia Niemców. W tej sytuacji dowódca dywizji powziął decyzję odwrócenia się od Niemców i wycofania oddziałów na wschodni brzeg Turii. W depeszy radiowej przesłanej 10 kwietnia 1944 r. szef sztabu mjr „Żegota” meldował dowódcy AK: „Po dwóch dniach walki z Niemcami w rej. płd. Luboml i pfn. Włodzimierz naciśnięci przez przeważającą siłę z bronią pancerną i lotnictwem odchodzimy dziś większość sił na wschodni brzeg Turii pozostawiając na miejscu t. w. w sile wzmocnionego baonu. Nowe m.p. Bobry. Wobec niejasnej sytuacji chwilowo nowych placówek na przyjęcie rzutów podać nie mogę. Oliwa nieobecny. W walkach pod Zamlyniem zniszczono niemiecki czołg. śęgota.”<sup>34</sup> Dowódcy batalionów obu zgrupowań otrzymali rozkazy osiągnięcia w nocy z 10 na 11 kwietnia rejonu przeprawy Hajki - Ruda. Dla rozpoznania przeprawy i nawiązania łączności z wojskami sowieckimi skierowano szwadron 21 p. ul., który po zbliżeniu się do Turii został przez pomyłkę ostrzelany z przeciwnego brzegu przez wojska sowieckie. Po wyjaśnieniu sytuacji okazało się, że do rejonu działań

dywizji przybył sowiecki 56 pułk kaw. gw. z 14 dywizji kaw.35 z zapasem amunicji dla 54 pułku kaw. gw. W depeszy radiowej nr 730 z 11 kwietnia 1944 r. do Konga i Centrali dowódca dywizji donosił: „W godzinach rannych nawiązano kontakt bojowy z reg. dyw. sow. Działającą po osi Mokrzec, Hajki i Stawki. Nasze oddz. utrzymały swoje pozycje. Dalsze działania po uzgodnieniu z Sowietami. Na południu rozbiłmy grupę 200 Niemców. Część poległa, część w niewoli, niedobitki uciekły na Włodzimierz. Oliwa.”<sup>36</sup> Obecność w rejonie działań dywizji dwóch sowieckich pułków kawalerii stworzyła nową sytuację. W związku z tym postanowiono pozostać w dotychczasowym rejonie i kontynuować walkę. Odwołano więc rozkaz o przejściu dywizji za Turię. Rozkaz ten nie dotarł do II/43 pp, który już maszerował na wschód. Przeszedł przez most na Turii w Hajkach i dotarł do miejscowości Mokrzec, gdzie został czasowo internowany przez Sowietów.<sup>37</sup> Także I/23 pp przeszedł już w Zamostach na wschodni brzeg Turii, ale wobec groźby rozbrojenia przez oddziały sowieckie, wrócił do rejonu rozmieszczenia oddziałów „Osnowy”. Dowódca dywizji postanowił podjąć próbę przejścia inicjatywy jednocześnie na dwóch kierunkach: północnym, w rejonie działań „Gromady”, i południowym, w rejonie działań „Osnowy”. Działania zaczepne miały być przeprowadzone wspólnie z dwoma gwardyjskimi pułkami kawalerii regularnej armii sowieckiej. 56 pułk został skierowany do zgrupowania „Osnowy”, natomiast 54 został przy zgrupowaniu „Gromada”. Rozpoczęcie natarcia zaplanowano na 12 kwietnia 1944 r. W przeddzień natarcia na linii frontu zgrupowania „Gromada” panował względny spokój. Obie strony pozostawały na zajętych pozycjach i prowadziły rzadką wymianę ognia. Niemcy nękającym ogniem artylerii ostrzeliwali polskie pozycje. O świcie 12 kwietnia oddziały polskie zaczęły zajmować pozycje wyjściowe do natarcia. Zgodnie z ustalonym ze stroną sowiecką planem w natarciu miały wziąć udział cztery bataliony polskie ze zgrupowania „Gromada” i dwa szwadrony 54 pułku kaw. gw. Natarcie miała wspierać artyleria sowiecka. I/45 pp zajął pozycje wyjściowe na północnym skraju Pustynki. Miał on nacierać w ogólnym kierunku na Czmykos. Na jego prawym skrzydle, z pozycji wyjściowych na północ od Władynopola, nacierał II/50 pp. Na prawo od niego z rejonu wzgórza 188 (pfn. Piotrówka) I/50 pp miał atakować pozycje niemieckie w Staweczkach. III/50 pp, znajdujący się w Stawkach, otrzymał zadanie rozwinięcia natarcia w kierunku na Owłoczym, wzdłuż drogi Stawki - Owłoczym. sowiecki 54 pułk kaw. gw., który zajął pozycje w rejonie wzgórza 209, miał nacierać na Owłoczym od południa. Rozpoczęcie natarcia opóźniło się, gdyż nie zdążyła na czas sowiecka artyleria i moździerz. Zajęła ona stanowiska ogniowe dopiero około godz. 10; do I/50 pp dołączył pododdział moździerzowy, a do II/50 pp - sekcja rusznicy

przeciwpancernych. Około godz. 11 ruszyło natarcie na całej linii. I/45 pp nacierał dwiema kompaniami wzdłuż grobli prowadzącej do szosy Czmykos - Owłoczym. Po obu stronach grobli teren był bagnisty, przecięty kanałem szerokości 10-12 m. Natarcie w terenie zupełnie odkrytym nie miało szans powodzenia. Kompanie pod silnym ogniem broni maszynowej zaległy, a po pojawieniu się na przedpolu czołgów niemieckich, zaczęły się wycofywać na pozycje wyjściowe. Nacierający na prawym skrzydle II/50 pp nie napotkał początkowo oporu przeciwnika. Pokonał rozlany dopływ Neretwy oraz gęste zarośla i wysunął się znacznie do przodu, tracąc łączność z lewoskrzydłowym I/45 pp. Tu dopiero dostał się pod ogień artylerii niemieckiej oraz gęsty ogień broni maszynowej, prowadzony z rozrzuconych w terenie zabudowań wiejskich. Nie zahamowało to natarcia. Batalion zepchnął przeciwnika, a jego 1 i 3 kompania wyszły na tyły Niemców broniących się w Staweczkach. Przed sobą miały szosę Czmykos - Owłoczym. W tym czasie od strony Czmykosu w kierunku Staweczek wolno przesuwała się kolumna samochodów pancernych i ciężarowych. Dowódca batalionu postanowił wiązać Niemców siłami 1 i 3 kompanii, a 2 kompanię zaatakować ze skrzydła Staweczki. Podczas rozwijania się do natarcia 2 kompania została ostrzelana silnym ogniem artylerii, a jednocześnie zagrożił jej batalion Węgrów, który niespodziewanie pojawił się na tyłach i wszedł w lukę wytworzoną na lewym skrzydle batalionu. Zmieniło to radykalnie sytuację na polu walki. Natarcie 2 kompanii zostało zatrzymane, a przeciwko Węgrom skierowano 1 kompanię. Do działań zaczepnych przeszła także broniąca się dotychczas na szosie kolumna niemiecka. W tej sytuacji z wysuniętych w głąb obrony przeciwnika pozycji wycofały się kolejno poszczególne kompanie; zajęły one obronę na południowym skraju Czernskiego Błota. I/50 pp, wspierany przez moździerz z powodzeniem rozwinął natarcie na Staweczki i uchwycił południowy skraj wsi. Jednakże kryzys, jaki nastąpił na kierunku natarcia II/50 pp, lewoskrzydłowego sąsiada, zmusił go do wycofania się i zajęcia obrony na wzgórzach na południe od Staweczek. III/50 pp w natarciu na Owłoczym nie uzyskał powodzenia. Nacierające wzdłuż drogi Stawki - Owłoczym dwie kompanie zaległy pod ogniem artylerii przeciwnika oraz silnym ogniem broni maszynowej z prawej strony. Zajmujące pozycje wyjściowe w rejonie wzgórza 209 sowiecki 54 pułk kaw. gw. nie wyszedł do natarcia na Owłoczym. W tej sytuacji batalion, ponosząc straty, z trudem wycofał się na pozycje wyjściowe. Po odparciu polskiego natarcia na Owłoczym Niemcy uderzyli na Turyczany, wypierając z nich 56 pułk kaw. gw., który znalazł się tam po powrocie z akcji pod Włodzimierzem Wołyńskim. W ten sposób droga na Turzyskim, Kupiczów została dla Niemców otwarta. Po całonocnych ciężkich walkach oddziały dywizji utrzymały pozycje wyjściowe, jakie zajmowały 12

kwietnia rano. Zarysowująca się przewaga nieprzyjaciela wskazywała jednak, że próba przejścia inicjatywy na kierunku północnym nie powiodła się. Działania Niemców wyraźnie zmierzały do okrążenia oddziałów dywizji. Wieczorem 12 kwietnia radiostacja dywizyjna odebrała depeszę komendanta głównego AK, który wyraził zgodę na propozycje sowieckie dotyczące przeformowania dywizji na jednostkę regularną oraz przekazał następujące instrukcje do wykonania:

„1. W oparciu o pomoc Sowietów przystąpić do przeorganizowania się w 27 Wołyńską D. P. Dywizja ta pozostawiona będzie nadal pod zwierzchnictwem d-cy AK, a przeze mnie pod zwierzchnictwem N. W. i Rządu Polskiego w Londynie. Dla utrzymania tej podległości zachować macie nieskrępowaną i niekontrolowaną przez Sowietów łączność ze mną.

2. Zadaniem 27 Wołyńskiej Dyw. jest walka z Niemcami na terenach Rzplitej. Przy wykonywaniu tego zadania czasowo podlegać ona będzie d-twu sowieckiemu, dopóki sprawa jej podległości taktycznej nie zostanie inaczej uregulowana na drodze porozumienia między rządem sowieckim i N. W. polskim. 3. Do rozbudowy dywizji użycie materiału ludzkiego z Wołynia. Sposób powołania i wcielenia uregulujecie sami w porozumieniu z Sowietami. Zachowujecie dla siebie prawo mianowania oficerów w imieniu N. W. i prawo obsadzania stanowisk od baonu w górę, niższe stanowiska obsadzać będziecie według swej osobistej decyzji.

4. Dywizja ma wyraźnie mieć charakter odtworzonej jednostki Wojska Polskiego i realizować cele wojenne wyznaczone przez naczelną władzę państwową polską. Nie może być deportowana do Rosji, wszyscy żołnierze tej dywizji zaprzysiężeni być mają na rotę przysięgi Armii Krajowej.

5. Udzielając odpowiedzi dowództwu sowieckiemu wyjaśnicie, że wasza grupa jest pierwszą, na którą natrafili na terenie Rzplitej; w miarę ich wkraczania w głąb terenu Polski natrafiają na dalsze jednostki polskie walczące z Niemcami, które tak samo jak wy należą do Armii Krajowej. W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim i rządem polskim w Londynie, co da możność zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez Związek Sowiecki i przez Polskę. Liczę, że trudną misję, do której was okoliczności powołują zgodnie z honorem żołnierza Niepodległej Polski wypełnicie, i że pod waszym sprawnym dowództwem wypełnią ją też i wasi podkomendni. Decyzję powyższą oparłem na przekonaniu, że należy korzystać z każdej okazji dającej możność odtworzenia jednostek W. P. podlegających N. W. Jeśli decyzja Sowietów jest obłudna, to fałsz jej wyjdzie niebawem na wierzch, co da Rządowi elementy do wykorzystania.”<sup>38</sup>

Zatem pilnym zadaniem było

nawiązanie łączności z dowództwem wojsk sowieckich działających w rejonie Kowla w celu ustalenia dalszego współdziałania. Ponadto sytuacja, jaka wytworzyła się w wyniku dotychczasowych działań dywizji, wskazywała na konieczność wycofania oddziałów dywizji i 54 pułku kaw. gw. na wschodni brzeg Turii, a to wymagało zgody dowódcy armii sowieckiej, któremu taktycznie podlegała 27 WDP AK. W nocy z 12 na 13 kwietnia 1944 r. dowódca 27 WDP AK ppłk Jan Kiwerski „Oliwa” spotkał się w Turzysku z gen. Gromowem, dowódcą części sił sowieckich pod Kowlem. Spotkanie miało chłodny, mało przyjazny charakter. Przedstawiając ocenę sytuacji na froncie działań dywizji, dowódca 27 WDP AK zwrócił się z prośbą o pozwolenie na wycofanie oddziałów dywizji z zagrożonego terenu i zajęcie obrony wzdłuż wschodniego brzegu Turii; wsparcie działań dywizji ogniem artylerii i innym sprzętem wojskowym; wycofanie dywizji poza linię frontu i przeformowanie jej na regularną jednostkę polską (zgodnie z depeszą komendanta głównego AK).<sup>39</sup> Gen. Gromow negatywnie odniósł się do tych propozycji i nie wyraził zgody na wycofanie dywizji na wschód i jej reorganizację. Poleciał, by pozostała w dotychczasowym rejonie i prowadziła walki obronne w masywie lasów mosurskich, ziemlickich i stęzarzyckich, bez względu na skutki. 54 pułkowi kaw. gw. rozkazał ubezpieczać łuk rzeki Turii w rejonie Stanisławowa. Z rozmowy wynikało, że w przyszłych działaniach dywizji nie należało liczyć na żadną doraźną pomoc ze strony regularnej armii sowieckiej. W tym czasie tj. w nocy z 12 na 13 kwietnia, na linii frontu oddziałów „Gromady” dalej toczyły się walki. Pozycje I/50 pp działającego na Staweczkach i III/50 pp na Owłoczym ostrzeliwała z rzadka artyleria przeciwnika. Około północy Niemcy huraganowym ogniem artylerii rozpoczęły natarcie na Pustynkę, bronioną przez I/45 pp. Atak niemiecki nastąpił w momencie, kiedy do wsi wkraczał batalion sowieckiej partyzantki, przybyły dla umocnienia polskich pozycji. Powstało wielkie zamieszanie, gdyż wycofujące się pod naporem Niemców pododdziały polskie wpadały w ciemności na oddział sowiecki dezorganizując poczynania obronne. Niemcy zajęli Pustynkę, a batalion wycofał się na nowe stanowiska w rejonie skrzyżowania dróg z Pustynki do Władynopola. Wczesnym rankiem 13 kwietnia I/45 pp wspólnie z sowieckim oddziałem partyzanckim, przy wsparciu artylerii, zaatakował Niemców w Pustynce. Zaskoczeni Niemcy początkowo stawiali słaby opór, a następnie pośpiesznie wycofali się ze wsi. Po opanowaniu Pustynki oddziały uczestniczące w ataku dalej rozwijały natarcie. Kompanie I/45 pp nacierały przez rozlewisko po lewej stronie grobli. Groblą atakował sowiecki oddział partyzancki. Po prawej stronie przez błotnisty teren nacierała kompania warszawska. Po przejściu przez kanał nacierające oddziały napotkały silny opór Niemców. Artyleria sowiecka, wspierająca natarcie, przerwała



ogień ze względu na brak amunicji. Pod nasilającym się ogniem przeciwnika natarcie utknęło. Piechota niemiecka, wspierana ogniem artylerii, przeszła do kontrataku i ponownie zajęła Pustynkę. Oddziały polskie i sowiecki oddział partyzancki wycofały się i zajęły stanowiska na południe od Pustynki, w rejonie skrzyżowania dróg. Około godz. 11 podjęto kolejną próbę odbicia Pustynki. Oprócz I/45 pp w kontrataku uczestniczyła także szturmowa grupa wydzielona z II/50 pp, atakująca Niemców od wschodu. Pod ogniem artylerii, czołgów i broni maszynowej kolejne ataki oddziałów polskich załamywały się. Po przeszło dwugodzinnej walce natarcie odwołano. Pustynka pozostała w rękach niemieckich. W późnych godzinach popołudniowych 13 kwietnia Niemcy rozpoczęli natarcie na wszystkich odcinkach obrony „Gromady” z użyciem czołgów, piechoty i artylerii. Jednocześnie zaatakowali stanowiska: I/45 pp na południu od Pustynki, II/50 pp na przedpolu Włodynopola, I/50 pp pod Staweczka, III/50 pp w Stawkach, II/43 pp na wschód od Stawek i 54 pułk kaw. gw. w rejonie wzgórza 209. Dowódca dywizji nie podjął tej walki. Bataliony otrzymały rozkaz wycofania się na skraj lasów mosurskich, do rejonu Janin Bór.

#### Walki o opanowanie Włodzimierza Wołyńskiego

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami na początku drugiej dekady kwietnia 1944 r. postanowiono uderzyć na garnizon niemiecki we Włodzimierzu Wołyńskim i opanować miasto. Zadanie to miał wykonać 56 pułk kaw.gw., nacierający na głównym kierunku wzdłuż szosy prowadzącej z Werby do Włodzimierza. Na prawym jego skrzydle uderzenie w kierunku Zasławek - koszary im. Marszałka Piłsudskiego wykonał II/23 pp, a wzdłuż szosy Piatydnie - Włodzimierz II/24 pp. Wieczorem 11 kwietnia wyznaczone do akcji oddziały wyruszyły ze swoich rejonów i w nocy osiągnęły pozycje wyjściowe do natarcia. Bateria dział, która miała wspierać ogniem oddziały polskie i sowieckie, zajęła stanowiska ogniowe między miejscowością Piatydnie a lasem nadl. o tej samej nazwie. Do ubezpieczenia prawego skrzydła zgrupowania uderzeniowego od strony Uściługa wydzielono 6 samodzielny kompanię, która zajęła obronę w Karczunku. I/23 pp stanowiąc odwód; 1 kompania stała w Stężarzycach, 2 - w Turówce. O świcie 12 kwietnia 56 pułk kaw. gw. przełamwał obronę niemiecką i wszedł do miasta, a czołowe jego oddziały dotarły do rejonu dworca kolejowego. Tu jednak natrafiły na opór. Kontratak niemiecki przyniósł powodzenie, wobec czego oddziały sowieckie zostały zmuszone do wycofania się. Również natarcie II/23 pp na koszary załamało się na przedpolu pod krzyżowym ogniem nieprzyjaciela. Z nastaniem dnia Niemcy przejęli inicjatywę w swoje ręce. Wzmocnili obronę miasta nowymi siłami, a następnie ogniem czołgów działających wzdłuż szosy Uściługa - Włodzi-

mierz zniszczyli baterię dział sowieckich w rejonie Piatydnia i zagrozili I/24 pp. Batalion ten poniósł straty i wycofał się do rejonu Wodzinów, Kalinówka. W ten sposób na prawym skrzydle II/23 pp wytworzyła się luka, w którą weszły dwa bataliony niemieckie i rozwinęły natarcie w kierunku południowego skraju lasu Piatydnie - Dubniki. Podjęty przez 56 pułk kaw. gw. ponowny atak na pozycje niemieckie pod Włodzimierzem nie uzyskał powodzenia. Czołgi niemieckie wyszły na szosę kowelską i zagroziły drogę odwrotu części sił sowieckiego pułku. W tej sytuacji wycofał się on w kierunku Werby, następnie przeszedł do Turyczan. Wycofał się również II/23 pp, najpierw do miejscowości Dubniki, a potem do rejonu Grabina - Smolarze. Aktywne działania rozpoczęli Niemcy także na północ od Uściługa. Ich natarcie na Karczunek załamała w ciężkiej walce 6 samodzielna kompania na linii Worczyn - Edwardpole. W tym samym czasie nieprzyjaciel zaatakował od południa Stężarzycę. Bagnisty teren po obu stronach grobli, wzdłuż której Niemcy prowadzili natarcie, sprzyjał obronie. Zmasowany ogień 1 kompanii I/23 pp na wąski odcinek natarcia zmusił przeciwnika do wycofania się. Działania Niemców w rejonie Włodzimierza wspierało lotnictwo. Bombardowane były stanowiska 1 kompanii I/23 pp w Stężarzycach, a także miejscowość Dubniki, gdzie znajdowała się w tym czasie 4 kompania II/23 pp. Późnym wieczorem 12 kwietnia walki ustały. Próba przejęcia inicjatywy na kierunku południowym i opanowanie Włodzimierza Wołyńskiego nie powiodła się. W nocy z 12 na 13 kwietnia oddziały zgrupowania „Osnowa” cofnęły się jeszcze bardziej na północ, znacznie zbliżając się do zgrupowania północnego. II/23 pp, po krótkim odpoczynku w rejonie Grabina - Smolarze, dotarł do Pisarzowej Woli. I/24 pp opuścił Wodzinów i Kalinówkę i przeszedł do Puzowa, skąd został skierowany do Sielisk. 6 samodzielna kompania z Worczyna przeniosła się do kol. Stężarzycę. Na swoich pierwotnych stanowiskach w Stężarzycach i Turówce pozostał I/23 pp.

#### Walki w okrążeniu w lasach mosurskich.

Wieczorem 13 kwietnia 1944 r. oddziały zgrupowania „Gromada” oderwały się od nieprzyjaciela i ześrodkowały się w rejonie lasów Janin Bór. Tu przystąpiły do organizowania obrony. Jednocześnie wysłano w teren patrole w celu rozpoznania dalszych zamiarów nieprzyjaciela. Na naradzie dowództwa dywizji z udziałem dowódców oddziałów sowieckich uzgodniono nową linię obrony. Biegła ona wzdłuż północnego skraju lasów mosurskich, a na południu wzdłuż pasa rozległych bagien, ciągnących się na północny wschód i zachód od Zabłocia. Rano 14 kwietnia oddziały dywizji otrzymały rozkaz przejścia do nowych rejonów obrony. I/43 pp pozostał w dotychczasowym rejonie Książ Bagna i kontrolował trakty Zamłynie - Murawa oraz Zamłynie -

Wysock. Dla wzmocnienia lewego skrzydła ugrupowania dywizji i utrzymania lasów zamlyńskich i ziemlickich (stanowiły one bowiem punkt wyjścia do ewentualnego przebijania się w kierunku północnym) do Ziemiłycki skierowano I/50 pp. Zajął on stanowiska na zachód od wsi, zamykając dostęp do lasów ziemlickich. Do Ziemiłycki skierowano także III/50 pp, ale w czasie marszu zawrócono go i skierowano do rejonu Mosur. Próba wejścia do wsi nie powiodła się, gdyż byli tam już Niemcy. Wobec tego III/50 pp zajął stanowiska obronne na południowy zachód od wsi, po lewej stronie drogi prowadzącej z Mosuru do Stężarzyc. Na prawo, na skraju lasu, organizował obronę II/50 pp, który na prawym skrzydle miał sowiecki oddział partyzancki „Fiodorowa”. II/43 pp zajął obronę koło wsi Chwałka, a dalej na wschód w rejonie Czesławów - Sokołówka rozmieścił się sowiecki 54 pułk kaw. gw. Oddziały zgrupowania „Osnowa” pozostały na swoich miejscach, wysuniętych na około 5 km przed nową linię obrony dywizji. 14 i 15 kwietnia na odcinkach obrony zgrupowania „Gromada” panował spokój, bataliony umacniały się w osiągniętych rejonach. Tylko II/43 pp oraz 54 pułk kaw. gw. bombardowane były przez samoloty niemieckie. Natomiast na kierunku południowym Niemcy uaktywnili w tych dniach swoje działania. 14 kwietnia lotnictwo niemieckie bombardowało stanowiska 1 kompanii I/23 pp w Stężarzycach. Z kierunku Bielina nieprzyjaciel zaatakował I/24 pp broniący się w Sieliskach. W tej sytuacji dowódca batalionu siłami 1 kompanii związał atakujących Niemców od czoła, a 2 kompanią uderzył w skrzydło nacierającego przeciwnika i zmusił go do wycofania się. O świcie 15 kwietnia 1 kompania I/23 pp ponownie była bombardowana przez 12 samolotów niemieckich, a po południu wyparła Niemców usiłujących przejść groblą w kierunku Stężarzyc. Rano Niemcy zaatakowali również I/24 pp w Sieliskach. Z uwagi na znaczną przewagę liczebną przeciwnika, batalion, wiążąc częścią sił atakujących Niemców, wycofał kolejno swoje pododdziały z walki i zajął nowe stanowiska obronne w rejonie Zabłocia. W ciągu dwutygodniowych walk rozpoznano, że przeciwko oddziałom dywizji działały następujące związki taktyczne: - 5 dywizja pancerna SS „Wiking” - dowódca gen. Gille (na podstawie zeznań jeńców stwierdzono obecność dwóch pułków piechoty „Germania” i „Westland” oraz 5 pułku artylerii, który po utracie dział pod Kowlem został przeformowany na pułk piechoty; kompanie w tym pułku liczyły po 50-60 żołnierzy); od 18 marca 1944 r. walczyła w rejonie Kowla; - 131 dywizja piechoty - dowódca gen. Wagner, przybyła 18 marca 1944 r. spod Witebska (na podstawie zeznań jeńców zidentyfikowano kompanie z 431 i 455 pp); - 1 brygada strzelców górskich w składzie dwóch pułków piechoty - dowódca płk Monschlbrugge, dowódca 2 pp - mjr Malosch; przybyła do rejonu Lubomla 2 kwietnia 1944 r. z rejonu Brzeźca; - 214 dywizja pie-

choty - dowódca gen. Hort, przybyła 13 kwietnia 1944 r. z Estonii; wzięto jeńców z 361 pp); - Dane z rozpoznania wskazywały na to, że w rejonie Rudy został zamknięty pierścień okrążenia oddziałów dywizji. Spotkały się tu czołowe oddziały pancerne niemieckich zgrupowań działających z kierunku Lubomla i Włodzimierza Wołyńskiego. 15 kwietnia 1944 r. na kierunku zgrupowania północnego „Gromada” Niemcy zajęli: Zamłynie, Sztuń, Czmykos, Zaglinki, Olesk, Ziemiłce, Pustynkę, Włodynopol, Staweczki, Stawki, Owłoczym, Turyczany i doszli do Hajek, gdzie opanowali przeprawę mostową na Turii. Na kierunku zgrupowania południowego „Osnowa” osiągnęli miejscowość Ruda - Zamosty i opanowali kolejną przeprawę mostową na Turii. Działające na przedpolu patrole stwierdziły, że linia stanowisk niemieckich na kierunku południowym przebiegała przez: Połomiane, Karczunek, Worczyn, Radowicze, Aleksandrówkę, Ochnówkę, Werbę, Zamosty, Rudę. Jednocześnie znaczne siły niemieckie przeszły przez Turię w rejonie Turczan i Hajek, następnie skierowały się na wschód i odrzuciły oddziały sowieckie na wschód. W wyniku tych działań wojska niemieckie zajęły Turzysk, Mokrzec, Bobły i doszły do Kupiczowa oraz lasów świnarzyńskich. Oznaczało to okrążenie oddziałów 27 WDP AK, a także 54 pułku kaw. gw. oraz oddziału partyzanckiego „Fiodorowa” w odległości kilkudziesięciu kilometrów od ustabilizowanej linii frontu sowiecko-niemieckiego. Sytuacja okrążonych wojsk była trudna. Żołnierze, wyczerpani ponad dwutygodniowymi działaniami pod Lubomlem i Włodzimierzem Wołyńskim, nie byli w stanie prowadzić walki przez dłuższy czas przeciwko oddziałom przeciwnika, które miały przewagę techniczną i liczebną. Jedynym wyjściem było przebicie się poza pierścień okrążenia. Po wnikliwej analizie sytuacji i rozważeniu różnych wariantów wyjścia z okrążenia uznano, że kierunkiem stwarzającym największą szansę przebicia się jest kierunek północny przez Zamłynie, Jagodzin, wyprowadzający na tyły wojsk niemieckich. Przejście za Bug nie mogło być brane pod uwagę ze względu na rozkaz Komendy Głównej AK nakazujący pozostanie na Wołyniu. 15 kwietnia na naradzie wojennej zaakceptowano jednak koncepcję dowództwa 54 pułku kaw. gw. przebijania się w kierunku wschodnim za Turię. Przebicie okrążonych oddziałów miało być wspomaganie przez wojska sowieckie działające po drugiej stronie frontu, i to właśnie zdecydowało o przyjęciu takiego rozwiązania. W ramach tej koncepcji rozpatrywano możliwość przebijania się na Hajki lub Zamosty. Kierunek na Zamosty, według oceny dowództwa dywizji, zapewniał większe prawdopodobieństwo przebicia się, dlatego zdecydowano utrzymać Pisarzową Wolę oraz drogę wyprowadzającą bezpośrednio na Turię. Do rejonu Pisarzowej Woli skierowano warszawską kompanię saperów, której zadaniem było zbudowanie drogi na bagnie przez las.

Oceniono, że na organizację i realizację przedsięwzięć związanych z wyprowadzeniem oddziałów dywizji z okrążenia trzeba co najmniej dwóch dni. 16 kwietnia 1944 r. Niemcy rozpoczęli działania zaczepne, zacierające do likwidacji okrążonych oddziałów. Wczesnym rankiem ogniem z moździerzy ostrzelali III/50 pp, a następnie rozwinęli natarcie na stanowiska batalionu. Jednocześnie jego prawe skrzydło zaatakował oddział węgierski. Batalion podjął walkę, ale naciskany przez nieprzyjaciela, cofnął się głębiej do lasu. Niemcy nie kontynuowali natarcia, ograniczyli się do patrolowania terenu i ostrzeliwania stanowisk batalionu ogniem artylerii. Wznovili je po południu. Czołgi niemieckie wdarły się w głąb stanowisk III/50 pp oraz zaatakowały 3 kompanię II/50 pp. Bezsilność wobec czołgów przeciwnika wywołała w szeregach polskich panikę i zamieszanie. Żołnierze ratowali się przed czołgami ucieczką do tyłu, ale tu wpadali pod ogień artylerii. W tym krytycznym momencie na polu walki pojawili się mjr „Żegota” i mjr „Kowal”. W czasie gdy mjr „Żegota” porządkował cofające się w nieładzie pododdziały III/50 pp, mjr „Kowal” poderwał do kontrataku dwie kompanie II/50 pp, które nie uczestniczyły jeszcze w walce, oraz cofającą się kompanię II/50 pp. Ogień zaporowy artylerii niemieckiej tylko na chwilę powstrzymał kontratakujący batalion. Padła komenda „bagnet na broń” i żołnierze z okrzykiem „hurra” ruszyli do brańkowego ataku. Niemcy nie wytrzymali psychicznie nacisku polskiego batalionu, nie przyjęli walki wręcz i pośpiesznie wycofali się w kierunku Mosuru. W pościgu za nieprzyjacielem (ponad 2 km) odzyskano utracone pozycje. W tej akcji II/50 pp poniósł straty 16 zabitych i 5 rannych. W strefie działań bojowych zgrupowania „Osnowa” 16 kwietnia 1944 r. Niemcy zajęły Puzów. Od rana ich artyleria ostrzeliwała Stężarzycę, osłaniając budowę przeprawy na Stęzie. Wypad 1 plutonu 1 kompanii I/23 pp udaremnił zamiary Niemców i zmusił ich do ucieczki. W rejonie Pisarzowej Woli patrole nieprzyjaciela dwukrotnie usiłowały przejść przez groblę Sieliski - Pisarzowa Wola. Po południu samoloty niemieckie bombardowały stanowiska obronne 1 kompanii I/23 pp w Stężarzycach, nękały też Zabłocie, obsadzone przez 2 kompanię I/24 pp. Silny oddział niemiecki, jadący na samochodach pancernych, z kierunku Ruda - Liski, zaatakował II/23 pp, broniący się w Pisarzowej Woli. Ataki te zostały odparte. Następnego dnia rano w rejonie Mosuru ożywiło się działanie patroli niemieckich. Około godz. 15 niemiecka i węgierska piechota, wspierana przez artylerię i czołgi uderzyła na sowiecki oddział partyzancki „Fiodorowa”, zajmujący stanowiska obronne na prawym skrzydle II/50 pp. Czołgi niemieckie wdarły się w głąb obrony sowieckiego oddziału i zmusiły go do wycofania się. Zagrożone zostało prawe skrzydło i tyły II/50 pp. Kontratak wykonany siłami III/50 pp powstrzymał nacierającego przeciwnika, który poniósł duże straty



i wycofał się w kierunku Mosuru. Pozycje obronne w rejonie tej wsi zostały utrzymane, ale za cenę dużych strat własnych. Tego dnia ponownie bombardowane były Stężarzyce. Wysunięte daleko od sił głównych kompanie I/23 pp wycofano na północ: 1 kompania ze Stężarzac przeszła do Nikitycz i zajęła stanowiska obronne na skraju lasów iszowskich, 2 kompanię wycofano z Turówki do lasów na północ od kolonii Strzeleckiej. Na kierunku obrony II/23 pp było stosunkowo spokojnie, jedynie lotnictwo kilkakrotnie bombardowało pozycje batalionów, ale nie wyrządziło większych strat. Niemiecki samolot zwiadowczy bez przerwy prowadził rozpoznanie położenia i ruchu naszych wojsk. Dla wypełnienia luki, jaka wytworzyła się w obronie na lewym skrzydle II/23 pp, skierowano sowieckie oddziały 54 pułku kaw. gw. Sytuacja oddziałów dywizji była krytyczna. Świadczą o tym dwie kolejne alarmujące depesze radiowe do Konga i Centrali. W depeszy z 16 kwietnia 1944 r. dowódca dywizji meldował: „Sowieci odeszli dziś w nocy na wsch. brzeg Turii. Jesteśmy otoczeni w terenie, z którego jest wyjście tylko przez cieśninę. Prawie zupełnie bez amunicji. Proszę o pomoc. Oliwa.” 45 I w następnej depeszy z 17 kwietnia 1944 r.: „Jesteśmy ściśnięci w lasach na wsch. od rej. Korytnica - Kładniów. Całkowity brak łączności z Czerwoną Armią. Proszę o wiadomości z frontu i amunicję rosyjską. Proszę o łączność radiową z Moskwą. Oliwa.” 46 Dalszy opór w lasach mosurskich stał się niemożliwy. Można było oczekiwać, że po dwóch dniach bezskutecznych ataków Niemcy, dysponujący przewagą techniczną, podejmą zdecydowane działania i przełamie obronę polskich oddziałów. Wobec tego postanowiono opuścić zajmowane dotychczas pozycje. O świcie 18 kwietnia wszystkie oddziały dywizji otrzymały rozkaz odejścia od nieprzyjaciela i przejścia w głąb lasów mosurskich w celu przebicia się za Turię. Tylko II/23 pp miał utrzymać swoje pozycje do wieczora, gdyż tędy prowadziła jedyna droga do przeprawy. W nocy z 17 na 18 kwietnia II/50 pp został wycofany z linii obrony i przeszedł do lasu około 1 km na północny zachód od stanowiska dowodzenia dywizji. O świcie 18 kwietnia III/50 pp opuścił swoje pozycje i odszedł do lasów na wschód od chutoru Dobry Kraj. Do rejonu na północ od Hrady Mosurskiej przybył I/50 pp spod Ziemlicy. W niedługim czasie po odejściu polskich oddziałów ich pozycje w rejonie Mosuru silnie zbombardowało lotnictwo niemieckie, a następnie zajęła piechota nieprzyjaciela. 18 kwietnia Niemcy nasilili działania również na froncie obrony oddziałów „Osnowy”. Po zajęciu Stężarzac i Nikitycz po południu rozpoczęli natarcie na stanowiska 1 kompanii I/23 pp. Kontratakami wykonanymi wspólnie z 2 kompanią I/23 pp zepchnięto przeciwnika do drogi Nikitycze - Korytnica, po czym obie kompanie powróciły na poprzednio zajmowane stanowiska, a wieczorem odeszły na północ, do rejonu koncentracji oddziałów dywizji

przed przejściem za Turię. W tym dniu bardzo ciężkie walki toczył II/23 pp, zajmujący najbardziej newralgiczny odcinek obrony w rejonie Pisarszowej Woli, ściśle na drodze przy grobli na skraju dużego rozlewiska. Ugrupowany był w dwa rzuty: w pierwszym rzucie miał 4 kompanię, w drugim - 5. Przed południem w kierunku Ruda - Liski wyszło silne natarcie Niemców na stanowiska obronne 4 kompanii. Dwa kolejne ataki zostały odparte. Kiedy jednak 30 samolotów niemieckich rozpoczęło bombardowanie pozycji polskich i ostrzeliwanie ich z broni pokładowej, a piechota niemiecka, wspierana ogniem moździerzy, znowu zaatakowała stanowiska obronne 4 kompanii, cofnęła się ona do drugiej linii obrony. Jednocześnie do walki włączyły się: 1 kompania I/24 pp, atakująca Niemców z prawego skrzydła, oraz pododdziały 54 pułku kaw. gw., prowadzące ogień z działek przeciwpancernych do samochodów pancernych przeciwnika. Ta wspólna akcja powstrzymała dalsze natarcie Niemców. Walka pozycyjna trwała do zmroku, po czym oddziały polskie pod osłoną nocy oderwały się od przeciwnika i wycofały w kierunku zachodnim, w głąb lasów mosurskich. Straty II/23 pp były duże - poległo 25 żołnierzy (głównie z 5 kompanii), rannych na 7 wozach zabrano do szpitala polowego. Nie udało się zatem utrzymać tego ważnego kierunku, umożliwiającego przebiecie się w kierunku wschodnim. Po ocenie sytuacji, jaka wytworzyła się w rejonie przepraw na Turii, dowództwo dywizji odstąpiło od poprzedniego zamiaru przebicia się w kierunku wschodnim, o czym powiadomiono dowódców oddziałów sowieckich. W nocy z 18 na 19 kwietnia 54 pułk kaw. gw. podjął próbę przebicia się przez Turię na wschód. Pododdziały pułku zaatakowały Niemców na odcinku między Hajkami i Rudą. Tu jednak napotkały silną obronę niemiecką, nasyconą bronią pancerną i artylerią, której przełamać pułk nie był w stanie. Nie było też pomocy sowieckiej ze wschodniego brzegu Turii (na którą liczone), gdyż oddziały sowieckie zostały zepchnięte na wschód. Ponosząc duże straty w ludziach i sprzęcie, pułk kawalerii sowieckiej wycofał się 19 kwietnia nad ranem do lasów mosurskich, w sąsiedztwo oddziałów polskich. **Dzień 18 kwietnia 1944 r. zapisał się tragicznie w historii działań 27 WDP AK z powodu jeszcze innego wydarzenia: podczas zmiany stanowiska dowodzenia dywizji w rejonie chutorów Dobrego Kraju poległ pplk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa” - dowódca 27 WDP AK.**

#### Przebiecie się z okrażenia

Po trzytygodniowych ciężkich walkach, jakie toczyła 27 WDP AK w ramach operacji kowelskiej, sytuacja jej oddziałów była katastrofalna. Zostały one zepchnięte na niewielką powierzchnię lasów mosurskich i okrażone. Żołnierze byli zmęczeni, brakowało amunicji i żywności, dywizja utraciła kontakt z regularnymi jednostkami wojsk sowieckich,

nacierających na kierunku kowelskim. Coraz częstsze i silniejsze ataki Niemców od północy, wschodu i południa, wspierane przez artylerię, czołgi i lotnictwo, wskazywały wyraźnie, że przeciwnik dąży do rozcięcia okrążonych sił dywizji na części, a następnie do całkowitego ich zniszczenia. Oddział pancerny, przesuwał się z południa wzdłuż Bugu w stronę Hrady Mosurskiej, mógł w najbliższym czasie zablokować także kierunek zachodni. Czas działał tu zatem na niekorzyść oddziałów dywizji. Decyzje związane z przebijaniem się z okrażenia musiały być powzięte bez zwłoki. Kierunek wschodni nie wchodził w rachubę, gdyż jak wykazała próba przebicia się 54 pułku kaw. gw. za Turię, odcinek wzdłuż rzeki obsadzały silne oddziały pancerny przeciwnika. Kierunek zachodni nie był brany pod uwagę ze względu na plan „Burza”, nakazujący 27 WDP AK prowadzenie działań bojowych na terenie Wołynia. Kierunek południowy okazał się także nieoptymalny, gdyż umożliwiał Niemcom skuteczne zamknięcie niewielkiego odcinka między Uściługiem i Włodzimierzem Wołyńskim, a ponadto na południu rozciągały się tereny niezalesione, opanowane przez oddziały UPA. Pozostawał zatem kierunek północny; prowadził on wprawdzie przez silnie umocnioną i bronioną linię kolejową Chełm - Luboml - Kowel, ale tu Niemcy najmniej spodziewali się przebicia oddziałów polskich. W nocy z 18 na 19 kwietnia 1944 r. mjr „Kowal”, który objął dowództwo dywizji, wydał rozkaz oderwania się oddziałów od nieprzyjaciela i marszu na północ, do rejonu koncentracji dywizji w lasach przy trakcie drogowym Murawa - Zamłyń. Do ubezpieczenia koncentracji oddziałów wyznaczono I/43 pp, który ubezpieczał rejon od północy, oraz I/50 pp, który ze skraju lasów między Ziemlicą i Wydźgowem osłaniał kierunek wschodni. Następnego nocy oddziały dywizji rozpoczęły marsz z lasów mosurskich do rejonu Zamłyń. O świcie osiągnęły rejon koncentracji. **Dzień 20 kwietnia poświęcono na przygotowania do długiego marszu oraz decydującego uderzenia w celu przebicia się z okrażenia.** Na rozkaz dowództwa zlikwidowano tabory, a na to miejsce utworzono specjalny oddział koni jucznych pod dowództwem kpt. „Hrubego”, który zabrał tylko niezbędny sprzęt ciężki, amunicję i żywność. Żołnierze również pozbywali się wielu rzeczy osobistych i odpowiednio pasowali oporządzenie. Niezwykle trudną decyzję trzeba było powziąć w sprawie szpitala dywizyjnego. Postanowiono pozostawić go w ukryciu w lasach, gdyż ze względu na spodziewane ciężkie walki oraz konieczność zachowania swobody manewru, kolumny wołów z rannymi nie można było dołączyć do oddziałów przebijających się przez pierścień okrażenia. Szpital zaopatrzono w żywność na dwa tygodnie i umieszczono na zalesionych bagnach, położonych na północ od Murawy. Do ochrony szpitala wyznaczono kompanię przeprawową z Bindugi. Przewidywano, że po

dwoch tygodniach dywizja wróci na te tereny. Liczono się również z możliwością wykrycia szpitala przez nieprzyjaciela, toteż o jego pozostawieniu w lasach mosurskich powiadomiono dowództwo węgierskiego pułku stacjonującego w Rymaczach. Uważano bowiem, że ewentualne przejście szpitala przez Węgrów może być mniej groźne dla rannych i personelu niż wykrycie go przez Niemców. Patrole (z I/43 pp) wysłane 20 kwietnia dla rozpoznania sytuacji w rejonie Zamłyńa stwierdziły, że w miejscowości tej nie ma Niemców. Oznaczało to, że nie odkryli oni zamierzonego wyjścia dywizji z okrażenia. Można było zatem liczyć na dojeżdżenie do torów kolejowych Chełm - Luboml bez walki, co stwarzało realne przesłanki przejścia w ciągu nocy planowanej odległości 20 km. Ponadto most na Neretwie w Zamłyńiu ułatwiał pokonanie wprawdzie niewielkiej, lecz o bagnistych brzegach przeszkody wodnej. Przyjęto następujące ugrupowanie dywizji do przebicia się z okrażenia: - straż przednia: I/43 pp jako oddział rozpoznawczy oraz I/50 pp jako oddział uderzeniowy; - siły główne: III/50 pp i II/43 pp jako wsparcie straży przedniej, sztab dywizji, I/45 pp i warszawska kompania saperów jako ochrona sztabu, 2 kompania II/50 pp, oddział koni jucznych (około 500 koni), 1 i 3 kompania II/50 pp; - straż tylna: I/23 pp, II/23 pp, I/24 pp; na końcu kolumny maszerowały oddziały wojsk sowieckich. Cała kolumna liczyła 7 tysięcy ludzi i 500 koni. Podczas formowania kolumny, około godz. 19, nadszedł meldunek, że Niemcy w sile kompanii obsadzili wolne dotychczas Zamłyń. Aby nie wszczynać zbyt wcześniej alarmu w jednostkach niemieckich, zmieniono trasę marszu: postanowiono nie korzystać z mostu i obejść Zamłyń od zachodu. Na czoło kolumny skierowano saperów, którzy wspólnie z żołnierzami I/43 pp mieli zbudować kilka prowizorycznych kładek przez Neretwę. Konie juczne postanowiono przeprowadzić przez rzekę w pław. 20 kwietnia około godz. 20 kolumna ruszyła. Początkowo maszerowała traktem, później skrzyła lasem w lewo; do Neretwy doszła w odległości około kilometra od mostu w Zamłyńiu. Ciemna noc utrudniała marsz. Pomimo wystawionych posterunków żandarmerii, które kierowały oddziały na wyznaczoną trasę, kolumna rwała się, niektóre oddziały błędziły, przez co tempo marszu było bardzo małe. Z zachowaniem wszelkich środków ostrożności przeprowadziły się przez Neretwę I/43 pp, I/50 pp, warszawska kompania saperów, I/45 pp ze sztabem i III/50 pp. W momencie przeprowadzania się II/43 pp Niemcy rakiętami oświetlili teren i otworzyli ogień do przechodzącego batalionu. Rakiety spadały między konie oddziału jucznego, które sploszone wpadały na najbliższe oddziały. Zamieszanie było ogromne, oddziały przemieszały się, a kolumna uległa rozproszeniu. Ogień niemiecki od Zamłyńa nasilał się. Oczekująca na przeprawę 1 kompania I/23 pp uderzyła na bunkry w Zamłyńiu i związała Niemców walką. Pozwoliło to

pozostałym oddziałom ruszyć do przodu i przejść przez rzekę. Straconego czasu nie dało się jednak nadrobić. Zbliżał się świt. Niemcy, zaalarmowani na całej linii, otworzyli z bunkrów morderscy ogień do zbliżających się do torów oddziałów. Jednocześnie od Lubomla nadjechał pociąg pancerny i zagroził drogę przez tory. Pod ogniem broni maszynowej i dział pociągu pancernego oddziały polskie i sowieckie wycofały się z zasięgu ognia i przeszły do lasów pod Zamłyńiem i Rakowcem. Kolumna czołowa w sile pięciu batalionów, która po przejściu przez Neretwę utraciła łączność z pozostałą częścią sił dywizji, pokonała tory kolejowe w Terbejkach prawie bez walki i maszerowała w kierunku miejscowości Sokół. Około godz. 8, kiedy żołnierze odpoczywali po nocnym marszu, zostali zaatakowani od Połap i Zapola przez silny oddział niemieckiej piechoty, wspierany samochodami pancernymi i czołgami. Nie przygotowani na tak nagły i silny atak żołnierze zaczęli się beładnie cofać. Powstała panika, grożąca pełnym rozproszeniem. W tej fazie walki tylko w I/50 pp i I/45 pp udało się opanować sytuację. Bataliony te stawiały opór i cofały się, usiłując powstrzymać nacierającego nieprzyjaciela. Pozwoliło to na wprowadzenie ładu i porządku w innych oddziałach oraz zorganizowanie linii obrony przez I/43 pp i 2 kompanię II/50 pp. Niemcy ogniem dział czołgowych ostrzelali polskie stanowiska obronne, ale zatrzymali natarcie i wycofali się w kierunku Połap i Zapola. Oddziały polskie, spodziewając się dalszych ataków przeciwnika, odeszły w kierunku Smolar Rogowych. Te oddziały, które poprzedniej nocy nie przeszły przez tory za kolumną czołową, w nocy z 21 na 22 kwietnia ponowiły próbę przebicia się, jednakże nie w rejonie Torebejek, lecz bardziej w lewo między Starym i Nowym Jagodzinem. Podchodząc do torów kolejowych zostały ostrzelane zmasowanym ogniem broni maszynowej i działek szybkostrzelnych. Kolumna nie zatrzymała się. Czołowe oddziały z marszu zaatakowały niemieckie stanowiska ogniowe i zmusiły Niemców do wycofania się, po czym przeszły tory kolejowe i skierowały się na północ. Tu napotkały drugą linię umocnień, biegnącą równolegle do torów. Pod osłoną zmasowanego ognia broni maszynowej pokonano i tę przeszkodę. Po krótkim odpoczynku kolumna, w skład której wchodziły niekompletne bataliony: I/23 pp, I/24 pp oraz grupy rozproszonych żołnierzy z innych oddziałów, podjęła dalszy marsz i 22 kwietnia dołączyła w Smolarach Rogowych do pierwszego rzutu dywizji. W tym samym czasie próbę przebicia się podjął dowódca II/50 pp por. „Jastrzab”. Oddział, liczący około 300 ludzi, zbliżył się do torów w rejonie Jagodzina już po przejściu batalionów 23 i 24 pp. Ale Niemcy ochłonęli z zaskoczenia i skupili cały ogień na podchodzącym do torów batalionie. W takiej sytuacji przejście przez tory stało się niemożliwe. Batalion wycofał się do lasów mosurskich, pozostał w okrażeniu, ale nie zaprzestał wal-



ki. Wymykając się licznym obląwom i kłuząc po bagnistych terenach lasów mosurskich, po 68 dniach udało mu się wyjść z okrążenia i dołączyć do oddziałów dywizji na Lubelszczyźnie. O walkach oddziałów dywizji w rejonie lasów mosurskich dowódca AK depešował do Naczelnego Wodza w Londynie następująco: „**Na Wołyniu nasze oddziały walczące od 9.IV na północny zachód od Włodzimierza we współdziałaniu z dywizją kawalerii sowieckiej, wskutek wycofania się wojsk sowieckich na wschodni brzeg Turii zostały 16.IV odcięte i otoczone w rejonie lasów między Zamłyniem a Kładniowem.** Po pięciodniowych ciężkich walkach z przeważającym nieprzyjacielem w całkowitym okrążeniu, pod silnym ogniem artylerii i bombardowaniem z powietrza oddziały nasze w nocy 20-21.IV przebiły się w kierunku północnym na zachód od Lubomla. W toku tych walk dołączył do naszych oddziałów też odcięty pułk kaprów. Pomimo dotkliwego braku amunicji będące w okrążeniu oddziały nasze zadaly nieprzyjacielowi poważne straty w zabitych i rannych, biorąc 30 jeńców węgierskich, zdobywając 120 kb oraz wiele innej broni. W walkach tych poległ dowodzący osobiście komendant okręgu Wołyń, ppłk dypl. „Oliwa.”

**Podsumowanie działań dywizji w operacji kowelskiej**

Działania bojowe 27 WDP AK w ramach operacji kowelskiej obejmują następujące fazy: przegrupowanie oddziałów dywizji, walki obronno-zaczepe w rejonie Lubomla i Włodzimierza Wołyńskiego, walki w okrążeniu, przebiecie się z okrążenia. Udział dywizji w tej operacji poprzedziło uderzenie na linię kolejową Kowel - Włodzimierz Wołyński. W wyniku akcji przeprowadzonej w dniach 20-24 marca 1944 r. zdobyto Turzysk i Tuopin, co zablokowało rękadę kolejową biegnącą z południa w kierunku Kowla, to zaś znacznie ograniczyło możliwości manewru wojsk niemieckich w tym rejonie. Jednocześnie stworzone zostały dogodne warunki do przegrupowania oddziałów na zachód, do rejonu uzgodnionego z dowództwem wojsk sowieckich. Zadanie 27 WDP AK polegało na: wiązaniu sił niemieckich na południowy zachód od Kowla w rejonie Turzysk, Olesk, Lubomla, Zamłynie, Uściług, Włodzimierz Wołyński; utrzymaniu łączności i przepraw przez Bug; prowadzeniu rozpoznania ruchu wojsk niemieckich (szczególnie na linii kolejowej Lublin - Lubomla - Kowel). Przewidziano też działania zaczepe, polegające na wykonaniu uderzeń na linię komunikacyjną Lubomla - Kowel, a w sprzyjających warunkach także na kierunku południowym dla zablokowania szosy Włodzimierz Wołyński - Uściług. Utworzone w tym celu dwa zgrupowania: północne na kierunku Lubomla i południowe na kierunku Włodzimierza Wołyńskiego, kontrolowały znaczny obszar i osłaniały od zachodu wojska sowieckie, działające na kierunku kowelskim. Obecność oddziałów dywizji w obszarze na

południe od Lubomla stwarzała dla Niemców groźbę przerwania ważnego szlaku komunikacyjnego, prowadzącego do bronionego Kowla. W walkach stoczonych w dniach 2-20 kwietnia 1944 r. dywizja wiązała znaczne siły niemieckie, nie dopuszczając do ich użycia bezpośrednio w rejonie Kowla. Działania dywizji w tej operacji miały charakter działań frontowych, chociaż nie była ona związkiem taktycznym regularnej armii. W początkowej fazie walk jej oddziały z powodzeniem prowadziły działania obronno-zaczepe przeciwko liczniejszym i lepiej uzbrojonym regularnym jednostkom wojsk niemieckich. Końcowym akcentem tych działań było podjęcie 12 kwietnia próby przejścia inicjatywy przez wykonanie zwrotu zaczepego jednocześnie na dwóch kierunkach: północnym i południowym. Przyczyną załamania się polskiego natarcia było wprowadzenie przez Niemców na kierunku działania dywizji nowych oddziałów 5 DPanc SS „Wiking” i 214 DP, a także nie do końca skoordynowane w czasie i przestrzeni wsparcie wojsk sowieckich (54 i 56 pułk kaw. gw. oraz oddział partyzancki „Fiodorowa”). Oddziały sowieckie walczące razem z oddziałami dywizji często opuszczały zajmowane pozycje i przechodziły do innych rejonów bez powiadomienia o tym oddziałów polskich. Tak np. 12 kwietnia z nieznanых przyczyn nie wyszedł do natarcia na Owłoczyn 54 pułk kaw. gw., chociaż uzgodniony plan współdziałania zakładał wspólne z III/50 pp uderzenie na tę miejscowość. Doprowadziło to do załamania się natarcia batalionu, a w dalszej konsekwencji do wyparcia 56 pułku kaw. gw. z Turyczan i opanowania przez Niemców mostu na Turii. W ten sposób zaistniały warunki do przenikania wojsk niemieckich do bezpośredniego obszaru walk o Kowel. W wyniku niepomyślnego przebiegu walk zarówno na kierunku północnym, jak i południowym dywizji groziło okrążenie. Dowództwo armii sowieckiej nie wyraziło zgody na wycofanie jej oddziałów na linię Turii i zajęcia tam obrony. Dywizja, pozostawiona w masywie lasów mosurskich, ziemlickich i stęzaryckich, bez żadnego wsparcia ze strony regularnej armii sowieckiej, prowadziła w dniach 13-19 kwietnia 1944 r. ciężkie walki obronne w okrążeniu. W dniach 20-22 kwietnia oddziały dywizji przebiły się z okrążenia i wyszły do rejonu na północ od Lubomla. Mimo poniesionych dużych strat dywizja nie została rozbita, a po odpoczynku zdolna była do podjęcia dalszej walki. Po wyjściu z okrążenia jej zasadniczy trzon liczył około 3600 ludzi pod bronią. Około 500 żołnierzy, którzy nie zdołali przebić się z okrążenia, podjęło walkę i dołączyło do dywizji już na Lubelszczyźnie. Walki 27 WDP AK, prowadzone w ramach operacji kowelskiej bez przerwy przez trzy tygodnie, należy zaliczyć do najcięższych walk dywizji. Poległo w nich, a także w czasie przebijania się z okrążenia około 350 żołnierzy, 160 było rannych, 170 dostało się do niewoli, a około 1600 uległo rozproszczeniu.<sup>48</sup> Z analizy prze-

biegu działań wynika, że dywizja nie miała zorganizowanego rozpoznania, które umożliwiłoby wcześniejsze uzyskanie danych o przegrupowaniu nowych jednostek niemieckich do rejonu działań dywizji. Również dowództwo wojsk sowieckich nie zapewniło sobie dostatecznego rozpoznania ruchu jednostek niemieckich na linii Bugu i na zachód od niego. Dlatego nie podjęto żadnych przedsięwzięć, aby na neuralgicznych liniach komunikacyjnych nieprzyjaciela (szczególnie na przeprawach na Bugu) oraz drogach prowadzących z kierunku Brześcia zorganizować osłonę dywersyjną w celu opóźnienia napływu nowych sił. Należy wspomnieć również i o tym, że w operacji kowelskiej Niemcy mieli zdecydowaną przewagę w powietrzu, natomiast działanie lotnictwa sowieckiego było minimalne. Wszystko to zaważyło na tym, iż działania dywizji w operacji kowelskiej zakończyły się okrążeniem jej sił. Chociaż dywizja nie osiągnęła w tej operacji w pełni wytyczonych celów, to jednak jej rola w ogólnym przebiegu działań była znaczną. Dywizja wiązała bowiem duże siły nieprzyjaciela w krytycznym dla niego okresie walk o utrzymanie Kowla. Działając przed frontem wojsk sowieckich w obszarze od Turii do Bugu, osłaniała nacierające na Kowel wojska sowieckie, a także zapewniła przeprawę dużych sowieckich zgrupowań partyzanckich przez Bug na tyły wojsk niemieckich. Udziałem w operacji kowelskiej dywizja współtworzyła warunki do późniejszego natarcia na kierunku brzeskim i lubelskim.

[http://armiakrajowa.home.pl/pdf/27wdpak\\_cz2.pdf](http://armiakrajowa.home.pl/pdf/27wdpak_cz2.pdf)

.....

22 *Relacja Kosowskiego, M i D WIH, sygn. III/49/267.*

23 *Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 594.*

24 *Meldunek dowódcy 27 WDP AK do Centrali i Konga nr 681 z 5 kwietnia 1944 r., Biblioteka UW, sygn. 3312 oraz depeša dowódcy AK do Naczelnego Wodza w Londynie, L.dz. 3378/tjn. 44 z 16 kwietnia 1944 r., Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 594. W depešy tej mówi się o 81 zabitych Niemcach. Należy przypuszczać, że są to straty sumaryczne, obejmujące działania w dniach 2-4 kwietnia 1944 r.*

25 *Feinlage (Banden) nr 387 z 5 kwietnia 1944 r., M i D WIH, sygn. VII/1/158.*

26 *J. Turowski ( op.cit.) i M. Fijałka ( op.cit.) podają, że był to oddział partyzancki Karasiowa. Natomiast M. Juchniewicz (Polacy w radzieckim ruchu partyzanckim 1941-1945, Warszawa 1975) pisze, że przeprowiany był oddział partyzancki płk. Stiepanowa. Na str. 309 czytamy: „W nocy z 4 na 5 kwietnia saperzy dywizji przeprowiali na zachodni brzeg po moście składanym radziecki oddział partyzancki płk. Stiepanowa, liczący około 1000 ludzi z 120 wozami. 7 kwietnia*

*Polacy pomogli w przeprowie na ziemie polskie zgrupowaniu A. Fiodorowa.”*

27 *W załączniku do komunikatu sytuacyjnego „Wschód” (Feinlage Banden nr 389 z 7 kwietnia 1944 r.) podano: „Na płn. od Dubienki (30 km na płn. od Hrubieszowa) naciskany prawdopodobnie w rejonie Szuń (8km na płd. od Lubomla) silny, przeważnie konny oddział bandy przeszedł przez most nawodny przez Bug do GG i zatrzymał się w rejonie 8 km na płn. zach. od Dubienki.” M i D WIH, sygn. VII/1/158.*

28 *Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 594-595.*

29 *Rozkaz szefa sztabu sowieckiego zgrupowania partyzanckiego dla dowódcy batalionu w sprawie wsparcia II/50 pp w walce pod Czmykosem brzmi: „Do dowódcy 8 batalionu. Dca zgrupowania rozkazał waszemu batalionowi: zostawiwszy niezbędną ochronę obozu, zając obronę na rozwidleniu dróg Pustynka - Czmykos w rejonie działa 45 mm i osłaniać atak polskiego batalionu na Czmykos. Przy wycofaniu się polskiego batalionu z Czmykosu zaminować most na kanale z Czmykosu. Atakującego dowódcę polskiego batalionu podtrzymać ogniem móżdziej. Przy pojawieniu się czołgów stosować rusznice ppanc. Szef sztabu i jego zca znajdują się przy telefonie w sztabie polskiego batalionu we wsi Staweczki. Szef sztabu zgrupowania st. lejtn. Czindow.” (Ze zbioru dokumentów Zbigniewa Starzyńskiego ps. „Senior” - Archiwum 27 WDP AK s. 228. Kserokopia dokumentu-oryginału - w książce „Pożoga” Józefa Turowskiego).*

30 *O walkach oddziałów 27 WDP AK dowódca AK depešował do Naczelnego Wodza w Londynie: „W dniu 9.IV nasze oddziały w walce obronnej ze znacznym przeważającym nieprzyjacielem, wspartym bronią pancerną, utrzymały własne pozycje w rejonie Zamłynie- Władynopol odpierając wszystkie ataki nieprzyjaciela i zadając mu poważne straty, zdobyto broń.” (Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 595). 31 Zrzut na „bastion Polana” utrzymany był w tajemnicy przed dowództwem brytyjskim, gdyż władze brytyjskie zastrzegły sobie prawo do udzielania ewentualnej zgody na zrzuty na tereny położone na wschód od linii Curzona. Ze względu na to, iż takiej zgody nie uzyskano, komendant Bazy Przerzutowej mjr Jaźwiński podał Anglikom jako cel, placówkę „Wilk” położoną w pobliżu rejonu walk 27 WDP AK, ale już na zachód od Bugu. Źródło: A. P. Przemyski „Z pomocą żołnierzom Podziemia” (fotokopia zapisu w książce lotów - ze zbiorów M. Goszczyńskiego).*

32 *J. Turowski, op.cit., s. 302.*

33 *Ibidem, s. 303.*

34 *Depeša radiowa Konopie do Konga, nr 723 z dnia 10 kwietnia 1944 r., odebrana 11 kwietnia, nr Konga 85. (Biblioteka UW sygn. 3312).*

35 *14 dywizja kawalerii wcho-*

*dziła w skład sowieckiego 7 korpusu kawalerii gw. działającego na tym kierunku. (CAMO FR. F. 233, op. 2307, spr. 12, s. 167-170. Oryginał).*

36 *Depeša radiowa z Konopi nr 730 z 11 kwietnia 1944 r., odebrana 11 kwietnia nr Konga 87. (Biblioteka UW sygn. 3312).*

37 *13 kwietnia na interwencję por. Marka Lachowicza („Bratek”) oficera łączności taktycznej, batalion został zwolniony i powrócił do rejonu Stawek.*

38 *Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 591-593 oraz AK w dokumentach ..., t. III, s. 392-394. Była to odpowiedź na depešę dowódcy 27 WDP AK nadaną 27 marca 1944 r. w sprawie rozmów z dowódcą armii sowieckiej działającej pod Kowlem.*

39 *Relacja mjr. Jana Szatowskiego „Kowala”, s. 11.*

40 *Meldunek dowódcy 27 WDP AK nr 681 z 4 kwietnia 1944 r., Biblioteka UW, sygn. 3312.*

41 *Ibidem.*

42 *Meldunek dowódcy 27 WDP AK nr 687 z 4 kwietnia 1944 r., ibidem.*

43 *Meldunek dowódcy 27 WDP AK nr 745 z 15 kwietnia 1944 r., ibidem.*

44 *J. Turowski, op.cit., s. 327.*

45 *Depeša radiowa Konopi nr 747 z 16 kwietnia 1944 r. do Konga i Centrali. (Biblioteka UW, sygn. 3312).*

46 *Depeša radiowa Konopi nr 748 z 17 kwietnia 1944 r. do Konga i Centrali. (Biblioteka UW, sygn. 3312).*

47 *Depeša dowódcy AK do Naczelnego Wodza, L.dz. 4338/tjn. 44 z 26 kwietnia 1944 r., Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 597. W depešy jest kilka nieścisłości, które wyjaśniamy: 1) na wschodni brzeg Turii wycofał się tylko sowiecki 56 pułk kaw. gw.; 2) oddziały dywizji zostały odcięte i otoczone w lasach w rejonie: Zamłynie, Kładniów, Pisarzowa Wola, Czesławów; 3) do naszych oddziałów dołączył odcięty sowiecki 54 pułk kaw. gw., a nie pułk kaprów (przypuszczalnie jest to błąd szyfrowy).*

48 *Dane te zaczerpnięto z książki Józefa Turowskiego (op.cit., s. 353). W meldunku sytuacyjnym nr 5 („żyto”, 15 czerwca 1944 r. nr 1185/III) podano następujący stan jeńców 27 WDP AK w Chelmie według raportu z 29 maja 1944 r.: stan ogólny - 157, zdrowych - 58, ciężko rannych - 13, lekko rannych - 24, chorych na tyfus - 62, zmarło: rannych - 3, od bomb (nalot 16 maja) - 6, na tyfus - 8. Poza tym w szpitalu PCK przebywała 1 siostra i 1 żołnierz (Archiwum MSW, Armia Krajowa, t. I/21).*

Powyższy tekst jest fragmentem z opracowania W. Filara: „DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ”, Cz.2



# Klewań polską wyspą bezpieczeństwa

Bogusław Szarwiło

W mediach, jak już ktoś wspomina o bohaterskich miejscowościach Wołynia, to oczywiście w pierwszej kolejności jest mowa o Przebrażu. Są co najmniej dwa powody tego stanu rzeczy, pierwszy to szeroki opis ( w tym książki) o samoobronie tej polskiej wsi, drugi powód to słaba znajomość historii Wołynia. A fakty są takie, że Wołyń, w czasach I Rzeczypospolitej, był miejscem, gdzie wielkie rody magnackie bardzo zapisywały się w naszej historii. Wielu przedstawicieli słynnych rodów zakładało tu swoje majątki m.in. książęta Czartoryscy mający swoje rodowe gniazdo w Klewaniu. Miasto to posiadające wielowiekową historię było również wyspą ocalenia dla Polaków w morzu ukraińskiego ludobójstwa. To prywatne miasto szlacheckie swoją sytuację zawdzięczało między innymi rodowi książąt Czartoryskich. Klewań i znajdujące się wokół niego tereny pozostały w rękach Czartoryskich od XV stulecia. Jak napisano w artykule studia wschód: Wielki książę litewski **Bolesław Świdrygiello** nadał te ziemie **Michałowi Czartoryskiemu**, który pełnił funkcję marszałka dworu. Nowy posiadacz Klewania w 1475 roku rozpoczął budowę zamku, którą dokończył jego syn Fedor.

roszczenia do Klewania, ponieważ otrzymali w zamian posiadłości nad Ołyką oraz spore odszkodowanie. Zamek książąt Czartoryskich w Klewaniu uchodził za uosobienie świetności tego rodu. Innym śladem obecności Czartoryskich jest Kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, do którego powstania przyczynił się książę **Jerzy Czartoryski**. Został ukończony w 1610 roku i słynął w najbliższych stuleciach z obrazu Wniebowzięcia Matki Boskiej, który **ufundował książę Konstanty Czartoryski**, a **namalował Carlo Dolci**. (foto obok)

O samym księciu **Konstantym** kronikarze zwykli pisać, iż był **ostatnim Czartoryskim dbającym o Klewań**. W II Rzeczypospolitej dawne gniazdo rodu Czartoryskich znalazło się w powiecie rówieńskim województwa wołyńskiego. Klewań był w międzywojniu uznaną na Wołyniu miejscowością letniskową, do której zjeżdżali okoliczni mieszkańcy, głównie Żydzi z Równego, ale także elity warszawskie. **Swego czasu bywał tutaj Julian Tuwim**. W czasie rzezi wołyńskiej do Klewania ściągali z okolicy polscy uchodźcy. **Od kwietnia 1943 w miejscowości stacjonowała kompania 202. batalionu**



/ Rycina Napoleona Ordy, wykonana w 1875 r. Zamek w Klewaniu położony nad szerokim nurtem rzeki, z arkadowym mostem wjazdowym i pięciokątą wieżą obronną, pozostałością po starszym zamku. Zamek stoi na wysokim urwisku w którym wykopano kilkupoziomowe piwnice. Obiekt należał cały czas od momentu powstania w XV w. aż do połowy XIX w. do książąt Czartoryskich, pełniąc rolę głównej siedziby rodowej.

Ponieważ nadanie księcia Świdrygiello nie obejmowało ziem w Horodyszczach, na których wzniesiono zamek dlatego doszło do długotrwałego sporu z rodziną Radziwiłłów. Dopiero w 1555 roku Radziwiłłowie porzucili

**policyjnego złożonego z Polaków. Ponadto Niemcy utworzyli nieskoszarowany (Eizeldienst) oddział miejscowej polskiej policji. Oba oddziały broniły Polaków i ewakuowały uchodźców do Łucka, zwalczały UPA i pa-**

**cyfikowały ukraińskie wioski.** Dwukrotnie doszło także do walki polskich policjantów z miejscową policją ukraińską. W sierpniu 1943 r. oddziały UPA zaatakowały Klewań, Polakom z odsieczą przybył oddział węgierski; liczba ofiar tego napadu nie jest znana.

W miasteczku istniała także polska samoobrona pod przywództwem **ks. Piotra Sasiadka**; dzięki niej Polacy przetrwali do nadejścia Armii Czerwonej w 1944 roku.

Nieco inaczej o tych wcześniejszych czasach pisze **Anatol Olich**: **Mikołaj Czartoryski** (znany ze swojej pobożności), wojewoda wołyński, uczynił Klewań nie tylko swoją rezydencją ale i ufortyfikował go wzniosłszy zamek oraz zbudował w nim kaplicę. Wypada jednak wspomnieć, że **pierwszy, drewniany, kościół w Klewaniu został wzniesiony w 1590 r. przez księcia Jerzego Czartoryskiego** ojca Mikołaja, który przeszedł z prawosławia na katolicyzm. **Syn Mikołaja Czartoryskiego Florian przywiózł relikwie św. Bonifacego z Rzymu, oraz namalowany na desce obraz Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.** Już od pierwszego momentu **obraz zasłynął licznymi łaskami.** Początkowo został umieszczony w kaplicy zamkowej, jednak później przeniesiono go do murowanego kościoła, zbudowanego przez Czartoryskich w latach 1610–1630 w miejscu drewnianego. (W 1637 r. konsekrował go ks. bp Stanisław Łoza, sufragan łucki). Mimo, że **w 1654 r. król Jan Kazimierz** nadał miasteczku prawo magdeburskie, Klewań nie stał się

wielkim miastem. Po włączeniu Wołynia do Rosji po II rozbiórce Polski (1793) przepływająca przez Klewań Stulela wyznaczała granicę z Rosją. Ród Czartoryskich w XVIII w. opuścił swoją klewańską rezydencję, a w XIX w. miasto stało się własnością rosyjskiego cara Aleksandra II. (Okolo 1877 r. ks. Aleksander Czartoryski (1811-1886), rezydujący zazwyczaj w podkrakowskiej Woli Justowskiej, sprzedał klucz klewański rządowi rosyjskiemu za 900 tys. rubli. - D.

**Chajcki**) W czasach II Rzeczypospolitej, kiedy w 1925 r. ordynariuszem diecezji łuckiej mianowano biskupa Adolfa Piotra Szelażka, zaczęła się intensywna odnowa życia religijnego w diecezji. Do klewańskiej parafii w tym czasie należało ponad 30 okolicznych miejscowości z kościołami i kaplicami filialnymi (w samym tylko Klewaniu były jeszcze trzy kaplice). Kult Matki Bożej Klewańskiej, który w tym czasie nieco podupadł, zaczął się jednak odradzać, między innymi dlatego że w latach międzywojennych obok stacji kolejowej powstało **letnisko, jedno z największych na Wołyniu.** Niestety po **17 września 1939 r. proboszcz, ksiądz Aleksander Pierzchała**, wyjechał do centralnej Polski obawiając się Sowietów, parafia pozostała bez stałego pasterza. Dopiero **18 maja 1942 r.** proboszczem Klewania został mianowany **ks. Piotr Sasiadek**. Kiedy w pobliskich wsiach zaczęły się mordy na Polakach, stał się on jednym z organizatorów placówki samoobrony w miasteczku. **Podczas Rzezi Wołyńskiej Klewań był uważany za jedną z niewielu wysp bezpieczeństwa, gdzie można było się uratować,** ponieważ od kwietnia 1943 r. stacjonowała tu kompania 202 Batalionu Policijnego (Schutzmannschaft). Był on złożony wyłącznie z Polaków, ponieważ po tym, jak Ukraińcy porzucili służbę w policji i poszli do lasu, Niemcy zastąpili ich Polakami. Ponadto w Klewaniu działał ochotniczy oddział (nieskoszarowanej) miejscowej policji (Eizeldienst), więc UPA nie odważyła się zaatakować dość dobrze chronionego miasta. Masowy atak oddziałów UPA w sierpniu 1943 r. został skutecznie odparty, zwłaszcza dzięki przyścinie z odsieczą jednostki węgierskiej. (Są źródła które podają, że z ośrodkiem samoobrony Lubomirka-Klewań współdziałał również: Oddział Partyzancki „Ryszarda” dowódca: por. Ryszard Walczak „Ryszard” liczebność: około 80 żołnierzy za: [https://graedu.pl/content/wnp/wsparcie\\_samoobrony.html](https://graedu.pl/content/wnp/wsparcie_samoobrony.html)).

Do Klewania licznie ściągali Polacy z okolicy. Nabożeństwa przed cudownym obrazem trwały niemal nieustannie i Matka Boża uratowała swoje dzieci. Wspólnota katolicka szczęśliwie doczekała przybycia (o ironio losu!) Armii Czerwonej. Tak się złożyło, że wśród jednostek 1 Frontu Białoruskiego, który wyzwolił Klewań,



były też oddziały 1 Armii Wojska Polskiego utworzonego w ZSRR. Polscy żołnierze przez pewien czas stacjonowali w pobliskich Kiwercach. **W maju 1944 r. za pozwoleniem biskupa Szelażka ksiądz Szaśiadek zgłosił się do nich, by pełnić funkcję kapelana.** Nie wrócił już na Wołyń.

Parafią sporadycznie opiekowali się inni księża, ale już wiosną 1945 r. ogłoszono tak zwaną „re-patriację” Polaków z Klewania. Jak w 1940 r. (pierwsza sowiecka deportacja) pojawiły się kryte wagony towarowe z piecykami. Tym razem trzeba było jechać nie na Wschód ale na Zachód. Wołyniacy ładowali do wagonów swój marny dobytek, który można było wziąć ze sobą: przede wszystkim bydło, ubrania, artykuły pierwszej potrzeby. Mimo, że było niewiele

miejsca, mieszkańcy Klewania zabierali również wszystko, co można było uratować z kościoła – relikwie, kielichy, księgi, chorągwie. Obraz swojej patronki klewańscy katolicy wycięli z ramy, zwinęli i schowali na dnie jednej ze skrzyń z ubraniami. **17 maja 1945 r.** 800 osób z Klewania załadowano do wagonów towarowych.

**6 czerwca wygnańcy przybyli do Skwierzyny koło Gorzowa Wielkopolskiego,** niedaleko granicy niemiecko-polskiej. Obraz Matki Bożej Klewańskiej odnieśli do kościoła św. Mikołaja, który teraz stał się ich świątynią parafialną, opiekują się nim Księża Misjonarze św. Wincentego a Paulo. Wierni długo musieli go ukrywać przed władzami komunistycznymi. Dopiero w **1968 r.** wizerunek

Matki Bożej został umieszczony na głównym ołtarzu, **a uroczystej intronizacji i ukoronowania obrazu dokonano 23 maja 1992 r.** Natomiast **22.05.2021 r.** zostało ustanowione Sanktuarium **Matki Bożej Klewańskiej** w kościele św. Mikołaja w Skwierzynie. **Sanktuarium jest dedykowane w sposób szczególny przesiedleńcom z dawnych Kresów Wschodnich i ich potomkom.** Klewanianie są przekonani, że między innymi opiece Maryi zawdzięczają ocalenie z rzezi wołyńskiej.

Reasumując należy powiedzieć, że Klewań to niezdobyta twierdza, na której wcześniej, żeby sobie połamali Kozacy Chmielnickiego i Tatarzy, a w sierpniu 1943 r. ukraińscy napastnicy. Prażnę zwrócić uwagę czytających,

że wszyscy piszący o walkach o Klewań, wykorzystali tak samo brzmiące zdanie, które zacytuje: „**Masowy atak oddziałów UPA w sierpniu 1943 r. został skutecznie odparty, zwłaszcza dzięki przyjeździ z odsieczą jednostki węgierskiej.**” Nikt i nigdzie nie wspominał, o ostatnim ataku: „**W wyniku ataku UPA na miejscowość Klewań 24 grudnia 1943 r. zamordowano kilkunastu Polaków. Liczba ofiar nie ustalona.**” Źródło OK Lu, S 1.2000. Zi, t. 108, Protokół przesłuchania świadka **Ireny Buchholz**, 31 V 2012 r., k. 21463. Info za: <https://zbrodniawolynska.pl/zw1/form/r90643464772,Zbrodnia-w-m-Klewan-24-grudnia-1943-r.html>

P/w tekst powstał w oparciu między innymi o n/w:

1) „Klewań naszych przodków” <http://www.studiowschod.pl/klewan-naszycyz-przodkow/>

2) Anatol Olich: „Trudne losy Matki Bożej Klewańskiej”, <https://monitorwolynski.com/pl/news/3297-25111>

3) Dariusz Chajewski: „Z Kresów na kresy. Matka Boża Klewańska sławna cudami i wspomnieniem wiernych”, <https://miedzyrzecz.naszemiasto.pl/z-kresow-na-kresy-matka-boza-klewanska-slawna-cudami-i/ar/c15-8287930>

4) Dariusz Chajewski: „Do Klewania ciągnęli goście. Nie tylko dla urody miasta nad Stubłą”, <https://gazetalubuska.pl/do-klewania-ciagneli-goscienie-tylko-dla-urody-miasta-nad-stubla/ar/c15-15623304>

# Tego nie wolno zapomnieć!

Bogdan Lwow



/ Oddział UPA na Wołyniu

Przed rezunami z OUN-Bandery nie było ucieczki. To oni urządzili Polakom na Wołyniu piekło na ziemi. Mimo zapędów jednak nie wszystkich udało im się zmordować. Ci co ocalili opowiadali i opowiadają o isticie dan-tejskich scenach?

Nawet dziś, 80 lat od tamtych wydarzeń, wspomnienie rzezi wołyńskiej budzi silne emocje. Trauma ocalałych – przeniesiona nieraz także na ich dzieci i wnuki – pozostaje wciąż żywa.

Obrazy wołyńskiej gehenny różnią się jedynie szczegółami – nazwiskami ofiar, stopniem okrucieństwa oprawców czy wreszcie liczbą uratowanych z pogromu. Wielu z tych co ocalili – nosi w sobie strach, **nie potrafi wyzbyć się nienawiści**, albo milczy odcinając się od tamtych wydarzeń – nie chcąc pamiętać. Zatem aktualne jest pytanie: **czy o piekle bestialskiego ludobójstwa, jakiego dopuścili się ukraińscy nacjonaliści na Polakach, da się w ogóle zapomnieć?**

z „Dodatku Historycznego IPN” do „Naszego Dziennika” z 10 lipca 2019 r.

Poniżej kilka relacji świadków minionego czasu i wydarzeń.

**Rozalia Wielosz (1)** : dzień, gdy do jej miejscowości **Teresin** w gminie Werba wdarła się ukraińska bojówka, pamięta z najdrobniejszymi szczegółami. Prerażenie, panika, groza. Co robić!? Gdzie się skryć!?. Wraz z małym braciszkiem Edziem Rozalia czmychnęła do piwnicy.



/ Zdjęcie z zasobów IPN zamieszczone w artykule „Czy Polska jeszcze o nich pamięta?”

Ukraińcy tymczasem z wra- skiem wdarli się do domu. Do-mownicy byli bez szans – rozpo-czął się krwawy mord. Siedzące w piwnicy dzieci zamaryły w prerażeniu. „Z góry dochodziły do nas odgłosy szarpaniny i ude-rzeń – relacjonuje łamiącym się głosem pani Rozalia. – A potem rozległ się przeszywający, roz-dzierający krzyk mojej mamy. **Do dzisiaj ten krzyk dźwięczy mi w uszach** Moja siostrzycz-ka Janinka zaczęła jeszcze bar-dziej płakać. Domyślałam się, że Ukraińcy musieli ją wydrzeć z objąć mamy. A mamę zaczęli mordować. Krzyknęła tylko: – Jestem matką, kobietą, darujcie mi życie! (...) Wydawałoby się, że mama z małym dzieckiem na rękę jest nietykalna. Że każde-mu chrześcijaninowi kojarzy się z Maryją z dzieciątkiem Jezus na rękę. Ukraińscy nacjonali-ści byli jednak w morderczym szale. Nie było dla nich żadnych świętości. Nie mieli żadnych ham-ulców i żadnych skrupułów. Łuuuu... Łuuuu... Łuuuu...



Kilka uderzeń siekierą.

Dźwięk jakby ktoś rąbał drewno. A to była rębana moja mama. A to była rębana moja mama. A potem rozległo się ciche rzeżenie konającej. Janinka krzyczała zaś rozzwierajęco: – Lula! Lula! Lula! W swoich ostatnich chwila- ch życia wzywała mnie, swoją siostrę. A ja siedziałam w ciem-nej piwnicy. Skulona, sparalizo- wana ze strachu. Jezus Maria... Jak trudno to wszystko oddać w słowach...” Najtrudniej wyba- czyć banderowcom właśnie to – że zamordowali jej młodszą sio- strzyczkę. Dzieciątko. Janinka miała zaledwie półtora roku. **Z pogromu ocalała tylko Rozalia.** Kiedy Ukraińcy zamordowali siostrzyczkę i rodziców, jeden z nich stanął w wejściu do piwni- cy i zaczął krzyczeć, żeby osoby ukrywające się w niej wyszły na górę. Braciszek wstał i poszedł w stronę światła. Gdy stanął obok upowca – od razu otrzymał cios siekierą w głowę.

**IRENA PILISZEWSKA (2): „Niedziela, 11 lipca 1943 r. Pa- miętam ją doskonale. Była pięk- na pogoda.** Wieczorem siedzieli- śmy na progu, słoneczko grzało, choć już powoli zachodziło. (...) Mama otworzyła drzwi. Wanda stała przy lewym boku mamy, ja

przy prawym, małą mamą wzię- ła na rękę. Wszystkie byłyśmy boso, dochodziła trzecia. Stanę- li w drzwiach. We trzech. Dwaj z karabinami, trzeci z siekierą. Taką wielką rzeźniczką, zagiętą na końcu. Wszyscy zarośnięci. Dwóch ubranych w kozuski, trzeci w stary zniszczony nie- miecki mundur, z wypłowiałą czapką. Znałam te mundury, wi- działam je, jak pędzili Żydów. Modliłyśmy się głośno, a jeden z Ukraińców, zapytał: „Gdzie mąż?”. Mama odpowiedziała: „Nie znaju, gdzieś na dwory”. On się przesłyszał, zrozumiał „na gory”, i spojrzał do góry, zobaczył uchylone drzwiczki na strych. W tym momencie ten z siekierą zdjął ją z ręki i zaczął zachodzić nas z tyłu. Zamach- nął się. **Wiedziałam, że nadcho- dzi śmierć.** A mama nas tylko przytulila i powiedziała: „Boże, przyjmij nasze dusze” i myśmy za nią to powtórzyły. Uderzył mamę tą siekierą. Ale tak się zamachnął, że zagięte ostrze wbilo się jej nad prawym okiem. Wy- rwał jej kawał skóry z czoła, choć krew się nie polała. Jak zobaczył, że mama nie upadła, obrócił sie- kierę i obuchem przywalil jej po plecach; też nie upadła. Więc ten,



co stał naprzeciw nas, zarepetował karabin i strzelił. Trzymałam ręce jak do modlitwy, miałam je centymetry od lufy. Nie wiem, czym strzelał, w każdym razie całe obie dłonie miałam poparzone. W tym momencie ten z drugim karabinem, który szedł przed nami w stronę drabiny, został trafiony. Nie wiem, i nigdy się nie dowiem, czy ten, co strzelił, trafił go przez przypadek, czy to ojciec strzelił, widząc, co się dzieje. Mamie kula przecięła sukienkę i zadrasnęła skórę. Ten, który dostał, rozciągnął się na podłodze jak długi. Tamci dwaj rzucili się zobaczyć, co z nim. Nam dali na chwilę spokój. Wykorzystałyśmy to, rzuciłyśmy się do drzwi. W tym momencie mamie zaczęła kapać krew, wsadziła do dziury w czole palce i tak biegła. Jeden z bandytów złapał moją starszą siostrę, ale ona – po krótkiej szamotaninie – zdołała mu się wyrwać. Wyskoczyła z chałupy za nami, lecz pobiegła w bok, koło studni przy jednej z chałup.

A tam stał banderowiec i rozdierał małe dziecko. Dziewczynka leżała na ziemi. Banderowiec nadepnął na jedną nogę i z całej siły szarpał za drugą, właśnie po to, by ją rozedrzeć, a potem wrzucił do studni. Na ten widok Wanda dostała takiego pędu, że nas dogoniła, wyprzedziła i przed nami wpadła do chaty ukraińskich sąsiadów, Karawańskich. Bo do nich biegłyśmy. W tym czasie tata, gdy zorientował się, że nie ma nas w domu, wyskoczył przez okienko na strychu na dwór i uciekł w pole. Jednak tam prawdopodobnie natknął się na grupę banderowców. Jego ciało znalazł później znajomy chłop z pobliskiej wsi. Powiedział, że **tata miał w ciele osiem lub dziewięć kul**. Miał też przestrzelone oba kolana. Musieli więc najpierw zatrzymać tatę i przestrzelić mu nogi, a dopiero potem powoli go dobijali. Jestem pewna, że mimo tyłu kul nie zginął od razu. W zaciśniętych rękach miał ziemię. Musiał konać w męczarniach. Gdy ten chłop znalazł ciało, było już mocno nadjedzone przez dzikie psy. Pochował ojca, jak umiał najlepiej.

My natomiast, gdy dobiegłyśmy do domu Karawańskich, zobaczyłyśmy ich siedzących na zaprzężonym wozie. Później dowiedziałam się, że wszystkim Ukraińcom nakazano załadować wozy i uciekać. Zaczęłyśmy głośno odmawiać pacierz. Oni zeskoczyli z wozu i podbiegli do nas. Gdy zobaczyli zakrwawioną mamę, zaczęli wołać: „**Uciekajcie, gdzie chcecie, i róbcie, co chcecie, nam nie wolno wam pomagać, bo i nas zabiją**”. A mama powiedziała: „Weźcie ode mnie chociaż najmłodsze dziecko, ja ze starszymi pójdę w zboże”. Nie wzięli, odjechali. Lecz został staruszek, senior rodu, miał już grubo ponad osiemdziesiąt lat. Podszedł do nas i powiedział, że tak nie może być. Wziął jakiś płócienny woreczek, owinął tym mamie głowę. Potem

dał jej swoją ciepłą pelerynę, tak zwaną burkę. Bo choć był lipiec, to w nocy było zimno. A potem sam zniknął, gdzieś się schował. (...) Bandyty przyszedli do ich domu, kazali im klęknąć przed ołtarzem. Ona klęknęła pośrodku, syn z jednej strony, córka z drugiej, a najmłodsza Basia, stała w łódeczku. Strzelił z karabinu. Syn i córka padli od razu, jej kula przestrzeliła dłoń. Też upadła i udała, że nie żyje. Jak padł strzał, to dziecko w łódeczku zapłakało. Wtedy Ukrainiec podszedł, wyjął sztylet, nadział dziecko, a ono jeszcze do błyszczącego ręce wyciągało. Potem wyjął siennik, który był napchany słomą, i podpalił chałupę. Uznał, że nie tam nie było do kradzieży, to „paskarej” i z kumplami nawiali. Gdy Kowalczykowa zobaczyła, że się zaczyna palić, zagasiła ogień wodą, która była w nocniku. Zauważył to jednak jeden z Ukraińców. Wrócił i zaczął walić ją po głowie karabinem. W końcu uznał, że nie żyje. (...)

W nocy z 10 na 11 lipca (...). Nagle stryj usłyszał przeraźliwe krzyki po polsku i ukraińsku, dobiegające od strony wsi. Pobiegł tam, podszedł pod dom. Zobaczył go jego ojciec. Ryszard zaczął machać do niego, by wyskoczył przez okno i przybiegł do niego. Dziadek stanął w oknie, już chciał skoczyć, lecz w tym momencie od tyłu doskoczył do niego Ukrainiec i z całej siły wbił mu kosę w plecy. Na oczach Ryszarda ciało jego ojca wypadło z okna. To nie wszystko. Stryj miał jeszcze siostrę, Stanisławę. Za ledwie dwudziestopięcioletnią. Też była w domu. Przez ściany słychać było, jak przeraźliwie krzyczy, błagając o życie. Darownie. Jak się później okazało, Ukraińcy dosłownie pokroili ją na kawałki, ucieli jej głowę. **Tę głowę, jak i głowy innych Polaków ponabijali na tyczki przy drodze biegnącej przez wieś. Dwadzieścia dwie głowy miały być postrachem dla Polaków.**”

**Maciej Nowicki (3) :**

„Od dzieciństwa wiedziałem, co zdarzyło się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. (...) **Gaje Wielkie**, stanowiące dziś część Tarnopola, były przed wojną samodzielną wsią. W lipcu 1943 roku w tutejszej cerkwi grekokatolickiej odbyły się uroczystości, na które zjechało wielu ukraińskich księży. Pod cerkwią dokonano poświęcenia broni przeznaczonej do mordowania Polaków. Dwa lata później, **27 marca 1945 roku, oddział UPA wspierany przez Ukraińców z Gajów i okolic zabił 69 osób**. Sześć należało do mojej bliskiej rodziny. Jeszcze poprzedniego dnia ukraińscy sąsiedzi zapewniali mojego wujka, Józefa Barutowicza, który był miejscowym nauczycielem, że jemu i jego rodzinie nic się nie stanie. Prosilili, aby nie wyjeżdżał. A o północy zastukali do jego domu. Potem zaczęli zabijać. Wiem o tym wszystkim, ponieważ za szczytem łóżka ukryła się moja ciotka, Janka, która dzięki

temu ocalała. Była naocznym czy raczej nausznym świadkiem zbrodni. Słyszała strzały. Słyszała, jak zdenerwowani zabójcy wielokrotnie liczyli pomordowanych, bo brakowało im jednego z domowników. Jej. Morderstwo to było w pewnym sensie mniej potworne niż wiele innych – choć nie oszczędzono ani kobiet, ani dzieci, w tym małego kaleki – zabito ich bowiem kulą. A nie widłami, siekierą, piłą, nie otwierano im brzuchów, nie obcięto języka, nie ćwiartowano, nie darto pasów – jak to w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu w tamtych czasach bywało. Moja ciotka twierdziła potem, że zabito ich szybko ze względu na zasługi mojego wujka jako nauczyciela. Ale chyba nie miała racji. Z tego, co czytałem, wynika, że wszystkich w Gajach zabito z broni palnej. Tak czy owak, od tamtego dnia ciotka stała się zakładniczką tej historii – opowiadała ją w nieskończoność, a w jej życiu nic nie układało się tak, jak należy. (...) „W jednej z wiosek w pobliżu Derażnego po pogromie znaleziono w chacie małe dziecko z wyprutymi wnętrznościami. Jelita były rozpięte na ścianie w jakiś nieregularny sposób, a na jednym z gwoździ wisiała kartka z napisem **»Polska od morza do morza«**” – wspomina jeden ze świadków. Jeśli coś wyróżnia te mordy, to wyjątkowe okrucieństwo. (Morderstwo to było w pewnym sensie mniej potworne niż wiele innych – choć nie oszczędzono ani kobiet, ani dzieci, w tym małego kaleki – zabito ich bowiem kulą. A nie widłami, siekierą, piłą, nie otwierano im brzuchów, nie obcięto języka, nie ćwiartowano, nie darto pasów – jak to w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu w tamtych czasach bywało.)

**Stanisław Leszczyński (4) :** „... na **weselu Stefanii Szczerby z Bolesławem Poniatowskim w nocy z 13 na 14 lutego 1944 r.** (...) Zebrało się na to weselisko wiele ludzi – było nas ponad setka. Izba [w drewnianym domu państwa Szczerbów – red.] była obszerna, wszystko zostało obmyślane i przygotowane, więc wesele zaczynało się pogodnie i spokojnie. Wszyscy zasiedli na wyznaczonych miejscach. (...) Zaczęło się ściemniać, dom rzeźsiście oświetlony lampami, goście zaczęli się kręcić po pokojach, podwórzu – młodź wciąż tańczyła. (...)

Pod oknami weselnego domu zaczęła się zbierać coraz liczniejsza grupa ukraińskich młodzieńców. (...) Jeszcze przed zapadnięciem zmroku do weselnej izby weszło sześciu niemieckich żołnierzy. Posadzono ich za oddzielnym stołem, obsłużono jedzeniem i piciem i wkrótce ci żołnierze, odstawiwszy karabiny w kąt, zabrali się za dziewczyny. Byli lekko na rauszu więc się rozochocili i nie darowali sobie żadnego tańca. (...) W pewnym momencie tamci spod okna [młodzie Ukraińcy – red.] zniknęli. Ktoś nawet to

jako skomentował, ale przecież na sali byli uzbrojeni żołnierze, więc czego się bać. Kiedy Władek [Szelest – weselny grajek – red.] ponownie odjął swoje skrzypce i zaczął to swoje „Bez śladu ta miłość” - nagle ze wszystkich okien huknęły w głąb izby wystrzały. Była godzina 22. Ojciec wrzasnął: „Gasić światła! Wszystkie na ziemię! Pod okna!” Ogień pojedynczy i automatyczny szedł na nas ze wszystkich czterech okien. W całym domu powstał lament i jęki, które zagłuszały strzały. Pomimo zgaszenia lamp, w całym domu było jeszcze widniej od wystrzałów. Padliśmy na ziemię, ale co to mogło pomóc? Kto usłyszał i komu udało się upaść pod oknami, niemal u nóg napastników, to mu się udało ujść z życiem, bo kule szły nieco dalej od tej ściany, ale i tak wiele osób pod tą ścianą zginęło. Ja się czułłem wzdłuż ściany w pobliżu okien i przesunąłem się po zabitych i rannych, natrafiałem na mokre miejsca od rozlanej krwi i rozbitych mózgow. Gdy z tego piekła potem wyszedłem, byłem cały umazany krwią i różową miazgą. Jakoś się znalazłem w sieni, tuż obok alzackiego Kacpra [jednego z żołnierzy Wehrmachtu – red.]. Widziałem go wyraźnie w tym ogniu. Ja się wcisnąłem w narożnik ściany przy wejściowych drzwiach, a on przykucnął przed tymi okutymi drzwiami, zarepetował karabin i szarpał drzwi ku sobie. W tym momencie huknął strzał, Kacper się prawie uniósł, zarzęził i zwałił na prawo ode mnie. Rzuciłem się z tego narożnika w stronę kuchni. Przesunąłem się przez drgające jeszcze ciało Kacpra i w kuchni wsunąłem się pod jakiś mebel. Podczołgałem się w pobliże okna.

W świetle wystrzałów zauważyłem na meblu pierzynę. Przed wojną należałem do „Strzelczyków” i słyszałem, że ptasie pióra mogą czasem dać ochronę przed kulami. Więc wciągnąłem wciągnąłem rękę i zacząłem ściągać na siebie pierzynę. Nagle huknął wybuch i w świetle ognia widziałem latające po kuchni pierze. Oszołomiło mnie i w uszach zaczęło mi dzwoniąco syczeć. Syczy do teraz. Zaraz też wśród tego syczenia usłyszałem jakby z wielkiej oddali jęk mojej babci Anieli. Jęcząc piskliwie, wołała: „Wody, wody, wody!”. Te jęki zacichały, aż ustały zupełnie. Była ode mnie na wyciągnięcie ręki – nie mogłem jej tej wody

podać. W chwili po tym wybuchu, a był to wybuch granatu, na zewnątrz domu zakrzyknięto: - Chłopcy, szkoda kul, bierim noży i do serejny! - Chłopcy, szkoda kul, bierzmy noże i chodźmy do środka! Przez okno, pod którym leżałem, jeden z nich wskoczył tuż obok mnie. Miał na sobie koczuch białym włosiem wywrócony na zewnątrz i takąż na głowie baranicę. Ale gdy tylko skoczył, błysnęło wokół i zaczął palić się ten dom. Nie wiem, co się stało z tym skoczkiem, bo ja naprawdę nożowej śmierci się przeraziłem. Zacząłem się pośpiesznie na brzuchu wycofywać z powrotem do sieni. Czółgając się, wciąż natrafiałem na krew i coś lepkiego, wszystko to było jeszcze ciepłe, drgały ciała i jęczyli ranni.

Pełznąć, musiałem się też przesuwać przez ciało mego ojca. Spadały płaty ognia, coraz trudniej było oddychać. Nagle wśród płomieni zauważyłem swego dziadka Józefa. Poznałem go po białej głowie; tylko on jeden szedł przez weselną izbę wyprostowany, jakby wyraźnie szukał śmierci. (...) Już dogasał dom. Strzały zaczęły rzednąć, tylko na zewnątrz, gdzieś na podwórzu słychać było pojedynczą palbę. Tam zabijano i dobijano tych, którym udało się wyskoczyć z płonącego domu. Szalejący nad nami pożar objął dach i wszystkie zewnętrzne ściany – wyschnięta zagata [ocieplenie budynku mieszkalnego na zimę najczęściej z liści drzew i elementów płotu – red.] płonąła jak bibułka na choince. Ponadto słomiany dach zaczął się zawalać ognistymi płatami do środka. (...) Zbliżał się kres życia, brakowało powietrza, dusiliśmy się. Usta wciągały już tylko gorący dym. Zaryzykowaliśmy, bo już za chwilę umieralibyśmy z braku powietrza. Poderwałem się i chyba w ostatniej sekundzie, pchany instynktem życia, pociągnąłem matkę i wypadliśmy przez otwarte okno na zewnątrz. Podsunięliśmy się w rozmiękły śnieg i zaczerpnęliśmy powietrza. Poleżeliśmy chwilę w rozdeptanym śniegu i poderwali się do ucieczki. Ale nie trzeba było daleko uciekać, bo napastnicy zniknęli. Tylko matka w szoku gdzieś pobiegła za stogi na podwórzu. Ja natomiast dołączyłem do kogoś, kto zawołał, żeby wyciągnąć z domu ludzi. Ogółem w czasie weselnej masakry w Germankówce zginęło ok. 30 osób.

**Roman Szymanek (5) :** „... oko-





ło 11.00, przed południem zobaczyłem pierwszego, poważnie okaleczonego człowieka, który szedł ulicą Kolejową. Dookoła niego z każdą chwilą gęstniał tłum ludzi, żywo zainteresowanych tym co się wydarzyło. Gdy jeden przez drugiego pytali poranionego Polaka co się stało, on co chwila odpowiadał: Jest pogrom, biją Polaków, zabili wszystkich moich sąsiadów.”



Gdy mu się bliżej przyjrzałem, zauważyłem że jest to starszy człowiek lat ok. 40. Jego twarz była sina, ludzie tłoczyli się i wciąż obsypywali go kolejnymi pytaniami. Słyszałem jak odpowiedział: „Zostałem uderzony siekierą w skroń i straciłem przytomność. Oprawcy sądzili, że nie żyję i mnie zostawili. Gdy oprzytomniałem już nikogo nie było.

Tylko leżeli dookoła zabici!” Pamiętam jak mówił, że jest z pierwszej wioski od północnej strony Włodzimierza Wołyńskiego. W godzinach popołudniowych spotkałem jeszcze kilka osób idących ulicą, którzy jak się dowiedziałem, też uciekli z pogromu.

Wiem to z posłyszanych rozmów jakie prowadzili między sobą i z innymi mieszkańcami miasta. Niektórzy byli poranieni, inni zdrowi. Ludzie płakali widać było, że są mocno wystraszeni, tym co się wydarzyło. Tak naprawdę, trudno było się cokolwiek od nich dowiedzieć, niektórzy wciąż znajdowali się w tak głębokim stanie szoku, że nic nie mogli z siebie wydusić. Pod wieczór tej krwawej niedzieli, przyjeżdżało coraz więcej poranionych osób, nieomal z każdej strony powiatu włodzimierskiego. Niedobitki polskiej społeczności naszego powiatu gromadziły się na placach miasta, ludzie rozpaczliwie szukali noclegu lub chociaż prowizorycznego schronienia. Widziałem taką dużą grupę na rampie kolejowej, całkiem niedaleko szopy w której się tymczasowo zatrzymaliśmy. Mogłem się napiąć na tragedię i cierpienie tych ludzi, gdy chodziłem z moim tatem, aby z nimi porozmawiać. Ojciec wypytywał wielu z nich, skąd są i co się u nich we wsi wydarzyło. Dziś przypominam sobie następujące miejscowości: Chobułtowa, Barbarówka, Oseredek. Następnego dnia było już miście dużo rozbitków. Pod wpływem kolejnych, mrozących krew w żyłach, relacji naocznych świadków ludobójstwa ukraińskiego, ludzi w miście ogarnął strach.

Powszechnie obawiano się, że Ukraińcy w ślad za uratowanymi ofiarami mordów, napadną zbrojnie na Włodzimierz. Niewiele brakowało, a doszło by do paniki. Kilka dni po pogromie ok. **15 lipca, do miasta przywieźli całą rodzinę z Chobułtowej.**

Ciała tych 7 osób widziałem osobiście, były wręcz nieludzko zmasakrowane, złożone na placu niedaleko stacji kolejowej wciąż

przyciągały kolejnych ciekawskich. Moją uwagę od razu przykuły straszne cierpienia, jakie zadano tym ludziom: mieli poodcinane nosy, wydłubane oczy, a oczodoły zapchane sianem i słomą. Kobiety miały poodcinane piersi i porąbane nogi. Wywarło to na mnie niezatarte wrażenie, czułem wielki, piekący ból, przez kilka dni miałem nawet kłopoty z jedzeniem. (...) Romek Roch opowiadał mi osobiście, że nad ranem już robiła się „szarówka” posłyszał jakieś głosy, a w chwilę później jakieś głośnie, przeraźliwe wręcz krzyki, dochodzące od domu Grzegorza Rocha. (...) Gdy dzieci były już na dworze, Ukraińcy nagle uderzyli je siekierami w głowę, natychmiast zginęli wtedy: syn lat ok. 16 oraz dwie córki, starsza lat ok. 25 i młodszą lat ok. 20. Gdy matka zorientowała się, że dzieci zostały zaatakowane, dopiero wtedy zaczęła histerycznie krzyczeć i właśnie te krzyki słyszał Roman w ogrodzie. Możliwe, że któreś z dzieci też zdążyło krzyknąć przed samą śmiercią. Po zarąbaniu dzieci wyprowadzili Grzegorza i jego żonę, pierwsza porąbana została żona lat ok. 60. Wtedy bandyci zaczęli się zastanawiać jaką śmierć zadać gospodarzowi i wtedy Tadek usłyszał wyraźnie takie słowa jednego z Ukraińców do pozostałych: „Oo, uciekł nam do miasta i przyszedł z powrotem. Trza mu dać lekkie skonanie!” Zaraz potem Tadek zobaczył, jak za chwilę powiesili go



na jabłonce, tuż obok ich domu rodzinnego.

Tak zmarł Grzegorz lat ok. 60. (...) 11 lipca 1943 r., w niedzielny ranek przyszli do Drabików banderowcy i weszli do domu. Po chwili zaczęli mordować tych, którzy byli w domu. W chałupie zabili matkę i dwie córki, tymczasem dwaj synowie spali w stodole. Gdy Ukraińcy wykryli ich kryjówkę, jednego chłopca zabili na miejscu, a Józek rzucił się do ucieczki przez pola. Nie zdołał jednak uciec i gdy go dopadli to go też zabili. Prawdopodobnie miał przed śmiercią prosić bandytów, aby mu darowali życie. „

**Janina Topolanek (6):** „W Kohylnie mieszkała polska rodzina Drabików. Mój brat Leonard, który ożenił się z Heleną Roch, Polką z Zastawia – Kohylno, znał tamtejszych Polaków, w tym Drabików. To właśnie Drabik opowiedział mi, co osobiście widział i słyszał w prawosławnej Cerkwi w Kohylnie, mówił tak: „Gdy sprzątaczką była w Cerkwi, ja niepostrzeżenie ukryłem się na chórze i tam sobie przez jakiś czas siedziałem. Gdy rozpoczęło się prawosławne nabożeństwo, na własne oczy zobaczyłem, że w koszach przygotowanych do poświęcenia przez prawosławnego popa, zamiast przygotowanego ciasta, zwanego potocznie: PASKI znajduje się dużo ostrych narzędzi.

Za chwilę odbył się **sam obrzęd poświęcenia tych narzędzi.**” I dodał: „Leonarcko, ja uciekam za granicę, bo boję się, że te poświęcone w Cerkwi narzędzia, mogą być użyte przez Ukraińców, przeciwko nam Polakom!” Brat zaraz wrócił na Teresin, zaszedł też do naszego domu i opowiedział, co usłyszał od Drabika. Nasz tatuś Jan zaczął się nad tym zastanawiać i powiedział: „Nie, Kohylno to się na nas nie rzuci, ale przyjdą Hucuły z innych stron i tych się trza bać, ci mogą nas mordować.” Ale brat mój nie dawał się przekonać i tak powiedział: „Tatuś ja jednak wierzę, że Drabik mówił prawdę i Kohyleńcy mogą nas napaść brońmy się, róbmy jakąś organizację.” Ale nasz tatuś zaraz mu przerwał i zdecydowanie zabronił mówiąc: „Nie pozwalam, nie będziemy naszych rąk maczać w ruskiej krwi!” W tej sytuacji, pomimo tak groźnych znaków, zapowiadających w przyszłości, coś

bardzo niedobrego, nadal nasza społeczność, nie zdobyła się na organizację, w rezultacie nadal trwoniono cenny czas i nie zorganizowano żadnej samoobrony.”

**Janina Żarczyńska (7):** „ W nocy z 28 na 29 maja 1943 r. na **Staryki** napadło około 600 Ukraińców tzw. „bulbowców” uzbrojonych w karabiny, siekiery, widły i piki. Tej nocy wymordowano około 90 osób z naszej wsi. Wieś została spalona, zostały tylko cztery domy, kościół i szkoła, a przed atakiem liczyła około 120 numerów. (...) Padliśmy na ziemię. Wtedy zobaczyłam naszą



sąsiadkę, jak wybiega ze swojego domu z dzieckiem na rękach w naszym kierunku.

Chciała przedostać się przez furtkę i wtedy dopadł do niej Ukraińiec z siekierą i jednym uderzeniem przeciął ją na pół. Jej ciało zostało na płocie, a dziecko wypadło jej z rąk na drogę. Napastnik nabił je na ostrą pikę i rzucił na palący się dach ich domu. My zaczęliśmy czołgać się w kierunku rzeki, aby przedostać się na jej drugą stronę. Most był już zajęty, stamtąd strzelano do nas, ale szczęśliwie udało nam się wydostać na drugi brzeg. (...) Na drugi dzień dwóch mężczyzn udało się do Staryk na cmentarz wykopać doły na pochówek. Niestety już nie wrócili, zostali tam zabici. Z inicjatywy naszego wspaniałego księdza zebrała się grupa, która postanowiła wrócić do Staryk pochować swoich najbliższych. Ksiądz wziął w ręce krzyż i poszli. Pozwózono wszystkie ciała do kościoła.

**Najbliżej ołtarza ułożono dzie-**

**ci, dalej kobiety, na końcu mężczyzn i odprawiono mszę.** Na cmentarz już nie poszliśmy. Na posesji kościoła wykopano trzy duże doły, gdzie pochowano ciała zamordowanych. Postawiono trzy krzyże i zapalono świeczki.

P/w fragmenty relacji pochodzą z n/w źródeł:

- 1) Książka Anny Herbich „Dziewczyny z Wołynia”
- 2) Biuletyn IPN NR. 1-2 z 2009 r. pod tytułem „ZAMORDOWANI ZA TO, ŻE BYLI POLAKAMI”
- 3) Maciej Nowicki : Jaka pamięć? Jaki wstyd? <https://www.newsweek.pl/swiat/jaka-pamiec-iaki-wstvd/0vc73f>

4) Książka Stanisława Leszczyńskiego „Uwikłanie. Wspomnienia z Podola 1939-1945” (IPN Rzeszów, 2015).

5) Wspomnienia Romana Szymanka ze wsi Kohylno na Wołyniu. Wysłuchał, spisał i opracował Sławomir Tomasz Roch, 2009 r.

<https://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/156-wspomnienia-romana-szymanka-ze-wsi-kohylno-w-pow-wodzimirz-woyski-na-woyniu-1939-1944.html>

6) Wspomnienia Janiny Topolanek „; Wysłuchał, spisał i opracował Sławomir Tomasz Roch. <https://wolyn.btx.pl/index.php/wolyn-wola-o-prawde/100-wspomnienia-janiny-topolanek.html>

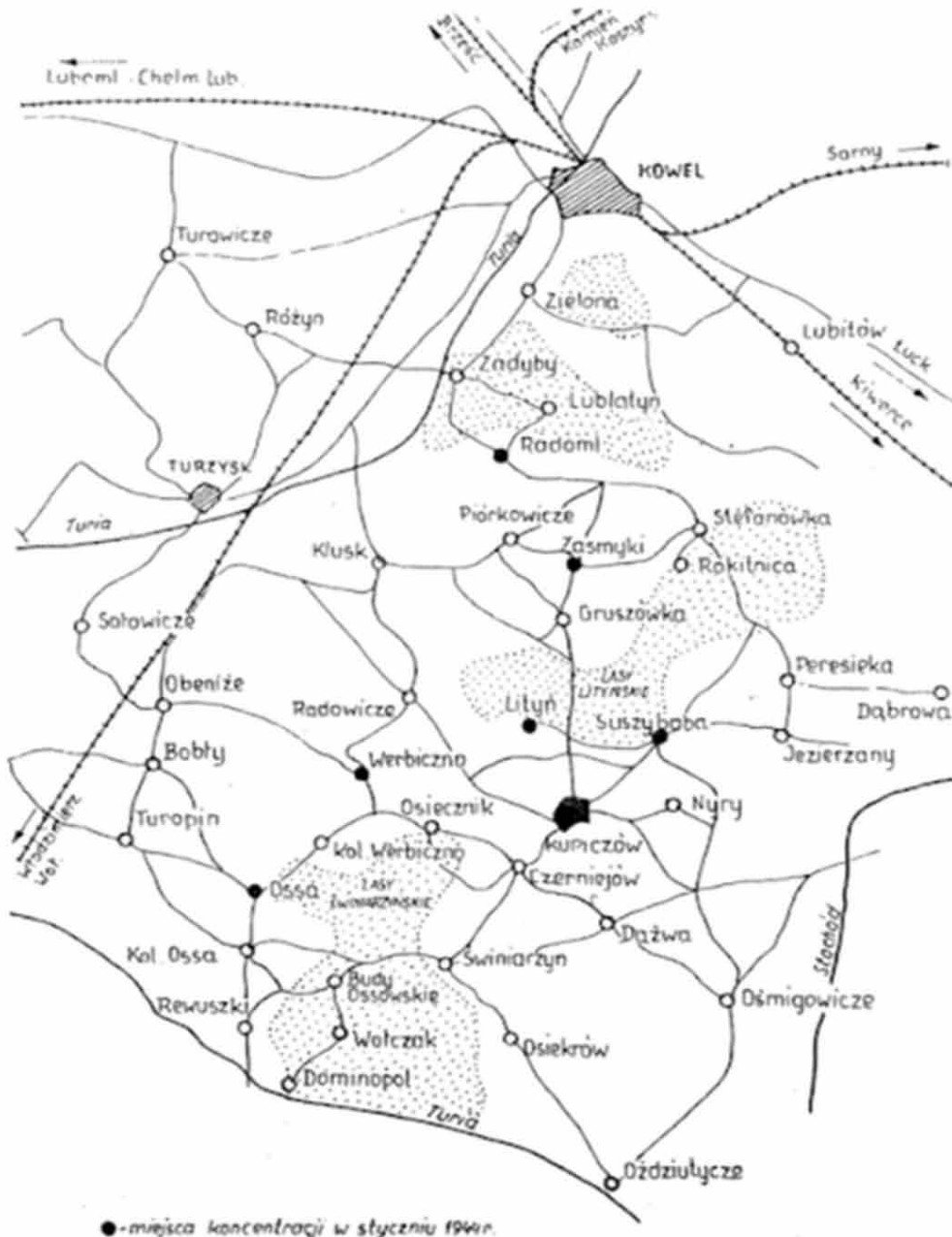
7) „Staryki napadło około 600 Ukraińców”- <https://wolyn.org/index.php/informacje/1579-staryki-napadlo-okolo-600-ukraincow>





# Słów kilka o „Siczy „świniarzyńskiej”

Bogusław Szarwiło



● -miejsca koncentracji w styczniu 1944r.

## Rejon powstania „GROMADY”

Na południowy zachód od Kupieczowa ciągną się wzdłuż rzeki Turii lasy świniarzyńskie, począwszy od Osy aż po Oździutyce. W tym dużym kompleksie leśnym w kwietniu i maju 1943 r. Porfiryj Antoniuk ps. „Sosenko” tworzył oddział „Sicz im. Iwana Mazepy” (potocznie zwana Siczą Świniarzyńską), ze zbitych „szucmanów” różnej narodowości. Od wiosny 1943 r. Ukraińcy całymi nocami woźili furmankami, broń i sprzęt wojskowy, które wydobywali z sowieckich bunkrów. Coraz częściej wzywano polskich gospodarzy, młodych, silnych, najczęściej po wojsku jako potrzebne im „podwoły”. Niestety jak już ktoś do nich pojechał, to nigdy do domu nie wrócił. Znaczącymi miejscowościami „Siczy” były: Wolczak, Moczulki, Rzewuski i Dominopol. Pierwsza z nich, Wolczak to była wieś ukraińska położona między lasami, bardzo dogodnie położona dla organizacji bazy partyzanckiej. Była ona otoczona dużymi, niedostępnymi bagnami. Dojechanie do wsi przez duże brody, na drodze płynącej wody, sprawiło duże trudności. Rzeka Turia była zaledwie kilka kilometrów, tereny dorzecza były również b. bagnia-

ste i miejscami niedostępne. Położenie wsi miało zatem istotne znaczenie dla działalności band OUN-UPA i przyszłych wypadów na okoliczne wsie polskie. W lasach rozbudowano system fortyfikacji obronnych, zbudowano szereg drewnianych budynków przeznaczonych na magazyny z żywnością i innym sprzętem, różne warsztaty i pomieszczenia dla ludzi. Tu też z czasem odbywało się szkolenie kadr dowódczych dla UPA. Wieś Wolczak można było w pewnym momencie nazwać „gniazdem szerszeni”. Niestety w tym gnieździe znalazły się również dwie polskie rodziny. Rodzina Adama Mikulskiego licząca; cztery osoby Adam lat 55, żona Tekla lat 50, dzieci: Józefa lat 17 i Franciszek lat 18 oraz rodzina Pawła Buczek składała się z ośmiu osób: Paweł lat 60, żona Maria lat 50 i pięcioro dzieci. Do dnia Ich zaginięcia, czyli do 9 lipca 1943 r., wszyscy oni pracowali w swoich gospodarstwach rolnych. Jedyną osobą która przeżyła był Franciszek Mikulski przebywający tego dnia w Budach Ossowskich. Według jego relacji ojciec zdawał sobie sprawę, z zagrożenia w jakim się wszyscy znaleźli, ale mimo wszystko nie wierzył, że sąsiedzi

mogą przyjść by ich pozbawić życia. Piękny dom i dorobek całego życia nie ułatwiał w podjęciu decyzji. Nawiasem mówiąc, na Wołyniu, było wielu Polaków którzy kiedyś odwrotnie zamieszkali wśród Ukraińców. Całe lata ukraińscy sąsiedzi sprawdzali się w trudnych sytuacjach życiowych, stąd polskie zaufanie i zaszkodzenie. Niestety jak niektórzy ukraińscy mieszkańcy Wołynia mówili, w zaufaniu, na Wołyniu pojawiła się „galicyjska zaraza” (agitatorzy i prowadnicy OUN z woj. lwowskiego). Franciszek Mikulski wspomina: „Pewnego dnia do wsi przejechało dwóch mężczyzn i kobieta, później okazało się iż była to córka popa. W godzinach popołudniowych zarządzono zebranie na wygonie w miejscu wypasania bydła, mimo przenikliwego zimna poszedłem tam i ja sam. Przyjeździ zabierali głos, mówili przeciwko Polakom i żydowskiej komunie, mówili głośno, dobitnie, wykrzykując: „Śmierć Lachom. Z tym dniem i z tym brzemieniem w skutki wydarzeniem młodzież ukraińska zaczęła mnie omijać, już więcej do mnie nie przychodzili. A tak niedawno robiliśmy wspólne zabawy w leśniczówce, grałem bowiem dobrze na akordeonie, a siostra

Józefa na mandolinie, wszyscy razem tańczyliśmy, śpiewaliśmy, piiliśmy i jedliśmy, było wesoło. Byłem lubiany wśród młodzieży ukraińskiej, mówiono do mnie Franio i każdy był dla mnie uprzejmy. Po wspomnianym zebraniu na wygonie, po tych morderczych mowach aktywistów ukraińskich, wszystko nagle się odmieniło, stałem się wrogiem. Nikt z dawnych ukraińskich kolegów nie przychodził już więcej do mnie, do nas. Do wsi Wolczak zaczęło napływać coraz więcej nowych ludzi, byli to ochotnicy, jeńcy z niemieckiej niewoli, własowcy w niemieckich mundurach oraz zapaleni nacjonałści ukraińscy żądni krwi narodu polskiego. W ten sposób Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) z dnia na dzień rosła w siłę. Komendantem Siczy został Sosenko, a sotnikami: Piśniuk, Daniluk i Komar. Cały oddział w sile batalionu złożony był z trzech sotni stacjonujących w Świniarzyńce, Moczulkach i Wolczaku. Delegat Rządu RP na Wołyniu Kazimierz Banach, mimo licznych relacji o zbrodniach OUN-UPA, dążył do porozumienia z popolsko nastawionymi Ukraińcami. Chcąc powstrzymać planowane zbrodnie, Kazimierz Banach, wysłał do dowództwa UPA parlamentariuszy: por. Zygmunta Rumla i ppor. Krzysztofa Markiewicza. Towarzyszył im woźnica Witold Dobrowolski, również z konspiracji. Niestety Ukraińcy ze sztabu UPA stacjonującego w lasach świniarzyńskich, łamiąc cywilizowane normy, uwięzili wysłanników, a następnie w bestialski sposób skatowali. 10 lipca, w przeddzień „Krwawej Niedzieli”, która rozpoczęła ludobójstwo na Wołyniu, urządzili barbarzyńskie widowisko, wciąż jeszcze żywych, polskich oficerów rozkrzyżowano więc na majdanie we wsi Kustycze, a następnie rozerwano na strzepy końmi. Natomiast dzień 11 lipca 1943 r. stał się symbolem ludobójstwa OUN-UPA na Polakach. Symbolem zdrady i perfidii stało się to co Sicz Świniarzyńska zrobiła w Dominopolu. A Dominopol to polska wieś w której mieszkało 60 rodzin (ok. 400 osób) polskiej szlachty zaściankowej i 2-4 rodziny ukraińskie. Antonina Sidorowicz z d. Turowska tak wspomina: „Było u nas często bardzo cicho i spokojnie, drewniane domki otoczone były sadami i ogrodami, w których było mnóstwo najróżniejszych kwiatów i drzew owocowych. Najlepiej zapamiętałam georginie i astry, a z drzew najczęściej było wiśnię. Uroku dodawał i zapach rozśiewał bez: biały, niebieski i czerwony. Było u nas bardzo pięknie, od strony północnej, od Świniarzyńska rósł piękny las, tam chodziliśmy często całymi rodzinami na grzyby, zbieraliśmy też chętnie orzechy laskowe, poziomki, czernice i jagody. Las był naszą wspólną wszystkich spiżarnią. Z kolei od strony południowej wila się wolno rzeka Turia, a przy niej rozciągały się łąki i pastwiska. Często chodziłam tam ze swoimi koleżankami zbierać łąko-

we kwiaty, pasło się tam wtedy dużo krów. W naszej rzece woda była czysta i zdrowa, żyło w niej dużo ryb, które chłopcy łapali na wędziska. Bardzo kochałam naszą wioskę, miałam tam wielu kolegów i koleżanek.” W maju 1943 r., ukraińscy nacjonałści z Wolczaka koło Dominopola twierdząc, że zostało zawarte porozumienie polsko-ukraińskie (nigdzie nie potwierdzone), rozpoczęli akcję agitacyjną wśród Polaków nawołującą do wspólnej walki przeciwko Niemcom. Udali się do polskich wsi i osiedli, nawołując do wstępowania do organizacji ukraińsko-polskiej. Oczywiście warunkiem przyjęcia było posiadanie własnej broni palnej lub granatów w większej ilości. W ten sposób zwerbowano znaczną ilość młodych chłopców w wieku 15-20 lat. Dla uwiarygodnienia informowano, że ustalona została odznaka na czapce w kształcie koła przedzielonego po polowie barwami narodowymi Polski i Ukrainy (jedna połowa białoczerwona, druga niebiesko-żółta) wielkości dużego guzika. Nad tą odznaką Ukraińcy mieli mieć ponoć umieszczony tryzub, a Polacy orzelka. Dla większego nagłośnienia akcji pierwsi zwerbowani w ten sposób polscy partyzanci rozsyłani byli do polskich wsi i osiedli w celu zwerbowania następnych ochotników oraz dla zbierania żywności dla organizowanego oddziału. Czesław Życzko z Kisielówki wspomina: „Początkiem 1943 r. pojawił się na terenie Swojczowa i w okolicznych miejscowościach jakiś kpt. Dąbrowski, który zaczął organizować polską młodzież...” Powstał znaczny (90 -120 ludzi) polski oddział partyzancki pod dowództwem w/w kpt. Stanisława Dąbrowskiego współpracujący z UPA. Wołyński Okręg AK jednak nic o oddziale i kpt. Dąbrowskim nie wiedział. Ukraińcy z Siczy Świniarzyńskiej, tymczasem zajęli szkołę w Dominopolu, organizując tam swoją kwaterę, poza tym wielu z nich kwaterowało w wielu prywatnych domach mieszkańców tej wsi. Rozniosła się również pogłoska, że w lesie dookoła całej wsi Dominopol, od strony północnej i wschodniej, na samym skrajku, upowcy zbudowali wiele potężnych bunkrów. Franciszek Mikulski wspomina: „ Pewnego razu stojąc na podwórzu zobaczyłem sotnika Komara, zdążył w kierunku naszego domu. Ubrany był w oficerski mundur polski w stopniu kapitana, buty, wszystko jak trzeba. Miarowym, sztywnym krokiem wszedł do naszego domu, gdzie w pokoju czekało na niego czterech kolegów. Korzystając z nieuwagi, schowałem się za drzwiami i z biciem serca, słuchałem ich wypowiedzi. Komar został przywitany przez kolegów z wielkim entuzjazmem, a wszyscy powtarzali: Ale z ciebie dobry Lach!. Zapytano go także: Skąd wziąłeś taki mundur?. Komar odpowiedział: W 1939 r. w czasie wojny polsko-niemieckiej zabiłem w stodole oficera polskiego i zdjąłem z nie-

go mundur. Teraz jestem Lachem i komendantem placówki polskiej i mam stu Lachów z karabinami pod sobą oraz sekretarkę piszącą na maszynie. Przedstawiłem się jako skoczek z Londynu. Po tej odpowiedzi wszyscy śmiali się rozkosznie powtarzając, jak to zdolny był nabrać Lachów. Mówił też dalej, że jak będzie trzeba to się ich w odpowiedniej chwili wszystkich wyrznie. „Wieś Dominopol oddalona była od Wołczaka jakieś dwa km.

dome, że z domu zabierał polskich mężczyzn **Ukrainiec Ostapczuk Pieter**, także pochodzący z Ludmiłpola i on także ich potem rozstrzelał. Mordercy albo wcale nie kryli się ze swoją zbrodnią, albo zostali czymś spłoszeni, bo nie zdążyli ukryć ciał pomordowanych, którzy zostali znaleźieni nad ranem przy drodze, w miejscu ich rozstrzelania. Ofiary obrabowane zostały także częściowo z rzeczy, które miały na sobie. W miejscu mordu przychodziły potem żony

party z miasteczka, co jednak nie oznaczało, że Ukraińcy zrezygnowali z realizacji swojego celu. **13 listopada koło południa doszło do ostrego starcia i wymiany ognia obu stron.** Mimo, że walki trwały długo i były groźne, to po stronie obrońców nie odnotowano żadnych strat w ludziach. Ukraińcy swoich rannych i zabitych zabrali. **14 listopada (1943 r.) oddział „Jastrzębia” wkroczył do Dażwy i ewakuował wszystkich mieszkających tam Czechów do**

trudnej sytuacji. **W walce brał też udział czeski oddział, w sile plutonu, pod dowództwem Bolesława Ledviny.** W pogotowiu byli również cywile czescy, bez broni palnej ale gotowi walczyć nawet przygotowanymi drągami itp. Jednak oddział „Jastrzębia”, przybył w porę i zaatakował Ukraińców walczących w ukraińskiej części miasteczka, wspierając tym samym walczących tam obrońców. Ukraińcy w pośpiechu wycofali się w kierunku Suszybaby. Niestety to jeszcze nie był koniec walk. Ukraińcy, szczególnie z kierunku Czerniejowa, często nocą niepokoiili polskie warty bezładną strzelaniną. **Zdenerwowało to w końcu „Jastrzębia” i 25 listopada (1943 r.) ruszył z całym oddziałem na Czerniejów.** Dzięki sprytnemu manewrowi udało się doprowadzić do bratobójczej walki dwóch zgrupowań ukraińskich, a oddział „Jastrzębia” powrócił do bazy w Stefanówce k/ Zasmyk, gdzie rozpoczęły się przygotowania do cichej koncentracji Zgrupowania „Gromady”.

Skoncentrowane w bazie oddziały UPA stanowiły znaczne zagrożenie dla zgrupowania „Gromada”, a jednocześnie poważnie ograniczały swobodę manewru oddziałom polskim. W drugiej połowie stycznia 1944 r. do rejonu położonego na północny wschód od miejscowości Olesk przybyło z Polesia kilka tysięczne zgrupowanie partyzantki sowieckiej pod dowództwem P. P. Werszyhory. Zgrupowanie to miało przejść na południe do Galicji, a po drodze uderzyć na świniarzyńską „Sicz” i rozbić znajdującą się tam szkołę oficerską UPA. Po nawiązaniu kontaktów z dowództwem formującej się 27 WDP AK w Zasmykach uzgodniono wspólną akcję na świniarzyńską „Sicz”.

Do tej akcji ze strony polskiej wydzielono następujące oddziały: I/50 pp „Sokoła”, II/50 pp „Jastrzębia”, I/24 „Łuny” i II/43 pp „Siwego”, które w przeddzień rozpoczęcia działań przegrupowały się do rejonu Kupiczowa. Całością polskich sił dowodził mjr Jan Szatowski „Kowal”, dowódca zgrupowania „Gromada”. W dniu 2 lutego 1944 r. o świcie, po artyleryjskiej salwie, natarcie rozpoczęły oddziały partyzantki sowieckiej uderzając na „Sicz” z kierunku północno-zachodniego. Zepchnęły one wysunięte na północno-zachodni skraj lasu sotnie UPA, zajęły Rzewuszkę i po krótkiej walce opanowały umocniony rejon w miejscowości Wołczak. Jednocześnie oddziały sowieckie działające na kierunku południowo-zachodnim, przekroczyły rz. Turę, zajęły bez walki Dominopol i rozwinęły natarcie w kierunku na Wołczak. W tym samym czasie z kierunku północnego uderzyły oddziały polskie. Główne uderzenie szło w kierunku na Świnarzyń, Osieków, Moczulki w celu opanowania umocnionych rejonów we wschodniej części lasów świniarzyńskich i zamknięcia oddziałom UPA drogi odwrotu na wschód. Pomocnicze uderzenie oddziałów polskich w kierunku

na Wierzbiczo, Ossę oraz w kierunku na Czerniejów, Moczulki miało rozciąć ugrupowanie UPA na odizolowane od siebie części. Na głównym kierunku natarcie oddziałów polskich rozwijało się pomyślnie. II/43 pp „Siwego” wychodząc z Kupiczowa z marszu zaatakował przeciwnika w dużej miejscowości Świnarzyn i po jej opanowaniu kontynuował natarcie w kierunku południowym, osiągając wieś Moczulki. I/50 pp „Sokoła” uderzył z rejonu Czerniejowa w kierunku na Osieków i Makowicze. W krótkim boju wyparł broniące się tam oddziały UPA i rozwijając natarcie w kierunku południowym zajął wieś Popielówkę. Na kierunku pomocniczym II/50 pp „Jastrzębia” forsownym marszem z Suszybaby osiągnął Tuliczów i rozwinął natarcie na Wierzbiczo, zajmując tę miejscowość oraz przyległe do niej kolonie prawie bez walki. Następnie skierował się na południowy zachód i osiągnął opustoszałą wieś Ossę. I/24 pp „Łuna” nocnym marszem z Kupiczowa zbliżył się do skraju lasów na północ od Świnarzyn, zachowując dużą ostrożność, przesuwał się lasem w kierunku południowo zachodnim. Zaskoczeniem dla oddziału polskiego był brak jakiegokolwiek oporu ze strony przeciwnika. Na swej drodze marszu oddział napotykał opustoszone bunkry i system rozbudowanych rowów strzeleckich, a także kompleks drewnianych budynków. Nie było jednak w nich już przeciwnika, który zagrożony natarciem oddziałów sowieckich z kierunku północno-zachodniego, wycofał się na południe w głąb lasów świniarzyńskich. Około południa batalion osiągnął Rzewuszkę, Wołczak i Dominopol. Cała akcja zmierzająca do opanowania kompleksu lasów świniarzyńskich została przeprowadzona bez większego oporu ze strony przeciwnika. Działające na poszczególnych kierunkach oddziały polskie i sowieckie, głębokimi klinami wbiły się w system obrony „Siczy”, rozdzieliły od siebie broniące się nieliczne oddziały UPA, które po krótkiej walce pośpiesznie wycofywały się na nowe pozycje. Nie udało się jednak okrążyć i rozbić oddziały UPA. Zepchnięte w głąb lasu, w nocy z 2 na 3 lutego wymknęły się na południe. Okazało się, że dowództwo UPA, uprzedzone o planowej wspólnej operacji polsko - sowieckiej przeciwko „Siczy”, wcześniej wycofało większość swoich oddziałów z rejonu lasów świniarzyńskich oceniło, iż nie jest w stanie przeciwstawić się takiej sile. Dla polskich oddziałów zgrupowania „Gromada” akcja powyższa zakończyła się osiągnięciem zamierzonego celu. Opanowano bowiem kompleks lasów świniarzyńskich oraz przyległe miejscowości przez co uzyskano znaczne rozszerzenie bazy operacyjnej i niezbędne zaplecze do prowadzenia przewidywanych walk z Niemcami. Zostało także odsunięte (ale nie zlikwidowane) bezpośrednie zagrożenie ze strony UPA. W rękach oddziałów UPA pozostało jeszcze szereg miejscowości-twierdz, położonych poza kompleksem lasów świniarzyńskich, takich jak: Ośmigowicze, Twerdyń,



**W nocy z 10 na 11 lipca 1943 r. polscy partyzanci zostali bezlitośnie wymordowani z kpt. Dąbrowskim włącznie.** Wymordowano również mieszkańców Dominopola; od 220 (IPN) do 260 (inne źródła) Polaków, 4 Ukraińców i jedną rodzinę polsko-ukraińską. Jak ustalili przy pomocy literatury ukraińskiej **Włodzimierz Sławosz Dębski**, mordu w Kisielinie i jego okolicach dokonały również oddziały UPA, wchodzące w skład Sicz Świnarzyńskiej. **Petro Własiuk** był dowódcą sotni Moczulskiej, odpowiedzialnej za wszystkie mordy w okolicach Kisielina. Stacjonowała ona w ukraińskich wsiach Osieków, Ośmigowicze, Sieniawka, Oździutycze i Moczulki, gdzie mieściło się jej dowództwo. Perfidia Ukraińców nie mieści się w głowie, wspomina **Kazimierz Sidorowicz**: „Na kilka godzin przed krwawą niedzielą 11 lipca 1943 r., nocą kilku uzbrojonych Ukraińców przyjechało furmanką do polskiej wsi Ludmiłopol. Zajeżdżali do polskich rodzin i powoływali silnych, młodych mężczyzn do polsko-ukraińskiej partyzantki, która formowała się w Dominopolu. Zabrali w ten sposób ze sobą kilku Polaków i pojechali w stronę Dominopola. Do celu jednak nie dotarli. Jeszcze tej samej nocy, Ukraińcy dojeżdżając do pierwszych domów wsi Zarudle, tuż obok gospodarstwa Polaka **Żukowskiego**, nagle niespodziewanie się zatrzymali i kazali zsiąść Polakom z furmanki. Gdy Polacy znaleźli się na łące, Ukraińcy zdradziecko otworzyli do nich ogień i wszystkich wystrzelali. **Zginęli wtedy: Feliksiak Józef lat ok. 30, Szymański Henryk lat ok. 30, Puzio Franciszek lat ok. 30, a pozostałych nazwisk nie pamiętam. Jest mi także wia-**

ofiar i ich rodziny i dokonywali rozpoznania swoich chłopców. Wśród tych osób, była też żona **Józefa Feliksiaka Antonina**, która mi to wszystko później osobiście opowiedziała. „

Banderowcy z lasu Świnarzyńskiego, już w parę dni po pogromie na Dominopolu, przyjechali do Jasionówki. Poczęli głośno informować ludzi, iż to prawda, że oni pobili wszystkich na Dominopolu, zaraz jednak jeszcze głośniej zapewniali, że to była „tragiczna pomyłka”. Niestety nie było to pierwsze ani ostatnie fałszywe zapewnienie ze strony Ukraińców. **Franciszek Mikulski** podobnie jak wielu innych sierot przedostał się do dużej polskiej wsi **Zasmyki**, gdzie organizowała się samoobrona przed bandami UPA. Wstąpił do oddziału „Jastrzębia” (por. Władysława Czermińskiego). Dzięki temu chociaż częściowo mogli odplacić się mordercom ich rodzin.

**11 listopada w Zasmykach oddział „Jastrzębia” obchodził uroczystości „Święto niepodległości”, była msza święta, defilada i okolicznościowe przemowy.** Na tę uroczystość trafił właśnie Czech: **Wacław Zapotocki** z informacją, że **upowcy ze Świnarzyń** chcą opanować, ufortyfikowany przez Niemców Kupiczów, opuszczony przez nich 9 listopada. Osada ta była „łakomym kąskiem” nie tylko dla Ukraińców, ale również dla Polaków. Miejscowość zamieszkała w większości przez Czechów, była położona 12 km od Zasmyk. **12 listopada 1943 r. oddział „Jastrzębia” przygotował atak na Kupiczów.** Stosunkowo niewielki oddział UPA dość łatwo został wy-

**Kupiczowa.** Tego samego dnia po południu, po wydzieleniu z oddziału „Jastrzębia” 40 osobowej grupy partyzantów pod dowództwem sierż. **Romana Grosa ps. „Grzmot”** i zastępcy plut. **Jana Bednarka ps. „Kowiński”**, jako obsady placówki kupiczowskiej, partyzanci wrócili do Stefanówki koło Zasmyk. Jak się niebawem okazało to nie był koniec walk o Kupiczów. **17 listopada (1943 r.) do Kupiczowa przybyli dwaj ukraińscy parlamentariusze na „Dohowory”.** Oczywiście zażądali by Polacy opuścili Kupiczów, w zamian dając gwarancje bezpieczeństwa dla przemarszu za Bug. Oczywiście łatwo się domyślić jaka była odpowiedź strony polskiej. **W odpowiedzi „Grzmot” po naradzie ze swoimi podoficerami zdecydował 20 listopada (1943 r.) z zaskoczenia zaatakować sztab ukraiński w Dażwie.** Po ciężkim boju w którym ranny został „Grzmot”, dowodzenie przejął „Kowiński” i to on zrezygnował z pościgu z uciekającymi upowcami, słusznie obawiając się odciążenia drogi powrotnej do Kupiczowa, przez inne siły przeciwnika.

Po powrocie do osady, obserwatorzy zauważyli zmożone ruchy Ukraińców w bardzo wielu miejscach. **Komendant sicz świniarzyńskiej, „Sosenko” (Porfiryj Antoniuk) rozkazał zaatakować miasteczko jednocześnie ze wszystkich stron.** Przed wieczorem do wschodniej części Kupiczowa wdarli się Ukraińcy. Sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej krytyczna, bo pierścień atakujących zacieśniał się teraz coraz szybciej. Załoga kupiczowska znalazła się w



# Moje Kresy - Helena Partyka - Czoppa cz.10

Eugeniusz Szewczuk



Ożdziutycze i Kisielin, w dalszym ciągu groźnych dla oddziałów polskich. Przekonano się o tym już za parę dni po akcji na bazy w lasach świniarzyńskich. Dla ubezpieczenia zgrupowania „Gromada” od wschodu i południa mjr „Kowal” przesunął w pierwszych dniach lutego 1944 r. III/50pp „Trzaska” z Lublatyna do rejonu Suszybaba. Dowódca batalionu, realizując otrzymane zadania, postanowił wystawić silną placówkę we wsi Nowy Dwór. W dniu 4 lutego 1944 r. wydzielona z oddziału grupa 25 żołnierzy pod dowództwem por. Mikołaja Bałysza „Zagłoby” osiągnęła wyludnioną wieś Nowy Dwór. O świcie 5 lutego z placówki wyszły dwa patrole dla rozpoznania terenów położonych na południe od wsi. Jeden z patroli został zaatakowany przez oddział UPA i z trudem wycofał się z powrotem do wsi. Wtedy oddział UPA zaatakował załogę placówki, mając zdecydowaną przewagę liczebną i ogniową. Placówce groziło zniszczenie. Wezwany na pomoc zwiad konny z oddziału partyzanckiego „Bomby”, stacjonującego w Nyrach, dysponujący moździerzem uderzył w skrzydło nacierającego oddziału UPA. Jednocześnie do natarcia poderwali się żołnierze placówki. Wspólnymi siłami odrzucono przeciwnika za odnogę Stochodu, który wycofał się w kierunku na Ośmigowicze. Za klęskę „Siczy” świniarzyńskiej dowódca „Sosenko” 7 marca 1944 r. przez ounowski sąd został skazany na karę śmierci.

**Mikulski Franciszek** uważa: „*We wsi Wołczak na pewno znajdują się mogiły Polaków, których UPA przywoziła i mordowała tam na miejscu, jak też i mojej rodziny. Powinno się tych męczenników upamiętnić postawieniem krzyża, tablicy pamiątkowej i dokonaniem katolickiego pogrzebu, jak tego dokonać?!*” „Bardzo dobre pytanie postawione w 80. rocznicę „Rzezi Wołyńskiej”. Postawione przed jednym z ostatnich świadków.

Zaczerpnięte z n/w:

1) Mikulski Franciszek; „Wspomnienia Franciszka Mikulskiego ze wsi Wołczak na Wołyniu”. Wysłane przez Sławomir Tomasz Roch w 21-07-2021 <https://naszeblogi.pl/59351-wspomnienia-franciszka-mikulskiego-ze-wsi-wolczak-na-wolyniu>

2) Bogusław Szarwiło „Dominopol też wymordowany!” <http://ksi.btx.pl/index.php/historia/1976-dominopol-tez-wymordowany>

3) B.Szarwiło: >>OP „Jastrząb” jeden z najważniejszych oddziałów AK OW << <https://wolyn.org/index.php/publikacje/1398-op-jastrzab-jeden-z-najwazniejszych-oddzialow-ak-ow>

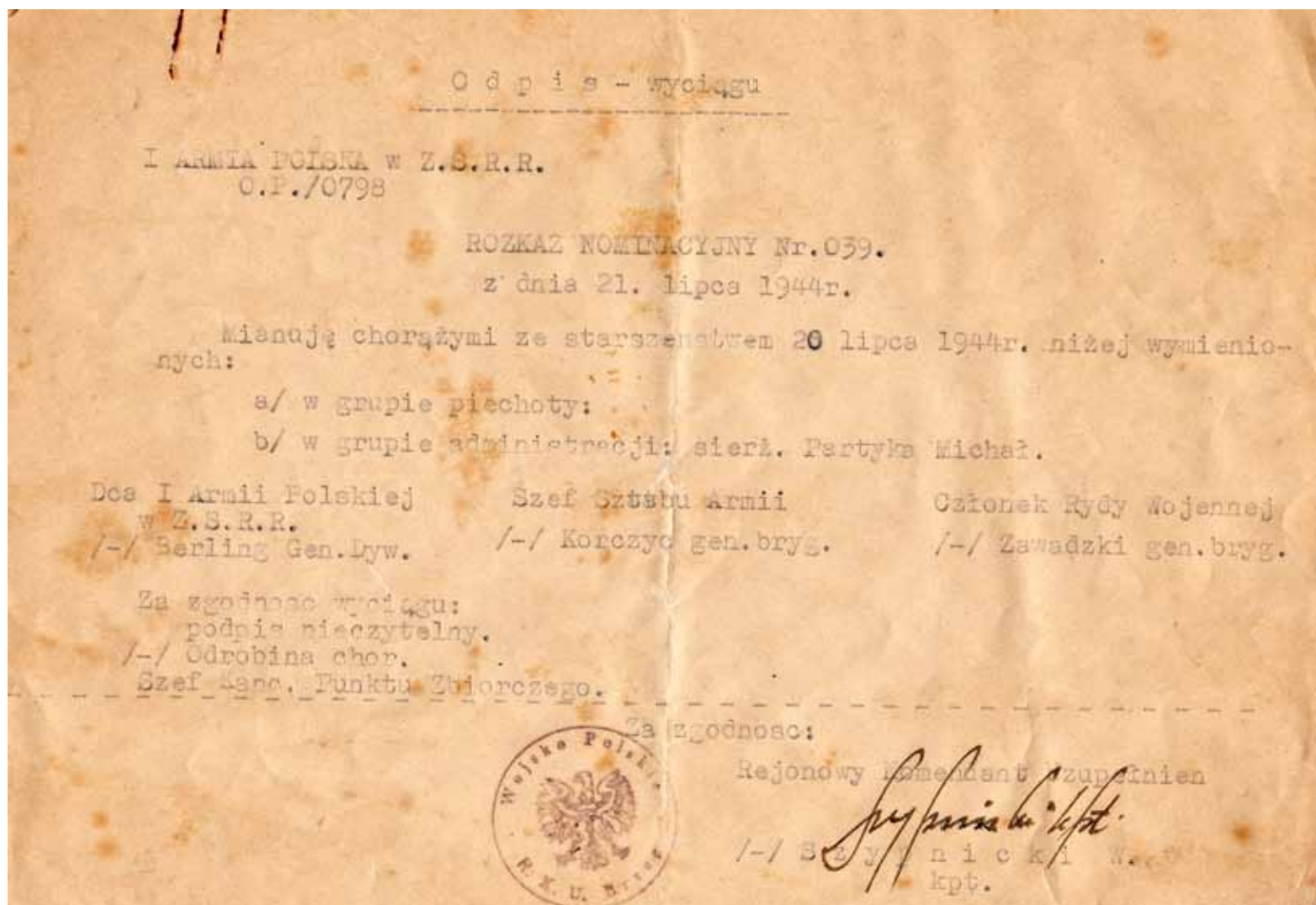
4) Władysław Filar: „Uderzenie na bazy UPA w lasach świniarzyńskich”. Fragment opracowania: „DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ”

Jeden z Ukraińców był nauczycielem i zjeżdżał do Rogowca, gdyż mieszkała tutaj cała jego rodzina. Wszyscy ich znali, kto mógł przyrzeczyć, że sympatyzują, wręcz wspomagają banderowców. Mieli duże bogate gospodarstwo, wokół obsadzone drzewami, ogrodzone

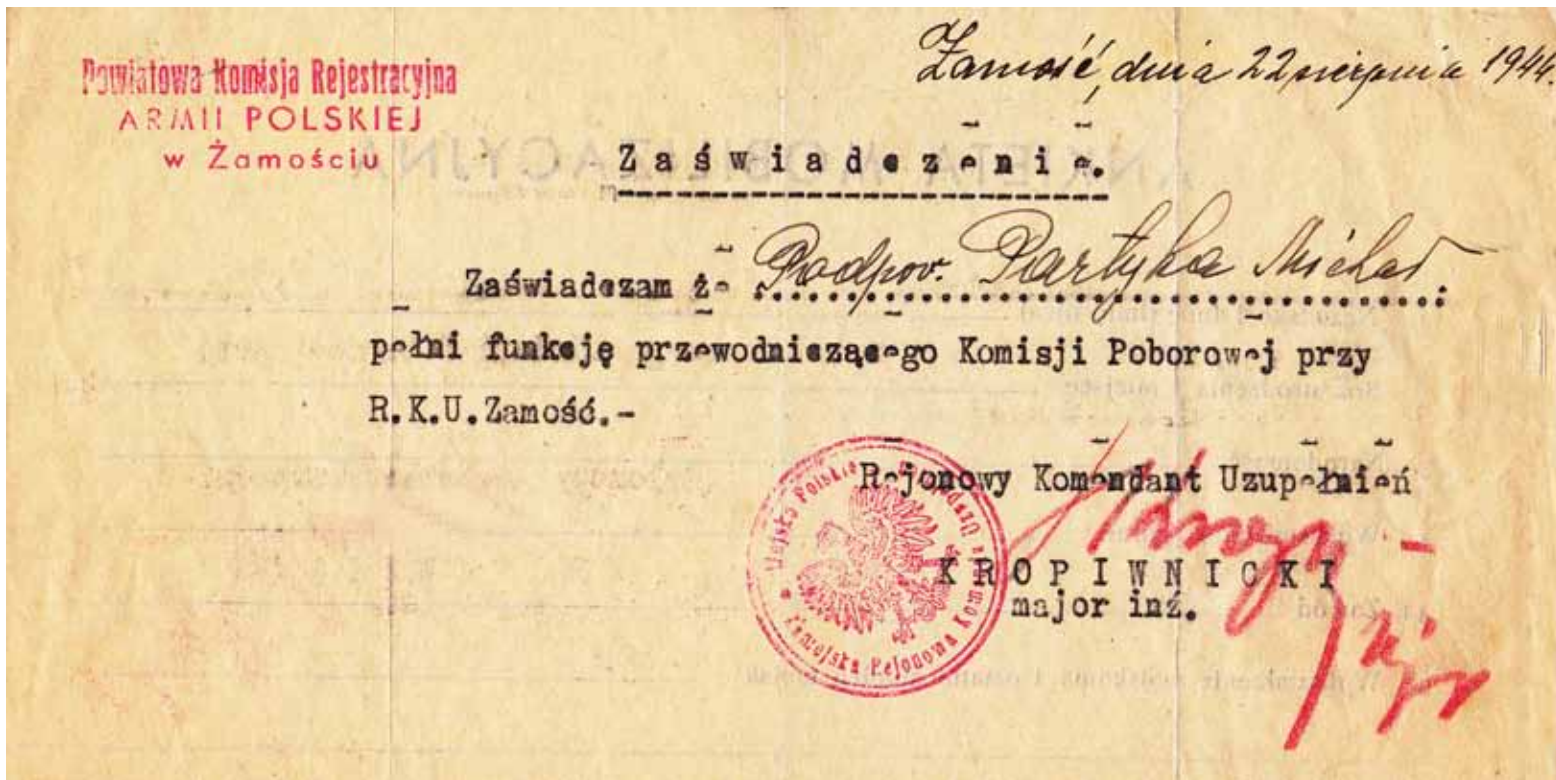
wysoką siatką. Okazało się, że pod tą siatką w kierunku rosnącego opodal zboża banderowcy mieli podkop i nim w razie niebezpieczeństwa przedostawali się na otwartą przestrzeń. Sowietci z Istriebitielnych Batalionów wytopili ten podkop. Strzelanina

trwała, lecz mnie ciągle wydawało się, że jest daleko. Jadąc w kierunku Dolinki zauważyłam biegających po ukraińskim gospodarstwie obcych ludzi, natomiast Sowietci z psami pilnowali zapewne ukrytego wyjścia. Jeden z nich kazał mi natychmiast zawrócić. Zauważyłam, że z przeciwnej strony biegnie w moim kierunku ranny banderowiec. Konie zobaczyły biegnącego, spłoszone niemal stanęły w miejscu tak, że spałam. Nie wiem jakim sposobem, chyba ze strachu udało mi się powtórnie wsiąść na kobyłę i galopem wracałam do swoich. Strzelano za uciekającym Ukraińcem, kilku banderowcom udało się zbiec, pozostałych wylapano przy tajnym wyjściu. Mnie szczęśliwie udało się z końmi powrócić do sąsiada. Potem widziałam jak na furmance w kierunku Zbaraża wieziono dwóch zabitych banderowców, podobno było ich znacznie więcej, ale mnie utkwiły w pamięci sylwetki tych dwóch. Wyglądali jakby byli bliźniakami, czupryny mieli uczesane tak, jakby dopiero co zrobiono im trwałą ondulację. Włosy mocno kręcone, były żółtawe, zamiast w kolorze blond lub ciemniejszym. Wcześniej we wsi musiało się coś szczególnego dziać, skoro ludzie nie wychodzili z domów i wszyscy chowali się. W Nowym Rogowcu przebywaliśmy najczęściej w okresie wakacji lub dłuższego okresu świątecznego. Od 1943

roku byliśmy tylko ze dwa razy i to na krótko. Przez cały 1944 i 1945 rok nie można było się już pokazywać w naszej wsi, stało się to bardzo niebezpieczne. Banderowcy mordowali całe rodziny, coraz częściej zdarzało się to nawet w biały dzień. Porwano 14 letniego chłopca o nazwisku Kominek, którego nigdy potem nie odnaleziono. Uprawdzono i zapewne zamordowano Zofię Boczarską z domu Linkiewicz razem z furmanką i końmi. Była matką 2 i 4 letnich dziewczynek, męża wcześniej zabrano do wojska w Sumach. Dziewczynkami zaopiekowała się siostra Zofii – Maria Mazur z którą potem jechaliśmy w jednym wagonie pociągiem repatriacyjnym na Ziemię Odzyskaną. W pierwszym budynku na początku u Mazurów stacjonował sowiecki oficer Muchow – dowódca IB. Budynek strzegli wartownicy. Proszę sobie wyobrazić podstępność banderowców. Wyślali dzieci z rodziny Kuszila, bądź Kuszniara po to, by podsłuchały hasło jakim posługują się sowieccy żołnierze strzegący budynku u Mazurów. Banderowcy znając hasło podeszli pod zabudowania Mazurów, zdradzili się jakimś innym szczegółem, gdyż zostali rozpoznani. Zdołali jednak zastrzelić wartownika, natomiast samego Muchowa ranili. Zaraz po tym na miejsce przybył dodatkowy oddział sowiecki i zaskoczonych takim obrotem sprawy ban-



/ Rozkaz nominacyjny na chorążego WP Michała Partyki podpisany przez gen dyw.Z. Berlinga 21.07.1944



/ Zamość 22.08.1944 powołanie do komisji poborowej ppor. Michała Partyki

derowców wystrzelano na polu. W Zbarażu wylądował specjalny samolot i rannego Muchowa zabrano do Moskwy, widocznie był to jakiś ważny sowiecki oficer. Siostra uczyła w szkole w Czaharach do końca czerwca 1944 roku. W tejże szkole ukończyłam czwartą klasę szkoły powszechnej. Tam na Kresach ukończyłam jeszcze klasę piątą, potem w Brzegu kończyłam klasę szóstą. W Czaharach przy szkole zakwaterowano sowieckich żołnierzy z IB którzy stanowili we wsi posterunek obronny przed napadami banderowców. Oboje z siostrą do końca naszego pobytu w tej wsi spaliliśmy u pana Wołyniaka. Za ostatni miesiąc pracy, czyli czerwiec siostra nie zdążyła pobrać wynagrodzenia, bowiem Sowietci powołali ją do wojska. Zabrali ją do dużej wsi o nazwie Łopuszna koło Krzemieńca. Jakiś czas potem pojechałam z mamą, by ją tam odwiedzić, akurat obywały się tam uroczystości pogrzebowe zamordowanej młodej dziewczyny z udziałem katolickiego biskupa. Ona także była rekrutem wojskowym. Wszystkie dziewczęta były skoszarowane w olbrzymiej stodole z dwoma sąsiadkami tak dużej, że można było po niej jeździć samochodem. Stodoły i skoszarowanych w niej przyszłych żołnierzy pilnował uzbrojony żołnierz i dwie wartowniczkę wyznaczono z przebywających tam dziewcząt. Warunki sanitarne i bytowe były straszne. Wszystkie spały na sianie okryte kocami. Oczekiwały na przybycie dalszych dziewczyn, które były zbierane po wsiach i miasteczkach Podola. Pobyt dość, że był dokuczliwy to jeszcze bardzo niebezpieczny, gdyż to kolorowe, babskie wojsko było kilkakrotnie bombardowane przez hitlerowskie lotnictwo, kilkanaście z nich zginęło. Następnie całe zgrupowanie jeszcze w lipcu 1944 roku zostało skierowane w kierunku Lublina. Wiadomo 22 lipca PKWN wydał swój manifest który wzywał Polaków „Chwytajcie za broń! Bijcie Niemców wszędzie, gdzie tylko ich napotkacie! Atakujcie ich transporty, udzielajcie informacji, pomagajcie żołnie-

rom polskim i sowieckim! Na terenach wyzwolonych wypełniajcie karnie nakazy mobilizacyjne i śpieszcie do szeregów Wojska Polskiego, które pomści klęskę wrześniową i wraz z armiami Narodów Sprzymierzonych zgotuje Niemcom nowy Grunwald! Stawajcie do walki o wolność Polski”. Działania wojenne trwały, armie posuwały się w kierunku zachodnim, a od ojca przez cały czas nie było jakiegokolwiek wiadomości. Znający kilka języków obcych mój tato po wcieleniu trafia do wojskowej administracji. Początkowo pracuje w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień w Lublinie, potem w Pabianicach, na koniec trafia do Brzegu. W 1944 roku na opuszczonych przez wojska terenach Lubelszczyzny powstały Rejonowe Komendy Uzuppełnień. Były organizowane na podstawie Dekretów PKWN z dnia 15 sierpnia i 30 października 1944 roku o częściowej mobilizacji i rejestracji ludności do służby wojskowej oraz na podstawie rozporządzenia Kierownika Resortu Obrony Narodowej w porozumieniu z Kierownikiem Resortu Administracji Publicznej z dnia 15 sierpnia 1944 roku o utworzeniu Rejonowych Komend Uzuppełnień i ustaleniu ich zasięgu terytorialnego. 18.08.1944 roku – rozkazem NDWP Nr 04/Org. została sformowana Rejonowa Komenda Uzuppełnień Lublin – Miasto, kategorii I i Lublin – Powiat. Swoim zasięgiem obejmowała miasto Lublin i polegała po Szefostwo Mobilizacji i Uzuppełnień WP. 21.08.1945 roku – rozkazem NDWP Nr 0213/Org. R.K.U. Lublin – Miasto, kategorii I przeformowano na R.K.U. kategorii II, podległej pod DOW VII. Podczas wojskowej defilady w Lublinie ojciec wyłowił z tłumu maszerującą córkę Janinę, potem po znajomości załatwił jej pracę sekretarki w R.K.U. Po wstępnej weryfikacji przyjętych do wojska kobiet, część z nich została zwolniona ze służby, przykładowo matka mające na wychowaniu dzieci. Wśród pozostałych nastąpił podział na sanitariuszki, do zwiadu, łączności i innych rodzajów wojska. Nasza rodzina od kiedy nastąpił ma-

sowe mordy banderowców zamieszkiwała w Zbarażu na ulicy Kirowa 18 razem z mamą, babcią Eudoksją, bratem Czesławem i siostrą Jadwigą. Poprzez jakiegoś żołnierza przebywającego w naszych stronach na przepustce przyszedł w końcu pierwsze wiadomości od ojca. Tato pytał co się z nami dzieje, jednocześnie przekazał trochę pieniędzy, byśmy mogli z czegoś żyć. Nadszedł wreszcie tak bardzo upragniony dzień końca wojny. Stało się to 8 maja 1945 roku, ale Armia Czerwona świętowała fakt zdobycia Berlina dopiero 9 maja, ogłaszając go całemu światu jako Dzień Zwycięstwa. Był dniem prawdziwej radości, niestety dla większości rozumnych Polaków był to dzień smutku i przygnębienia. Już w momencie dotarcia do nas pierwszych wiadomości od ojca w 1944 roku wiadomo było, że w wyniku politycznych porozumień wschodnia część Polski należeć będzie do Związku Sowieckiego. Potem trzeba było zadeklarować się albo przyjąć obywatelstwo sowieckie, albo opuścić rodzinne strony. Wśród mieszkańców ziemi

zbaraskiej, całego Podola, Wołynia i pozostałych ziem Galicji Wschodniej zapanowała atmosfera rozterki i niepewności. Jaką decyzję podjąć, na co się zdecydować, co robić? Jedni zamierzali pozostać w swoich domach, gdyż nie chcieli opuszczać rodzin, inni planowali wyjazd w terminie późniejszym, innych zmuszano do wyjazdu. Każdy czekał może sytuacja znormalizuje się, bo to było czymś nienormalnym, by setki tysięcy ludzi musiało opuścić swoją ojcowiznę. Były pogłoski o rychłej kolejnej wojnie. Funkcjonowanie w warunkach ciągłego zagrożenia zdrowia, życia, resztek dobytku, stało się nie do zniesienia. Banderowcy dokonując masowych mordów żyjących od pokoleń na tej ziemi Polaków zawsze nawoływali: „Za San Lasze, bo tu nasze”. My także w obawie o swoje życie postanowiliśmy wyjechać. Mama poczęła załatwiać różne sprawy administracyjne związane z wyjazdem. Zaczęło się gorączkowe pakowanie i sposobienie do wyjazdu. Święte obrazy zwijano, bądź pakowano o ozdobnej skrzyni, która pełniła

rolę domowego skarbca. Mama smażyła kotlety, zarabiała ciasto, kroila makaron, suszyła go i chowała do toreb. Piekliśmy chleb na długą drogę. Zbliżał się czas wyjazdu o którym wiedzieliśmy już od marca 1945 roku. Wszyscy którzy mieli wyjechać transportem kolejowym wyladowali cały dobytek na rampie stacji kolejowej w Zbarażu i czekali na podstawienie wagonów. Łatwo nie było, brakowało niestety wagonów, które z szabrem szły na wschód i dopiero w drodze powrotnej zabierały Polaków na Zachód. Jednakże krok po kroku zbliżała się nasza kolejka. Z nudów jak to dzieci, oczywiście ją pierwsza do wszystkiego, urządziliśmy sobie zabawy pomiędzy stojącymi wagonami. Ganiałliśmy pomiędzy odkrytymi wagonami, które kierowane były na wschód, do Rosji. Przeskakiwaliśmy na inne torowiska, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa jakie nam groziło w przypadku ruszenia składu. Całe szczęście, że nikt ze starszych nie zwracał na nas uwagi. Potrafiliśmy niekiedy zdjąć zabezpieczenia, odsunąć drzwi i zobaczyć co w danym wagonie jest przewożone. W jednym z wagonów widziałam maszyny do pisania, maszyny do szycia, całutki tego wagon. Zakręciliśmy druty i poszliśmy do następnego. W innym same szafki, biurka i wiele innych ciekawych rzeczy, było tego z 15 wagonów. Potem na górze obserwowaliśmy przejeżdżające na wschód sowieckie transporty, nic tylko rabunek naszego dobra narodowego na wielką skalę. Trwało to wiele dni, praktycznie przez cały lipiec 1945 roku koczowaliśmy na stacji kolejowej w Zbarażu.

Cdn.

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Nicieja, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



/ Zbaraż VIII 1939 wymarsz na wojnę - Związek Ochotników Wojennych Armii Polskiej



# Kresowy stół wielkanocny

Bogusław Szarwiło



/ Koszyk wielkanocnych pisanek, Autor - pixabay/domena publiczna

Wyjątkowość świąt Wielkanocnych na Kresach wynikała z tego, że katolicy mieszkali wśród chrześcijan obrządku wschodniego. Tu wspólna Wielkanoc wypadała raz na cztery lata, a szacunek obrzędów były czymś naturalnym, póki na te tereny nie wkroczyła wielka polityka. Jeżeli chodzi o Rzeczpospolitą, to utarło się, że Wileńszczyzna słynęła z palm, a Wołyń i Podole z pisanek. Chociaż uznawany za typowo wileński obyczaj „kaczanie jajek” - staczanie jaj po pochylni (na przykład po siekierze) w ten sposób, by trafić jak najwięcej już leżących, znano również na Wołyniu, chociaż nie koniecznie pod tą nazwą. Sprawdzano się to przez wzajemne tłuczenie jajek jedno o drugie według ustalonych ścisłych reguł: „nosek” jajka musiał precyzyjnie trafić w „nosek” drugiego. Na Wołyniu nazywano to „cokaniem”. Wygrywał ten, którego kraszanka wytrzymała tę próbę. Stłuczone w ten sposób jajko należało oddać zwycięzcy. Nieprecyzyjne uderzenia były uznawane za faul, zaś faulujący za karę musiał oddać swoją nieuszkodzoną kraszankę. Do zabawy były dopuszczone tylko kurze jajka. Kresowianie jednak niezależnie od regionu przestrzegali przede wszystkim wielkiego postu, który tylko w niewielkim stopniu łagodziły ryby, przeważnie jadało się ziemniaki, potrawy z niekraszanej kapusty, jeżeli już była jakaś omasta, to mógł być to wyłącznie olej rzepakowy lub lniany. Na Wschodzie od Środy Popielcowej obowiązywał ścisły post w środy i w piątki, a wstrzemięźliwość od mięsa trwała cały tydzień. W oczekiwaniu na święta sporządzano potrawy, które przypominały mięso tylko z wyglądu. Jak nastąpiła upragniona Wielkanoc, stół ugiął się od potraw, przy czym nie było ustalonego kanonu co wolno, a czego nie podawać na święta. Zawsze jednak znajdowały się tam jajka święcone, a także pisanki. Pisan-

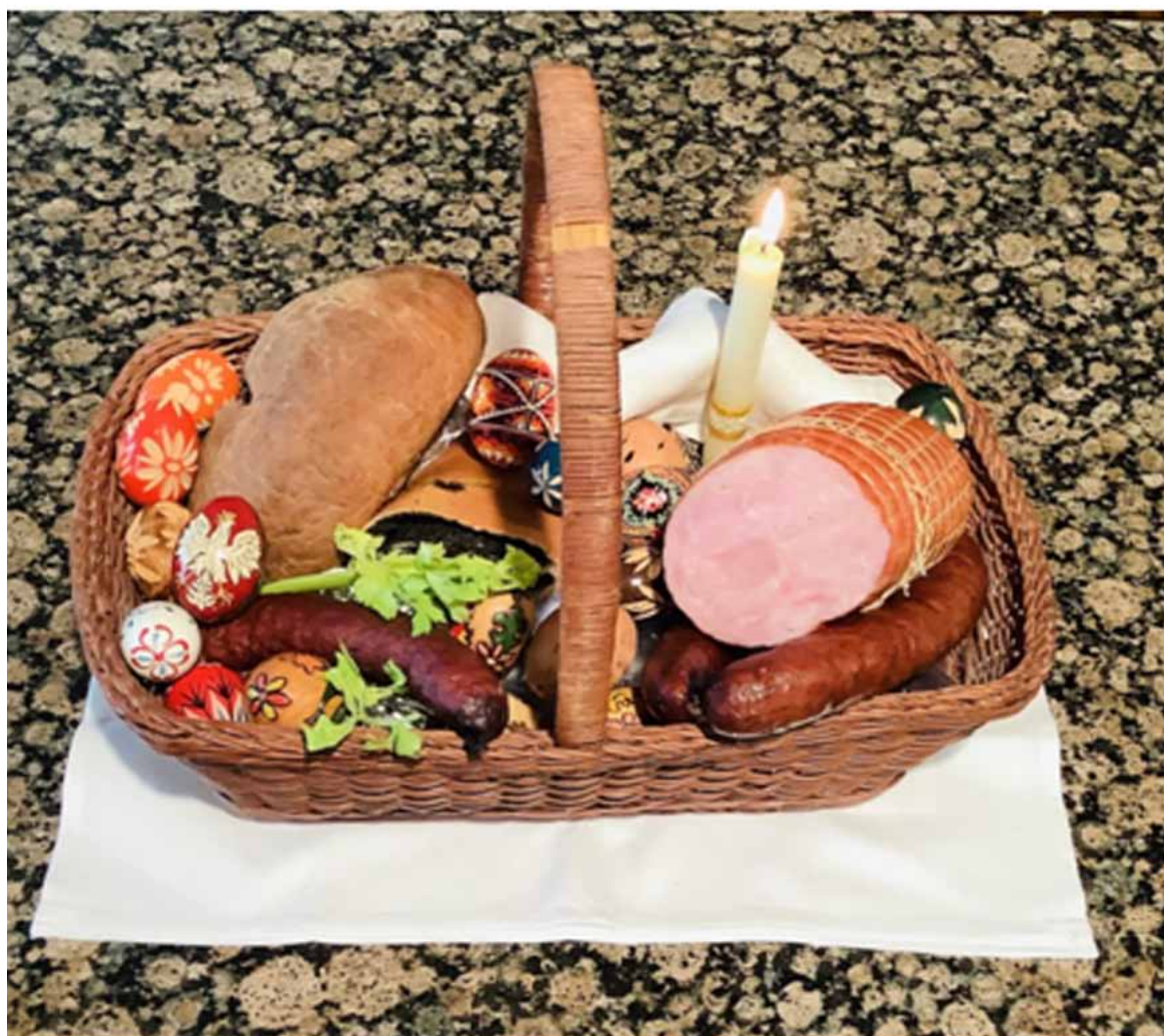
ki pojawiały się również często na świątach prawosławnych, na Rusi i Ukrainie. Najważniejszą potrawą i ozdobą, nie tylko szlacheckiego stołu był baranek wielkanocny, najczęściej zrobiony był on z masła, u bogatych zaś z cukru i stanowił czasami prawdziwe dzieło sztuki. Poza barankiem już w XVIII wieku podstawowym daniem były sławne baby sporządzane z kop żółtek. Już z XIX wieku pochodzą przepisy na ogromne, **lokciowe baby**, których wyrabianie trudno dziś sobie wyobrazić. Na jedną potrzeba było pół garnca (czyli 2 litry) żółtek, które ubijano przez godzinę, wsypany cztery filiżanki suchej mąki tortowej, ubijano przez kolejną godzinę, dorzucano dwie filiżanki cukru i dwie gęstych drożdży, po czym znów bito przez kolejną godzinę. Następnie ciasto wlewano do formy i stawiano na lekko ciepłym piecu, aby podszło w górę. A kiedy wyrosło, pieczono je przez 45 minut (zapewne w temperaturze około 180 stopni). Na koniec przykrywano babę od góry cienkim arkuszem papieru do pieczenia. Wyjmowano ostrożnie i odstawiano aż zupełnie wystygła, a dopiero potem ostrożnie przewracano rondel, wyciągano i stawiano na stół. Wiele osób na pewno do dziś wspomina gorący okres szykowania świąt w swym rodzinnym domu. Jednym przypadkiem w udziale **tarcie maku w makutrze na makowiec**, czy też pieczenie ciast, kolejnym – **ucieranie chrzanu**, a jeszcze innym – przygotowywanie wyrobów z mięsa. Po długim poście, wszystkie potrawy na wielkanocnym stole kusiły zapachami, a i smakowały naprawdę wyjątkowo. Na przykrytym białym, wykrochmalonym obrusem stole, w wielkanocne śniadanie królowały serniki, makowniki, mazurki, wielkie drożdżowe baby, keksy z rodzynekami i bakaliami. Zdarzało się, że pojawiał się również „**Dziad wielkanocny**”, który różnił się od baby tym, że był w środku prze-

leżało smakowite, nadziewane prosię. Święta wiązały się zawsze z dużą ilością gości i jak sobie przypominam, przy stole, na czołowych miejscach, naprzeciwko siebie, siedzieli katolicki ksiądz i prawosławny pop. Żydzi natomiast, na swoje Święto Paschy, przynosili Rodzicom macę, wyrażając tym swój szacunek i przywiązanie. Trzeba przyznać, że praktyczny, spontanicznie wyrażany ekumenizm był tu rzeczą zupełnie naturalną. „Jak podają różne źródła w dawnej Polsce, tak jak i dziś święcono wielkanocne pokarmy ale raczej odbywało się to przez „**święcenie stołu**”... Tyle, że ceremonia odbywała się w domach szlachty i chłopów, które obchodził ksiądz z uroczystą procesją. Było to pielęgnowane z wielką pieczołowitością szczególnie na Kresach. **W 1733 roku biskup płocki Andrzej Załuski nakazywał wiernym przynoszenie pokarmów pod drzwi kościoła**, a księżom zalecał wizyty tylko w domach znaczniejszych dobrodziejów kościoła. Od tego czasu już stołów się nie święci, a pokarmy zanoszą się do Wielką Sobotę do kościoła do święcenia w koszyczku, zwanym „**Święconką**”.

Co ciekawe, że „**Święconki**” nie kultywują inne narodowości **poza Polakami oraz kilkoma innymi narodami słowiańskimi!** Jakie pokarmy święcono w dawnych czasach? Przede wszystkim baranka przypominającego prawdziwego Baranka Chrystusa, mięsa przypominające, że

chrześcijanie uwolnieni zostali z jarzma starego zakonu. A także chrzan – na pamiątkę gorzkiej męki Chrystusowej oraz masło, symbolizujące, iż zamieniła się w sładycz. I oczywiście jaja na wspomnienie zmartwychwstania. **Mówiąc o Wołyniu należy wspomnieć o odwiecznym tu obyczaju wzajemnego pozdrawiania się w dniach Wielkanocy. Otóż witając się należało powiedzieć: „Chrystus zmartwychwstał”, zaś odpowiedzieć: „Prawdziwie zmartwychwstał!...”.** Święta Wielkanocne postrzegane były podobnie jak obecnie, jako święta rodzinne, ale też sprzyjające życiu towarzyskiemu, bez telewizora i gier komputerowych. Kiedyś życie towarzyskie kwitło, nie to co teraz.

Oryginalnie wykonana pisanka była wtedy najbardziej stosownym i eleganckim prezentem, dlatego jej przygotowanie wymagało nieco wysiłku. Do kraszania (malowania) jajek używano tylko naturalnych barwników: lupiny z cebuli barwiły na czerwono o różnej intensywności, kora kruszyny – na żółto, ruń młodego żyta – na zielono, kora olchy – na brąz. Przy pomocy stopionego wosku, zmieszanego z sadzą, przy pomocy specjalnych pisaków zdobiono pisanki. Takie opisane woskiem surowe jajka należało następnie ugotować w opisanych wyżej barwnikach i później zetrzeć szmatką wosk. A w drugi dzień świąt były „**lalinny**” czyli śmigus-dyngus, który zwłaszcza w małych miejsco-



/ Koszyk z wielkanocnymi pokarmami. Archiwum prywatne Czesława Kuliczowskiego.



/ Pisanki (kraszanki) pisane woskiem.

wościach w okolicach Wołynia, takich jak przedwojenne **Równe i Dubno** obchodzono wówczas z rozmachem. Dziewczyny na ogół polewano obficie wodą, zwykle z wiadra, a kawalerowie nawzajem wymierzali sobie razy brzożowymi witkami. Żadna zmoczona panna nie obrażała się, wręcz przeciwnie. Ta, której nie oblanę wodą uważała to za złą wróżbę na cały kolejny rok, martwiła się brakiem zainteresowania kawalerów. W Wielkanocny Poniedziałek mężczyźni wylewali wodę na kobiety, a we wtorek i następane dni odwrotnie, kobiety na mężczyzn. A ile przy tym było śmiechu i radości!

Na litewskim stole nie gościły ciasta, a przynajmniej nie było ich aż tyle, co u nas. Tak wspomina pani **Aniela z Wilkomierza** na Litwie, mieszkająca w Szczecinku: piekło się wtedy tylko trzy rodzaje ciast, choć i tak nie zawsze. Nie mogło zabraknąć ciasta drożdżowego, wielkanocnej baby i sękacza – piekło się

go na palu obracającym się nad domowym paleniskiem. To zadanie przypadło zwykle któremuś z mężczyzn. Natomiast na stołach królowały głównie potrawy mięsne i oczywiście pisanki. (...) Nikt u nas na Litwie nie słyszał o zwyczaju polewania się wodą. Dopiero w Polsce dowiedziałam się, że w ogóle taka tradycja gdzieś istnieje. Podobno ma to zapewnić panią powodzenie u kawalerów, tak przynajmniej tłumaczyła mi wnuczka. U nas co najwyżej chłopcy smagali dziewczynki gałązkami wierzby, to były takie, jak to mówią „końskie zaloty”. Jak komuś się jakaś dziewczyna spodobała, to biegał za nią z takim patykiem. Mama zawsze przeganiała naszych adoratorów, bo odciągali nas od przygotowań. Ale starą panną przez to nie zostałam. (...) Jak byłam jeszcze mała, to Wielka Sobota była dla mnie tym najważniejszym dniem. Wtedy malowało i ozdabiano się jajka. Zawsze byłam tak przejęta, że nie mogłam tej nocy spać, bo

już chciałam robić pisanki. A potem od samego rana, żeby zdążyć przed mszą, wszyscy ozdabialiśmy jajka. Już miesiąc wcześniej zbieraliśmy łupinki cebuli, korę dębu i jabłoni. Trudniej było z woskiem, ale zawsze przez rok trochę się go nabierało z niedopalonych świeczek. Pamiętam też, że zawsze miałam bardzo pokłute palce od robienia wzorów igłą na kraszankach. Ale jaka to była radość, kiedy ładnie ozdobiło się jajko. I nawet palce już tak wtedy nie bolały (śmiech). Tego dnia dziadek przynosił nam też z pola pędy zboża, okładało się nimi jajka i wtedy miały ładny, zielony kolor. Później te wszystkie jajka rozkładaliśmy po całym domu, żeby zawsze można było po jakimś sięgnąć i od razu zjeść. Ja swoich nie chciałam zjadać, bo tak mi się podobały, że szkoda było rozbijać łupinkę. Jedno, najładniejsze jajko zawsze sobie chowałam na pamiątkę.

Niestety wiele tradycji i wiezzeń związanych z okresem świąt

Wielkanocnych przestało w Polsce funkcjonować, a wraz z rozwojem tzw. kultury masowej, z naszej pamięci giną starodawne obrzędy świąteczne, które towarzyszyły ludziom w tym szczególnym okresie. Dziś już jedynie najstarsi mieszkańcy pamiętają o takich zwyczajach, jak przyniesienie do domu z kościoła tłącej się huby (zapalanej od poświęconego ognia w przykościelnym ognisku) i okadzaniu nią domu. Dziś również już nikt spożywając święcone jaja nie zagryza ich korzeniem chrzanu, ani nie połyka wiosennych bazi, co, według wierzeń, miało chronić przed bólami gardła, a także wzmacniać ciało. Również woda pozostała po gotowaniu jajek miała swoje magiczne i dobroczynne działanie – umycie się nią miało zapewniać urodę oraz przywracać zdrowie. Była też stosowana jako lek na ból zębów. W tym czasie także każda dziewczyna, która chciała zachwycić swojego wybranka, pomalowanym na czerwono jajkiem pocierała części ciała, którymi najbardziej chciała go oczarować, a następnie tłukła jajko, przelewając je przez ułożone na krzyż brzożowe patyczki. Wśród tradycji wielkanocnych najczęściej wymieniane są: „święconka”, baranki, zajączki, pisanki, kureczaczki. Dzisiaj nikt nie wspomina o pięknej tradycji siania owsa przed Wielkanocą.

Swego czasu przypomniał tą tradycję redaktor Kuriera Galicyjskiego Krzysztof Szymański (Lwowianin od zawsze) i podał jak to w jego domu rodzinnym bywało. Otóż zakupiony ok. 10 dni przed świętami w sklepie nasiennym lub na targu owies – moczy się w letniej wodzie najlepiej przez noc. Na drugi dzień napęczniałe nasionka owsa wysiewa się do doniczki z ziemią, z góry przyprósza ziemią, podlewa i doniczkę stawia się w ciepłe, jasne miejsce, np. na parapet w kuchni. Na święta w doniczce jest piękna, bujna zieleń i wkładamy tam baranka, ustawiamy na środku stołu wielkanocnego. **Janina Augustyn-Puziewicz** pozostawia równie ciepły opis świąt mniej wystawnych z przed II wojny światowej: „Dominował świąteczny stół, przykryty śnieżnobiałym obrusem, przybrany bazią, hiacyntami, barwinkiem, zaś w koszykach z pisankami i ze święconymi jajkami zieleniły się gałązki bukszpanu. Na środku stołu stała okazała doniczka z owsem, a w nim biały baranek z czerwoną chorągiewką przy boku. Wawrzynek wilcze łyczo stał skromnie w niewielkich flakonikach, ślicznym zapachem dając znać o swojej obecności. Ta roślina była jedną z tradycyjnych dekoracji naszego rodzinnego, wielkanocnego stołu. Z potraw przede wszystkim baby, duże, puszyste (lekkie ciasto) baby. Bardzo słodkie do kawy, prawie niesłodkie do wędlin, jedynie do studzieniny był zwyczajny chleb, czy kulikowski, nie wiem.” Dwu-

dziestowieczne święcone z całą pewnością było mniej okazałe niż to z wieku XIX, ale i tak **Maria Bunin-Kasprowiczowa**, żona poety narzekała: Świąta Wielkanocne! Świąta dni wiosennych i spotęgowanej nadziei. We Lwowie Wielkanoc oznaczała paradniową wędrowkę po znajomych, siedzenie przy zastawionych do obrzydliwości stołach, jedzenie, jedzenie i jeszcze raz jedzenie! A tradycyjna istniejąca niemal od zawsze lwowska oprawa niedzieli wielkanocnej w postaci strzałów na wiwat? Wielkanoc we Lwowie to nie tylko nastrój rodzinnych domów, ale i nastrój lwowskiej ulicy, wspomniana przez wielu słynna kanonada z klucza, to perfidne używanie, jako „odpalacza”, poczciwego starego tramwaju lwowskiego, który rozpędzony z górnego Łyczakowa najeżdżał na podstawione na szynach ładunki ?kalichloru?. Huczą w uszach te batiarskie strzały, uśmiecham się do nich w myślach? Nie pomogło nawet zarządzenie lwowskiej dyrekcji policji z 1923 roku: w interesie porządku i bezpieczeństwa publicznego zakazano strzelaniny na ulicach i placach miasta Lwowa i sprzedaży wszelkich do tego celu służących środków. Przekroczenie zakazu karano grzywną, a czasem karą aresztu do dnia 14. Za nieletnie dzieci odpowiadali rodzice względnie opiekunowie. Mimo ostrzeżeń, Lwów strzelał głośno na chwałę Zmartwychwstałego Pana.

Oprócz rodzinnych wspomnień korzystałem z n/w:

1) Jacek Komuda : „Baba z dziadem na Wielkanoc” Źródło: MHP

<https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/baba-z-dziadem-na-wielkanoc>

2) Jadwiga Niewiadomska: „Moje wspomnienia z lat okupacji na Kresach Wschodnich 1939-1945 „ [https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Niepodleglosc\\_i\\_Pamiec/Niepodleglosc\\_i\\_Pamiec-r1999-t6-n1\\_\(14\)/Niepodleglosc\\_i\\_Pamiec-r1999-t6-n1\\_\(14\)-s175-188/Niepodleglosc\\_i\\_Pamiec-r1999-t6-n1\\_\(14\)-s175-188.pdf](https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Niepodleglosc_i_Pamiec/Niepodleglosc_i_Pamiec-r1999-t6-n1_(14)/Niepodleglosc_i_Pamiec-r1999-t6-n1_(14)-s175-188/Niepodleglosc_i_Pamiec-r1999-t6-n1_(14)-s175-188.pdf)

3) „Kresowe tradycje wielkanocne. Paski i lany poniedziałek” <https://slowopolskie.org/kresowe-tradycje-wielkanocne-paski-i-lany-poniedzialek/>

4) „Wielkanocne zwyczaje na kresach „ - <https://szczecinek.com/artukul/wielkanocne-zwyczaje-na-kresach/1297381>

5) Danuta Śliwińska : „Wielkanoc 2021 r „ [https://tmlikpw-zarzaglowny.pl/wp-content/uploads/2021/03/semper\\_fidelis\\_161.pdf](https://tmlikpw-zarzaglowny.pl/wp-content/uploads/2021/03/semper_fidelis_161.pdf)

6) Fragment art. Beaty Kost : „Wielkanoc we Lwowie” - Kurier Galicyjski nr 6 (178) 26 marca - 15 kwietnia 2013



Narodowe Archiwum Cyfrowe

/ Kresowy stół wielkanocny

# Życie codzienne osadników wojskowych na Kresach Wschodnich II RP

Michał Bronowicki



/ Osadnik wojskowy z Osady Krechowickiej w województwie wołyńskim, rok 1928 (wikipedia)

Osady wojskowe stanowiły niewielkie osiedla zamieszkałe przez średnio 12 osadników na jedną kolonię, przy czym szacunkowe dane mówią, że wszystkich takich kolonii na Kresach Wschodnich było około 700. W większości osady były zlokalizowane z dala od ośrodków administracyjnych oraz handlowych, a trudności ich mieszkańców w kontaktach z większymi miejscowościami – choćby powiatowymi – potęgowała fatalna infrastruktura drogowa, kłopoty komunikacyjne (połączenia autobusowe osad z miastem należały do rzadkości) oraz, nierzadko, niesprzyjająca aura (intensywne letnie deszcze, bądź częste jesienne opady powodowały nieprzejezdną słabych dróg). Osadnicy byli więc, w pewnym sensie, skazani na egzystencję we własnym środowisku, na rozwijanie życia społecznego we własnym zakresie, podejmowanie różnorodnych inicjatyw oraz zacieśnianie więzi między swoimi koloniami. Siłą rzeczy musieli też współpracować z zastanymi sąsiadami. Dawali się im poznać jako więcej nauczyciele, pisarze gminni, przede wszystkim zaś sprawni gospodarze. I chociaż – szczególnie na początku lat dwudziestych, gdy osady dopiero się organizowały, a czas ich mieszkańców pochłaniała niemal wyłącznie praca – realizacja jakichkolwiek pomysłów osadników, nie tylko w sprawach gospodarczych, ale choćby w zakresie wzbogacenia życia kulturalnego,

wydawała się niezwykle trudna do przeprowadzenia, to jednak istnieją przykłady na powstawanie wysiłkiem wspólnot osadniczych np. szkół, bibliotek, czy teatrów amatorskich, organizowanych nawet krótko po osiedleniu się osadników. Takie właśnie działania w 1924 roku przeprowadził np. komitet oświatowy związany w osadzie Pruski na Wołyniu. Potrzeba utworzenia i działania szkół czy stowarzyszeń, ośrodków kultury bądź oświaty, okazywała się bardzo istotnym czynnikiem determinującym integrację środowiska osadniczego, powodującym nawiązywanie współpracy między osadnikami z różnych kolonii i podejmowanie wspólnych zadań. Ważną kwestią dla budowania wspólnej tożsamości i jedności osadników pozostawała ich osobista, dość podobna historia, związana z przybyciem na Kresy. W największym stopniu dotyczyło to wspólnej przeszłości wojskowej. Osadnicy lubili zresztą często się do niej odwoływać. Świadczyło o tym już samo nadawanie nazw koloniom, bo chociaż wywodziły się one nierzadko od dawnych nazw miejscowości, w których osady powstawały, to jednak z czasem osady zaczęły przybierać nazwy pochodzące od wojskowych doświadczeń kolonistów. Najlepszym przykładem jest tu Wołyń, gdzie np. na terenie niegdysiejszego rosyjskiego poligonu ćwiczebnego wojsk carskich w Szubkowie, cztery osady przyjęły nazwy związane z formacjami, w jakich służyli tamtejsi osad-

nicy. Były to: Osada Krechowicka – od Pułku Ułanów Krechowickich, Osada Jazłowiecka – od Pułku Ułanów Jazłowieckich, Bajonówka – od polskiej jednostki utworzonej podczas I wojny światowej we Francji w miejscowości Bayonne (jej żołnierzy zwano bajorczykami) oraz osada Hallerowo – od dowódcy żołnierzy utworzonej również we Francji „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera. Do nazw osad wprowadzano również nazwiska znakomych Polaków. W wołyńskim powiecie dubieńskim istniała np. osada Wola Piłsudskiego. Co ważne, umiłowanie dla Marszałka było wśród osadników powszechne. Istotny czynnik dla integracji środowiska osadniczego – początkowo w lokalnym wymiarze tj. w obrębie sąsiednich osad – stanowił też fakt, że kolonie osadnicze były w wielu miejscach swoistymi „wypami” wśród liczniejszych wsi zamieszkałych przez mniejszości narodowe II RP, które na Kresach, w lokalnym wymiarze, mniejszościami wcale nie były. Stało się więc naturalne, że polscy osadnicy mocniej muszą być związani ze sobą nawzajem, aniżeli z sąsiadami Ukraińcami, czy Białorusinami, jakkolwiek autochtoni zapraszali niekiedy osadników, u których pracowali na swoje uroczystości rodzinne, a z rzadka nawet wspólnie obchodzono uroczystości religijne, czy świętowano inne okazje np. dożynki. Mimo to, trudno mówić w tym przypadku o jakimś specjalnym zacieśnianiu wzajemnych relacji, spotkaniach towarzyskich, bo życie osadników toczyło się własnym, osobnym rytmem. Poza tym osadników wojskowych wyróżniał od miejscowej ludności poziom wykształcenia, który także wpływał w pewnym stopniu na tworzenie przez nich samych własnej wspólnoty, nieco innej w swojej charakterystyce od wspólnot, jakie tworzyła miejscowa ludność. Kazimierz Kasiński, dyrektor departamentu Ministerstwa Reform Rolniczych, po inspekcji na osadach tak przedstawiał w 1923 roku środowisko osadnicze: *Osadnicy wojskowi w znacznej większości składają się z byłych*

*oficerów, a więc bezwzględnie ludzi piśmiennych [w odróżnieniu od miejscowych, wśród których nie brakowało analfabetów], często nawet inteligentów. W związku z tym oraz dzięki swej przeszłości wojskowej w szeregach Armii, która walczyła za samo istnienie Państwa i rozszerzała jego granice, osadnicy wojskowi mają również większe uświadomienie i poczucie narodowe i państwowe. Osadnicy wojskowi, decydując się na osiedlenie na Kresach Wschodnich, przyjmowali na siebie brzemień ciężkiej pracy. Praca ta wypełniała ich życie codzienne w największym stopniu, szczególnie w pierwszych latach po osiedleniu, gdy objęte w posiadanie działki należało zagospodarować niemal od początku. Osadnik nazwiskiem Kryński z Zabuża w województwie poleskim wspominał: *Po dwóch latach mieszkania w ziemiance, w 1923 roku dostałem drewno na budowę domu – 70 m. sześciennych. Po jego zbudowaniu, z resztek drewna pobudowałem stodołę i chlewy, a z czasem stajnię i wozownię, na które drewno miałem z własnego lasu, choć część trzeba było dokupić. Drugą część działki uprawiałem – bardzo ciężka to była praca, szczególnie przy karczowaniu. Rosła pszenica i żyto, kartofle, buraki, jarzyny. W 1926 roku przyszła komisja z Brześcia nad Bugiem sprawdzić jak idzie gospodarka. Przyszli, pooglądali wszystko, zjedli obiad, poszli spać do stodoły na siano. Ale potem komisarz ziemski zakwalifikował moją gospodarkę jako dostatecznie dobrze prowadzoną. Na osadach rosły więc z czasem budynki mieszkalne i gospodarcze (początkowo drewniane, później coraz częściej, choć wcale nie powszechnie – murowane), obok domostw powstawały ogrody kwiatowe i warzywne, sady, a na najbardziej rozwiniętym pod tym względem Wołyniu spotykało się również spichlerze, przechowalnie na owoce, czy suszarnie na uprawiany tam chmiel. W biedniejszych regionach, np. na Wileńszczyźnie, nie brakowało jednak skromnych jednoizbowych chałup krytych słomą, którym w gospodarstwie towarzyszyły usytuowane nierzadko w jednym budynku: stodoła, obora i stajnia. Z upływem czasu, w latach trzydziestych, w osadach wojskowych dominowały już gospodarstwa zbliżone raczej do standardów wołyńskich. Osadnicy najmowali już wówczas do pomocy jednego, dwóch robotników, czasami też pomoc domową dla żony. Powszechnie korzystano z pomocy robotników sezonowych, głównie Ukraińców czy Białorusinów, którym wypłacano gratyfikacje. W pracach codziennych uczestniczyły też dzieci osadników pomagające rodzicom przy wypasie krów czy żniwach. Anna Bielińska, żona osadnika z Reymontowa na Wołyniu wspominała: *Po zwiezieniu zboża do stodoły czy na podwórko wynajmowali-***

*śmy maszynę do młócenia. Początkowo były ręczne, potem naciągane końmi w kieracie, a nawet już i parowe. Na żniwa wynajmowaliśmy kosiarzy. Mąż zwykle jechał do wsi i przywoził dwa wozy młodych roześmianych ludzi, którym oprócz zapłaty dawało się zawsze jedzenie. Ponieważ osadnikami byli zazwyczaj ludzie młodzi, pokolenie trzydziestolatków, wierzących optymistycznie, że w zasadzie cała ich przyszłość zależy od nakładu pracy, jaki włożą w swoją ziemię, tempo rozwoju osad było duże. W latach dwudziestych brakowało narzędzi i maszyn, ale i te problemy osadnicy potrafili pokonać dobrą organizacją pracy, np. poprzez tworzenie swoistych spółek maszynowych, poprzez zwykłą sąsiedzką pomoc, czy też nierzadkie przypadki, w których jeden z osadników nabywał kosztowną maszynę i wynajmował ją innym. Poza tym pracy osadników towarzyszyła inwencja – wymuszana niekiedy ogólną sytuacją, np. koniunkturą, ale też choćby groźbą bankructwa – powodująca, że koloniści inicjowali na swojej ziemi nowe uprawy, wykraczające poza dotychczas najpopularniejsze, jak choćby uprawa tytoniu na Wołyniu. Dla miejscowego chłopstwa stanowiło to niemałe zaskoczenie, zwłaszcza że osadnicy często nie mieli przed osiedleniem na Kresach żadnych doświadczeń rolniczych. Jeden z reporterów, przygotowujących w 1937 roku artykuł (m.in. w oparciu o relacje kolonistów) dotyczący ich pracy codziennej, usłyszał: *Czy pan da wiarę, że nasi nauczycieli [ukraińskich chłopów] siać seradę, podobnie jak osadnicy w okolicach Krewa na Wileńszczyźnie nauczyli chłopów kosić zboże kosą, a nie sierpem? Nie można na Wołyniu rozpocząć nic nowego, nic twórczego, aby w ten czy inny sposób nie potknąć się o osadników.* Inny reporter pisał z kolei, że na Polesiu olbrzymim osiągnięciem osadników było przekonanie miejscowych chłopów do stosowania nawozów sztucznych. Praca była więc na koloniach zorganizowana w sposób wyjątkowy w porównaniu z resztą wsi kresowych. Nawet wygląd osadniczych pól różnił się od wyglądu pól gospodarstw chłopskich – w osadach wojskowych nie widywało się przeważnie gęstej szachownicy pól, gdyż każda działka osadnicza miała swoje pole uprawne w jednym kawałku, inaczej niż na pozostałych gospodarstwach. Kulturę rolniczą osadników wzmacniały organizowane bardzo często kółka rolnicze, w których dyskutowano nad problemami związanymi z uprawą i omawiano możliwie najefektywniejsze sposoby ich rozwiązywania, doksztalcano się w dziedzinie prowadzenia gospodarstwa rolniczego, zapoznawano się z nowinkami z tej dziedziny. Powszechne były również koła gospodyń wiejskich, gdzie żony osadników omawiały sprawy dotyczące np.*



hodowli drobiu, młeczarstwa, piekarnictwa i wszelkich zagadnień z zakresu prac wypełniających ich codzienne życie, stanowiących ich stałe zajęcia. Takie inicjatywy nie tylko wzmacniały poczucie wspólnoty i przynosiły wymierne korzyści w postaci coraz efektywniejszej gospodarki, ale też zwyczajnie pozwalały na spotkania międzysąsiedzkie, na których rodziły się kolejne pomysły. Z czasem decydowano się na realizację nawet bardzo trudnych inicjatyw. Wśród urzeczywistnianych na osadach pomysłów znajdowały się więc: tworzenie spółdzielni osadniczych (handlowych, kredytowych, przetwórczych, czy młeczarskich), zorganizowanie sklepu służącego lokalnej społeczności oraz budowę szkoły lub nawet kościoła. Nad całością takich prac czuwały funkcjonujące powszechnie zarządy osad, które jako lokalne samorządy także stanowiły istotny element dla życia codziennego i społecznego w osadach. Zwłaszcza mężczyźni bardzo angażowali się w taką działalność, nie stronili zresztą od udziału w życiu publicznym w ogóle (np. w samorządzie terytorialnym). Stanisław Świercz z Osady Puzieniewicze w województwie nowogrodzkim wspominał: *Osadnicy organizowali się po kilku w spółki, sprowadzali maszyny rolnicze, jak młockarnie, brony, żniwiarki. Założona też została spółka młeczarska wyrabiająca sery. Odsyłano je koleją do Warszawy z dobrym zyskiem, bo bez pośredników. Przy realizacji danej inicjatywy zaciągano kredyty, organizowano zbiórki pieniędzy, podejmowano indywidualne zobowiązania, chociażby w gromadzeniu materiałów budowlanych oraz powoływano komitet odpowiedzialny za koordynację prac, np. gdy decydowano się na budowę domu ludowego, powoływano Towarzystwo Domu Ludowego. Naturalnie nie w każdym województwie stopień rozwoju osad był taki sam, nie każda osada należała do prężnych, ale jednak coraz lepsze z czasem zabudowania, coraz większy inwentarz, coraz wyższa stopa życiowa w koloniach sprawiały, że życie codzienne osadników ulegało ogólnemu polepszeniu, a poza pracą wypełniać je zaczęły również inne czynności. Mocno wrastające w rzeczywistość Kresów Wschodnich środowisko osadników wojskowych musiało z czasem wykreować własny model życia, w którym do wartości jakie przynieśli ze sobą osadnicy dochodziły lokalne kresowe zwyczaje. Sprzyjał temu temperament osadników, którzy lubili towarzyskie spotkania, wspólne obchodzenie świąt i uczestnictwo w lokalnych uroczystościach. Osadnicy ochoczo brali udział chociażby w defiladach organizowanych z okazji świąt narodowych (najczęściej w pobliskich miasteczkach lub miastach powiatowych), w uroczystościach poświęcania jakiejś nowej budowli na osadzie, towarzyszących temu zabawom tanecznym,*

czy występach artystycznych przygotowanych przez żony osadników. Okazję do spotkań towarzyskich oraz wspólnej zabawy stanowiły też dożynki, występy teatralne oraz niekiedy pokazy filmów objazdowego kina. W czerwcu 1929 roku osady wojskowe na Wołyniu, Nowogródczyźnie i Grodzieńszczyźnie, a w 1930 r. na Wileńszczyźnie, odwiedził prezydent Ignacy Mościcki. Wcześniej i później również nie brakowało takich wizyt – wśród osadników był Józef Piłsudski (np. w 1921 i 1924 roku odwiedził osadę Rokitno w powiecie grodzieńskim), czy gen. Józef Haller (który przyjechał do Hallerowa). To także stanowiło okazję do wspólnego świętowania. Cytowany wcześniej Stanisław Świercz wspominał: *Zabawny wypadek miał miejsce podczas wizyty marszałka Piłsudskiego w Nowogrodzku. Ku konsternacji dygnitarzy wojewódzkich, zebrani osadnicy wyprzęgli konie z jego wozu, uprzęż nalożyli na siebie i wieźli go ze śpiewem i okrzykami przy widocznym zadowoleniu Marszałka. W ten sposób witali i czcili swojego „Dziadka”. Wspólne spotkania osadników dawały też możliwość wysłuchania wiadomości ze świata. W osadach bowiem rzadkością były odbiorniki radiowe, toteż wszelkie informacje przychodziły z dużym opóźnieniem. Wiadomości czerpano głównie z gazet, które przywożono z miasteczek, prenumerowanie było bardzo sporadyczne, ale lekturę nadrabiano w domach ludowych, gdzie mieściły się zazwyczaj także biblioteki.*

W domach, gdzie osadnicy dysponowali „żelaznym” polskim zbiorem klasyków, np. „Trylogią” Sienkiewicza, czytano na głos długie ich fragmenty dla całej rodziny – najczęściej w zimowe wieczory, gdy pozwalała na to czas. Jan Salomonowicz z osady Reymontowicze wspominał: *W 1939 roku było już na osadzie pięć radiodbiorników na akumulator, drugie tyle detektorów na słuchawki. Prawie w każdym domu był „Rycerz Niepokalanej” – miesięczne pismo katolickie i „Mały Rycerzyk” dla dzieci. Wśród osadników istniały różne poglądy polityczne i tak jedni czytali „Ilustrowany Kurier Codzienny”, inni „Mały dziennik” lub „Oredownika”. W domach ludowych lokalizowano także szkoły W dzień odbywały się tam zajęcia dla dzieci (tzn. nauka ale też np. śpiewy w zakładanych często chórkach), a wieczorami organizowano spotkania dorosłych, którzy rozmawiali o polityce, grywali w karty, mogli dokonać zakupów w działającym w budynku domu ludowego sklepie, albo załatwić sprawy pocztowe, gdyż i urzędy pocztowe nierzadko mieściły się w domach ludowych, które bywały ponadto siedzibą dla zarządu osady, czy miejscem organizowania ważnych akademii często związanych ze świętami państwowymi, jak 3 Maja, czy 11*

Listopada. W domach ludowych nie brakowało ponadto różnych innych spotkań i imprez rozrywkowych. Jeśli osada nie dysponowała domem ludowym, życie towarzyskie kolonii było siłą rzeczy mniej urozmaicone, a spotkania odbywały się w domach prywatnych, jednak już korzystanie z bibliotek musiało wiązać się z wyprawą do innej osady, bądź większej miejscowości. Irena Orzeł z rodziny osadniczej zamieszkałej w Stawach na Polesiu tak wspominała: *Do szkoły dzieci osadników chodziły do pobliskiej wsi zamieszkałej przez Białorusinów i oddalonej od osady o około dwa kilometry. Do gminy Wolczyn, odległej o pięć kilometrów jeździło się w celu załatwienia wszelkich spraw gospodarczych i urzędowych jak podatki, zaświadczenia i inne. Na jarmarki jeździliśmy do Janowa Podlaskiego (i wiązało się to z przeprawą promową przez Bug), albo Wysocka, które leżało 15 km od osady. O życiu kulturalnym mogliśmy tylko marzyć, nie licząc zebrań koła osadników, które istniało w Stawach. Zebrania odbywały się w prywatnych domach osadników. Prezes koła pisał zawiadomienie, gdzie odbędzie się zebranie, podawał datę i godzinę i takie zawiadomienie trzeba było podpisać i zanieść do najbliższego sąsiada. Koła gospodyń wiejskich były niewiele mniej istotne niż domy ludowe, skupiały jednak naturalnie żony osadników. Nie wszystkie one znaly się na gospodarce, dlatego w kołach gospodyń przede wszystkim odbywały się zajęcia dokształcające je w tym zakresie. Organizowano m.in. kursy gotowania, pieczenia, kroju i szycia. Poza tym, jednym z ważniejszych elementów spotkań osadniczek – jak powszechnie nazywano żony kolonistów – było wychowanie obywatelskie dzieci. Sprawy wykształcenia młodego pokolenia i troska o dzieci były pochodną faktu, że osadnicy stanowili środowisko niezwykle patriotyczne, złączone olbrzymim szacunkiem i emocjonalnie bardzo związane z Józefem Piłsudskim. Dość podkreślić, że po śmierci Marszałka w 1935 roku, Związek Osadników Wojskowych uchwalił, aby każda osada, rokrocznie 12 maja wieczorem, organizowała spotkanie mieszkańców, na którym zostanie oddany hołd zmarłemu. Niemniej wykształcenie młodego pokolenia stanowiło dla osadników duży problem. Przeciętnie w rodzinach osadniczych było troje, czworo dzieci, ale sytuacja ekonomiczna osadników nie pozwalała – zwłaszcza na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, gdy znaczna liczba dzieci osadniczych osiągnęła wiek szkolny, a we znaki dawał się ówczesny kryzys ekonomiczny – by rzetelnie wykształcić każde z nich. Sytuację utrudniała dodatkowo słaba sieć placówek oświatowych na Kresach. Jan Kulik z Osady Krechowickiej wspominał: *Pierwsza szkoła była otwarta u sąsiada w domu, w jednym pokoju. Chodziła**

*tam początkowo czwórka, piątka dzieci. Dopiero w 1930 roku została otwarta nowa szkoła w domu ludowym. Problem wykształcenia młodzieży osadniczej dostrzegał też Związek Osadników, pragnący kontynuacji przez młode pokolenie idei osadnictwa wojskowego w postaci ich przyszłych starań o rozwój gospodarczy i kulturalny Kresów Wschodnich. Związek aktywnie włączył się w organizację szkół w osadach, gdzie często własnym wysiłkiem tworzone placówki prywatne, które z czasem uzyskiwały prawa państwowych szkół publicznych. Ale mimo dużego wysiłku nie zawsze udawało się osadnikom osiągnąć cel i przeprowadzić naukę dzieci w wymiarze, jaki byłby satysfakcjonujący. W powiecie wilejskim na Wileńszczyźnie, tuż przed wybuchem II wojny, aż 75% dzieci skończyło edukację na czwartej, piątej klasie szkoły powszechnej. Przyznać jednak należy, że było to też spowodowane faktem konieczności pomagania rodzicom w gospodarstwach, gdyż w czwartej, piątej klasie dzieci osiągały wiek, który pozwalał im wykonywać pewne niezbędne prace, a niezamożni rodzice decydowali się na takie rozwiązanie właśnie kosztem wykształcenia swoich latorośli. Z czasem jednak problem szkolnictwa systematycznie starano się rozwiązywać, organizując z pomocą Związku Osadników tzw. ogniska, czyli bursy dla młodzieży osadniczej działające w większych miastach, koedukacyjne kursy społeczne dla kresowej młodzieży wiejskiej (nie tylko osadniczej) oraz tworząc nowe gimnazja. Pierwsze osadnicze gimnazjum otwarto prawdopodobnie w 1937 roku w Równem. Rozwój szkolnictwa polskiego w ogóle, zarazem osiągnięcia osadników w zakresie poprawy warunków edukacji dzieci i młodzieży sprawiły, że wykształcenie nowego pokolenia osadniczego można uznać za dobre. Poprzez aktywne prace w tej dziedzinie realizowano głównie, dalekosiężny cel – plan przygotowywania młodzieży do pracy na kresowych gospodarstwach osadniczych, ale również w administracji, oświacie i w wolnych zawodach, czyli w istocie generalne przygotowanie młodej kresowej kadry do pracy. Do ważnych aspektów życia codziennego osadników należały sprawy duchowe, jednak samo życie religijne – z przyczyn bardzo prozaicznych, mianowicie z braku kościołów i kaplic na osadach – było dość słabo rozwinięte. Wiktor Staniaszek z Chyliń na Polesiu wspominał: *Chrzty oraz pierwsza komunie święta dla dzieci odbywały się nieregularnie, raz na około dwa lata, i były wielkim przeżyciem dla niemal całej osady. Wówczas większość osadników wyjeżdżała wraz z rodzinami własnym transportem do kościoła już dzień wcześniej, by godnie spełnić obowiązki chrześcijańskie, ponieważ los i warunki nie pozwalały na bardziej regu-**

*larne ich wypełnianie. Uczestnictwo w mszy świętej wiązało się z wyprawą rodziny do miasteczka, ale w wielu osadach budowano wspólne modlitwy. Wznoszenie kościołów nie należało w środowisku osadniczym do priorytetów, ponieważ istotniejszą inicjatywą okazywały się domy ludowe, albo szkoły. Mimo to świątynie powstawały, np. na Wołyniu osadnicy do 1939 roku wzniesli 12 kościołów i kaplic. W maju tego roku do kościoła na Karłowczyźnie, zbudowanego dla wcześniej wymienionych osad: Krechowickiej, Jazłowieckiej, Bajonówki, Hallerowa oraz dla Zalesia, sprowadzono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, podarowaną przez oo. Paulinów. Uroczystość była powiązana z wielką wołyńską pielgrzymką na Jasną Górę i dużą celebrą z udziałem biskupa polowego Józefa Gawliny. Najważniejsze były jednak święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Stałym elementem obrazu życia osadników po nabożeństwach, głównie wielkanocnych, były tradycyjne wyścigi pojazdów wracających z kościołów do osad – był to przejaw fantazji i temperamentu osadników. Cytowana wcześniej Anna Bielińska, żona osadnika z Reymontowa na Wołyniu, wspominała: *Wszyscy zawsze czekali na święta, dzieci na choinkę, a dorośli na odpoczynek i spotkania z rodziną. Wigilia była uroczysta, a potem kołędowanie, pasterka, spotkania ze znajomymi, powrót do domu, często z przygodami, bo jak towarzystwo było w dobrych humorach i popędzało konie, to często zarzucało sałmi, a bractwo leciało wśród śmiechów w śnieg. Pełne trudności, wypełnione pracą życie codzienne osadników charakteryzowało się sporym urozmaiceniem, biorąc pod uwagę warunki egzystencji i ciężkie początki zasiedlania osad. Entuzjazm, przedsiębiorczość, towarzyskość osadników były integralną częścią ich codzienności i przydawały kolorytu Kresom Wschodnim, wzbogacały rozwój kresowej kultury i gospodarki. Wiele wspaniałych opowieści o życiu codziennym osadników odnaleźć można we wspomnieniach z tamtych lat – diariuszach, relacjach. Wiele mówi o tym również zachowane fotografie. Z całą pewnością Kresy bez osadnictwa byłyby inne, uboższe. Dostrzegli to nawet początkowi przeciwnicy akcji kolonizacyjnej, spośród których znaczna część, pod koniec lat trzydziestych, z uznaniem wypowiedziała się o osiągnięciach osadniczych i wartości, jaką stanowiło dla Polski środowisko osadników.**

*P/w tekst powstał w oparciu o opracowanie książkowe: J. Stobniak-Smogorzewska, „Kresowe osadnictwo wojskowe 1920 – 1945”, Warszawa 2003. Więcej w temacie na stronie: osadnicy.org i profilu FB <https://www.facebook.com/osadnicynakresach>*





# Wołyń – moja ojczyzna – to najbardziej malownicza kraina, jaką znam

Wojciech Marciniak

Ojciec Mieczysława Piotrowskiego (rocznik 1931) był osadnikiem wojskowym. Jak wspominał jego syn – zakładając rodzinę i gospodarstwo rolne „zaczynał od zera”. Rodzina Piotrowskich osiadła we wsi Dąbrowa (pow. Łuck). Deportowany w lutym 1940 r. do obwodu wołódzkiego autor relacji o krajobrazie rodzinnych stron napisał po latach tak: „**Wołyń – moja ojczyzna – to najbardziej malownicza kraina, jaką znam.** Tu się urodziłem, jest to kraina moich lat dziecińczych. Tu w przeszłości przetaczały się nawałnice wojenne z Turkami, Tatarami i kozakami ukraińskimi. To także teren stanowiący bukiet spleciony z narodowości. **Mieszkali tu Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Tatarzy i wiele innych narodowości.** Jest to region typowo rolniczy. Przepiękna przyroda nieskażona cywilizacją. Do 1940 r. można byłoby go zaliczyć do parku narodowego. Gleba to czarnoziem o najwyższej klasie i tylko niekiedy używano naturalnego nawozu. Dużo tam mieszanego lasu, łąk kwiecistych, różnorodnego ptactwa i owadów. Łąki pokryte są zwartą roślinnością z licznych gatunków traw i ziół – tworzą przepiękny krajobraz fizjograficzny. Rosną tam kaczęce o dużych liściach i dużych złocistych i białych kwiatach, które zakwitają wczesną wiosną. Grę barw przedłużają maki polne o kwiatach purpurowych. Trafia się też mak siewny o dużych kwiatach czerwonych, fioletowych i białych. Chabry i bławatki z fioletowymi i szafirowymi kwiatami uzupełniają kolorystykę łąk. [...] Pola, lasy i łąki na Wołyniu nie tylko widać. Już z dala słychać brzęk owadów i śpiew ptaków. Gromada owadów wydaje różne dźwięki na podobieństwo orkiestry symfonicznej, która stroi swoje instrumenty przed ważnym występem. Przyroda dosłownie eksploduje. W czystym

powietrzu zieleń jest tak zielona, że już bardziej być nie może. Kwiaty mienią się wszystkimi kolorami tęczy, a błękit nieba staje się wprost »niebiański«. (...) Autor tak bardzo „zagłębił się” we wspomnienia, że kreśląc obraz Wołynia niemal zatracił poczucie czasu i przestrzeni. W świadectwie Piotrowskiego znajdują się także nawiązania do sąsiedzkiej współpracy pomiędzy przedstawicielami nacji, zamieszkujących jego rodzinną wieś. A społeczność przedwojennej wołyńskiej Dąbrowy i jej okolic to pod tym względem prawdziwa mozaika: „Różnorodność narodowa była dobrą okazją do wzajemnej wymiany nabytych doświadczeń. Od Niemców nasze kobiety zapożyczyły zwyczaj zakładania na głowę białych chustek w upalne dni podczas pracy w polu. Czesi zlecali nam uprawę chmielu. Skupowali go od nas i wysyłali do swojego kraju. Od Ukraińców nauczyliśmy się jak należy śpiewać na głosy, a szczególnie wyszywania koszul, bluzek, serwet, makatek, fartuszków itp. Społeczność żydowska prowadziła drobne warsztaty rzemieślnicze, głównie krawieckie, szklarskie, rzeźnicze oraz sklepikarstwo z różnych branż. Domena Polaków, poza rolnictwem, które było podstawowym zajęciem, to kowalstwo, młynarstwo i piekarstwo. Poza rolnictwem i rzemiosłem uprawiano rękodzielniczo, szczególnie tkactwo na własny użytek. Tkano chodniki z pociętej tkaniny, ręczniki z lnu, a także lniane prześcieradła i materiał na bieliznę”. W kolejnych akapitach Piotrowski barwnie opisał zwyczaj towarzyszące mieszkańcom Dąbrowy podczas zbierania owoców rolnych i robienia zapasów na zimę. (...) Podczas kampanii wrześniowej województwa wołyńskiego nie dotknęły bezpośrednio działania zbrojne. Mieszkańcy regionu ob-



/ Zamek w Łucku

serwowali jednak ruch uchodźców z zachodu Polski („Drogami, jak fala za falą, płynęli uciekinierzy – z Bydgoszczy, Torunia, Łodzi. Wszystkie podwórza przepelnione, śpią wszędzie – w szopach, w stodółach, w mieszkaniach”, doświadczyli także niemieckich bombardowań. Po 1 września 1939 r. do wołyńskiego Krzemieńca wiodły szlaki pracowników ambasad państw akredytowanych w Polsce. Dyplomaci szukali schronienia w tym niewielkim, ale słynnym ze względu na Liceum („Wołyńskie Ateny”) kresowym miasteczku. Wanda Myśliwiec miała wówczas jedynie 14 lat, ale jej wspomnienia z tamtych dni są cennym świadectwem z czasów radzieckiej okupacji Wołynia. Początek światowego konfliktu zapamiętała w ten sposób: „Młodzież i dzieci nie zdawały sobie sprawy z grozy wojny, z tego, że ona niesie śmierć i cierpienie. W naszym małym miasteczku po ulicach jeździły przeważnie furmanki, a tu zaczęły pojawiać się samocho-

dy z Warszawy. Więc ja z grupą koleżanek i kolegów biegaliśmy po ulicach wypatrując tych nowych samochodów. W ręku trzymałam mały atlas polityczny – nie każdy taki atlas posiadał. Była w nim tablica z flagami wszystkich państw świata. Samochody, którymi przyjeżdżali ambasadorzy, miały na przedzie małe flagi państwowe. Czulałam się ważna, gdyż wszyscy dopytywali się mnie z jakiego państwa jest ta ambasada. Ja szybko wyszukiwałam w atlasie flagę i wszystko stawało się jasne. Była to nie tylko rozrywka, ale również nauka geografii, gdyż następowała dalsza dyskusja na temat danego państwa”. Szczerze i autentycznie wspomnień autorki odzwierciedlają nie tylko dziecięcą naiwność i brak świadomości, czym w istocie jest wojna (co u osoby w tym wieku jest naturalne), ale także ciekawość świata nastoletniej Wandy. Wybuch wojny był dla niej zjawiskiem nowym, nieznanym oraz – co może wydawać się zaskakujące – być może nawet interesującym. Obserwując przerażenie ludzi podczas nalotów nie rozumiała jeszcze, co jej grozi i dlaczego ludzie tak bardzo się boją. Reakcje mieszkańców Krzemieńca wydawały jej się dziwne, bo przecież nigdy wcześniej nie była świadkiem takich nietypowych zachowań: „Widziałam jak Japończykowi, który przypalał papierosa, tak trzęsły się ręce, że miał trudności z przypaleniem. Dziwne, bo ja z ciekawością rozglądałam się dookoła, nie odczuwając strachu. Widocznie czulałam się bezpiecznie i nie miałam jeszcze świadomości, co to jest wojna. W czasie pierwszego nalotu wielu ludzi paraliżował strach. Mama opowiadała, że Stiepanienko, który w młodości służył w przybocznej gwardii carskiej, czyli był wyszkolonym wojskowym, kiedy usłyszał samoloty, to stracił głowę i uciekał do komórki, a po drodze pogubił buty. Natomiast pani Podosowska z dzieckiem biegła szukając piw-

nicy, pomimo że dobrze wiedziała o schronie na podwórzu”. (...) **II wojna światowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej to oprócz zbrodniczej polityki okupantów radzieckiego i niemieckiego, także tragiczne karty z dziejów stosunków narodowościowych, wyjątkowo krwawych właśnie na Wołyniu.** 17 września 1939 r. rozpoczął się pierwszy rozdział tej historii, kiedy naprzeciwko siebie stanęli współobywatele różnych nacji. W materiale wspomnieniowym odnajduję liczne opisy aktów przemocy dokonywanych przez ludność ukraińską na Polakach. Impulsem do tych działań była oczywiście agresja ze Wschodu. Józefa Dzyra wspomina: „Od momentu wstąpienia Sowietów na Ziemię Polską, czyli tak zwane Kresy Wschodnie, Ukraińcy nachodzili nocami na polskie osady, palili, grabili na razie pojedynczo. **W październiku [1939 r.] większość mordów dokonano w dwóch dużych osadach polskich w sąsiedniej gminie – we wsi Suchobaby i Szczurzyn, gmina Rożyszczce. Wymordowano wszystkich mężczyzn od czternastego roku życia wzwyż, a kobiety i dzieci zostały wywiezione wraz z nami 10 lutego 1940 r.** ( na Sybir- red). (...) Mieszkańcy województwa wołyńskiego padli ofiarami czterech radzieckich deportacji w głąb ZSRR (10 lutego 1940 r., 13 kwietnia 1940 r., 29 czerwca 1940 r., 22 maja 1941 r.). Łącznie na Wschód z obszaru województwa Sowietci odprawili transporty z ok. 42 tys. osób, w tym 28,2 tys. stanowili przedwojenni mieszkańcy Wołynia. *P/w fragment pochodzi z opracowania: Wojciecha Marciniaka: „Obraz Wołynia w wybranych wspomnieniach polskich mieszkańców regionu deportowanych w głąb ZSRR w latach II wojny światowej.*

Wyszukał, wybrał i wstawił: B. Szarwilo.



/ Wołyński krajobraz



# Papusza, cygańska poetka z Kresów

Bogusław Szarwiło



**Papusza** (w języku Romów znaczy **lalka**) to nie tyle pseudonim co przezwisko Bronisławy Wajs. Wspominała, że to najczęściej matka nazywała ją „Laleczka” z racji urody. Tabor, w którym przyszła na świat i wychowała się, wędrował po terenach **Podola, Wołynia i w okolicy Wilna**.

W tym miejscu warto wspomnieć, że Cyganie-Romowie żyją w Polsce od XV wieku. Przed 1939 r. na terenie województwa wołyńskiego żyło kilka tysięcy Cyganów (Romów). Dokładne dane dotyczące liczby Cyganów w Polsce przedwojennej nie są znane. Na potrzeby władz sporządzano wprawdzie szacunkowe rejestry, jednak ze względu na koczowniczy tryb wielu szczepów cygańskich, dane te nie są pełne. Pomimo stosownych rozporządzeń, Cyganie wędrowni nie zawsze rejestrowali się

w urzędach. Warto jednak zauważyć, że po wojnie polscy Cyganie z Kresów przenieśli trasy swoich wędrowek na Ziemię Odzyskaną, oczywiście do czasu ich przymusowego osiedlenia. PRL odmówił w 1964 roku, Cyganom prawa do wędrowki. To był koniec epoki taborów i tradycyjnej wędrowki z taborom od wiosny do jesieni, swobodne życie blisko przyrody, taniec i śpiew, wolność i niezależność. **Papusza** – poetka cygańska pisząca w języku romskim, pochodziła z grupy etnicznej Polska Roma (polscy Romowie nizinni), tu należy dodać, że byli to Cyganie ze wschodu. **Urodziła się 17 sierpnia 1908 lub 10 maja 1910** a więc w czasach gdy jej rodzina podróżowała w wozach ciągniętych przez konie, zatrzymując się to tu, to tam i zakładając obozowiska. Rodzina Wajsów składała się głównie z muzykantów, harfistów.

Jeździli po miastach i wsiach, grali w karczmach, na jarmarkach czy weselach. **Papusza** była pierwszą świadomą poetką cygańską w Polsce, jedną z niewielu kobiet romskich, które samodzielnie nauczyły się pisać i czytać. Nigdy nie chodziła do szkoły. Bardzo chciałam się uczyć czytać, ale rodzice nie dbali o mnie – wspominała Papusza po latach. Bronisława została wydana za mąż jako szesnastolatka za starszego od niej o 24 lata brata ojczyma, harfiarza Dionizego Wajsa. W czasie II wojny światowej ukrywała się przed Niemcami wraz ze swoją grupą w lasach Zachodniej Ukrainy. Po wojnie polscy Cyganie z Kresów przenieśli się na Ziemię Odzyskaną i tak też zrobiła grupa Papuszy.

W latach 1954–1981 mieszkała w Gorzowie Wielkopolskim, kiedy jej romski tabor zatrzymał się tam na dobre. W 1981 roku starą i schorowaną poetkę przyjęła pod opiekę rodzina z Inowrocławia, **gdzie zmarła 8 lutego 1987**.

W tym czasie oskarżana ją o zdradę plemiennych tajemnic. Jako wykluczona ze społeczności cygańskiej, przeżyła poza nią ponad 30 lat. Przestała pisać. Kilka ostatnich wierszy opublikowała w 1970 r. Wiele z tego, co napisała wcześniej spaliła razem z listami od przyjaciół, między innymi od Tuwima. Gdybym się nie nauczyła czytać i pisać, ja głupia, byłabym może szczęśliwa – wyznała pod koniec życia. Twórczość jednak pozostała, co prawda to zaledwie około 40 utworów przez nią własnoręcznie zapisanych. Jednak pozostawiła sporo przez siebie napisanych tekstów zawierających opis jej cygańskiego życia. Przy tym swoje utwory Papusza pisała po cygańsku, zaś opisy życia, a także listy – po polsku. Pierwszym którego zauroczyły jej pieśni (**gila**) był **Jerzy Tadeusz Ficowski** – polski poeta, eseista,

autor tekstów piosenek, prozaik, tłumacz. W roku 1949 do taboru Dionizego Wajsa dołączył ukrywający się przed bezpieczeństwem Ficowski. Szybko dostrzegł wartość literacką improwizowanych pieśni Papuszy i namówił ją do ich spisania. Naturalnym motywem twórczości romskiej poetki stał się utracony świat wolności i wędrujących taborów, z powodu przymusowego osiedlenia. W swojej poezji, wyrastającej z ludowej pieśni cygańskiej, opiewała losy swego narodu, wyrażała jego przyzwyczajenia, tęsknoty. Następnym z wybitnych polskich poetów który zainteresował się utworami cygańskiej poetki, był **Julian Tuwim**, który spowodował opublikowanie jej pierwszych wierszy. Dzięki temu Papusza zadebiutowała wierszem przetłumaczonym z języka romskiego w „Nowej Kulturze” w 1951 roku. Po opublikowaniu w 1956 roku tomiku „**Pieśni Papuszy**” poetka stała się sławna. Nadal jednak żyła skromnie. Nie sądziła, żeby można było brać pieniądze za pisanie pieśni. Od 1962 r. Papusza należała do Związku Literatów Polskich. Jej wiersze doczekały się przekładów na języki: niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, szwedzki, włoski. Szczególnym wierszem w twórczości Papuszy jest poemat rozpoczynający się od słów: *Ziemio moja*

*Ziemio moja i leśna*

*Jestem córką twoją /.../*

*Pójdę ja w góry*

*Góry wysokie,*

*Włożę spódnicę piękną, wspaniałą*

*Uszytą z kwiatów*

*I zawołam, ile sił będę miała:*

*Polska ziemio: czerwona i biała!*

Wspomina Ficowski, że po opublikowaniu tego wiersza w piśmie brytyjskim, wątpiono w jego autentyczność. Tak nie mogła napisać Cyganka, córka wędrownego ludu!

Papuszę jednak cechowała mocna identyfikacja z Polską, z polskością. Podkreślała to wielokrotnie. Grupa Polska Roma to wszak Cyganie od stuleci wędrujący w obrębie Polski właśnie. Proszona o odczytanie wierszy w oryginale, tłumaczyła: *Ja jestem Polką. Po cygańsku tylko śpiewałam i zapisywałam /.../ Cyganie to Polacy. Kiedy indziej mówiła: Cyganie są germańscy i słowiańscy. Nasze nazwisko brzmi z niemiecka, ale my jesteśmy Cyganie słowiańscy. Pan Polak, to pan Słowianin, my też z pochodzenia Słowianie. Razem jesteśmy Polacy. Jak widać Papusza nie miała problemu z podwójną identyfikacją, a jej przekonanie o polskości swej grupy zupełnie tłumaczy patriotyczne treści poematu (W styczniu 2004 w Muzeum Teatralnym przy Teatrze Wielkim w Warszawie otwarto wystawę „Z dziejów Polek”. Prezentowała ona sylwetki 60 najslawniejszych Polek, począwszy od św. Kingi, poprzez królowe, artystki, uczone, po sławne postacie sportu i polityki. Pośród tych najslawniejszych Polek znalazła się również Papusza.) Nic więc dziwnego, że po jej śmierci tak wielu twórców zainteresowało się jej życiem. W 1974 roku Maja i Ryszard Wójcikowie nakręcili do własnego scenariusza film dokumentalny „**Papusza**”. W 1991 roku powstał kolejny film dokumentalny „**Historia Cyganek**” według scenariusza i w reżyserii Grega Kowalskiego z muzyką Jana Kantego Pawлуskiewicza. **24 czerwca 1994 roku** amfiteatrze na krakowskich Błoniach odbyło się prawykonanie poematu symfonicznego autorstwa Jana Kantego Pawлуskiewicza, zatytułowanego „**Harfy Papuszy**”, wykonanego w języku Romów, z operową obsadą ze wspaniałą czarnoskórą gwiazdą z MET, Gwendolyn Bradley na czele. W 2013 roku na ekrany kin wszedł film fabularny „**Papusza**” według scenariusza i w reżyserii Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze, ilustrowany muzycznie „**Harfami Papuszy**” Pawлуskiewicza. Ukazała się też zbeletryzowana biografia cygańskiej poetki – „**Papusza**” pióra Angeliki Kuźniak (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013).*

Źródła:

1) Janusz R. Kowalczyk : „Papusza (Bronisława Wajs) „ - <https://culture.pl/pl/tworca/papusza-bronisława-wajs>

2) Adam Bartosz: „Papusza (Bronisława Wajs), „ <http://muzeum.tarnow.pl/artykul.php?id=68&typ=6>

3)Paweł Stachnik: „Koniec epoki taborów, czyli co władza ludowa zrobiła z Cyganami „ <https://nasza-historia.pl/koniec-epoki-taborow-czyli-co-wladza-ludowa-zrobila-z-cyganami/ar/c15-10574446>



/ Papusza oskarżona o zdradę plemiennych tajemnic

# Kresowy gigant nauki na Sybirze

Bogusław Szarwiło



**Jan Stanisław Franciszek Czerny** urodził się 5 maja 1845 roku w rodzinie ziemiańskiej, w majątku Swolna (powiat drysieński guberni witebskiej). Ojciec Dominik zmarł przedwcześnie, Jana wychowywała matka. Naukę rozpoczął w wileńskim gimnazjum, ale w trzeciej klasie przeniósł się do Instytutu Szlacheckiego. Niestety nie ukończył go, z częścią młodzieży swojej szkoły wstąpił w lutym 1863 r. do oddziału partyzanckiego, w lasach guberni witebskiej, biorąc tym samym udział w powstaniu

styczniowym. Podczas potyczki z wojskami rosyjskimi w końcu kwietnia, oddział został rozbity, a Czerny trafił do niewoli. Jak większość powstańców styczniowych został zesłany na Syberię.

Jako młody człowiek trafił do 5 batalionu armii carskiej w Omsku. Dzięki pomocy miejscowej Polonii i namową inżyniera Marczewskiego założył wraz z kolegami kółko samokształceniowe. Młodym zesłańcem zajmował się także późniejszy uczonec



- samouk, Kozak Potanin. Ludzie ci dostarczali Czernemu



/ Zesłani na Sybir



książki naukowe, które ten dokładnie studiował. Lokalne władze pozwoliły mu na badania geologiczne i paleontologiczne w rejonie Omska. Podczas ćwiczeń terenowych młody żołnierz zebrał wiele okazów, z których w bardzo trudnych warunkach sporządzał preparaty anatomiczne. Pierwszą rozprawę naukową przesłał w 1867 roku do Towarzystwa Przyrodniczego w Moskwie, jednak ponieważ było to dzieło zesłańcy, nie tylko zaniedbano jej wydania, ale zerwano wszelkie kontakty z autorem. W

1869 roku z powodu złego stanu zdrowia został zwolniony ze służby wojskowej, ale jego starania o powrót do kraju okazały się bezskuteczne. Przez dwa lata pozostawał w Omsku, utrzymując się z korepetycji. Wreszcie jednak pod koniec 1870 roku władze zezwoliły mu na przenosiny do Irkucka, gdzie spotkał Aleksandra Czekanowskiego, także zesłańcy. Czekanowski, już znany badacz Syberii (Zabajkalia i jeziora Bajkał), ułatwił mu odbycie studiów w zakresie geologii i paleontologii. Natomiast



dzięki pomocy Benedykta Dybrowskiego został bibliotekarzem Syberyjskiego Oddziału Cesarско – Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego oraz kustoszem i konserwatorem zbiorów przyrodniczych. Po zapoznaniu się z literaturą geologiczną i zbiorami towarzystwa rozpoczął samodzielne prace badawcze.

W 1872 roku ogłosił drukiem zarys budowy geologicznej okolic Omska. Od tego czasu w wydawnictwach Oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, a następnie Cesarzowskiej Akademii Nauk drukowano jego prace. Na zlecenie towarzystwa kontynuował badania geologiczne Aleksandra Czekanowskiego w guberni irkuckiej. W latach 1873-76 badał Sajany - syberyjskie pasmo górskie. Najważniejsze w jego działalności było zbadanie pod względem budowy geologicznej całego wybrzeża jeziora Bajkał.

Jednocześnie zbierał okazy minerałów i fauny kopalnej. Opracował mapę geologiczną wybrzeży Bajkału, za którą otrzymał nagrodę w Bolonii. W latach

1877-1881, w czasie czterech wypraw naukowych zbadał dolinę rzeki Selengi i napisał pracę o Bajkale, wyjaśniając genezę jeziora i przedstawiając budowę geologiczną wschodniej Syberii.

Za tę pracę otrzymał złoty medal Rosyjskiej Akademii Nauk. W latach 1882-1883 prowadził prace w dolinie Katungi. Dotyczyły one młodszych formacji oraz opracowań szczątków człowieka. Z powodu niezbyt dobrych relacji z władzami oddziału towarzystwa geograficznego w Irkucku, zmuszony był do opuszczenia dotychczas zajmowanej posady w muzeum. By zdobyć środki utrzymania, podjął pracę w sklepie prowadzonym przez Polaka, a dzięki pomocy innego rodaka, J. Zawiszy, przeniósł się do Petersburga w 1885 roku na zaproszenie rosyjskiej Akademii Nauk. W Petersburgu pracował przez pięć lat w Muzeum Mineralogicznym Cesarzowskiej Akademii Nauk, gdzie opracował i wydał słynną osteologię ssaków czwartorzędowych, zebranych w czasie wyprawy na Wyspy Nowosyberyjskie (1885-1886), w której opisał 2500 kości. Dzie-

ło to przez wielu uczonych jest uważane za klasyczne. Tu też przygotował do druku „Dziennik podróży” A. Czekanowskiego. Na polecenie Akademii Nauk opracował faunę kopalną ssaków syberyjskich, Czerski oparł się przy tym na ogromnym materiale porównawczym, zebrany ze wszystkich muzeów Petersburga i innych ognisk naukowych Rosji. Monografia ta wyszła w „Zapiskach Akademii Petersburskiej” w 1891 roku. W 1891 roku wziął udział w ekspedycji w dorzecze Kołymy, Jany i Indygirki. Mimo złego stanu zdrowia i szczupłych środków Czerski podjął się tego ryzykownego przedsięwzięcia. Latem 1891 roku, wraz z żoną i dwunastoletnim synem, przebył konno trudny szlak z Jakucka do Wierchniekołymska, pokonując łańcuch Gór Wierchojańskich, dolinę górnej Indygirki, pasma Ułachan Czystaj i Tomus Chaja. W górach nazwanych potem Górami Czerskiego trafił na niezbadany obszar. Spędził tam dłuższy czas (od sierpnia 1891 do maja 1892 roku), w trudnych zimowych warunkach, w małym domku z oknami oszklonymi szybami z lodu. Posyłał do Petersburga różne informacje, między innymi o życiu tubylców. Wiosną znacznie podupadł na zdrowiu – gorączkowo pisał sprawozdania i instrukcje co do dalszych badań. 31 maja 1892 roku, gdy Kołyma stała się spławna, ruszył w dół jej nurtu. Obserwacje prowadził z krzesła ustawionego na dziobie statku. **25 czerwca 1892 roku, poniżej Średniego Kołymska, Czerski dostał silnego krwotoku.** Statek, dobił do brzegu u ujścia rzeki Prorwy. Tam zmarł Jan Stanisław Franciszek Czerski. Pochowano go około trzydziestu kilometrów niżej, przy ujściu rzeki Omolon. Upamiętniają go na Syberii Szczyt Czerskiego w Górach Chamar – Daban nad Bajkałem oraz dwa pasma górskie (Góry Czerskiego): jedno w Jakucji, drugie w Kraju Zabajkalskim oraz Przełęcz Czerskiego i Kamień Czerskiego koło Listwianki nad Bajkałem. Jego nazwisko zostało umieszczone w nazwach trzech gatunków zwie-



rzat kopalnych z rejonu Syberii. W ramach uznania dla pracy Czerskiego Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne powołało go w poczet członków i trzykrotnie nagrodziło medalem, w 1876, 1878 i 1886 roku.

1) Jerzy Wysokiński: „Powstańcy styczniowi, zesłańcy - badacze Syberii” <https://dzieje.pl/rozmaitosci/powstancy-styczniowi-zeslancy-badacze-syberii>

2) Mariusz Kulik : „ Jan Czerski - niestrudzony badacz Syberii” <https://iderepublica.pl/znani-nieznani/indeks/jan-czerski/>

3) Halina Urban: „Jan Czerski” - <https://www.pgi.gov.pl/muzeum/kopalnia-wiedzy-1/10602-jan-czerski.html>



## Zapraszamy na warszawski „Marsz Pamięci” w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2023



### Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



### POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

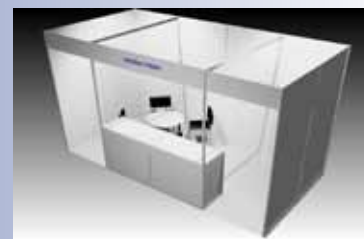
#### WYMAGANIA.

- ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
- ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKII GRAFIKI
- ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

### My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

**BARTEXPO**



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska  
240/60

22 8534397 ; 501 153340

### Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**  
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

### Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny  
redakcjaksi@btx.pl  
607144741  
Aleksander Szumański  
aszumanski@kresy.btx.pl  
607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk  
pilotgienek@wp.pl 607 565 427  
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl  
695 949 808  
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl  
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?  
Koniecznie skontaktuj się z  
**Kresowym Serwisem**  
**Informacyjnym**

kresyinfo@btx.pl

